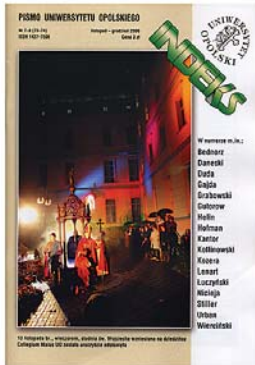
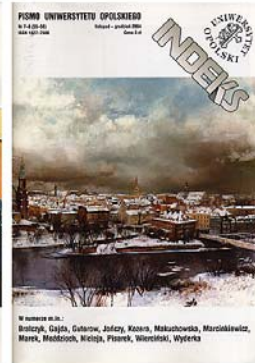
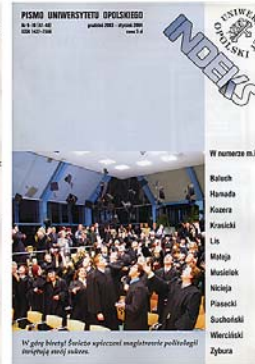
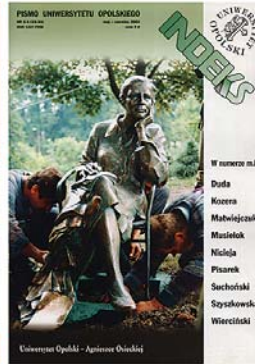
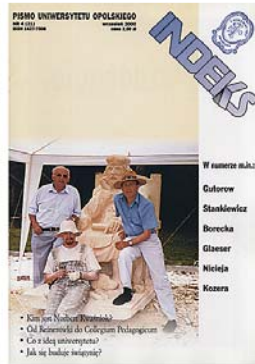
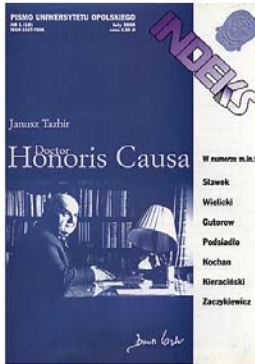
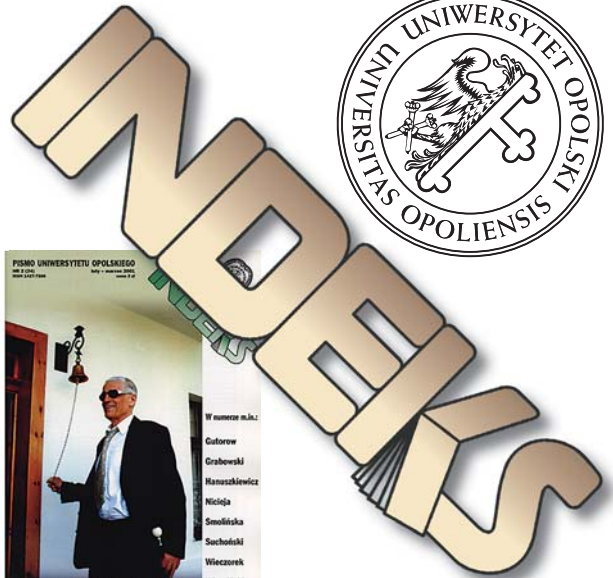
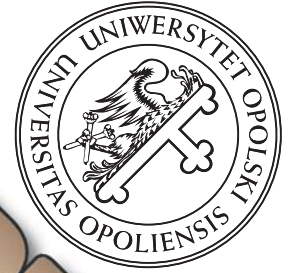


# PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO

Nr 5-6 (99-100)  
ISSN 1427-7506

maj – czerwiec 2009  
Cena 3 zł



W numerze m.in.:

- Bereszyński
- Drzyzga
- Goczół
- Hamada
- Hofman
- Kaczorowski
- Kosman
- Marcinkiewicz
- Myśliwski
- Nicieja
- Nowakowska
- Patelski
- Podsiadło
- Solski
- Spatek
- Wierciński

*Setny numer!*



# Święto opolskiej nauki

W dniach 22–25 maja br. po raz siódmy opolskie uczelnie wyższe zorganizowały VII Opolski Festiwal Nauki. Wzorem lat ubiegłych studenci i naukowcy w atrakcyjny sposób pokazali, że nauka nie musi być nudna. W tegorocznym programie festiwalowym znalazło się ponad 200 różnorodnych propozycji – pokazy chemiczne i sportowe, wystawy książek, warsztaty lepienia garnków, malowania i rysowania, seminaria naukowe, wycieczki, koncerty oraz wykłady i projekcje filmowe. Niedzielny piknik naukowy na Placu Kopernika zgromadził setki Opolan. I duzi i mali znaleźli coś ciekawego dla siebie. **BEZ**



Nie święci garnki lepią – przekonywali studenci i pracownicy Instytutu Historii UO



Prof. Stanisław S. Nicieja oprowadzał po uniwersyteckim wzgórzu



Studenci historii prezentowali stroje z różnych epok



W namiotach na Placu Kopernika prezentowały się poszczególne wydziały



Andrzej Trzebuniak z Instytutu Fizyki udawał, że fizyka wcale nie jest nudna...



Dzieci rysowały pod okiem pracowników Instytutu Sztuki UO

## Spis treści:

Kronika uniwersytecka .....	4	Kartka z kalendarza: czerwiec 1957 .....	69
Jubileusz prof. Marii Nowakowskiej (Wioletta Ochędzan-Siodłak) .....	9	Nasi absolwenci: Studia były moim azylem (Marianna Drzyzga) .....	70
Redakcyjna sonda: Z czym na studia? .....	12	Droga do Uniwersytetu Opolskiego (Maria i Lech Nowakowscy) .....	72
List na setny numer „Indeksu” (Iwona Hofman) .....	14	Gość UO: Aleksander Szczygło .....	81
O „Indeksie” z okazji setnego numeru (Marceli Kosman) .....	15	Irena Gut - wybawca i ofiara (Barbara Kubis) .....	82
Wiesław Mysliwski o swoim pisaniu .....	18	Mieliśmy własne Katynie (rozmowa z prof. Gianpaolo Romanato) .....	83
Urodziny Jana Goczoła .....	22	Spór o Katyń (Miroslaw Lenart) .....	84
Okруchy śląskiego kołacza .....	23	Kariery absolwentów naszej uczelni .....	84
Wiersze Jana Goczoła .....	29	Gość UO: Joachim Gabor (Teresa Kudyba) .....	85
„Słowo unieważnione”. Tadeusz Różewicz o Laboratorium Grotowskiego (Zbigniew W. Solski) .....	30	Polska mitologia „Wesela” (Diana Niwisiewicz) .....	86
Wiersz Pawła Marcinkiewicza .....	36	Foto-żart: Detronizacja? .....	87
Borysław, Borysław (Stanisław S. Nicieja) .....	37	Inauguracja konserwatorium EUROJOS w Kamieniu Śląskim (Wojciech Chlebda) .....	88
Głowy opolskie: Andrzej Hamada (Adam Wierciński) .....	43	Zapach tożsamości (konferencja o dziedzictwie kulturowym Opolszczyzny) .....	89
Wiersz Jacka Podsiadły .....	44	Gość UO: Ryszard Legutko .....	90
Chora dynastia. Znaczenie czynnika biologicznego w genealogii Habsburgów (Włodzimierz Kaczorowski) .....	45	Konferencja ekonomistów: Rządzenie i zmiany instytucjonalne (Joost Platje, Agnieszka Dembicka) .....	91
Gdzie jest posąg wojownika? Historia niemieckiego mauzoleum na Górze św. Anny (Krzysztof Spałek) .....	48	Tajwańskie impresje (Teobald Kupka) .....	92
Historia pogrzebana na Półwsi. Wrzesień 39 w Opolu (Mariusz Patelski) .....	50	Opole pamięta o swojej Halszce (Jan Stankowski) .....	94
Za szybkie pisanie-7 (Adam Wierciński) .....	53	Recenzja książki ks. Andrzeja Hanicha <i>Czas przełomu</i> (Jerzy Duda) .....	95
Miniatury na niepokodę (Małgorzata Andrzejak-Nowara) .....	56	Z prac Senatu .....	98
Najstarszy widok Opola (Andrzej Hamada) .....	57	Nowości wydawnicze .....	101
Polska wyprawa na Nanda Devi East (Bogna Szafraniec) .....	59		
Świat starych fotografii: Czy to hula-hoop? (Halina Nicieja) .....	61		
Podatkowe raje. Mikropaństwa w Europie (Miroslaw Matyja) .....	63		
Instytut Śląski w Opolu w dokumentach SB (Zbigniew Bereszyński) .....	66		

Okładka: Aleksandra Janik

## Gutorow nominowany do Nike

*Inne tempo* – to tytuł tomu poezji, za który poeta, krytyk literacki, eseista i tłumacz **Jacek Gutorow**, pracownik naukowy Uniwersytetu Opolskiego, został nominowany do tegorocznej Nagrody Nike. *Inne tempo* to jego piąty zbiór wierszy, który nominowano także do tegorocznej Nagrody Gdynia. Wcześniej wydał m.in. *Wiersze pod nieobecność*.

Dr Jacek Gutorow jest adiunktem w Instytucie Filologii Angielskiej UO. W 2003 roku Międzynarodowe

Stowarzyszenie Krytyki Literackiej przyznało mu prestiżową Nagrodę im. Ludwika Frydego.

Poeta jest już trzecim wykładowcą z UO, nominowanym do Nike. W zeszłym roku jury nagrodziło **Olę Tokarczuk**, która prowadzi na uczelni zajęcia z kreatywnego pisania – za książkę *Bieguni*. W 2007 r. do Nagrody Nike nominowany był poeta **Tomasz Różycki**, asystent w Katedrze Kultury i Języka Francuskiego Wydziału Filologicznego UO – za tom poezji *Kolonie*. (bas)

### Indeks. Pismo UO

**Wydawca:** Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 077 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl.

**Zespół redakcyjny:** Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. **Zdjęcia:** Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej. **Opieka merytoryczna:** prof. Stanisław S. Nicieja

**Skład komputerowy:** Henryk Kobiela, **Druk:** Wydawnictwo i Drukarnia św. Krzyża



# Kronika uniwersytecka

■ **18–19 marca.** W Kamieniu Śląskim odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pod patronatem ministra Mikołaja Dowgiewicza pt. *2011 – Polska prezydencja w Unii Europejskiej*. Głównym organizatorem był Instytut Politologii UO.

■ **23 marca.** Odbył się koncert pasyjny *Stabat Mater Doloroso*. W kościele pw. Przemienienia Pańskiego w Opolu wystąpił Opolski Chór Kameralny pod dyrekcją Mariana Bilińskiego, adiunkta w Instytucie Studiów Edukacyjnych UO, chór „Marianum” z Wrocławia pod dyr. Andrzeja Zborowskiego oraz Reimann String Ansamble. Wykonano utwory Bacha, Haydna, Mendelssohna, Schuberta.

■ **24 marca.** Prof. dr hab. Andrzej Szczeklik, lekarz pulmonolog, specjalista w dziedzinie kardiologii gościł na UO. Wygłosił wykład pt. *Granice medycyny i strzałka czasu*.

■ **25 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i prorektor prof. dr hab. Piotr Wieczorek uczestniczyli w podpisaniu umowy o współpracy pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Urzędem Marszałkowskim Województwa Opolskiego w zakresie współpracy na rzecz zrównoważonego rozwoju obszarów wiejskich i rolnictwa.

• Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w konferencji zorganizowanej w Auli UO przez Polskie Towarzystwo Inżynierii Ekologicznej Oddział Opolski oraz Katedrę Ochrony Powierzchni Ziemi Uniwersytetu Opolskiego na temat *Budowa bloków 5 i 6 w PGE Elektrowni Opole – aspekty gospodarcze, środowiskowe i społeczne*.

■ **26–27 marca.** Instytut Filologii Polskiej zorganizował I Symposium Opoliensis *Od banity do nomady*.

■ **30 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz kwesor UO Konstanty Gajda uczestniczyli

w uroczystym podpisaniu umowy o dofinansowanie projektu pod nazwą *Przebudowa budynku Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego wyłonionego w drodze konkursu w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2007–2013*.

■ **31 marca.** Studenckie Koło Naukowe Językoznawców oraz Kuratorium Oświaty w Opolu zorganizowały drugi etap VIII. edycji *Konkursu wiedzy o języku polskim*. Pierwszy etap odbył się 24 marca, wzięło w nim udział około 250 uczestników z całego województwa opolskiego.

■ **1 kwietnia.** Na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. dr hab. Marcin Molski z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, specjalista z zakresu chemii teoretycznej i spektroskopii, członek Polskiego Towarzystwa Chemicznego oraz wiceprzewodniczący Rady Naukowej Fundacji Bioelektroniki im. W. Sedlaka. Prof. Molski wygłosił wykład na temat: *Nauka i sztuka*. Gościa powitała rektor UO prof. dr hab.

Krystyna Czaja.

■ Na zaproszenie rektora Politechniki Opolskiej prof. dra hab. Jerzego Skubisa w kampusie PO przy Prószkowskiej odbyło się spotkanie władz publicznych uczelni Opola – Politechniki Opolskiej i Uniwersytetu Opolskiego.

■ **2 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu z Krzysztofem Zanussim, autorem pierwszego biograficznego filmu o polskim papieżu (*Z dalekiego kraju*) oraz ks. abp. Alfonsem Nossolem. Spotkanie pt.: *Znaczenie pontyfikatu Jana Pawła II dla świata, Polski* zorganizował Wydział Teologiczny w ramach obchodów 4. rocznicy śmierci Jana Pawła II.

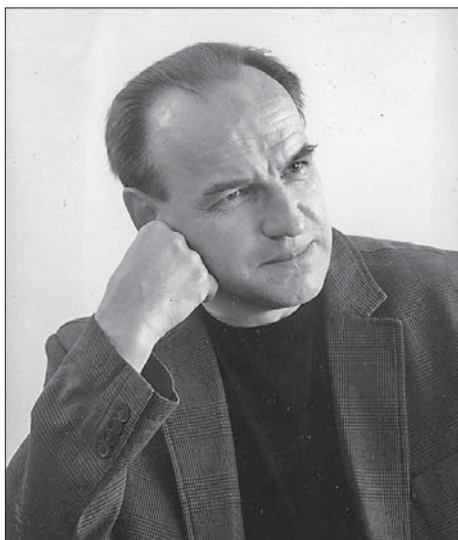
■ **6 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja podpisała w Urzędzie Marszałkowskim umowę o dofinansowanie projektu pod nazwą *Dodatki badawcze dla doktorantów Wydziału Chemii Uniwersytetu Opolskiego*.

■ **7 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła w Lice-



24 III 2009. Od lewej w pierwszym rzędzie: rektor UO prof. Krystyna Czaja, dyrektor Biblioteki Głównej Wanda Matwiejczuk, w drugim rzędzie od lewej: prof. Bartłomiej Kozera, prof. Andrzej Szczeklik, prof. Stanisław S. Nicieja





1 IV 2009. Na Uniwersytecie Opolskim gościł prof. dr hab. Marcin Molski

um Ogólnokształcącym w Głogówku, w ramach programu „Zaproś wykładowcę”. Dla licealistów wygłosiła wykład pt. *Tworzywa sztuczne: materiały przyszłości czy zagrożenie ekologiczne?*

■ **8 kwietnia.** Centralne Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Instytut Historii UO oraz Biblioteka Główna UO zorganizowali wystawę pt. *Książka w obozach polskich jeńców wojennych na terenie III Rzeszy i krajów okupowanych (1939–1945).*

• Prorektor UO prof. dr hab. Piotr Paweł Wieczorek spotkał się z Sergeym Skachko, dyrektorem Rosyjskiego Ośrodka Nauki i Kultury, radcą Ambasady Federacji Rosyjskiej w Polsce.

• W związku z zabiegami o pozyskanie środków na sfinansowanie wkładu własnego projektów inwestycyjnych UO rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja spotkała się w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego z prof. Witoldem Jurkiem, wiceministrem odpowiedzialnym za finanse i infrastrukturę szkolnictwa wyższego oraz Ewą Cyrańską-Pietrzak, zastępcą dyrektora Departamentu Finansowania Szkół Wyższych.

■ **9 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Kapituły Złotych Spinek zorganizowanym przez opolską firmę PROMEDIA i redakcję NTO.

■ **16 kwietnia.** Na Uniwersytecie Opolskim gościł szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Aleksander Szczygło, który wygłosił wykład na temat: *Afganistan – religia, polityka. Między mitami historii i współczesności.* Więcej na str. 81.

■ **17–18 kwietnia.** Koło Naukowe Chemików „Koronan” Uniwersytetu Opolskiego zorganizowało III Opolskie Sympozjum Kół Naukowych *Krok w stronę nauki.* Celem sympozjum było rozwinięcie współpracy opolskich środowisk akademickich na szczeblu kół naukowych.

• Odbyły się zawody półfinałowe Akademickich Mistrzostw Polski w piłce siatkowej. W turnieju brało udział trzynaście reprezentacji uczelni z woj. śląskiego, lubuskiego, dolnośląskiego i opolskiego. Województwo opolskie reprezentowały siatkarki z Uniwersytetu Opolskiego: Sylwia Toczek, Martyna Cichoń, Joanna Foit, Katarzyna Zalewska, Justyna Filipowicz, Natalia Wójcik, Magdalena Woźniak, Małgorzata Kucharczyk i Katarzyna Żyła. Zespołem kierował trener Zbigniew Zagórowski.

■ **21 kwietnia.** Na UO odbyła się konferencja pt. *Przedsiębiorczość akademicka – kluczem do sukcesu* zorganizowana przez Koło Naukowe Ekonomistów działające przy Polskim Towarzystwie Ekonomicznym Oddział w Opolu. Konferen-

cja stanowiła podsumowanie ankiet przeprowadzonych przez członków Koła Naukowego Ekonomistów, w których starali się oni zbadać stan przedsiębiorczości oraz aktywności studentów. W konferencji wzięli również udział studenci z ośrodków akademickich Krakowa oraz Katowic.

• W Instytucie Historii UO odbyło się spotkanie z prof. drem hab. Ryszardem Legutką, filozofem, ministrem edukacji w 2007 r., który na UO został zaproszony przez Klub Gazety Polskiej w Opolu, Opolskie Stowarzyszenie Pamięci Narodowej Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” UO oraz Koło Naukowe Studentów Historii Sekcja „Politycy i Mężowie Stanu”. Więcej na str. 90.

■ **22 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z Konstantym Gajdą – kwestorem UO wzięli udział w spotkaniu otwierającym realizację projektu *Nowe przyjazne dla środowiska kompozyty polimerowe z wykorzystaniem surowców odnawialnych.* Projekt ten, zgłoszony do finansowania w ramach Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka przez konsorcjum ośmiu jednostek naukowych z różnych krajowych uczelni i instytutów naukowo-badawczych (w tym zespołu Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów Wydziału Chemii UO)



2 IV 2009. Krzysztof Zanussi oraz ks. abp. Alfons Nossol na Wydziale Teologicznym UO



uzyskał pozytywną ocenę i został zakwalifikowany do finansowania. Podczas spotkania omówiono zagadnienia dotyczące strony merytorycznej oraz administracyjno-finansowej projektu.

- Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z prorektorem dr hab. Stefanem M. Grochalskim prof. UO, gościli przedstawicieli Państwowej Komisji Akredytacyjnej wizytującej UO w związku z akredytacją kierunku Inżynieria Środowiska

- W Collegium Civitas UO odbyło się seminarium pt. *Komercjalizacja wyników badań naukowych*. Celem projektu było inspirowanie zmiany w podejściu środowiska akademickiego do wykorzystania efektów prac badawczych. Seminarium skierowane było do pracowników naukowych i dydaktycznych uczelni wyższych. W seminarium uczestniczył prorektor UO dr hab. Stefan M. Grochalski prof. UO.

- **23 kwietnia.** Wydział Prawa i Administracji UO oraz Stowarzyszenie Prawa Finansowego AUREUS (we współpracy ze Stowarzyszeniem „Promocja Przedsiębiorczości”) zorganizował XXXI. Spotkanie Forum i Europejskiego Klubu dla Przedsiębiorców, którego przedmiotem była problematyka podatku od towarów i usług, przedstawiona przez Ewę Piechotę, radcę prawnego.

- **23-25 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w spotkaniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich i Rady Naukowo-Programowej Międzynarodowego Centrum Studiów Śląskich, Władz Samorządowych Województwa Dolnośląskiego oraz Prezydium Polsko-Czeskiej Grupy Parlamentarnej, które odbyło się w Trzebieszowicach k. Łądką Zdroju. W programie posiedzenia znalazła się m.in. konferencja pt. *Międzyregionalna i transgraniczna współpraca polskich i czeskich ośrodków naukowych i samorządów na przykładzie Śląska*.

- **23-26 kwietnia.** Uniwersytecka rozgłośnia radiowa „Radio-Sygnaly” obchodziła swoje 52. urodziny. Z okazji jubileuszu „Radio-Sygnaly”

„nadawały bez przerwy na żywo przez pięćdziesiąt dwie godziny. Podczas maratonu radiowcy z UO rozdali mnóstwo nagród. Gościem specjalnym rozgłośni był Munięk Staszczuk.

- **25 kwietnia – 2 maja.** Dr Paweł Marcinkiewicz z Instytutu Filologii Angielskiej UO gościł w Turcji na uniwersytecie w Mugli, gdzie wygłosił dla tureckich studentów serię wykładów o współczesnej literaturze amerykańskiej.

- **28 kwietnia.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr Wieczorek wziął udział w spotkaniu w ramach projektu „Animatory innowacji” zorganizowanym przez Opolski Park Naukowo-Technologiczny. Projekt ten zakłada wspólną pracę z ekspertami nad pogłębianiem i ugruntowaniem wiedzy z zakresu innowacyjności oraz dopracowanie pomysłów do stanu umożliwiającego ich praktyczne zastosowanie. Jest to drugi krok w projekcie „Trzy kroki do sukcesu w innowacjach”.

- Towarzystwo Przyjaciół Twierdzy Magdeburgskiej, Instytut Historii i Publiczne Gimnazjum nr 8 w Opolu zorganizowali w Instytucie Historii UO wystawę pt. *Cytadela magdeburgska. Część brandenbursko-pruskiej twierdzy obronnej*.

- Odbył się wykład na temat współpracy regionalnej w UE prof. Wolfganga Renzsch, kierownika Katedry

Jeana Monneta na Uniwersytecie w Magdeburgu. Spotkanie zorganizował Instytut Politologii UO.

- **29 kwietnia.** Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego oraz firma ABE Marketing zorganizowały prezentację baz platformy BREPOLiS.

- W Obserwatorium Astronomicznym Instytutu Fizyki UO zorganizowano – w związku z Międzynarodowym Rokiem Astronomii – wieczór otwarty. Mieszkańcy Opola mieli okazję obserwować m.in. Księżyc i Saturn.

- **30 kwietnia.** Posiedzenie Senatu UO.

- **3 maja.** Prorektor UO prof. dr hab. Piotr Wieczorek wziął udział w uroczystej sesji Rady Miasta Opola z okazji Święta Narodowego 3 Maja, która odbyła się na Placu Wolności przy Pomniku Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego.

- **4 maja.** Na Uniwersytecie Opolskim gościli przedstawiciele National Dong Hwa University, m.in. Wen-Shu Hwang, Ph.D – prezydent National Dong Hwa University. Z gośćmi z Tajwanu, którzy zwiedzili Uniwersytet Opolski i Opole, spotkali się: rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja, prorektor prof. dr hab. Piotr Paweł Wieczorek i prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Wizyta dotyczyła współpracy między uniwersytetami.

- **5 maja.** *Dziedzictwo kulturowe i*



4 V 2009. Przedstawiciele National Dong Hwa University w towarzystwie władz UO





8 V 2009. Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich w Poznaniu

*tożsamość regionalna* to tytuł konferencji, jaka odbyła w Collegium Civitas UO. Spotkanie prowadził prof. dr hab. Marek S. Szczepański, jeden z najwybitniejszych polskich socjologów. W konferencji wzięli udział naukowcy, dyrektorzy placówek chroniących dziedzictwo kulturowe Opolszczyzny. Poszukiwano m.in. odpowiedzi, jak chronić dobra kulturowe i jak rozwijać świadomość kulturową. Więcej na str. 89.

■ **6 maja.** W Instytucie Politologii UO odbyły się wykłady gościnne z udziałem: prof. Teresy Łoś-Nowak (UWr), prof. Andrzeja Antoszewskiego (UWr), prof. Bogdana Dolnickiego (UŚ), prof. Katarzyny Sobolewskiej-Myślik (UP im. KEN w Krakowie), prof. Krzysztofa Łąbędzia (UP im. KEN w Krakowie), prof. Zbigniewa Lewickiego (UW). Po wykładach w Międzyinstytutowej Bibliotece Politologii, Filozofii i Socjologii odbyło się spotkanie studentów z autorami oraz z wydawcą V. tomu serii wydawniczej „Człowiek i Polityka”.

■ **8 maja.** Na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu odbyło się posiedzenie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich,

w którym wzięła udział rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.

■ Joachim Gabor, prezes Zarządu Gabor Shoes AG z Rosenheim w Bawarii, wygłosił w Collegium Civitas UO wykład pt. *Wielki szewc ze Strzelec Opolskich*, zorganizowany przez „Akademię Kariery” Uniwersytetu Opolskiego w ramach spotkań z osobami odnoszącymi sukcesy zawodowe, które mogą być inspiracją dla wielu młodych ludzi. W spotkaniu wzięł udział prorektor

UO dr hab. Stefan Marek Grochal-ski, prof. UO.

• Na Uniwersytecie Opolskim gościł Gintowt Dziewałtowski, polityk, samorządowiec, poseł Sejmu RP.

■ **8–15 maja.** *Biblioteka to plus* – to tytuł akcji, zorganizowanej przez opolskie biblioteki w ramach „Tygodnia Bibliotek”, na którą złożyło się szereg imprez kulturalnych: m.in. wystawa prac fotograficznych pt. *Pasja wędrowania w bibliotekarskim obiektywie* złożona z amatorskich



8 V 2009. Gintowt Dziewałtowski, polityk, samorządowiec, poseł zwiedzał obiekty uniwersyteckie w towarzystwie prof. Stanisława Niciejy



fotografii wykonanych przez bibliotekarzy UO, podczas turystycznych wyjazdów. Biblioteka Główna UO ogłosiła także amnestię dla dłużników umożliwiając im oddanie wypożyczonych książek bez opłat za przetrzymanie. Biblioteka Główna UO i biblioteki wydziałowe zorganizowały kiermasz używanych książek i czasopism.

■ **10-13 maja.** Odbyły się „Piastonalia 2009”. Podczas studenckiej wiosny kulturalnej zagrały zespoły muzyczne, rozegrano mecze piłkarskie i siatkówki. Nie zabrakło dyskotek i pokazów filmów. Głównymi organizatorami byli: samorzady studenckie UO i Politechniki Opolskiej, Strefa Studenta UO, Forum Studenckiego Ruchu Naukowego, Rada Studencka Wydziału Historyczno-Pedagogicznego i Niezależne Zrzeszenie Studentów.

■ **11-12 maja.** Wydział Teologiczny UO zorganizował polsko-niemieckie sympozjum na temat *Procesy sekularyzacyjne w Niemczech i w Polsce*.

■ **13 maja.** Na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu odbyło się V Colloquium Prawno-Historyczne na temat: *Nauka i nauczanie prawa w Europie. Od starożytności do współczesności*. Władze rektorskie reprezentował prorektor UO dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO.

• Rektor UO prof. Krystyna Czaja przewodniczyła posiedzeniu Rady Naukowej Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu.

• W Uniwersytecie Opolskim gościł prof. dr hab. Jan Stankowski, wybitny fizyk, pracownik Instytutu Fizyki Molekularnej PAN, członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk, autor i współautor wielu prac z zakresu nadprzewodnictwa, przemian fazowych oraz radiospektroskopii ciała stałego. W ramach „Złotej Serii Wykładów Otwartych” wygłosił wykład pt. *Mechanika kwantowa – podstawa współczesnej elektroniki*.

• W Auli Błękitnej Collegium Maius odbył się drugi koncert filharmoników w ramach „Muzycznych czwartków na UO”.

■ **14 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja gościła przedstawicieli Państwowej Komisji Akredytacyjnej wizytującej UO w związku z akredytacją kierunku „Informatyka”.

■ **15 maja.** Rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w prezentacji obserwatorium słonecznego w „Solaris Center”. Na mocy porozumienia pracownicy UO z Instytutu Fizyki mają patronować obserwatorium.

■ **19 maja.** Z inicjatywy Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości UO na uczelni gościła Henryka Bochniarz, szefowa Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan.

• Na Uniwersytecie Opolskim odbyło się posiedzenie prorektorów uczelni Wrocławia i Opola zajmujących się sprawami kształcenia studentów. Spotkanie zorganizował

prorektor dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO, a uczestniczyła w nim także rektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja.

■ **22-25 maja.** Po raz siódmy opolskie uczelnie wyższe zorganizowały Opolski Festiwal Nauki. Wzorem lat ubiegłych środowisko akademickie w przystępny sposób zaprezentowało korzyści płynące z badań naukowych oraz możliwości ich zastosowania w praktyce. W trakcie dwóch dni festiwalowych zaprezentowano niemal wszystkie dziedziny nauki uprawiane na opolskich uczelniach. W tegorocznym programie festiwalowym znalazło się ponad 200 różnorodnych propozycji (pokazy, prezentacje, wystawy, warsztaty, seminaria, wycieczki, koncerty oraz wykłady i projekcje filmowe).

**Zebrała: Beata Zaremba**

\*\*\*

Tomasz Kowalski – złoty medalista na Mistrzostwach Europy w Zarzeczniu w dżudo, student anglistyki UO wywalczył kolejny (brązowy) medal na zawodach w Tbilisi. Gratulujemy!

\*\*\*

Gabriela Machej – studentka 4 roku filologii polskiej na Uniwersytecie Opolskim – będzie reprezentować Opolszczyznę w konkursie Debiutów 46. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej (KFPP) „Opole 2009”. Młoda wokalistka wygrała czwartkowe eliminacje do Debiutów w sali kameralnej opolskiego amfiteatru. Nie jest to pierwszy z sukcesów Gabrieli Machej – rok temu wywalczyła Srebrny Wiatraczek na XVIII Zimowej Gieldzie Piosenki 2008.

## Studencki Nobel 2009

Komisja Uczelniana Ogólnopolskiego Konkursu „Studencki Nobel 2009” na posiedzeniu 21 kwietnia 2009 r. ogłosiła listę laureatów Uczelnianej Edycji Konkursu „Studencki Nobel 2009” UO. Nagrodzeni: I miejsce – Adam Banach, IV psychologia społeczna; II miejsce – Maria Wojaczek, V nauki o rodzinie i III psychologia; III miejsce – Magdalena Jarocka-Bystrzycka, V nauki o rodzinie i III pedagogika – praca socjalna; IV miejsce – Katarzyna Cyranka, V nauki o rodzinie i III psychologia, V miejsce – Monika Pindur, V pedagogika; VI miejsce – Piotr Zamelski, V prawo; VII miejsce – Justyna Chudy, V historia i III politologia; VIII miejsce – Jacek Brzostowski, V biologia i IV inżynieria środowiska.

29 kwietnia w opolskim Ratuszu podczas uroczystości wręczenia nagród konkursu „Studencki Nobel 2009” piątka laureatów z Uniwersytetu Opolskiego – Adam Banach, Maria Wojaczek, Magdalena Jarocka-Bystrzycka, Katarzyna Cyranka oraz Monika Pindur – przekazała nagrody na cele charytatywne.



## Jubileusz prof. Marii Nowakowskiej

# Związki chemiczne i serdeczne

Maria Nowakowska urodziła się 27 maja 1929 r. w Kępnie, w rodzinie nauczycielskiej. W 1935 r. rozpoczęła edukację szkolną przerwana wybuchem wojny. W czasie wojny uczyła się wraz z rodzeństwem pod kierunkiem ojca – nauczyciela, w domu w Wieluniu, dokąd rodzina przeniosła się w 1939 r. Po wyzwoleniu w 1945 r. została przyjęta do III klasy Państwowego Gimnazjum w Wieluniu. We wrześniu tego samego roku przeniosła się wraz z rodzicami i rodzeństwem do Opolą, gdzie kontynuowała naukę początkowo w Gimnazjum i Liceum Żeńskim, a następnie w Męskim Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika w klasie o profilu matematyczno-fizycznym. W 1948 roku, po zdaniu egzaminu dojrzałości, podjęła studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach, gdzie w 1952 r. uzyskała dyplom inżyniera chemika z zakresu chemii polimerów. Dwa lata później, po ukończeniu studiów II stopnia i półrocznej praktyki w zakładach chemicznych w Oświęcimiu, obroniła pracę magisterską z tematyki technologii organicznej.

Maria Nowakowska swoją pracę zawodową rozpoczęła wiosną 1954 roku w Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” w Kędzierzynie-Koźlu, gdzie do roku 1974 przeszła kolejne szczeble kariery naukowej od asystenta, starszego asystenta, adiunkta po samodzielnego pracownika naukowo-badawczego i docenta.

Początek pracy naukowej szanownej Jubilatki przypada na okres odkrycia przez Karla Zieglera i Gulio Nattę katalizatorów metaloorganicznych, które zrewolucjonizowały technologię produkcji poliolefin i przyczyniły się uhonorowania obu naukowców w 1963 r. wspólną Nagrodą Nobla.

Pani Profesor doceniła wagę tych odkryć, które jak dotąd w dziedzinie chemii polimerów nie mają sobie równych, i podjęła, kontynuowaną do dziś, tematykę badawczą związaną z polimeryzacją alkenów wobec metaloorganicznych układów katalitycznych.

Swoje badania rozpoczęła od syntezy związków alkiloglinowych (składników katalizatorów metaloorganicznych). Następnie w oparciu o założenia opracowane przez kierowany przez Nią zespół badawczy z ICSO doprowadziła do wybudowania i uruchomienia w 1958 r. wielkolaboratoryjnej instalacji do badań polimeryzacji etylenu z udziałem katalizatorów Zieglera-Natty. Kilka lat później koordynowała rozruch doświadczalnej instalacji produkcyjnej polietylenu niskociśnieniowego PE-HD. Dalsze zainteresowania naukowe, uwieńczona Nagrodą I stopnia Komitetu Nauki i Techniki, do-



Prof. Maria Nowakowska

tyczyły opracowania technologii produkcji kauczuku etylenowo-propylenowego i etylenowo-propylenowodienowego.

Kolejne badania prowadzone w skali laboratoryjnej nad procesami kopolimeryzacji etylenu z propylenem i akrylonitrylem zaowocowały publikacjami, patentami oraz opracowaniem rozprawy doktorskiej pt. *Kopolimeryzacja etylenu z akrylonitrylem przy użyciu katalizatorów metaloorganicznych*, która stała się podstawą nadania – w 1964 roku – Marii Nowakowskiej stopnia naukowego doktora nauk chemicznych przez Radę Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej. Dalszy ciąg pracy naukowej dotyczył wpływu ligandów donorowych w katalizatorze tytanowo-glinowym na proces polimeryzacji etylenu. Efektem tych badań była między innymi rozprawa habilitacyjna pt. *Polimeryzacja etylenu katalizowana kompleksem  $Ti(OC_4H_9)_4 + AlEt_2Cl$* , która stanowiła podstawę nadania w 1972 roku, przez tę samą Radę Wydziału, stopnia naukowego doktora habilitowanego nauk technicznych z zakresu technologii organicznej.

W 1973 r. dzisiejsza Jubilatka podjęła pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, przyjmując obowiązki kierownika Zakładu Technologii Chemicznej oraz zastępcy ówczesnego dyrektora Instytutu Chemii prof. Barbary Rzeszotarskiej. Pracę naukową w WSP rozpoczęła od budowania warsztatu badawczego i tworzenia zespołu naukowego, z którym rozwijała równolegle dwa nurty badań. Pierwszy dotyczył wpływu ligandów elektronodonorowych w katalitycznym tytanowym centrum aktywnym na proces polimeryzacji i kopolimeryzacji etylenu. Jego efektem było wiele publikacji oraz uzyskanie w 1985 r. zespołowej Nagrody II stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Drugi obszar badawczy obejmował prace z zakresu modyfikacji fizycznej polietylenu, które doprowadziły do opracowania technologii otrzymywania polietylenu izolacyjnego oraz polietylenu przewodzącego do produkcji kabli energetycznych średnich napięć. Za opracowanie obydwu wdrożonych technologii zespół realizatorów pod kierunkiem Jubilatki otrzymał w 1978 i 1980 r. nagrody II stopnia MNSzWiT oraz w 1979 r. Nagrodę I stopnia Wojewódzkiej Organizacji NOT w Opolu.

Na podstawie tych osiągnięć w 1984 r. ówczesnej doc. dr hab. Marii Nowakowskiej nadano tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego nauk chemicznych, a w

1991 minister edukacji narodowej mianował Jubilatkę na stanowisko profesora zwyczajnego.

Dalsza działalność naukowa Pani Profesor wiązała się z rozwijaniem chemii i technologii poliolefin. W latach 90. zajęła się, i kontynuuje tę tematykę do dziś, opracowywaniem bardzo aktywnych nośnikowych metaloorganicznych układów katalitycznych do polimeryzacji i kopolimeryzacji etylenu. Z Jej inicjatywy została opracowana, a następnie uruchomiona w 1991 roku na terenie petrochemii w Płocku, instalacja pilotowa do badań aktywności zsyntezowanych przez zespół opolski metaloorganicznych kompleksów do polimeryzacji olefin.

Należy również wspomnieć, że Jubilatka prowadziła ożywioną działalność w ramach współpracy naukowej z zagranicą. Odbiła staże naukowe w Katedrze Chemii i Fizykochemii Polimerów w Uniwersytecie w Keele (Wielka Brytania), Instytucie Lekkiej Technologii Chemicznej Politechniki Moskiewskiej, Instytucie Fizyki Chemicznej w Moskwie i Czernogółowce Rosyjskiej Akademii Nauk, z którą współpracuje do chwili obecnej.

Pani Profesor chętnie konfrontowała wyniki badań swojego zespołu z badaniami innych naukowców z kraju i zagranicy. Wielokrotnie swoje osiągnięcia naukowe prezentowała na krajowych i międzynarodowych konferencjach, w tym na światowych kongresach IUPAC. Na



Prof. Maria Nowakowska z pracownikami Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów



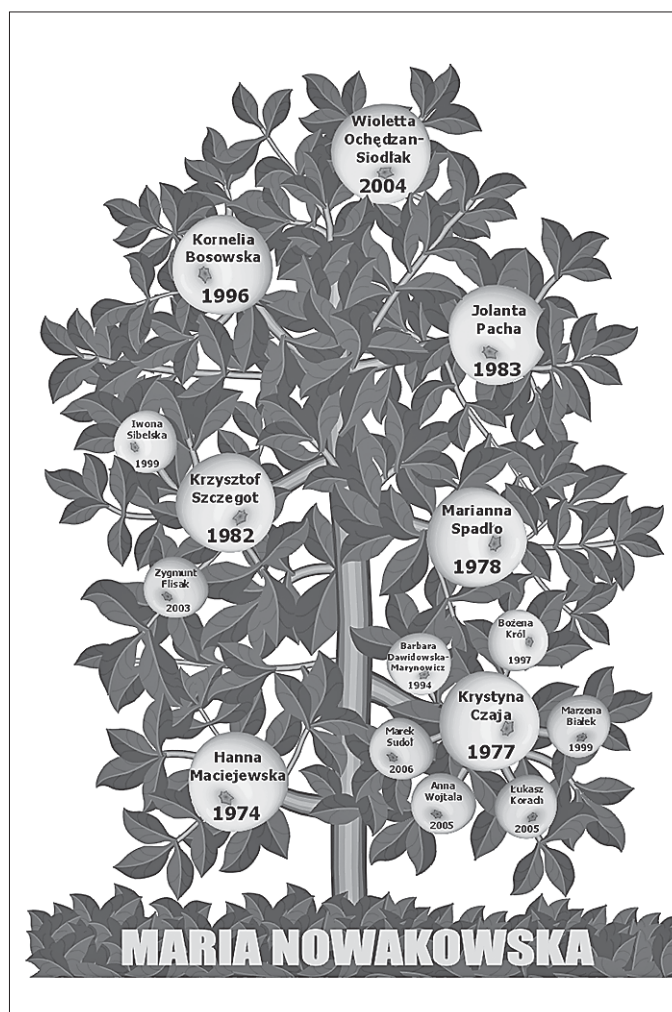
początku lat 80. zainspirowała organizowanie cyklicznych międzynarodowych seminariów naukowych na temat *Organometallic complexes as catalysts for vinyl compound polymerization*. Ostatnie z nich odbyło się w 1999 roku w Turawie i kończyło pełnoetatowe zatrudnienie Pani Profesor na naszej uczelni. Należy przy tym wspomnieć, że teksty wybranych referatów i komunikatów prezentowanych w trakcie kolejnych seminariów były każdorazowo publikowane w języku angielskim w specjalnym numerze recenzowanego, krajowego czasopisma „POLIMERY”.

Dzięki ogromnemu zaangażowaniu Jubilatki w rozwój działalności badawczej i kształcenie kadry naukowej kierowany przez nią zespół badawczy stał się przodującym w kraju w zakresie koordynacyjnej polimeryzacji olefin.

Prof. Maria Nowakowska wypromowała kilkudziesięciu magistrów chemii, siedmioro doktorów, trzech z ICSO w Kędzierzynie-Koźlu oraz czterech z uczelni opolskiej. Wśród nich znaleźli się obecna rektor UO **prof. dr hab. inż. K. Czaja**, **dr hab. Krzysztof Szczegot**, **prof. UO, dr Kornelia Bosowska** i **dr Wioletta Ochędzan-Siodlak**. Ponadto była recenzentem licznych prac magisterskich, 16 prac doktorskich, 4 habilitacyjnych, 3 wniosków o przyznanie tytułu profesora, wielu wniosków grantowych, kilku pozycji książkowych i szeregu artykułów naukowych. Jej dorobek naukowy obejmuje 85 publikacji naukowych, z których ostatnia ukazała się w 2007 r. oraz 46 patentów, z których ostatni został udzielony w 2007 r.

Niezależnie od zaangażowania w pracę naukową, Pani Profesor, zawsze pełna energii i niespożytych sił witalnych, pełniła szereg funkcji organizacyjnych i społecznych. Już w ICSO była kierownikiem Pracowni Poliolefin, a następnie Zakładu Poliolefin. Po rozpoczęciu pracy w uczelni opolskiej objęła funkcję kierownika Zakładu, a później Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów oraz zastępcy, a od 1982 r. dyrektora Instytutu Chemii, którą pełniła przez kolejnych siedemnaście lat. Ponadto była członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego, Polskiego Towarzystwa Chemicznego, Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauki, prezesem uczelnianej Rady Zakładowej ZNP, a także prorektorem ds. nauki w trudnych dla Polski latach 1981–1984.

Należy również przypomnieć, że prof. Marię Nowakowską zapraszano do wielu prestiżowych instytucji i organizacji naukowych. Była członkiem Zespołu Koordynacyjnego Problemu Węzłowego 034, Zespołu Dydaktyczno-Naukowego powołanego przez ministra przemysłu chemicznego, członkiem sekcji technologii chemicznej Komitetu Badań Naukowych oraz Komitetu Redakcyjnego czasopisma „Wiadomości Chemiczne”, a także przewodniczącą Rady Naukowej ICSO w Kędzierzynie-Koźlu. Nadal aktywnie działała w Komitecie Redakcyjnym i Radzie Programowej czasopisma „POLIMERY”.



Drzewo naukowe prof. Marii Nowakowskiej

Jubilatka szczególny wkład wniosła w powołanie piętnaście lat temu Uniwersytetu Opolskiego.

W połowie lat osiemdziesiątych była inspiratorką i organizatorką powstania Zespołu Konceptyjnego ds. Utworzenia Uniwersytetu w Opolu. Następnie pełniła funkcję wiceprzewodniczącej powstałego w 1988 r. Społecznego Komitetu ds. Powołania tegoż Uniwersytetu. Dzięki determinacji i kilkuletnim staraniom grupy osób, w gronie których Jubilatka odgrywała przodującą rolę, 10 marca 1994 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego.

Za swą wieloletnią pracę na rzecz *Alma Mater* i regionu opolskiego Maria Nowakowska była wyróżniana wieloma odznaczeniami i nagrodami m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Odznaką Honorową „Zasłużony Opolszczyźnie”, Medalem 40-lecia PRL, Odznaką „Za zasługi dla miasta Opola”, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i Medalem Uniwersytetu Opolskiego.

**dr Wioletta Ochędzan-Siodlak**  
Katedra Technologii Chemicznej  
i Chemii Polimerów Wydział Chemii UO

## Redakcyjna sonda: z czym na studia?

# Sprintem po dyplom

Na łamach „Gazety Wyborczej” pojawiły się teksty o kondycji polskich szkół średnich i wyższych oraz o poziomie intelektualnym współczesnych studentów, którzy wprawdzie z wielką łatwością wspinają się po kolejnych szczeblach edukacji, ale częstokroć nie wiedzą prawie nic.

Z badań wynika, że 10 proc. studentów to analfabeci, którzy zdolni są jedynie zapisać ciąg znaków bez wielkich liter, bez kropek, bez sensu (tak twierdzi na łamach „GW” prof. Jan Hartman, wykładowca filozofii na Uniwersytecie Jagiellońskim).

Wśród studentów na pierwszych latach studiów nieco ponad 50 proc. studentów nie umie pisać, bo większość po prostu nie zna ortografii, gramatyki i interpunkcji, od biedy może się wysłowić. Prof. Hartman wspomina też, że jeszcze dziesięć lat temu zadawał studentom rozmaite pytania odnoszące się do podstawowej wiedzy szkolnej, np. o prawo Ohma czy Archimedesesa, albo Austerlitz. Dziś pytania kierowane do studentów pierwszego roku nie mogą już dotyczyć wiedzy szkolnej. Przypominają raczej quiz z pytaniami za 100 zł w „Milionerach”.

Pracownikom naukowym Uniwersytetu Opolskiego zadaliśmy pytania: czy szkoła średnia dostatecznie przygotowuje młodych ludzi do studiowania? Z jakimi niedostatkami w edukacji musi się zmagać świeżo upieczony student i jego wykładowca? Jaki jest poziom intelektualny młodzieży i co na niego wpływa?

**Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz, historyk, dyrektor Instytutu Historii UO:** – Niestety, w tych stwierdzeniach jest dużo prawdy. W przypadku studentów UO trzeba dodatkowo pamiętać, że na tę uczelnię próbują się dostać uczniowie, których wyniki egzaminu maturalnego nie pozwalają na złożenie podań na lepszą uczelnię. Stan ich wiedzy historycznej pogarsza się z roku na rok. Ostatnio na egzaminie z historii Polski średniowiecznej student (po kilku miesiącach nauki) ze zdumieniem skonstatował, że w Polsce było kilku królów o imieniu Kazimierz, podczas gdy do tej pory był przekonany, że jedynym był Kazimierz Wielki. I tak miałam dużo szczęścia, że nie pomylił go z Karolem Wielkim! Kiedyś podczas egzaminu mogłam ze studentami podyskutować o problemach, teraz muszę wydobyć od nich najbardziej elementarną wiedzę, często na poziomie szkoły podstawowej. Prawdziwą tragedią są prace pisemne, zwłaszcza te pisane ręcznie (np. na egzaminie pisemnym). Nagle okazuje się, że wszyscy studenci są dysfunkcyjni, ortografii nie znają w ogóle. Kiedyś prace magisterskie

czytało się pod kątem ich treści – właściwej interpretacji źródeł, erudycji, wniosków wyciąganych przez autora. Teraz czyta się je po raz pierwszy z czerwonym długopisem w rękę – najpierw poprawia się wszystkie błędy stylistyczne (większość nie rozumie, dlaczego w zdaniu musi być orzeczenie!), gramatyczne i ortograficzne. Dopiero podczas drugiego wydruku można skupić się na treści. Prawdziwym wyzwaniem jest napisanie pracy magisterskiej, liczącej – w przypadku prac humanistycznych – przynajmniej 60 stron. Trudno się jednak temu dziwić, skoro uczniowie, począwszy od szkoły podstawowej, w ogóle nie piszą wypracowań, egzaminy zdają w formie testu, albo mają z góry podaną liczbę znaków do wykorzystania (najczęściej jest to od pół do jednej strony!). Z tego też powodu tak wielu studentów piątego roku nie kończy nauki w terminie, bowiem napisanie pracy magisterskiej przekracza ich możliwości mentalne, nie mówiąc o naukowych.

Winę za taki stan rzeczy ponoszą jednak nie tylko studenci, ale przede wszystkim system edukacji. Kiedyś z określonym poziomem wiedzy nie można było ukończyć szkoły podstawowej ani nawet marzyć o szkole średniej zakończonej maturą. Obecnie uczeń z oceną niedostateczną na świadectwie maturalnym z historii jest przyjmowany na studia historyczne, bo... jest niż demograficzny i uczelnie muszą walczyć o każdego kandydata! Można śmiało powiedzieć, że wiele prac licencjackich odpowiada poziomowi dawnych prac maturalnych, prace magisterskie to dawny poziom prac licencjackich, a prace doktorskie – to niegdyś dobre prace magisterskie. Poziom kandydatów na studia doktoranckie jest proporcjonalny do poziomu studentów.

Oczywiście, na każdym roku znajdzie się grono zdolnych młodych ludzi, którzy nawet jeśli nie umieją poprawnie pisać, to są inteligentni, pracowici, dużo czytają, szybko się uczą, mają swoje pasje i potrafią je realizować. Ale z każdym rokiem jest ich coraz mniej (widać to chociażby po aktywności kół naukowych).

Czy my, jako nauczyciele akademicy, mamy czas i możliwości, by pomóc im w nadrabianiu zaległości? Najczęściej nie. Kiedyś moi studenci w ramach ćwiczeń musieli obowiązkowo napisać pracę semestralną na podany temat. Teraz asystentom nie chce się poprawiać tych prac, tym bardziej, że większość z nich albo pracuje za darmo (doktoranci), albo za strasznie małe pieniądze. Już i tak dobrze, jeśli sprawdzą wiedzę poprzez kolokwia (oczywiście w formie testu). Osobiście czytam wszystkie prace studentów bardzo uważnie po kilka razy, nanoszę wszystkie poprawki, łącznie z brakującymi przecinkami



i literówkami, ale nie mam pewności, czy podobnie czynią inni nauczyciele akademicki, mający dziesiątki prac licencjackich, magisterskich i podyplomowych do poprawy, pracujący w kilku uczelniach jednocześnie.

A najgorsze jest to, że proponowany przez ministerstwo model kształcenia studentów (tzw. przyspieszona ścieżka kariery: doktorat bez magisterium, habilitacja bez kolokwium i wykładu, profesura bez ani jednej książki w dorobku) może przyczynić się do jeszcze większego obniżenia poziomu nauczania i deprecjacji wyższego wykształcenia w ogóle.

**Dr Jerzy Wiechula, fizyk, od wielu lat zajmujący się rekrutacją na UO:** – Nie da się jednoznacznie ocenić poziomu przygotowania kandydatów na studia startujących na nasz uniwersytet. Na kierunki atrakcyjne przychodzi młodzież o wiele lepiej wykształcona niż na kierunki deficytowe, chociaż i tam zdarzają się bardzo dobrzy kandydaci, ale średni poziom ich wiedzy jest niski. Najlepsi maturzyści z Opolszczyzny studiuje za granicą lub w renomowanych uczelniach Polski. Na kierunki deficytowe przychodzi często kandydaci przypadkowi, a studia na tych kierunkach do łatwych nie należą! Stan wiedzy z matematyki i fizyki u absolwentów szkół średnich budzi często grozę i zdziwienie – jak można z taką wiedzą ukończyć szkołę średnią? W dzisiejszych czasach posiadanie wyższego czy średniego wykształcenia nie jest niczym szczególnym, wykształcenie stało się czymś powszechnym, a tym samym łatwo dostępnym. I może przez to powierzchownym.

Na pierwszym roku fizyki i pozostałych kierunkach matematyczno-przyrodniczych zajęcia rozpoczynamy od wprowadzenia do fizyki i matematyki – jest to intensywny kurs matematyki i fizyki właśnie, podczas trzech tygodni, przez sześć godzin dziennie studenci mają okazję wyrównać zaległości ze szkoły średniej. Również na wykładach kursowych z fizyki i matematyki powtarzamy materiał szkoły średniej, a dopiero później wykładamy wiedzę akademicką. Jednocześnie prowadzimy – w ramach programu unijnego „Kapitał ludzki” – dodatkowe, intensywne i darmowe kursy przedmiotów podstawowych, trwające nawet dwa semestry. Krótko mówiąc, dajemy szansę tym studentom, którzy chcą studiować, by mogli nadrobić braki szkolne.

Oczywiście powstaje pytanie, czy w takim razie nie szkoda czasu na naukę w szkole średniej, skoro to my musimy uczyć przedmiotów matematyczno-fizycznych od początku? Może sytuację poprawi obowiązkowa matura z matematyki?

**Dr Paweł Marcinkiewicz, poeta, anglista z Instytutu Filologii Angielskiej UO:** – Z każdym nowym rocznikiem akademickim studenci pierwszego roku są coraz mniej podobni do nas, urodzonych na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku.

Coraz mniej mają cech wyrazistych, indywidualnych, buntowniczych. Nie ma w nich żadnej potrzeby zmiany świata: akceptują bezrefleksyjnie wszystko takim, jakie jest, i pragmatycznie próbują dopasować się do istniejących warunków.

Edukacja jest im potrzebna do realizacji konkretnych celów, takich jak znalezienie dobrze płatnej i prestiżowej pracy i w zbyt małym stopniu wynika z ciekawości świata, z chęci zmierzenia się z nim. Nie tyle chodzi im o poznanie mechanizmów rządzących zjawiskami, co o zdobycie kontroli nad przypadkowością tego, co przynosi życie. Boją się ryzykować, nie chcą się wyróżniać ani angażować w jakiegokolwiek ideologie, systemy wartości czy estetyki. Mają poczucie przesytu i zmęczenia nadmiarem szczegółowej wiedzy, co paraliżuje ich zdolność syntetycznego myślenia. Jednak ich relatywizm nie wynika z cynizmu, lecz z bezbronności. Zostali pozbawieni tego, co w młodości najcenniejsze – myślowej buńczuczności i arogancji, a także woli zanegowania teraźniejszości w imię własnych przekonań. Nie nadają się na rewolucjonistów, poetów, księży czy naukowców. Będą z nich za to dobrzy deweloperzy, wizażyści, salesmani i inżynierowie sprzedawcy.

„Młodości! Ty nad poziomy wylatuj” – powiałał wieszcz. Być może jesteśmy świadkami końca młodości, który oznacza, że starość zaczyna się od kołyski.

**Prof. dr hab. Bogusław Wyderka, językoznawca z Instytutu Filologii Polskiej:** – Z twierdzeniem o obniżeniu poziomu wiedzy ogólnej studentów studiowania nie sposób polemizować, w ostatnich dwóch, trzech latach zjawisko jest jaskrawo widoczne. Poniższe uwagi formułuję z pozycji wykładowcy przedmiotów językoznawczych.

Okrojenie programów szkolnych z podstaw wiedzy o języku polskim i słabutkie realizowanie przez nauczycieli tego, co pozostało, sprawia, że przystępując do nauki gramatyki współczesnego języka polskiego na poziomie, co podkreślam, studiów wyższych nie możemy odwołać się do jakiegokolwiek wiedzy studenta. Od początku przyjmujemy „opcję zerową”, tzn. nauczanie od podstaw. Efekty tego są oczywiste, obniżenie poziomu wiedzy, co negatywnie rzutuje na kolejne przedmioty językoznawcze. Spirala obniżania poziomu nakreśla się nieubłaganie.

W tym roku na prowadzony przeze mnie fakultet z socjolingwistyki zapisało się kilku studentów czwartego roku i kilku z pierwszego roku. Obecność tych ostatnich nieco mnie zaskoczyła, bowiem przedmiot wymaga od słuchacza pewnego przygotowania merytorycznego z zakresu wiedzy o języku, jak również wiedzy o społeczeństwie. Początkowo zadawałem sobie pytanie, gdzie byli i jaką pomocą owym studentom służyli ich tutorzy w wyborze fakultetu, ale w końcu przeszedłem nad tym do porządku dziennego. Od pierwszych zajęć przeżywam

dydaktyczne załamanie, a wraz ze mną męczą się studenci starszych roczników. Okazało się, że nie dyletanctwo pierwszoroczników jest najgroźniejszym wrogiem, lecz „impregnacja” na wiedzę, niekoniecznie przez nich zawiniona. Składają się na to takie zjawiska, jak: nieumiejętność samodzielnej nauki, niechęć do czytania literatury naukowej, nieumiejętność pracy z tekstem (szwankuje analiza, wyciąganie wniosków, sporządzanie streszczenia), intelektualna bierność, tj. oczekiwanie na gotową wiedzę, najlepiej w postaci wykładu, nieumiejętność formułowania wypowiedzi, a dodatkowo u niektórych

nonszalancja ukrywająca jałowe myślenie. Sądzę, że wymienione zjawiska mają charakter ogólny i zauważają je wykładowcy różnych specjalności. Przedstawiony obraz jest rzecz jasna obrazem studenta przeciętnego. Odchylenia bywają – w obu kierunkach.

Na ogół studenci dojrzewali intelektualnie gdzieś w okolicach trzeciego, czwartego roku. Czy w nowych warunkach zdążą przed licencjatem?

Zebrała:  
Beata Zaremba

Iwona Hofman

## *List na setny numer „Indeksu”*

**Opolski „Indeks” bez wątplenia należy do najlepszych pism uniwersyteckich. Ma swoją specyfikę wynikającą z otwarcia na problemy kultury małej ojczyzny.**

Składając gratulacje i serdeczne życzenia udanej kontynuacji tak ciekawego przedsięwzięcia wydawniczego Zespołowi Redakcyjnemu pisma „Indeks”, rozpocznę od refleksji medioznawczej, wszak takimi zajmuję się zagadnieniami w pracy naukowej.

Pisma uniwersyteckie tradycyjnie stanowią ważny element strategii promocyjnych uczelni. Są wizytówką, podręcznym informatorem, kroniką życia akademickiego. Poddawane krytycznej ocenie przez rektorów, dziekanów, opiekunów merytorycznych (w Opolu taką funkcję pełni prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, którego dbałość o treść i formę z zadowoleniem odnotowujemy), redaktorów konkurencyjnych pism stale podlegają też weryfikacji czytelniczej oraz praw rynku. Od zgrzebnych, czarno-białych broszurek, niekiedy o niepokornych rodowodach, niekiedy – zbyt uległych „czynnikom”, dzisiaj mile zaskakują urozmaiceniem oferty tematycznej, barwną szatą graficzną, dążeniem do wykreowania cech wyraźnie odróżniających na tle pozostałych tytułów. Zespołem redakcyjnym zadania nie ułatwia fakt, że pisma uniwersyteckie mają

adresatów tak zróżnicowanych, jak: profesorowie i studenci.

Czytelnik nie znający historii śląskiej, dowiaduje się wiele o zmienionych dziejach Opolu, ale i o – z pietyzmem, i z humorem – kultywowanej tu pamięci Lwowa i Kresów. Cykl „Świat starych śląskich fotografii”, w którym Halina Nicieja sugestywnie interpretuje utrwalone w sepii scenki np. uroczystości rodzinnych, obyczajowości lokalnej czy gawędy Andrzeja Hamady, nestora opolskich architektów, należą do moich ulubionych. Z zainteresowaniem czytałam także wyimki z prac geograficznych, historycznych lub reportaży zatytułowane „Wielcy Polacy o Opolu i Śląsku Opolskim”, gdzie podano m.in. malowniczy opis podróży Wincentego Pola („Indeks” 2006 nr 3/4). Topografię i nostalgiczny klimat miast i miasteczek kresowych w niepowtarzalny sposób wskrzesza Stanisław S. Nicieja, budząc tęsknotę do przedwojennego Drohobycza, Truskawca, Brzeżań oraz ucząc zrozumienia uczuć Polaków przesiedlonych po 1945 roku ze wschodu na zachód. Dzięki tym opowieściom, wspomnieniom, fotografiom łatwiej pojąć tolerancyjność Pololan, zachwycić się urodą mia-

sta, w którym tyle śladów różnych kultur. „Indeks”, choć z założenia pismo uniwersyteckie, pełni jakże pożyteczną rolę propagującą walory miasta, dzięki czemu staje się ono „adresem serdecznym”.

Wiele stron autorzy „Indeksu” poświęcają absolwentom Uniwersytetu, a wcześniej Wyższej Szkole Pedagogicznej. To nowa wartość, jeszcze rzadka na polskich uczelniach, tworzenia wspólnoty skupionej na pamięci i dobru Alma Mater, widoczna np. w wywiadzie z prof. dr hab. Janem Seredyką („Indeks” 2008 nr 1/2) czy w prezentacji sylwetki oraz dokonań prof. dr hab. Doroty Simonides („Indeks” 2008 nr 3/4). Redaktorzy nie tracą też okazji, gdy zdarza się sposobność rozmowy o Opolu z wybitnymi osobowościami świata artystycznego, m.in. Lucjanem Kydryńskim, Adamem Zagajewskim, Janem Kłatą, Grzegorzem Turnauem, Olgą Tokarczuk (jak dowiadujemy się z łam „Indeksu”, autorka „Prawieku” prowadzi warsztaty kreatywnego pisanie dla studentów uniwersytetu). W ramach tzw. Złotych Wykładów Otwartych spotkania w Opolu mieli np. profesor Janusz Tazbir, Daniel Passent, Janusz Głowacki. W gronie gości



zaproszonych na spotkania o różnej formule w ciągu ostatnich dwóch lat byli także m.in.: Norman Davies, Leon Kieres, Marek Borowski, Lech Wałęsa, Jarosław Kaczyński, Stefan Niesiołowski. Tu dopiero dobór rozmówców oraz dynamika organizatorów pokazują ambicje, aby Uniwersytet przodował w wypełnianiu kulturotwórczej roli. Warto dodać, że sprawozdaniom z tych spotkań towarzyszy zwykle pełny serwis zdjęciowy, z pewnym stałym motywem tj. galerią rzeźb przed Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego, a w niej – wyjątkowymi postaciami – symbolami świetności festiwalu piosenek odbywającego się w Opolu, tj. Agnieszki Osieckiej, Marka Grechuty...

„Indeks” jako kronika i informator uniwersytecki zasługuje na bardzo dobre oceny. W dziale informacyjnym – stałe rubryki, jak: „Kronika uniwersytecka”, „Stypendia”, „Kartka z kalendarza”, „Prace Senatu UO”, „Nowości wydawnicze” dają przedsmak rozwinięciom publicystycznym, choćby już przeze mnie

wskazanym. Ale przecież znajdujemy tu również sprawozdania z konferencji naukowych (np. o tematyce: Marzec '68 lub podmiotowość i tolerancja na pograniczu), recenzje książek, listy i polemiki. Wyróżniłabym cykle poświęcone doktorom honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, m.in. Stanisławowi Lemowi, Janowi Miodkowi, Jerzemu Janickiemu, Dorocie Simonides, Władysławowi Bartoszewskiemu, uzupełnione materiałem fotograficznym.

W „Indeksie” odnaleźć można prezentację innych pism naukowych i studenckich, a wiele uwagi poświęca się sprawom studentów, nie tylko przez wskazanie sylwetek najlepszych oraz sukcesów wychowanków uczelni. W jednym z numerów wydrukowano tekst szczególnie – przesłanie profesor Barbary Skargi zatytułowane „Nadzieja w młodych” („Indeks” 2006 nr 1/2). Odnotować należy, że do „Indeksu” piszą autorzy z różnych ośrodków akademickich.

Jako czytelniczka o zamiłowaniu artystycznych chętnie zaglą-

dam do dodatku lub na strony literacko-artystyczne, będące inspirującym interwałem w tematyce „poważnego” życia uniwersyteckiego.

Jakże Oni, tj.: Barbara Stankiewicz-Buchowska, Beata Zaremba-Lekki, Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej, których nazwiska widnieją w stopce redakcyjnej, wszystko to pomieszcza w dwumiesięczniku liczącym przeciętnie 90 stron?

Życzę Redakcji i Opiekunowi Merytorycznemu niesłabnącej pasji przy wydawaniu „Indeksu”, nadal świetnych okładek, utrzymania wysokiego poziomu merytorycznego, „uchwyconych” fotografii, czytelników – dzięki Wam – myślących z zaciekawieniem o przyjeździe do Opola.

**prof. UMCS dr hab. Iwona Hofman**  
kierownik Zakładu Dziennikarstwa  
Wydział Politologii UMCS  
w Lubinie

Lublin, 10 maja 2009 roku

**Marceli Kosman**

## O „Indeksie” z okazji setnego numeru

Szacowne uczelnie dbają o dokumentowanie swych dokonań poprzez periodyki informacyjne. Ale te nie są sobie równe – do niektórych nawet zainteresowani specjalnie nie sięgają. Inne natomiast stanowią wprost pasjonującą lekturę a nawet są – nie mówiąc o bibliotekach – przez niektórych regularnie kolekcjonowane.

W zbiorach – obok pojedynczych numerów takich periodyków z różnych ośrodków – posiadam komplet „Życia Uniwersyteckiego”<sup>1</sup> mojej

Almae Matris, czyli Uniwersytetu Adama Mickiewicza (tu od 1957 r. studiowałem i obecnie zbliżam się do finału profesorskiej pracy) oraz opolskiego „Indeksu”, który właśnie dochodzi do swej pierwszej setki. Z ówczesną WSP byłem etatowo związany przez dziesięć lat, ale sentyment okazał się na tyle trwały, że

letynami informacyjnymi, zaczęło się ukazywać w 1993 r., gdy obchodzący obecnie swe 90-lecie Uniwersytet Adama Mickiewicza istniał od 74 lat. Najnowszy numer – z kwietnia 2009 r. – jest opatrzony numerem 4(187), objętość od dłuższego czasu wynosi 22 strony.

do dziś zainteresowanie sprawami jej dostojnego spadkobiercy jest równie żywe, a pismo uczelniane daje odpowiedzi na szereg pytań dotyczących Uniwersytetu Opolskiego, jego dokonań i spraw aktualnych, przeszłości, kontaktów, no i przede wszystkim ludzi.

Spśród innych wspomnę piękny edytorsko i wartościowy zawartością, starannie ilustrowany biuletyn Uniwersytetu Karola w Pradze („Forum. Časopis Univerzity Karlovy v Praze”), którego numer 1 z 2005 r. – mam go przed sobą – ukazuje różne aspekty działalności

<sup>1</sup> Poprzedzone w ciągu lat różnymi biu-

uczelnia, niedawno obchodzącej swe 650-lecie i w znacznym stopniu jest poświęcony jej miejscu w Unii Europejskiej. Zaprezentowano wydziały wraz z ich głównymi siedzibami (na uwagę zasługuje bogactwo w zakresie teologii: osobno funkcjonują fakultety katolicki, ewangelicki i husycki), tak z Pragi jak i w innych ośrodkach (Pilzno i dobrze w Opolu znany Hradec Kralove), sylwetki doktorów honoris causa z dwóch ostatnich lat (4 osoby), prace senatu, kilka wywiadów – m.in. z rektorem prof. Ivanem Wilhelmem, którego fotografie spotykamy w różnych miejscach pięciokrotnie. Sporo miejsca zajmują sprawy studentów krajowych i zagranicznych.

By nie powtarzać się, tu zaznaczę, że na tle znanych mi uczelnianych pism, nawet tych najbardziej szacownych, nasz opolski jubilat prezentuje się bardzo dobrze. A miał swego poprzednika w nieco skromniejszych objętością, ale równie wartościowych „Naszyc Sprawach”, których marcowo-kwietniowy numer z 1996 r. powiadał o utworzeniu Sekcji Informacyjnej Uniwersytetu Opolskiego, przed którą postawiono zadanie „wytworzenia jednolitego systemu informacyjnego wewnątrz i na zewnątrz Uniwersytetu poprzez szeroką i dynamiczną działalność informacyjną służącą promocji Uczelni i osób z nią związanych, dbałość o regularne wydawanie informatorów i folderów o Uniwersytecie oraz poszczególnych jego jednostkach.”<sup>2</sup>

W stopce redakcyjnej spotkałem pośród trzech nazwisk (skromny liczbowo był zespół przygotowujący biuletyn) szczególnie bliskie mi nazwisko: Bronisław Cioch był starostą roku na historii, pod moim kierunkiem napisał pracę magisterską, a później doktorską. Niestety, ta popularna na uczelni i w środowisku nauczycielskim Opola iście renesansowa postać, która zaznaczyła swą obecność również w poezji, należy od lat do przeszłości. Pozosta-

ło po nim wspomnienie na łamach „Indeksu.”

Wspomniany zaś numer 15. „Naszyc Spraw” przynosi informacje o wyborze wiosną 1996 r. nowych władz rektorskich, sprawozdania finansowe, z wizyty gości (w tym ministra edukacji narodowej prof. Jerzego Wiatra), informacje o kontaktach z uczelniami czeskimi (zwłaszcza w Ołomuńcu), z łamów krajowej prasy akademickiej oraz o ważniejszych wydarzeniach. Pośród nich znajdujemy relację o konferencji naukowej na Ratuszu „Jan Kazimierz na Śląsku.” Na uwagę zasługują wywiad z senatorem RP prof. Dorotą Simonides o gorącym wówczas problemie wojewódzkiego statusu Opolszczyzny na administracyjnej mapie kraju<sup>3</sup> oraz prezentacja rektora-elekta prof. Stanisława Nicieji, wybranego na trzyletnią kadencję w dniu 28 marca 1996 r. Znakomity historyk, piszący świetnym piórem, przedstawiał z młodzieńczą jeszcze werwą (do pięćdziesiątki brakowały mu cztery lata!) swą wizję pracy dla uniwersytetu. Została ona zawarta w precyzyjnie sformułowanym w 16 punktach programie wyborczym.<sup>4</sup>

W sprawozdaniu ze święta uniwersytetu, które miało miejsce w drugą rocznicę jego powstania (dnia 11 marca wspomnianego roku) miała miejsce uroczysta promocja 17 doktorów i 5 habilitantów, liczba bardzo poważna świadcząca o dynamice naukowej uczelni. Pośród nazwisk spotkałem dobrze mi znane, podobnie jak między 17 osobami uhonorowanymi Medalem Uniwersytetu Opolskiego, który ja osobiście wysoce sobie cenię pośród posiadanych odznaczeń. Skupiłem się na jednym tylko numerze, by wskazać jak ogromne bogactwo materiałów kryje się w pierwszym czasopiśmie UO.

Niewiele czasu minęło, by wraz z inauguracją kadencji nowych władz pojawił się nowy organ pod oryginalnym, ale jakże trafnym tytułem – „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opol-

skiego”. A więc już nie biuletyn, ale tytuł o bardziej pojemnym zakresie. Pierwszy numer firmowała jako redaktor naczelna Wiesława Piątkowska-Stepaniak. Dobrym prognostykiem stała się deklaracja Redakcji o charakterze pisma i miejscu w nim na wymianę poglądów („Dlatego piszemy w tym samym numerze o kosztownych błędach inwestycyjnych i przedstawiamy liczący się dorobek naukowy pracowników uniwersytetu. Dlatego w tym samym wydaniu publikujemy rozmowy z prezydentem II RP i współczesnym ministrem”)<sup>5</sup>.

Lwi pazur krytyki znajdziemy już na okładce liczącego 32 strony inauguracyjnego numeru, gdzie fotografii zamku w Dąbrowie Niemodlińskiej towarzyszy pytanie: „Ile trzeba wydać pieniędzy, aby zamek nie został strasznym dworem?”, a zamieszczony wewnątrz artykuł na temat efektów dwuletniej kosztownej restauracji został opatrzony nadtytułem z konkluzją, że obiekt wygląda gorzej niż przed remontem.<sup>6</sup> Ten nurt odważnej krytyki znajdujemy w różnych miejscach w całej dotychczasowej setce, dzięki czemu pismo ma charakter żywy, dynamiczny, jest pełne troski o sprawy Uczelni i jej pluralistyczne oblicze. Również w wymiarze ideowym.

Małgorzata Lis (ówczesna sekretarz redakcji) przeprowadziła wywiad z nowym rektorem, który wykazał zrozumienie dla spraw nauki i nauczania, dla profesorów i asystentów, a także dla studiujących, wśród nich również właścicieli sklepów i hurtowni. Zwrócił uwagę na rozmach inwestycyjny, nie wolny od ryzyka, przewyższający wszystkie inne polskie uniwersytety. Przewidywał, że wkrótce skoncentruje się tylko na sprawach budowy, a zapomni o własnym pisarstwie.

No, niezupełnie tak się stało, ale do tego powrócimy. Znamienny jest

<sup>2</sup> „Nasze Sprawy. Biuletyn Informacyjny Uniwersytetu Opolskiego”. Rok III(V), nr 2(15) 1996, druga strona okładki

<sup>3</sup> *Nowy podział a sprawa opolska*, rozmawiał Janusz Fijak, ibidem, s. 16 n.

<sup>4</sup> ibidem, s. 1–5.

<sup>5</sup> *Miejsce dialogu*, „Indeks. Pismo Uniwersytetu Opolskiego” 01(01) październik 1996, s. 3

<sup>6</sup> S.P., *Zmarnowane miliardy*. Ibidem, s. 18



następujący fragment wypowiedzi: „Rektor to nie jest człowiek-orkestra, który gra na wszystkich instrumentach, a tak niestety jestem postrzegany. Rektor ma być dyrygentem, który prowadzi orkiestrę i wylapuje muzyków fałszujących”, zapowiedział szybkie uwolnienie się od spraw drobnych, leżących w kompetencji niższych szczebli i skoncentrowanie się na myśleniu koncepcyjnym. „Trzy lata chcę poświęcić uniwersytetowi bez reszty. Po półtora roku rektorowania będę wiedział, czy jestem dobrym rektorem, czy wszystko funkcjonuje tak, jak powinno. Jeśli nie – wracam do nauki i do Soplicowa – do świata moich fascynacji intelektualnych.”<sup>7</sup>

Nie wrócił. Po trzech latach rozpoczęła się druga możliwa w świetle przepisów kadencja. Obie zaś przyniosły imponujące efekty inwestycyjne, przede wszystkim w postaci nowego, a zarazem sięgającego głębokiej przeszłości centrum uniwersyteckiego z Collegium Maius na czele. Dzięki wzgórzowi uniwersyteckiemu młoda uczelnia wydoskonaliała, zyskała to, co ją odróżnia od nowoczesnego sztamowego budownictwa. Stało się to dzięki coraz liczniejszej grupie zapaleńców, której *spiritus movens* stał się Rector Magnificus. „Indeks” dokumentował kolejne etapy budowy, a na koniec pomnikiem tworzenia funkcjonalnej nowoczesnej siedziby w sięgającym średniowiecza klimacie stała się albumowa kronika kilkuletniej realizacji dzieła.

Historyk – kronikarz dziejów to jeszcze jedna ważna funkcja rektora. Stanisława Nicieja, który ujawnił swe talenty organizacyjno-menedżerskie, nie zaskoczył nikogo swymi dokonaniem w tym zakresie, obejmując urząd miał bowiem utrwalać swoją pozycję jako badacz przeszłości kresowej<sup>8</sup>. Ale już znacznie wcześ-

niej ogłosił w 1985 i 1990 r. zarysy książkowe dziejów ówczesnej WSP<sup>9</sup>, które na półwiecze rozbudował w potężną księgę jubileuszową<sup>10</sup>, by po kilku latach zwieńczyć ten cykl wspaniałym albumowym dziełem o stawianiu się na bazie dawnego zrujnowanego klasztoru – szpitala gmachu głównego Almae Matris Opoliensis<sup>11</sup>. Rektor zajmujący to stanowisko ponad połowę dotychczasowych uniwersyteckich czasów uczelni przez cały ten czas nie wypuszczał pióra z ręki, choć tempo pracy nad dziejami jej oraz Kresów wówczas nieco się stonowało, obecny był autorsko w każdym numerze „Indeksu”, który był jego przysłowiowym *oczkiem w głowie*. Tam też ukazywały się liczne artykuły poświęcone przeszłości, teraźniejszości oraz perspektywom UO.

Pismo Uniwersytetu Opolskiego ukazywało i ukazuje się regularnie, dosyć szybko zwiększyło objętość (z 32 do 96 stron) i przyjęło postać podwójnych numerów, przy czym interesujące barwne ilustracje stanowią integralną część kronikarskiej dokumentacji aktualnej działalności Uczelni. Trzeba tu zaznaczyć, że stawiając ją na pierwszym planie, Redakcja nie ogranicza się do tego zakresu, ale wychodzi znacznie szerzej do powiązań ze sprawami regionu, kraju i kontaktów zagranicznych. Nie brakuje tekstów pisanych z szerokim oddechem i talentem literackim. Połączenie faktografii z tematyką prawdziwie humanistyczną, udzielanie miejsca na twórcze dyskusje – stawia „Indeks” na szczególnej, doborowej pozycji wśród periodyków dzisiejszych polskich uniwersytetów. Wokół pisma skupi-

z 20–21 XII 2008, s.7

<sup>9</sup> *Opolska Alma Mater 1980–1985. Fakty i ludzie* (Opole 1985); *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu 1950–1990* (Opole 1990)

<sup>10</sup> *Alma Mater Opoliensis. Ludzie – fakty – wydarzenia. Księga jubileuszowa w 50. rocznicę Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu i 10. rocznicę powstania Uniwersytetu Opolskiego* (Opole 2004)

<sup>11</sup> *Wzgórze uniwersyteckie w Opolu. Ludzie i zabytki, fakty i legendy* (Opole 2008

ło się grono stałych autorów, wspieranych przy różnych okazjach przez inne nazwiska. Owe okazje to żywe dyskusje wokół takich tematów, jak rozliczenia z przeszłością, zwłaszcza te związane z działalnością kontrowersyjnego Instytutu Pamięci Narodowej i weryfikacji prezentowanych przezeń materiałów. Gorąca atmosfera jest tu zrozumiała, zwłaszcza dla historyka, mającego do czynienia ze sformułowaną przed kilku stuleciami dewizą: *discernere vera ac falsa* (tzn. rozróżnić prawdę od fałszu), która dotyczy podstaw źródłoznawstwa, dostrzegania subiektywizmu oraz świadomego przeinaczania rzeczywistości. Dobrze, że pismo nie unika tej tematyki, podchodzi do niej w sposób poważny, odważny a zarazem rozważny.

Niestety smutne refleksje budzą odejścia do wieczności, stanowią one okazję do przypominania sylwetek zasłużonych dla UO postaci, zarówno tych, które do końca były z nim związane, jak i przebywały od lat na emeryturze, niekiedy poza Opolem. Przykładowo wymienimy tu profesora Ignacego Pawłowskiego, którego barwną biografię przypomniał Leszek Kuberski.<sup>12</sup> Wiele miejsca poświęcano osobom zajmującym w dziejach WSP i UO szczególne miejsce, jak byłemu rektorowi prof. Janowi Serecyce, którego następca pożegnał pięknym i bogatym faktograficznie wystąpieniem nad grobem<sup>13</sup>, w sierpniu 2008 r., poszerzonym o wspomnienia opublikowane w kolejnym numerze<sup>14</sup>. Zwieńczeniem tego pisanego pomnika stała się księga pamiątkowa z udziałem 21 autorów krajowych i zagranicznych, która miała upamiętnić 80-lecie urodzin, a stała się hołdem pośmiertnym.<sup>15</sup>

<sup>12</sup> Indeks nr 5(13) 1999, s. 31

<sup>13</sup> S.S. Nicieja, *Wędrowiec staropolskich szlaków*, „Indeks” 7–8(91–92) 2008, s. 17–22

<sup>14</sup> Anna Pobóg-Lenartowicz, *Był ikoną Instytutu*, „Indeks” 9–10(93–94) s.87–88; Jan Kopiec, *Promotor badań nad polskim parlamentaryzmem*, ibidem, s.88–89

<sup>15</sup> *Studia historyczno-prawne*, pod red.

<sup>7</sup> ibidem, s. 5

<sup>8</sup> Zob. artykuł ogłoszony po opuszczeniu stanowiska rektora kadencji 1996–1999, 1999–2002 oraz 2005–2008: Jerzy Kraszewski, *Profesor Stanisław Nicieja – Historyk z duszą artysty*, „Trybuna” nr 297(5718)

Pełen obraz setki numerów może dać wykaz ich zawartości, na który czytelnicy i przyszli badacze Uniwersytetu Opolskiego oczekują. Znajdą w nim zestawienie materiałów biograficznych, uroczystości nadania doktoratów honoris causa, inauguracyjne, zwłaszcza związanych z przejmowaniem

władzy przez kolejne ekipy rektorskie, dokumentacji kronikarskich i aktualnych dokonań. W ciągu ostatniej dekady nad piśmie czuwa ustabilizowany zespół, którym kieruje jako redaktor naczelna pani Barbara Stankiewicz-Buchowska. Niezmienny związek z „Indeksem” wykazują najwybitniejsze postacie z uczelni i to leży u podstaw znakomitych jego dokonań. Niech te uwagi stanowią wyraz uznania ze stro-

ny jednego z czytelników, który w tym momencie zreflektował się, że powiedział niewiele, wybiórczo, a przekroczył nieco wyznaczony mu limit objętości. Być może zrehabilituje się w obszerniejszym i bardziej uporządkowanym tekście na łamach jednego z periodyków prasoznawczych.

Wszystkiego najlepszego!

Marceli Kosman

Włodzimierza Kaczorowskiego. Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego. Opole 2008

## Wiesław Myśliwski o swoim pisaniu

# Codziennie żyjemy całym życiem

**W przededniu uroczystości wręczenia dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego Wiesławowi Myśliwskiemu, w Auli Błękitnej Collegium Maius UO, odbyło się spotkanie autorskie, w trakcie którego pisarz, autor m.in. „Traktatu o łuskaniu fasoli” opowiadał o swojej twórczości, odpowiadał na pytania...**

**Pierwsze brzmiało: – Jak to się stało, że z prostej czynności, jaką jest łuskanie fasoli, narodziła się tak piękna narracja?**

**A później były inne. I tak powstała opowieść-gawęda o literaturze, życiu, pisaniu, chorujących słowach i roli gumki do mazania.**

### Łuskanie fasoli należało do wszystkich

– To był jedyny zwyczaj na wsi, w którym brali udział wszyscy. Mężczyźni, kobiety, ludzie starsi i dzieci. Nie było takiego drugiego zwyczaju, bo np. w darciu pierza nigdy nie uczestniczyli mężczyźni: który chłop by sobie pozwolił na to, żeby oblażyć w pióra. Darcie pierza należało do kobiet. Natomiast łuskanie fasoli (tylko fasolę się łuskało, groch młóciło) należało do wszystkich. Bo to nie było zwykłe łuskanie fasoli, to była instytucja kulturalna. Ludzie schodzili się nie po to, żeby łuskać fasolę. Łuskanie fasoli było pretekstem do tego, żeby móc się z sobą spotkać i żeby móc sobie naopowiadać wzajemnie, co komu do głowy przyjdzie.

A mówiło się o wszystkim, nie obowiązywała żadna struktura logiczna, żadna zasada ciągłości, następ-

stwa, skutkowości, przyczynowości – nic takiego! To była najbardziej wolna struktura opowieści, z jaką się zetknąłem. Co kto chciał powiedzieć – mówił. O tym, co się ostatnio zdarzyło we wsi, o tym, co się zdarzyło sto lat temu.

Mówiono o tym, co kto widział. A ludzie widzieli wszystko, także duchy. Mówiono o swoich widzeniach, snach, ponieważ życie w tej kulturze było integralne, nie dzieliło się na rzeczywistość empiryczną i metafizyczną. Wszystko było rzeczywistością. A ponieważ zdarzali się znakomici narratorzy, te opowieści były pełne fantazji, zmyśleń... O tym, jak chłopci jechali na jarmark i diabeł któremuś usiadł na wozie, konie nie chciały ruszyć. Pamiętam, że kiedy – jako dziecko – nasłuchiwałem się tych opowieści, nie mogłem później zasnąć, matka mnie musiała tulić, taki byłem przerażony.

Kiedy po latach przypomniałem sobie ten zwyczaj, zainteresowała mnie struktura tej opowieści. Pomyślałem, że można by wykorzystać taką strukturę, pozornie niezorganizowaną, pozornie całkowicie wolną, niezobowiązaną do niczego, w utworze literackim. I to było dla mnie podniecie, odkrycie w tym starym zwyczaju łuskania fasoli pewnej struktury narracyjnej, z którą również mogłem zrobić to, co uważałem za stosowne i sprawdzić to do narracji jednego człowieka. Narracji z pozorami chaotycznej, alogicznej, nietrzymającej się żadnego porządku. Ale – jak wiadomo – chaos ma to do siebie, że wymaga największego porządku, chaos jest najbardziej logiczną strefą naszej wyobraźni. I właśnie podług tego porządku zbudowałem ten traktat. Myślałem o tym



długo, ale przez wiele, wiele lat nie umiałem tego pomysłu, który już uważałem za martwy, wykorzystać. I nagle zobaczyłem, że jest wyjście.

## Literatura nie potrzebuje wielkich zdarzeń

– Tym wyjściem było pierwsze zdanie mojej książki, zdanie najistotniejsze. Ja zresztą mam przywiązanie do pierwszego zdania. Uważam, że jest ono tym zdaniem, które prowadzi całą książkę. Jak mam pierwsze zdanie, to mam całą książkę. A jak go nie mam, to żebym nie wiem jak wiele miał tak zwanej materii – to książki nie ma. Pierwsze zdanie narzuca sposób, rytm narracji, wyobraźnię, wszystko narzuca. „Przyszedł pan fasolę kupić?” – tak się zaczyna moja książka. Nie wiadomo, do kogo mój bohater mówi, nie wiadomo kto przyszedł, nie wiadomo nawet, czy przyszedł... Ale jaka jest potencja zdania, z którego można wyprowadzić w każdą stronę, jaki się chce wątek! I taka jest geneza tej książki.

Najlepsze pomysły przychodzą znikąd, przychodzą z banału, z oczywistości, z pospolitości. Literatura nie potrzebuje wielkich zdarzeń, literatura potrzebuje najbardziej pospolitych, codziennych rzeczy, tych, na które najczęściej nie zwracamy uwagi, bo według mojego przekonania los ludzki tkwi w banałach, pospolitości i powszedniości. W codzienności. I to staram się wyrazić w tej książce.

Ja nie wierzę w takie różne natchnienia, olśnienia... W każdym razie podchodzę do nich z podejrzliwością. Moja praktyka pisarska dowodzi, że jedynym natchnieniem jest trud. W języku trzeba kopać jak w kopalni węgla. Ja do słowa muszę się dokopywać. I nieraz jedno zdanie kosztuje mnie bardzo dużo. Ale nie dlatego – jak mówią niektórzy – że chcę uzyskać piękny język. Irytuje mnie pojęcie pięknego języka, bo ja nie wiem, co to jest piękny język. Jeśli coś mną powoduje, to dwa takie elementy: żeby język był w miarę najprostszy, a prostota jest najtrudniejsza, ale żeby przy swojej prostocie był wieloznaczny. Według mnie zdanie informacyjne nie ma prawa istnieć w literaturze, bo zdanie, które jest tylko komunikatem – to za mało. Dla mnie istotne zdanie to takie, które oprócz komunikatu zawiera jakieś sugestie, jakieś domyślności, supozycje. Czyli zdanie, które w swojej prostocie ma pojemność metaforyczną. To wymaga trudu.

Często wydaje mi się, że już mam zdanie, ale nie jest to zdanie, które by mnie satysfakcjonowało. Bo jest ono jeszcze w połowie puste. I widzę, jak niewielkiego zabiegu potrzeba, często zmiany szyku, żeby to zdanie nabrało innego znaczenia, innego rytmu. Tak więc nie jest to trud polegający na upiększaniu zdania. Przeciwnie – trzeba bardzo wiele robić, żeby zdanie było jak najprostsze, a jednocześnie wieloznaczne. Zawsze twierdziłem, że podstawą literatury jest zdanie, a zwłaszcza pierwsze zdanie. Znalazłem potwierdzenie tych swoich intuicyjnych przekonań u wielkiego filozofa – ja uwa-

żam go za największego filozofa XX wieku – Ludwika Wittgensteina. W „Traktacie o łuskaniu fasoli” jest cytat z Wittgensteina: „Zdanie jest wymiarem świata”. Ten wielki filozof napisał m.in.: „W zdaniu jest tyleż samo, co poza zdaniem”. No tak, tylko żeby było owo „poza zdaniem”, musi być najpierw zdanie... I w tym kryje się *clou* mojego wysiłku: to przepieranie się z językiem, to kopanie języka jak węgla.

Zdanie ma rytm, w związku z tym ma i melodię. Ale to rytm jest najważniejszy, człowiek mówiąc, mówi rytmem, nie zdając sobie z tego sprawy. Moja żona często mnie posadza o to, że ja nie słucham, kiedy ktoś mówi. Ja słucham. Tylko nie tego co ludzie mówią, tylko – jak mówią. Co ludzie mówią, to – wydaje mi się – ja wiem, bo sam jestem pełen różnych, życiowych doświadczeń. Ale jak ludzie mówią – to jest fascynujące! Dlatego w czasach niedoborów żywnościowych lubiłem stać w kolejkach. I nigdy się nie nudziłem. Kolejki stanowiły wtedy wielką mównicę. Za mną, przede mną, ludzie opowiadali różne historie, zwykłe, pospolite, obcy ludzie zwierzali się sobie z rzeczy często bardzo intymnych... Pasjonowało mnie, jak ludzie mówią, ile języków słyszałem, jakie wspaniałe struktury ludzkiej mowy... To była dla mnie wielka lekcja, dzięki której dochodziłem do mojego stosunku do języka, mojego przekonania, czym ten język jest.

Od dwóch-trzech lat czytam ponownie całą wielką literaturę światową – ponownie, bo czytałem ją, mając dwadzieścia parę lat. Głównie powieść XIX wieku. I zdałem sobie sprawę z różnic, jakie dzielą współczesną powieść i powieści XIX-wieczne. Wydaje mi się, że nastąpiła integracja wszystkich gatunków, że tradycyjne rozróżnienie na powieść, wiersz, esej, dramat itd. nie jest dziś tak wyraźne jak kiedyś. Po drugie – ja zawsze uważałem, że literatura nie mieści się w definicji, jakiej się uczymy (przepraszam obecnych tu na sali literaturoznawców...). Otóż nie. Moja definicja jest inna: literaturą może być wszystko, każdy ludzki zapis, lecz mało co jest literaturą. A mówię to na podstawie moich różnych doświadczeń z tekstami, które nie miały żadnej świadomości, że są literaturą: listami, pamiętnikami, wspomnieniami z tak zwanego życiopisania... I w tych zapisach spotykałem takie fragmenty wielkiej literatury, wobec których nasze standardy powieściowe, poetyckie i inne są niczym innym, jak zwykłym rzemiosłem, odrabianiem zwykłych schematów. Ta lektura była niezwykle owocną lekcją dla mojego pisania.

## Piszę gumką

– Ja w zasadzie piszę gumką a nie ołówkiem, na tym polega moje pisarstwo. Mam też swoje fetysze. Jest nim mój ołówek, koniecznie 3H. Kiedy ze sklepów poznikały ołówki oznaczone takim symbolem – podobno upadła fabryka ołówków – znajomy księgarz sprawdził mi podobne... Gumka też musi być odpowiednia. I muzyka musi być. Nie wiem, czy ją słyszę, ale musi



W trakcie spotkania w Auli Błękitnej Collegium Maius UO Wiesławowi Myśliwskiemu towarzyszyli: rektor UO prof. Krystyna Czaja, prof. Irena Jokiel i prof. Stanisław Nicieja

być, kiedy nic nie gra – czuję pustkę, nie mogę pisać. Być może jest to rodzaj jakiegoś feleru, tkwiącego we mnie, ale dobrze mi z nim.

W dosłownym rozumieniu tego słowa, żadna z postaci moich książek nie ma swojego pierwowzoru. Ale skądś się przecież biorą: z jakichś realnych doświadczeń, zdarzeń, konkretnych osób... To wszystko tworzy materię, tylko materię, która pozwala mi kreować mojego bohatera tak, jak mi to podpowiada wyobraźnia. Postać jest mi przydatna tylko na tyle, na ile ma pojemność kreatywną, a nie bogaty życiorys. Tak samo jest ze zdarzeniami – muszą mieć tę pojemność kreatywną. Właściwie cała rzeczywistość moich powieści, jakkolwiek bierze się z realiów, z doświadczenia, jest przede mną wytapiana i formowana – według tego, jak mnie niesie inwencja, intuicja – na nowo, muszę więc mieć do niej swobodny stosunek.

Tak też traktuję autobiografię, a myślę, że właściwie każda twórczość jest autobiograficzna, każda, nie tylko literacka, bo i malarska, muzyczna... Tylko – w jakim rozumieniu autobiografii? Otóż w takim, że wyrasta z naszych doświadczeń, najbardziej intymnych, osobistych, z których nawet często sobie nie zdajemy sprawy. Ona wyrasta z naszej duchowości, z ciągu naszych doświadczeń i przeżyć. To nie jest prosty zbiór faktów biograficznych. Długo nie mogłem napisać „Widnokregu”, jakkolwiek przeczuć tej powieści miałem bardzo dawno – dlatego że miałem tak silny emocjonalny stosunek do

własnej autobiografii. Ona mnie właściwie obezwładniła. Bo autobiografia ma jedną wadę: ona wymaga od nas lojalności, wierności, liryzmu... A twórczość tego nie lubi. Twórczość musi mieć poczucie wolności.

### Istnieje tylko przeszłość

– Mój stosunek do tradycji jest prosty: człowiek nie jest w stanie w niej nie tkwić, nawet gdyby tego bardzo chciał. Wszelkie bunty przeciwko tradycji są złudzeniami (swoją drogą to wielka sprawa: mieć się przeciwko czemu buntować!). Bo na dobrą sprawę istnieje tylko czas przeszły. Nie ma innego czasu. Nawet teraźniejszości nie ma, bo każda chwila, która się dzieje, natychmiast staje się przeszłością. A przyszłość to przecież tylko pojęcie. A jeśli tak, to tkwimy tylko w przeszłości, czy nam się to podoba, czy nie. Ona nas stworzyła, a w związku z tym – i tradycja. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak przez nie jesteśmy uformowani. Jesteśmy jakimś elementem w łańcuchu tradycji. Dla pisarza tradycja jest kluczem, którym otwiera własny świat.

To co nazywamy kreacją w powieści, zawsze ma jakiś podtekst senny. Cała kreatywność jest natury sennej. We współczesnych strukturach powieściowych poetyka senna ma jedną zaletę: ona stworzyła możliwość opowiadania tak, jak się człowiekowi podoba. Ona wyzwoliła nas z linearności, z przyczynowo-skutkowych zobowiązań i uzmysłowiła jedną rzecz: że przeszłość toczy się w



nas w tyralierze, że nasze życie jest frontem tyraliery, że każdy nasz dzień jest wypełniony całością naszego życia, nawet jeśli sobie tego nie uświadamiamy. Słowem: w każdym dniu żyjemy całym swoim życiem.

Poetyka senna w narracji jest możliwością najbardziej ekonomiczną, bo zawsze chodzi – według tej słynnej zasady Przybosiowskiej – o jedną rzecz: minimum słów, maksimum treści. To obowiązuje w każdej twórczości. I właśnie poetyka senna pozwoliła nam niesłychanie skrócić opowieść.

To tak zwane schlebianie młodzieży, to tak zwane ściganie się z czasem... W tym się kryje kłeska sztuki. Żadna sztuka nie może się ścigać z czasem, ponieważ czas jest dużo szybszy. Po drugie, nie należy schlebiać czytelnikowi, w jakim wieku by nie był, ponieważ to go obraża.

Kiedy proponuje się czytelnikowi książkę, to proponuje mu się partnerstwo, a nie proponuje mu się relację: oto ja, mędrzec, mówię ci, że jak przeczytasz tę książkę, to staniesz się mądrzejszy. Dlatego mnie zawsze irytowało mówienie o „moim” czytelniku. Nie ma „mojego” czytelnika, my nie wiemy, kto nim będzie. Nie mówiąc już o tym, że w formule „mój czytelnik”, nawet przez duże „c” zawarty jest już pewien stereotyp, ujednociony obraz jakiejś rzeszy ludzi, którzy mają tak samo odbierać nasze książki. To są straszne rzeczy, jeśli pisarza ogarnie takie myślenie. Pisarz pisze dla kogoś, kto zechce być jego partnerem w rozmowie. Nie mówiąc już o tym, co

jest najwspanialszego w literaturze, że książka ma tyle wersji, ilu czytelników, ponieważ każdy czytelnik uzupełnia ją swoim doświadczeniem, wyobraźnią, wrażliwością, utożsamia się z nią, szuka podobieństw czy – przeciwnie – odczuwa sprzeciw. Wtedy dopiero książka staje się pełnią. W związku z tym nigdy nie schlebiałem ani młodemu, ani staremu. Jak wyszedł „Traktat o łuskaniu fasoli”, podczas promocji w Krakowie jakaś pani profesor pozwoliła sobie powiedzieć parę pochwał i wyrazić żal, że tej książki nikt przed trzydziestką nie przeczytał. Powiedziałem jej: moje książki są cierpliwe, czekają, aż wszystkim minie trzydzieści lat. Okazało się wtedy, że większość osób na tej sali to byli młodzi ludzie... Więc jak ktoś mi mówi, że w moich książkach młody człowiek niczego dla siebie nie znajdzie, mówię: to poczekam, aż się zestarzeje... Młodość to jest krótka chwila, szybko przychodzi czas, kiedy zaczynamy myśleć.

## Słowo też choruje

– Język jest dla mnie istotą człowieczeństwa. Prawdopodobnie człowiek, który wymówił pierwsze słowo – odkrył swoje człowieczeństwo. Gdyby było inaczej – wystarczyłby nam system znaków. Myślę, że słowo było rezultatem pęknięcia czegoś w człowieku. Może to lęk wyzwolił pierwsze słowo? Ze słowa wynikają nasze myśli, wyobrażenia, emocje... Bez słowa nie bylibyśmy w stanie sobie danej rzeczy wyobrazić. Bo – czy bez słowa „łaka” możemy sobie wyobrazić łakę?

„Na początku było słowo”? No właśnie, kiedy mówię o słowie, zaraz mi ewangelię czytają. A człowiek słowo wcześniej wynalazł, pierwsi ewangelści pojawili się dużo później...

Słowo ma też swoje choroby, słowo też choruje, bo dlaczego miałyby nie chorować? Ale to słowo zdrowe jest słowem decydującym. Dziś mamy epidemię chorych słów, ponieważ jesteśmy pod wielką presją słowa sprowadzonego do kodu, jesteśmy uwikłani w kody. Współczesna cywilizacja próbuje zredukować nasze wnętrza, żeby uczynić z nas klientów. W cywilizacji współczesnej człowiek jako taki nie jest potrzebny, potrzebny jest klient, który ma kupować. Wszelkie inne role są w naszej cywilizacji niepotrzebne, a zwłaszcza niepotrzebne są wszelkie indywidualizmy, odrębności. Myślenie językiem reklam, tabloidów, językiem zawierającym koncepcję naszego szczęścia i podsuwającym plan, jak łatwo stać się szczęśliwym – to jest bardzo groźne zjawisko, ponieważ wszelka niewola człowieka zaczyna się od niewoli języka. I także w tym kontekście musimy widzieć nasz język, i bronić go. Bo próba odebrania nam naszego języka jest w gruncie rzeczy próbą zniewolenia.

Zanotowała: **Barbara Stankiewicz**  
Fot. **Małgorzata Rosa**  
studentka II roku pedagogiki  
kreatywnej i medialnej



Doktor honoris causa UO Wiesław Myśliwski

## Urodziny Jana Goczoła

# Każdy dzień to cud istnienia

– Goczoł uciekł ze strachu. Stoi przed wami tylko jego powłoka. Ale ja mu to wszystko opowiem, jak tylko wrócę do siebie – mówił do swoich urodzinowych gości wzruszony poeta. A miał powody do wzruszenia: w sali Muzeum Śląska Opolskiego, w której 14 maja br. świętował swoje 75. urodziny, padło pod jego adresem wiele ciepłych słów, wypowiedzianych i wysławianych (zespół „Silesia” z Dąbrówki Lubniańskiej) przez przyjaciół. Jak na urodziny przystało – było gromkie *Sto lat*, dobroduszne żarty, bukiety kwiatów i życzenia składane przy lampce wina.

Spotkanie z jubilatem prowadził **prof. Stanisław Nicieja**, który m.in. przypomniał, że ten świetny poeta, obecny w naszym mieście i kulturze od lat 70., jest absolwentem opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, współtwórcą – z **Edwardem Pochroniem** – wydawanego przez wiele lat miesięcznika „Opole”. **Dr Adam Wierciński** odczytał naszkicowany przez siebie, w cyklu „Głowy opolskie”, portret Jana Goczoła, dedykował mu też swój wiersz. Okres, w którym poeta był związany z miesięcznikiem „Opole”, podsumował żartobliwie słowami: – Jan Goczoł był świetnym redaktorem świetnego pisma. Świetnym redaktorem, bo nie przeszkadzał redaktorom Feusettowi i Jodłowskiemu w redagowaniu miesięcznika.

(A skoro o miesięcznikach – z Katowic, z redakcji „Śląska”, dostarczono na urodzinowe spotkanie w muzeum kilkadziesiąt egzemplarzy najnowszego numeru, w znacznej części poświęconego Janowi Goczołowi właśnie).

**Jan Cofałka**, przyjaciel poety, autor książki „Ślązacy w Warszawie”, przez wiele lat pracownik Sejmu, wspominał poselski epizod w życiorysie Jana Goczoła: – Był oszczędny w wypowiedziach sejmowych, powiedziałbym, że był aktywny inaczej. Dzięki temu jestem dziś posiadaczem niezwykłego, dla mnie najdroższego papieru wartościowego: jest to sztandarowy wiersz Jana, „Mój Śląsk”, napisany na jakimś druku sejmowym, który wisi, oprawiony w ramki, na ścianie mojego warszawskiego mieszkania.

Jan Cofałka odczytał także życzenia dla Jana Goczo-



Na zdjęciu od lewej: prof. Stanisław S. Nicieja, dr Adam Wierciński, Jan Goczoł

ła, przesłane, za jego pośrednictwem, przez Wiesława Myśliwskiego i jego tekst o poecie, zamieszczony w ostatnim numerze „Śląska”.

Za wszystko, „co się dobrego wydarzyło” w ciągu piętnastu lat ich znajomości dziękował poecie **Krystian Czech** z „Silesii”, zespołu, który tego wieczoru wykonywał ulubione piosenki Jana Goczoła.

A później głos zabrał bohater wieczoru. Mówił m.in. o chwilach wzruszeń, jakie zdarzają się nam w życiu, chwilach, które tak trudno opisać: – Mój przyjaciel [Wiesław Myśliwski – przyp. red], kiedy poznał historię mojej rodziny, zauważył, że cała moja wyobraźnia z bólu się ukształtowała. To prawda, ale nie tylko z bólu utraty, ale i bólu niemożności ogarnięcia, wypowiedzenia tych wszystkich tęsknot, poruszeń, także zachwyty. Każdy, kto pisze, komponuje, kto tworzy, zna to uczucie niewypowiedzenia. Bo wszystko, co robimy to są tylko próby, mniej lub bardziej udane, ale tylko próby przekazu.

– Każdy dzień jest dla mnie cudem istnienia – mówił wzruszony jubilat. – To cud, coś, co wyzwala najgłębsze wzruszenia, porusza tęsknotę, marzenia i pamięć.

**Barbara Stankiewicz**  
Fot. **Tadeusz Parcej**



# Okruchy śląskiego kołacza

**Jan Goczoł jest od kilku lat jednym z naszych starych autorów. Jest autorem szczególnym. Nie tylko dlatego, że pisze wyjątkowe wiersze, i że dostrzegł skromne, uniwersyteckie pismo i zechciał w nim publikować. Ale także dlatego, że każde jego przyjscie do redakcji „Indeksu” kończy się niezwykłą, smakowitą gawędą przy kawie i kołaczku, który wraz z nowym wierszem ze sobą przynosi. Na stole wiersz, obok świeży kołacz. Pachnie kawa. Toczy się przy niej wartka, dowcipna, pełna meandrów opowieść. O ludziach, o których warto rozmawiać, o sprawach dla świata małych – choć dla człowieka ważnych, o tym co widać, kiedy się ukradkiem zerknie w siebie...**

## Pierwszy wiersz

Byłem wtedy nieszczęśliwie zakochanym maturzystą. Miała na imię Joasia, była z Rybnika. I niestety podobał jej się starszy kolega. Więc rozpacz. Próbował mnie pocieszać mój przyjaciel Janek Jędrak, a lekarstwem na tę nieszczęśliwą miłość okazała się być muzyka klasyczna, której razem słuchaliśmy. Pod wpływem tej muzyki napisałem swój pierwszy wiersz pt. „Ludwik van Beethoven”.

Wysłałem ten wiersz do wychodzącego wtedy w Opolu młodzieżowego pisma kulturalnego „W marszu”. Pamiętam, że była wiosna, w Brzegu odbywały się zawody w biegu na 1500 metrów – a ja byłem wtedy w kadrze wojewódzkiej biegaczy. Jadę więc na te brzeskie zawody z mojej Rozmierzy. Najpierw rowerem do Szymiszowa, potem pociągiem do Opoła, gdzie trzeba było czekać na pociąg do Brzegu... Chodzę po dworcowym holu, zaglądam do kiosku i aż się nogi pode mną ugięły: leży nowy numer „W marszu”, a na pierwszej stronie, piękną, dużą czcionką jest wydrukowany mój wiersz! Nie mogłem uwierzyć. Byłem tak oszołomiony, że kiedy dotarłem na brzeski stadion, nie miałem siły biec. Koledzy, z którymi wystartowałem, robili już drugie okrążenie, kiedy ja, na gumowych nogach, ciągle jeszcze sunąłem w

pierwszym. To było niesamowite, to uniesienie: wydrukowali mój wiersz!

## W wojsku

Służyłem w Gorzowie Wielkopolskim, w samodzielnym plutonie zwiadu XII Kołobrzskiego Pułku Piechoty. Był rok 1956. Ciężkie czasy, ciężkie wojsko. Podoficerowie i oficerowie wywodzili się z dawnej kompanii karnej, momentami bardziej przypominało to więc carską armię, niż Ludowe Wojsko Polskie.

W tej koszarowej scenerii powstawały moje kolejne wierszyki, które wysyłałem – jakżeby inaczej – do gazety „Żołnierz Ludu”. To sprawiło, że – już po przysiędze – skierowano mnie do pracy biurowej w Izbie Sztabu. Wypisywałem przepustki, wypełniałem jakieś druczki... Jak to „literat”. Kiedyś, podczas sprzątania biurka pułkownika Otwinowskiego, przypadkiem wpadło mi w ręce pismo z kancelarii wojskowej z Wrocławia o przeniesienie szeregowca Goczola do redakcji „Żołnierza Ludu”. A na piśmie widniała ukośna, zdecydowana kreska, nakreślona przez dowódcę pułku – pierwsza z dwóch odmownych kresek w moim życiu – z dopiskiem, żeby uprzedzić wrocławskie dowództwo o moim zachowaniu. Bo poprawiałem, w trakcie wykładu, oficera politycznego. Ano poprawiałem, w dobrej wierze w dodatku, bo takie brednie plótł...

A jednak do „Żołnierza Ludu” w końcu trafiłem.



Rok 1944. Rodzina Goczolów. Od lewej: Jan, matka Emilia z synem Gerardem na kolanach, ojciec Józef z córką Marysią, Joachim

Miał w tym swój udział – choć nieświadomy – Staszek Chaciński, późniejszy poeta, reportażysta, barwna postać związana z Wrocławiem, a później z Opolem. Otóż Staszek też odbywał w tym czasie służbę wojskową – w redakcji „Żołnierza Ludu” właśnie, razem z niejakim Łukasińskim. I nagle zniknęli obaj, mówiąc językiem wojskowym – zdezerterowali. Po dwóch miesiącach poszukiwań ustalono, że stacjonują w pewnej wrocławskiej melinie, na Szewskiej. Kiedy zjawił się tam patrol żołnierzy, drzwi otworzyło im dwóch dryblasów. Potwierdzili: „Są, ale ich nie wydamy!” Żołnierze udali się po posiłki. Melinę na Szewskiej szeregowcy Chaciński i jego kompan Łukasiński opuszczali pod eskortą batalionu szturmowego. Byłem na jego procesie, akurat ogłaszano wyrok, Staszek stał bez pasa, sznurowadeł... Dostali po roku ścisłego, wojskowego aresztu. Co wcale Staszka nie złamało: zza krat szmuglował na wolność swoje wiersze, które drukowano we wrocławskich „Nowych Sygnałach”.

I dlatego, z powodu wakatu w redakcji, „Żołnierza Ludu” znowu upomniał się o mnie – już bardziej kategorycznym tonem.

Pisywałem relacje, reportaże... Jako reporter wojskowej gazety uczestniczyłem w strzelaniu nowego pocisku, co zakończyło się skróceniem mojej służby wojskowej o cztery miesiące. Pocisk spadł nieoczekiwanie kilkanaście metrów ode mnie. Kilku żołnierzy zginęło, ja przez tydzień leżałem w szpitalu bez przytomności.

A Staszka Chacińskiego spotkałem wiele lat później na peronie we Wrocławiu. Był już wtedy uznanym poetą, właśnie pisał swoją „Ciuciubabkę”. Szedł powoli, tym swoim archanielskim krokiem... Ja wtedy kompletowałem zespół miesięcznika „Opole”, więc spytałem go, czy nie chciałby zmienić miejsca zamieszkania... Po jakimś czasie dostałem od niego list, że jest gotów, przyjeżdża. I tak legendarny „Chata” pojawił się w Opolu. Zarekomendowałem go w ratuszu, dostał mieszkanie. I pozostał w Opolu aż do swojej tragicznej śmierci.

## Ojciec Józef

Zniknął z naszego życia, kiedy miałem 11 lat, pozostał więc dla mnie postacią mityczną, ikoną. Był cieślą, podobnie jak mój dziadek i pradziadek. Pamiętam, że robił nam drewniane zabawki, ludeczki z drewna, wiatrak z obracającymi się skrzydłami też pamiętam... Już jako człowiek dorosły przypadkiem odkryłem w maminej szufladzie wierszyki dla niej przez ojca pisane, takie proste, czułe rymowanki. Była w ojcu jakaś potrzeba pisywania, nazywania rzeczywistości. W tej samej szufladzie znalazłem zapiski ojca z podróży do sanatorium (raz w życiu, w czasie wojny, był na kuracji, w Kotlinie Kłodzkiej) – jechał pociągiem i notował w zeszytach stację po stacji.

Moja matka kochała ogród. Ojciec sprowadzał, z Erfurtu, gdzie było wielkie centrum ogrodnicze i z Holandii, różne piękne kwiaty. Matka rozmnażała je,

wiele sadzonek podarowała bliższym i dalszym sąsiadkom. Być może wiele z kwiatów, które dziś kwitną w okolicach Rozmierzy, a może i dalej, przeszło przez nasz ogród.

To nie było małżeństwo jedynie formalne. Oni się odszukali: matka z tą swoją wrażliwością, miłością do kwiatów i ogromnym oddaniem rodzinie, i ojciec, cieśla, który z drewnem prowadził milczące rozmowy.

Ojciec, z powodu choroby nóg, uchronił się przed powołaniem do Wehrmachtu. Ale i jego dosięgła wojna.

Po raz ostatni widziałem go w 1945, w Suchym Dańcu, dokąd pobiegłem razem z matką, kiedy dowiedzieliśmy się, że w tamtejszej szkole nocuje kilkudziesięciu mężczyzn zabranych z naszego powiatu i prowadzonych przez żołnierzy radzieckich w kierunku Opola. Ojciec dał mi wtedy książkę, znaną w celi strzeleckiego więzienia (przetrzymywano go tam wraz z kilkunastoma innymi z sąsiednich wsi). Było to niemieckie wydanie „Quo vadis” Sienkiewicza, o którym dotąd nie słyszałem. Ojciec powiedział: „Przeczytasz ją sobie, gdy będziesz starszy. To piękna książka”. I jeszcze: „Ty teraz jesteś najstarszy, zaopiekuj się matką”.

Czekaliśmy na niego cztery lata.

U nas w domu był zwyczaj modlitwy przedwigilijnej. Modliliśmy się razem, przed każdą Wigilią, jeszcze jak był z nami ojciec. Później – bez niego. Klęczeliśmy razem, pięcioro dzieci i matka, na podłodze, dołączając do modlitwy prośbą o jego szczęśliwy powrót.

Piątego roku odmawialiśmy pacierz za duszę ojca. Bo jeden z nielicznych świadków, którzy z obozu w Borżomi na Zakaukaziu, w Gruzji, powrócił, zeznał przed strzeleckim sądem, że mój ojciec, jeden z kilku tysięcy wywiezionych i przetrzymywanych tam Ślązaków, zmarł na tyfus głodowy. Miał wtedy 38 lat.

Nie ma swojego grobu. Zmarłych – a codziennie z powodu tyfusu umierało kilkudziesięciu mężczyzn – zakopywano w naprędcie wygrzebanych, zbiorowych dołach.

## Matka Emilia

Z domu była Gawlik. I ja, i dwójka mojego rodzeństwa, odziedziczyliśmy po niej Gawlikowe rysy twarzy.

Często śpiewała. Nie tylko pieśni religijne, ale i ludowe, śląskie piosenki, wiele z nich odnajduję w repertuarze „Silesii”, a niektóre ze zwrotek tych matczyńskich pieśni sam dla tego czteroosobowego, świetnego zespołu z Dąbrówki Łubniańskiej spisałem z pamięci. Nigdy nie założyła miejskiego stroju, zawsze ubierała tradycyjny, śląski ubiór, nawet wtedy, gdy – już jako człowiek dorosły – zabrałem ją do Warszawy, później Krakowa... Cały ten świat, tak daleki od jej Rozmierzy, był dla niej szokujący. A ja czułem ogromną potrzebę pokazania jej wszystkiego, czego jeszcze w tym swoim ciężkim życiu nie widziała.

W Gdańsku też razem byliśmy, u Zbyszka Żakiewicza. To było dla niej niesamowite przeżycie: te ogromne





Rok 1984. Z matką Emilią. Rodzeństwo (od lewej): Gerard, Joachim, Jan, Józef, Maria

statki, cumujące w porcie, ten wzburzony Bałtyk... A to był dopiero początek zaplanowanych przeze mnie atrakcji. Kiedy mieliśmy już wracać do domu, w tajemnicy przed matką kupiłem dwa bilety na samolot z Gdańska-Wrzeszcza do Wrocławia. Kiedy dojechalismy na lotnisko, rozejrzała się wokół i pyta: „A gdzie perony?” Ja na to, że polecimy samolotem. Wpadła w popłoch! I zaparła się: „Nie wleza ci do fligra! Nie poleca, bo się boja!”

Ale ja wiedziałem, jak ją przekonać. „Jak nie możecie, to trudno, szkoda tylko, że bilety przepadną” – mówię. „A drogie były? Nie wróca ci tych pieniędzy?” – pyta matka. „No drogie, nie wróca, ale trudno, dejcie spokój, jak nie możecie...” To był ten jeden, jedyny raz w życiu, kiedy zachowałem się wobec niej z wyrachowaniem. Chyba z miłości, bo tak bardzo chciałem jej ofiarować to doświadczenie.

Umierała ze strachu. Do dziś mam w pamięci szklane oczy mojej matki, kiedy sadowiła się sztywno w swojej czarnej, chłopskiej sukni przy okrągłym okienku „Antka”. Znieruchomiła. I nie oderwała nosa od szyby do samego Wrocławia! Patrzyła jak zaczarowana. A widoczność była piękna. Już we Wrocławiu, kiedy czekaliśmy na bagaże, zaczepiła ją jakaś pani. Podziwiła chustę matki, przyznała też, że źle zniosła podróż, musiała łykać aviomarin. A moja matka na to z dumą: „Jo bych mogła zaróż nazołd lecieć!”

Nocowaliśmy u nas, w Opolu. W Rozmierzy czekali na nią moi trzej bracia. Wyszorowali pięknie cały dom, a nad wejściem wywiesili umajoną kwiatami tablicę. Był na niej namalowany samolot – w jedno z okienek wkleili fotografię matki – a nad nim widniał napis: „Witamy po podniebnych lotach!” A powitali ją chlebem i

solą. Wieść szybko się rozniosła po Rozmierzy. Cała wioska wiedziała, że *Goczolka fligrem leciała*.

Była dla nas i ojcem, i matką. Po wygranym meczu też do niej biegliśmy, żeby się pochwalić.

Tego piątego roku, kiedy klęczyliśmy przed wieczną wigilijną, modląc się już nie o powrót, ale o duszę ojca, matka powiedziała do nas: „Nie możecie w sobie mieć złości do tych, którzy go zabrali. Bo oni tylko rozkaz wykonywali. I nie na każdego Ruskiego trzeba tak patrzeć. W naszej wsi też różni ludzie są, i dobrzy, i źli. Nikogo nie wolno drapko osądzać”. To jest dla mnie niezwykle: przecież straciła męża, człowieka, który był jej bardzo bliski, oni naprawdę się w świecie odnaleźli i bardzo kochali... Wiem, że po śmierci ojca miała poczucie osamotnienia. Że wiele łez wylała w milczeniu. Tęskniła.

Kiedy ukazał się pierwszy tomik moich wierszy, poprosiła, żeby jej potłumaczyć, o czym piszę. Na pewno wszystkiego nie rozumiała, ale była dumna: „Jak wysoko żeś doszoł!”

„Topografia intymna” – od tego wiersza pochodzi tytuł całego tomiku. A ten wiersz mówi przecież o spracowanych, popękanych dłoniach mojej matki. Z puentą, że jest to *jedyna strona świata, w której nie zabłądzą*. To był wiersz jej życiu poświęcony. Jak pieczęć. Zażywała sobie, żeby, jak będzie leżeć w trumnie, włożyć jej tę książeczkę pod poduszkę.

I tak się stało.

## Studia

Pole, a mieliśmy sześć hektarów, obrabiało się krowami, bo konia nie było. Najtrudniej było nauczyć młode zwierzę, żeby ciągnęło pług. Pamiętam, akurat mój brat Gerard przyjechał na przepustkę z wojska, matka sadziła ziemniaki za stodołą, a my próbowaliśmy zaprząć po raz pierwszy taką rozjuszoną jałowkę... Wierzgała, wrywała się, nie mogliśmy jej ujarzmić. Wtedy Gerard chwycił ją mocno za nogi, rzucił miotające się zwierzę na kolana, poskromił.

Takie to było, wdowie, gospodarstwo. A jednak, kiedy w 1953 roku pomyślnie zdałem egzamin na dziennikarstwo i już prawie czułem się studentem Uniwersytetu Warszawskiego, okazało się, że jesteśmy kułakami. I z tego powodu na studia mnie nie przyjęto. Moje podanie przecięła odmowna kreska. Druga odmowna kreska w moim życiu. Żałosne to było.

Bardzo chciałem być dziennikarzem. Słowo mnie

fascynowało. I fascynuje nadal. Słowniki, a mam ich w domu dziesiątki, czytam jak najlepszą książkę.

Moje wiersze i reportaże drukowała już wtedy „Trybuna Opolska”, „Odra”, „Życie Literackie”... Pracowałem w strzeleckim Przedsiębiorstwie Wyrobów Skórzanych. W moim życiu pojawiła się Małgosia, która w 1960 roku została moją żoną.

Nieoczekiwanie przyjechali do mnie, do Rozmierzy, pisarze z Opola: Kazimierz Kowalski i Zbigniew Zielonka, którzy słyszeli, że jest tu jakiś Ślązak-poeta, namawiać mnie, żebym podjął studia. I tak się stało, za co jestem im bardzo wdzięczny. Był rok 1962, moje „kułackie” pochodzenie nikogo już nie obchodziło, zdałem egzamin, dostałem indeks studenta filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Kiedy myślę o tej uczelni, a myślę o niej z ogromną sympatią, widzę znakomitych profesorów: Henryka Borka, z którym się później zaprzyjaźniliśmy, Leokadię Pośpiechową, Stanisława Rosponda, Zdzisława Kempfa, Stanisława Kolbuszewskiego... Łaciny uczył mnie Mieczysław Gąszczynski, literaturę Oświecenia wykładała profesor Halina Stankowska... Pracę magisterską pisałem pod kierunkiem pani profesor Izabeli Kaniowskiej- Lewańskiej z Warszawy – „Nowe kierunki w poezji dla dzieci”.

Temat był mi szczególnie bliski, bo czytywałem wtedy wiersze naszej córce Joasi i byłem nimi autentycznie zachwycony. Choćby Julian Przyboś, poezja, którą stworzył dla swojej córeczki Uty, coś niesamowitego, ta zabawa słowami, tak naturalna dla dzieci... To było olśnienie, że tak można pisać o dziecku i dla dziecka. Albo wiersze Stanisława Jachowicza, Joanny Kulmowej czy wiersze dla dzieci znakomitego francuskiego poety, prozaika i eseisty Paula Hazarda... Zachwyciły mnie też ilustracje do tych wierszy, dzieła znakomitych polskich rysowników, to był ewenement w skali Europy. Jednym słowem, przeżywałem przy tej lekturze prawdziwe satysfakcje czytelnicze. Wciągnął mnie ten temat niesamowicie.

Pani profesor Lewańska była znakomitą znawczynią poezji dla dzieci, tym większym wyróżnieniem była dla mnie jej propozycja, żebym został na uczelni jako asystent w Zakładzie Literatury. Długo rozmawialiśmy o tym w jej warszawskim mieszkaniu na Żoliborzu. Ale ja czułem, że nie nadaję się do pracy naukowej. Nie ten temperament. Mnie fascynuje żywioł języka, a nie jego spokojna analiza, systematyzowanie...

Wieczorami pracowałem w czytelnicy Domu Kultury, po trzecim roku otrzymywałem stypendium

Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, pisywałem też już stałe felietony dla „Trybuny Opolskiej”. A pod koniec studiów zaproponowano mi pracę w Katowicach, w redakcji „Poglądów” Wilhelma Szewczyka, którą tworzyli także Bolesław Lubosz, Tadeusz Kijonka, Albin Siekierski, Jan Pierzchała, Stanisław Wilczek, Jerzy Moskal – znakomity grafik i scenograf. Bywali w redakcji m.in. profesor Jan Szczepański, Kazimierz Kutz, Teofil Ociepka...

Nie zastanawiałem się ani chwili. Po pierwsze – duży ośrodek kulturalny, ale to pół biedy, ważniejsze, że jadąc do Katowic, przejeżdża się przez Chorzów-Batorty, a z pociągu widać stadion chorzowski „Ruchu”, którego wiernym kibicem jestem jeszcze od czasów licealnych. Często, w drodze powrotnej z Katowic do Opola, wysiadałem w Chorzowie, żeby pochodzić sobie po pustym zwykle stadionie moich niebieskich.

## Święta Anna

Kiedy myślę o Świętej Annie – właśnie tak, bo u nas zawsze się szło „na Świętą Annę”, a nie na Górę św. Anny ani na Annaberg – to taki obraz mi się pojawia.

Jest rok 1944. Ojciec wiezie mnie, dziesięcioletniego, na bagażniku roweru, matka jedzie za nami. To moja pierwsza wyprawa na Świętą Annę. Dotąd widywałem ją z naszego pola w Rozmierzy, widniała na południowym horyzoncie, szczególnie wyraźna, kiedy zanosilo się na deszcz. Kiedy wyjechaliśmy z lasu, blisko Kalinowa, góra była już blisko. Wydawała mi się ogromna. Franciskanów nie było już wtedy w sanktuarium, wysiedlili ich faszyci. Dom Pielgrzyma też był przez nich zajęty. A po zboczach góry biegał hałaśliwy oddział Hitlerjugend



Jan Goczoł i „konsylium doktorskie”, czyli doktorzy honorowi UO: Wiesław Myśliwski i Kazimierz Kutz



– zbudowano dla nich schronisko koło amfiteatru, sam Baldur von Schirach, szef Hitlerjugend je uroczystie otwierał. Matka była zgorszona: jak można tak hałasować w świętym miejscu!

Mszę w wypełnionej po brzegi bazylice odprawiał proboszcz z Leśnicy. My staliśmy tuż przy drzwiach wejściowych. I nagle, tuż obok mnie, pojawiło się trzech młodych ludzi w brunatnych koszulach, czarnych podkolanówkach. Akurat był moment podniesienia. Wszyscy klęczeli, a oni stali w rozkroku i miarowo uderzali się po nogach zerwanymi z drzewa witkami. Matka przytuliła mnie mocno.

Ze szczytu schodów bazyliki widać było kominy zdieszowickiej koksowni, przesłonięte balonami przeciwlotniczymi. Kiedy wyszliśmy, matka była bardzo poruszona zachowaniem tych młodych faszystów. Ojciec powiedział krótko: „Wiesz, prandziej ich nie byndzie, niż oni sami myślą”.

W tym samym roku jeszcze raz odwiedziłem Świętą Annę. Tym razem w ramach lekcji wychowania patriotycznego, oczywiście w duchu faszystowskim. Zwiedzaliśmy amfiteatr, mauzoleum. Te wszystkie sarkofagi niemieckich wojowników, ten budzący się germański rycerz, który będzie walczyć o nową przestrzeń życiową dla narodu niemieckiego... Była z nami, uczniami niemieckiej szkoły podstawowej w Rozmierzy, nasza nauczycielka, kobieta, która została wysłana z Niemiec na Śląsk, a która kiedyś – widząc w dłoniach mojej matki jakąś niemiecką książkę, potrafiła powiedzieć: „Niech pani ją spali, to propagandowe śmieci”.

## Urszula i Manfred

Sześć, może siedem lat temu, zorganizowano mi na Uniwersytecie w Duesseldorfie sesję naukową oraz spotkanie autorskie w domu rodzinnym Heinricha Heinego. Po tym spotkaniu, przy winie, gawędziliśmy już nieco mniej oficjalnie. I wtedy podeszła do mnie bardzo energiczna pani, jak się okazało – Polka od lat mieszkająca w Niemczech, która oznajmiła, że podobają jej się moje wiersze, po czym zaprosiła mnie do



Jan Goczoł. Fot. Tadeusz Parcey

stolika, który dzieliła ze swoimi znajomymi. Nie wiedziałem, kim jest, ale specjalnie mi to nie przeszkadzało, dosiadłem się do nich. Rozmawialiśmy dość długo, ja jednak pamiętałem, że rano wyjeżdżam, więc zacząłem się żegnać. Urszula, bo tak miała na imię, szybko jednak ustaliła, że zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu, wyszliśmy więc razem. Była pierwsza w nocy. Hotel śpi, restauracja nieczynna, a Urszula chce dalej dyskutować. Szef recepcji, Turek, otworzył nam restaurację, po czym – na polecenie Urszuli – wniósł na tacy dwa piwa i dwie setki wódki. Od samego patrzenia na ten zestaw było mi niedobrze, ale co miałem robić. A za jakiś czas Turek został przez nią wezwany ponownie, z tym samym zestawem...

Jan Goczoł urodził się w Rozmierzy w 1934 r. Po szkole podstawowej uczył się w Liceum Administracyjno-Handlowym w Strzelcach Opolskich. W 1965 r. ukończył studia (polonistyka) w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. W latach 1965–1970 pracował w redakcji katowickich „Poglądów”. Wraz z Edwardem Pochroniem zakładał (1970 r.) miesięcznik społeczno-kulturalny „Opole”, w latach 1975 – 1990 był jego redaktorem naczelnym. Był członkiem redakcji „Regionów” i „Sycyny”, kierowanej przez Wiesława Myśliwskiego.

Publikował m.in. w „Tygodniku Kulturalnym”, „Miesięczniku Literackim”, „Życiu Literackim”, „Poezji”. Opublikował zbiory wierszy: *Topografia intymna* (1961), *Małgorzata* (1961), *Sprzed drzwi* (1969), *Manuskrypt* (1974), *Poezje wybrane* (1985), *Znad Odry* (1996), *Zapisy śladowe* (1999), *Na brzoźowej korze* (2000). Jego wiersze były tłumaczone na niemiecki, angielski, bułgarski, czeski, rosyjski.

Jest laureatem wielu konkursów poetyckich – otrzymał m.in. Nagrodę „Czerwonej Róży” (Gdańsk, 1963). Za twórczość poetycką nagrodzony m.in. Nagrodą im. Stanisława Piętaka.

Kiedy biesiada wreszcie dobiegła końca, Urszula poprosiła, żebym jej wysłał z Polski moje wiersze.

Posłałem. Po dwóch tygodniach przyszedł od niej list. I moje wiersze, przetłumaczone na język niemiecki. Ale jak! To były znakomite przekłady, pełne nowych znaczeń! A w liście: „Przyślij mi wszystko, co napisałeś”.

I tak trafiłem na moją tłumaczkę. I nie tylko moją, bo Urszula Usakowska-Wolff, niestrudzona propagatorka kultury polskiej w Niemczech, tłumaczyła m.in. poezję Wisławy Szymborskiej, popularyzuje twórczość Sławomira Mrożka, Julii Hartwig...

Urszula i jej mąż Manfred Wolff zajęli się później tłumaczeniem i wydaniem zbioru moich kilkadziesiąt wierszy, napisanych w latach 1964–2007, w Wydawnictwie POP-Verlag. Wydany w ubiegłym roku tomik nosi tytuł „Die abgewandte Seite des Mondes”, czyli „Odwrotna strona księżyca”. Jest to jednocześnie tytuł jednego z zamieszczonych w nim wierszy.

Wcześniej, bo w 2000 r., w wydawnictwie Peter Lang we Frankfurcie nad Menem ukazała się książka pt. „Oberschlesische Dialoge. Kulturräume im Blickfeld von Wissenschaft und Literatur”, w której znalazły się także moje wiersze, oczywiście w przekładzie Urszuli Usakowskiej-Wolff i Manfreda Wolffa. Rok później Urszula – podczas sympozjum „Schlesische Identitäten” („Śląskie tożsamości”) w Ostseeakademie (Akademii Bałtyckiej) w Travemünde – wygłosiła referat pt. „Rozmowy ze starym Ślązakiem. Poezja Jana Goczoła z Opola”.

## Rafał Urban

Był mi bardzo bliski. A mnie też, myślę, traktował w sposób szczególny, dostąpiłem swoistego usynowienia, podobnie jak Edward Stachura, który na wieść o jego śmierci napisał przejmującą „Piosenką dla Rafała Urbana”.

To nasze, z Rafałem Urbanem, powinowactwo, współodczuwanie, było czymś, czego nie potrafię opisać. Taką scenę widzę, kiedy o nim mówię.

Byliśmy razem na zjeździe pisarzy w Jaszowcu. Zjeździe pełnym referatów, gładzenia jałowego – jak to u pisarzy. I wtedy Rafał Urban mówi do mnie: „To młócenie pustych strąków grochu o ścianę, chodźmy stąd”. I poszliśmy. Łąki piękne za tym ośrodkiem konferencyjnym się rozciągały. Chodziliśmy po nich, Rafał Urban zrywał jakieś roślinki, każdą z nich mi nazywał, po polsku i po łacinie, tłumaczył, jakie mają właściwości, na jakie schorzenia pomagają.

Chyba nie umiem opowiedzieć o Rafale Urbanie. To był rodzaj więzi, która nie lubi słów.

## Dziedzic śląkości

Ten żartobliwy tytuł nadała mi pani profesor Krystyna Kossakowska-Jarosz, w szkicu zamieszczonym

w zbiorze „Człowiek i czas” z 2002 r. A Janek Cofałka, nasz ambasador Śląska w Warszawie, podarował mi koszulkę z takim napisem. Paraduję w niej z dumą podczas naszych corocznych zlotów w Jarnołówku – zjawia się na nich regularnie kilku, takich jak ja, chorych na Śląsk, osobników.

Dziedzic śląkości. To bardzo sympatyczne. Ale cóż to jest ta śląskość?

Dla mnie jest czymś bardzo nobilitującym, tożsamym z tym, kim się czuję, to centrum moich wewnętrznych refleksji, napięć... To miejsce mojego urodzenia. Z pewnością dziś, z perspektywy przeżytych lat, inaczej niż kiedyś tę swoją śląskość czuję. Teraz więcej jest we mnie wiedzy, obiektywizmu, mniej emocji. Kiedyś podzielałem jakieś ćwierćprawdy, półprawdy, emocjonowałem się stereotypami... Moje spojrzenie jest dziś spokojne, trzeźwe (ta trzeźwość czasem boli), na co miały wpływ i przeczytane książki, i bezpośrednie spotkania z ludźmi pochodzącymi z innych kręgów kulturowych. Znalazłem wśród nich przyjaciół, z którymi rozumiem się, myślę, że do końca. Wiesław Myśliwski, wspomniany Zbigniew Żakiewicz, Uwe Juergensen z Kilonii, macedoński poeta Atanas Vangelow. Takie porozumienie łączyło mnie także z nieżyjącymi już – Tadeuszem Nowakiem i Aleksandrem Plitczenką z Nowosybirsk. Bo przyjaźń to kwestia wrażliwości, a nie terytorialności.

Patrzę na Śląsk jak na losy pewnej zbiorowości ludzi, w której w sposób naturalny, emocjonalny, jestem bardzo głęboko zakorzeniony. Ludzi ciężko doświadczonych przez historię, nie bez znaczenia jest fakt, że przez długi czas byli pod silnym wpływem protestantyzmu. To wszystko wpłynęło na ich sposób myślenia, przeniosło się na tzw. mądrość codzienną. Choćby te domy wypielegnowane, w których skumulowana jest cała energia ludzi w nich mieszkających – one są wyrazem i pewnej estetyki, i etyki, potrzeby dorównania do innych. To jest coś, co bardzo chciałbym mieć wokół siebie: taką umiejętność wprowadzania swoistego ładu, porządku.

Jest w tych ludziach dziedzictwo najpierw państwa pruskiego, później niemieckiego, czasów, kiedy wykrystalizowało się w nich przekonanie, że pieniądź ma dużą wartość, bo jest szansem, za którym można się skryć, stąd np. dążenie do posiadania konkretnego, dobrego fachu, kultywowane przez kolejne pokolenia.

Ale pod tym wszystkim, także pod pewną skrytością tych ludzi, tym obwarowaniem, lękiem przed obcymi, często zasypane są, zagłuszone inne złoza: fantazji, wrażliwości, wyobraźni...

Ta śląskość jest dziedzictwem tego co było i tego, co się właśnie zamyka. To nie jest skamielina, ziemia wyidealizowana i spetryfikowana. Nie umiem przewidzieć, jaka będzie za lat kilkadziesiąt.

Chciałbym, aby moje wnuki potrafiły zachwycić się pierwszym zakwitającym kwiatem.

Notowała: **Barbara Stankiewicz**



Jan Goczoł

## Kolędowanie u Barbary i Artura Wysockich 2009

Przy końcu tej pospiesznej, nie kończącej się wędrówki  
przez wszystkie pustynie oślepień, ogłuszeń, od lat  
tak dawnych, że stały się latami niepamiętnymi,  
jeszcze raz – ostatni raz? – dotarłem do celu  
zapisanego w gwiazdach. Samochód się zapadł  
na poboczach drogi w wydmy mroku,  
zasypującego go zapomnieniem bez śladu.

Nad światem, jak cud cichej nocy, zajaśniał ciepły blask  
izby na poddaszu. W blasku głosy instrumentów  
i głosy ludzi głosy mi o świętości tej Nocy. Zacząłem słyszeć  
i czuć, jak ufność z dzieciństwa cicho powraca  
na te trzy godziny, może na cztery...

styczeń–kwiecień 2009



\*\*\*

Mówią, że ta kobieta w błogosławnym stanie,  
z opiętą ciężko miechówką odpoczywająca  
na kamiennych stopniach przed starym spichlerzem,  
jeszcze go widuje. Do wnuczki pielęgnującej przydomowy ogród  
o osiemdziesiąt lat odległy po drugiej stronie ulicy,  
mówi szeptem, jakby spłoszyć nie chciała tej zjawy  
zapatrzanej zza swojego okna ku północno-wschodniemu niebu,  
gdzie Gwiazda Wieczorna i Gwiazda Polarna na przemian  
obietują świecą: „To ten Stary Ślżak;  
jakby Żydem Wiecznym Tułaczem był...”, coraz ciszej,  
ledwie dosłyszalnie, szepcze.

5 maja 2009

Rys. Andrzej Hamada

Zbigniew Władysław Solski

## „Słowo unieważnione”

### Tadeusz Różewicz o Laboratorium Grotowskiego

Tadeusz Różewicz po raz pierwszy zetknął się z teatrem Jerzego Grotowskiego jeszcze w Gliwicach. Jesienią 1961 r. miał okazję obejrzeć przedstawienie *Dziadów* w Fabryce Urządzeń Ogniowatych<sup>1</sup>. Po latach, w rozmowie z Kazimierzem Braunem, opisuje swoje wrażenia z tamtego spektaklu: „To było jeszcze bardzo prymitywne (...) i nie zapowiadało prawie wcale... (...) teraz (...) byłaby to parodia teatru Grotowskiego” (JT:81)<sup>2</sup>. Autor *Białego małżeństwa* nigdy zresztą nie ulegał modom i gdy już w okresie wrocławskim zdecydowana większość krytyki traktowała opromieniony zagranicznymi sukcesami Teatr Laboratorium z entuzjazmem, on z rezerwą odnosił się do klimatu parateatralnych eksperymentów Grotowskiego: „Ja nie mówię «nie przychodźcie, bo tu się dzieją rzeczy tylko dla wtajemniczonych». Zresztą Teatr Laboratorium stał się z czasem snobistyczny i ta «otoczka» miała przy pozorach głębi filozoficznej, elementy zwykłej śmieszności” (JT: 112–113).

Poeta był natomiast wyraźnie poruszony przedstawieniem *Apocalypsis cum figuris*<sup>3</sup>, o którym mówił: „O *Apocalypsis* nawet wypowiadałem się z zaangażowaniem. Czuję, że w tej materii jest coś, co może uzupełnić moje myśli, czy je wzbogaca, choć nie korzystałem z nich bezpośrednio” (JT:82). Wyraźnie pod wrażeniem tego spektaklu Różewicz podjął próbę współpracy z Grotowskim, którą szczegółowo opisał w opowiadaniu „*Teatralizacja*” *poezji, poetów i... innych* (PR 3: 269):

Przyniosłem mu rękopis *Złowionego*, pamiętam, że ten poemat «prozą» bardzo zainteresował Grotowskiego, oddał mi tekst po paru tygodniach i zaproponował, abym rozbudował go do... kilkuset stron, jeśli dobrze pamiętam. Grotowski powiedział, że musi mieć jak najwięcej materiału, który ulegnie przetworzeniu w przedstawienie, gdzie będzie słów, zdań bardzo mało... *Złowiony* miał około 50 stron (w rękopisie), a w druku – po moich

skreśleniach – zostało chyba 8 stron<sup>4</sup>. Do współpracy nie doszło.

Przewidzenie negatywnej odpowiedzi Grotowskiego byłoby wówczas bardzo trudne. Dopiero z późniejszej perspektywy i znając już dalsze losy Teatrum Laboratorium, można by mówić o spóźnieniu się Różewicza i niewykorzystaniu pierwszego spotkania. Do „porozumienia dwóch laboratoriów”<sup>5</sup> zatem nie doszło.

Eksperymentalny charakter twórczości Grotowskiego i Różewicza sprawił, że oba te nazwiska wypowiadali jednym tchem zarówno ich entuzjaści jak i adwersarze. Taki stan rzeczy utrzymuje się właściwie do tej pory, choć zmieniły się proporcje; dawniej przeważały oceny negatywne, dziś – wyraźnie pozytywne. W społecznym odbiorze obaj twórcy bywali postrzegani jakby działali we wspólnej przestrzeni. Do tych odczuć odwołuje się Różewicz w swoim szkicu *Apocalypsis cum figuris (W Laboratorium Jerzego Grotowskiego)*<sup>6</sup>, akcentując głosy niezrozumienia i odrzucenia. Tekst zamyka zaskakująco obszerny cytat polemiki Ludwika Flaszena z Janem Gawlikiem<sup>7</sup>, w której kierownik literacki Teatru Laboratorium odpięra zarzuty przeciwnika, posługując się techniką *reductio ad absurdum*; nie tylko nie zbija przeciwnych argumentów, lecz, przeciwnie, unieszkodliwia je przez wyolbrzymienie do groteskowych rozmiarów.

Cytat ten wyznacza istotny (ale i kłopotliwy dla czytelnika) punkt odniesienia. Dzięki niemu Różewicz niewątpliwie odwołuje się do wspólnoty wykluczonych ze społeczeństwa artystów, którzy ze względu na swoją bezkompromisową postawę wobec publiczności stale bywają narażeni na odrzucenie. Przypomnijmy jedno z bardziej spektakularnych zdarzeń. W 1976 r. prymas Polski Stefan kardynał Wyszyński w homilii podczas uroczystości św. Stanisława Biskupa na Skałce potępił w ostrych słowach twórczość Różewicza i Grotowskiego:

*Bóg nam przywrócił wolność. Czy ma to być tylko wolność picia i upijania się, alkoholizm i rozwiązłość,*

<sup>1</sup> Z. Osiński, *Występy Teatru Laboratorium 1959–1984. Kronika 1978–1984*, „Pamiętnik Teatralny” 2000, z. 1–4, s. 634.

<sup>2</sup> W podobnym tonie poeta wypowiadał się wcześniej podczas spotkania w Oslo z Eugenio Barbą, który treść tej rozmowy zrelacjonował w liście Grotowskiemu (1964). W odniesieniu do książek Różewicza posługuję się następującymi skrótami: *Poezje zebrane*, Wrocław 1976 (PZ); *Utwory zebrane*, Wrocław 2003 – 2006: *Poezje* (P), *Proza* (PR), *Dramaty* (D); *Kup kota w worku (work in progress)*, Wrocław 2008 (KKW) oraz K. Braun, T. Różewicz, *Języki teatru*, Wrocław 1989 (JT).

<sup>3</sup> Z. Majchrowski, *Różewicz*, Wrocław 2002, s. 181.

<sup>4</sup> Por. *Złowiony. Poemat prozą 1963–1969*, PZ, s. 622–638; P 3, s. 7–28.

<sup>5</sup> T. Drewnowski, *Walka o oddech. Bio-poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*, Kraków 2002, s. 205

<sup>6</sup> D2: 153–157.

<sup>7</sup> J. Gawlik, *Sztuka skromności*, „Życie Literackie” 1959 nr 40, s. 10.





Jerzy Grotowski (fotografia ze zbiorów Instytutu im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu)

*wolność wystawiania obrzydliwych sztuk teatralnych? Jakby naszych artystów nie było stać na nic lepszego tylko na jakieś tam „Białe małżeństwo” czy „Apocalypsum figuris”. Obrzydliwości, które się drukuje, wystawia się potem w teatrach, a Polacy chociaż mówią o tych przedstawieniach – «to prawdziwe świństwo» – ale idą na nie, płacą pieniądze, siedzą i spluwają. Czy na to odzyskaliśmy wolność?»<sup>8</sup>*

Wypowiedź kościelnego hierarchy wymaga choćby najkrótszego komentarza. Głos prymasa nie wyrażał jego osobistych opinii, lecz poglądy wpływowych osobistości ze środowisk artystycznych. W PRL-u, gdzie polityka ograniczała wymianę myśli we wszystkich obszarach życia społecznego, partia i przeciwstawiający się jej hegemonii Kościół były jedynymi instytucjami, które dawały możliwość nagłośnienia prywatnych sądów. Łatwiej było wówczas (przypadek Różewicza i Grotowskiego to tylko potwierdza) wykorzystywać takie instytucje do własnych i ambicjonalnych celów. Skuteczność zakulisowych intryg była większa i dotkliwsza od dzisiejszych oskarżeń rzuconych w twarz w otwartej przestrzeni demokratycznego społeczeństwa. Do klimatu peerelowskich praktyk wyraźnie nawiązuje Flasz (cytowany przez Różewicza), nazywając swojego oponenta „autorem raportu”<sup>9</sup>.

Początkowy fragment wypowiedzi z roku 1969 (D2: 155) Różewicz nasycy silnymi emocjami, pisząc m.in.,

<sup>8</sup> Kardynał S. Wyszyński prymas Polski, *Trzy wieżycy nad Polską. Uroczystość św. Stanisława Biskupa, Męczennika, Patrona Polski*, Kraków 1976.

<sup>9</sup> L. Flasz, *W sprawie sztuki skromności*, „Życie Literackie” 1959 nr 42, s. 10 (Korespondencja).

że chciałby Teatr Laboratorium „zatrzymać” i „unieruchomić”, że chciałby go „sprofanować” czy „zdesakralizować”. Szkicując dekonstrukcyjny projekt przezwyciężenia konwencji tego teatru, dramaturg wysuwa przewrotną propozycję, aby zespół wziął na warsztat „«zwykły» tekst literacki”, czyli np. Fredrę lub Bałuckiego ze wskazówką: „niech wygłaszają tekst bez skrótów (wyraźnie)”. Zarzuty, jakie można z tej wypowiedzi wysnuć, widoczne zwłaszcza w uwadze sugerującej niewyraźne wypowiedzianie tekstu przez aktorów i ironicznym postulatcie „desakralizacji”, na pozór współgrają z obiegowymi sędami nieprzychylniej prasy. Nie możemy mieć jednak pewności, czy te krytyczne uwagi zostały wypowiedziane serio, czy też miały być elementem sokratejskiego dowodu? Na ten drugi wariant mogły-

by wskazywać rekomendujące słowa poety: „[Teatr Laboratorium] powinien być lepiej poznany w kraju” (D2: 154). Sytuacja „błazna śpiewającego/w ognistym piecu cenzury” (KKW:84) rzutowała nie tylko na własną twórczość peerelowskiego artysty, ale też na sposób formułowania ocen wobec innych.

Różewicz jest bardzo powściągliwy w deklarowaniu swojego stosunku do norm życia społecznego i sztuki. Często z tego powodu bywał atakowany za „nihilizm”. Zdarzało się mu jednak w bezpośrednim dialogu z innym twórcą (jak np. w rozmowie z zaprzyjaźnionym reżyserem Braunem) na chwilę odsłonić rzeczywiste poglądy, ujawniające uporządkowanie przemyśleń i zdecydowanie w określonych kwestiach. Bezpośredniej rozmowy z Lwem Tołstojem poeta nie mógł przeprowadzić, choć spotykał się z nim we snach<sup>10</sup>. Elementy emocjonalistycznych poglądów autora dzieła *Co to jest sztuka?* wydają się rozpoznawalne w Różewiczowskich uwagach o Grotowskim, którego spektakle domagały się od widza szczególnej otwartości na podprogowym – wobec świadomości – poziomie. Czy jest to zamierzona zbieżność czy nieświadomiony ślad lektur Różewicza? Trudno rozstrzygnąć.

Przypomnijmy zatem odpowiedź Tołstoja na pytanie sformułowane przez niego w tytule rozprawy: „[sztuka] jest „działalnością ludzką polegającą na tym, że jeden człowiek świadomie za pomocą pewnych znaków zewnętrznych przekazuje innym przeżywane przez siebie uczucia”<sup>11</sup>. W wielkim dziele sztuki rozdział między

<sup>10</sup> Por. *Twarz Tołstoja* (PR 3: s. 178–179).

<sup>11</sup> L. Tołstoj, *Co to jest sztuka?*, przeł. M. Leśniewska, Kraków 1980, s. 83–91; Por. T. Szkołuta, *Awangarda, neoawangarda*,

odbiorcą i artystą zanika. Jest to możliwe dzięki „emocjonalnemu zarażeniu”, w którym – jak pisał Leon Petrażycki – „komunikowane są i krążą nie tylko wyobrażenia, lecz także (...) ustosunkowania emocjonalne i oceny”<sup>12</sup>. Tołstoj wiele zawdzięczał psychologii emocjonalnej polskiego myśliciela. „Zaraźliwość” jest według pisarza podstawową cechą odróżniającą prawdziwą sztukę od naśladowczej, a stopień tej zaraźliwości jest faktycznym kryterium wartości dzieła sztuki. Im silniejsze zarażenie, tym lepsza sztuka i to bez względu na jej treści, czyli niezależnie od wartości wyrażanych uczuć.

Różewicz z pozycji autora (i niedoszłego współpracownika Teatru Laboratorium) pisze: „Dać Grotowskiemu tekst – to dać istotę żywą na pożarcie. To nie jest ani współpraca, ani obcowanie, to jest pewien rodzaj ofiary” (D2:154). Wstępnym i nieodzownym warunkiem tej ofiary było poddanie się emocjonalnemu zarażeniu, co stanowiło prawdziwe wyzwanie nie tylko dla aktorów i potencjalnych współpracowników Teatru, ale w takim samym stopniu również dla każdego indywidualnego widza. Nie każdy chciał i nie każdy mógł sprostać takiemu wyzwaniu. W *Złwionym* Różewicz stematyzował ten rodzaj relacji między twórcą i odbiorcą:

Chwyciłem przynętę. Mam zupełną swobodę ruchów płynę przed siebie wypływam idę głębinę. Mam zupełną swobodę ruchów. Czasem tylko kiedy zacznę się szarpać czuję lekki opór. Czasem czuję szarpnięcie. Obrazy, smaki. Zdawało mi się, że widzę. Mam pokrwawione usta. Pomyliłem się. (P 3: 7).

Grotowski w opozycji do zastanej rzeczywistości forsował „dyskurs mistrzowski” (określenie Jacques’a Lacana), u którego podstawy leży przekonanie, że prawda jest ukryta, bo miejsce, w jakim się pojawia należy do nieświadomości<sup>13</sup>. Tymczasem współczesny świat został zdominowany przez „dyskurs kapitalisty”, w którym nie poszukuje się sensu ostatecznego i prawdy, lecz zadowala się sensem doraźnym<sup>14</sup>. Oparcie relacji z publicznością na silnej emocjonalnie relacji mistrz-uczeń stanowiło podczas każdego spektaklu duże ryzyko dla Grotowskiego, choć obniżenie poziomu natężenia emocji (charakterystyczne dla asekuracyjnej i cynicznej postawy Lacanowskiego kapitalisty) mogłoby gwarantować powtarzalny i przewidywalny efekt.

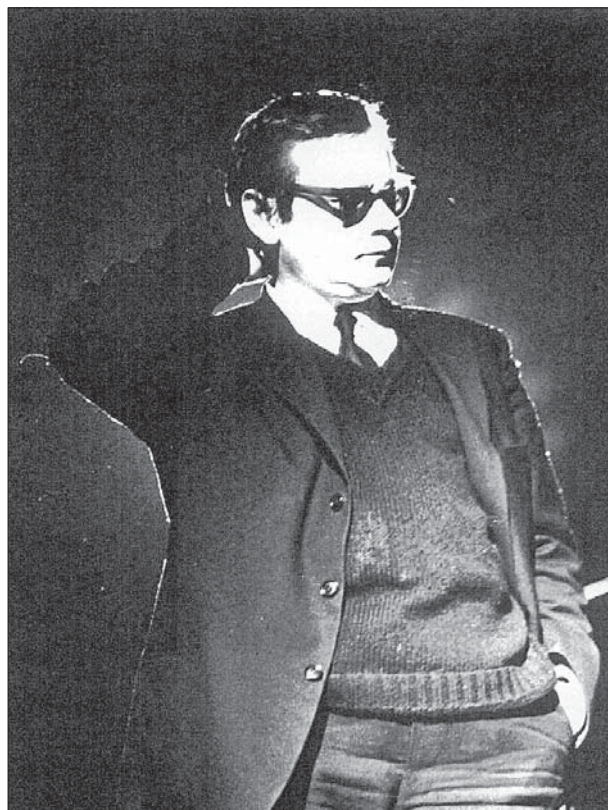
Przywołuję z pamięci dwa spektakle *Apocalypsis cum figuris*, których odbiór zdaje się potwierdzać wcześniejsze uwagi. Pierwsze przedstawienie obejrzałem w po-

postawanguardia, Lublin 1999, s. 19–35; B. Dziemidok, *Główne kontrowersje estetyki współczesnej*, Warszawa 2002, s. 38–44.

<sup>12</sup> L. Petrażycki, *Emocjonalne zarażenia*, w: tenże, *O nauce, prawie i moralności. Pisma wybrane*, wyb. J. Licki, A. Kojder, Warszawa 1985, s. 446.

<sup>13</sup> A. Doda, *Pośpiech i cynizm. Wokół teorii dyskursów Jacques’a Lacana*, Poznań 2002, s. 118.

<sup>14</sup> Tamże, s. 131–134.



Jerzy Grotowski (fotografia ze zbiorów Instytutu im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu)

łowie lat siedemdziesiątych, drugie – wiosną 1980 r.<sup>15</sup> Oba grane były w tej samej obsadzie. Mimo różnicy kilku lat rozpoznawałem identyczne sekwencje słów i gestów. Podziwiałem aktorów wiernych niezmiętej formie spektaklu aż do najdrobniejszego detalu i zachowujących z zaskakującą precyzją to samo tempo gry. A jednak były to dwa całkowicie różne przedstawienia: pierwsze – pełne energii, ekstatyczne, porywające jak religijny obrzęd i drugie – całkowicie martwe, wydające się mocno zdezaktualizowane i spóźnione.

Choć Tołstoj wiązał ocenę dzieła przede wszystkim z jego skutecznością, to jednak dopuszczał wartościowanie sztuki z uwagi na przekazywane treści, stawiając w obszarze emocjonalnego zarażenia w pierwszej kolejności „uczucia wypływające z religijnej świadomości ludzkiej”<sup>16</sup>. Ten obszar doświadczeń jest obecny i ważny w twórczości Różewicza, choć często bywa pomijany. Interpretatorzy jeszcze ciągle dość łatwo zatrzymują się na prowokacyjnych deklaracjach poety z jego wczesnych wierszy. Tymczasem dramaturg wiele motywów, jak np. modlitwę Ewy w *Wyszedł z domu*, pusty konfesjonał w *Białym małżeństwie* czy mszę polową w *Do piachu*

<sup>15</sup> Prawdopodobnie byłem na ostatnim spektaklu *Apocalypsis cum figuris* (11.05.1980 r.), bo – jak pamiętam – nazajutrz lub dwa dni później wrocławska prasa poinformowała o zdjęciu przedstawienia z afisza; por. Z. Osiński, *Występy Teatru Laboratorium 1959–1984. Kronika 1978–1984*, s. 664.

<sup>16</sup> L. Tołstoj, *Co to jest sztuka?*, s. 93.



wykorzystuje z niezwykle wyrafinowaniem i znajomością liturgii<sup>17</sup>.

Odrębną sprawą były kłopoty twórców z cenzurą, która – chętnie się to dziś przemilcza – była szczególnie wykalibrowana na eliminowanie z życia społecznego problematyki duchowej<sup>18</sup>; łatwiej było w PRL-u władzy dać prztyczka w nos lub buńczucznie sprawiać takie wrażenie, niż prowadzić rzeczywiste poszukiwania w kręgu religijnej problematyki. Spotykaną wówczas praktyką – przyjętą za naszymi „braćmi Moskalami” – było udawanie, że sięga się po religijną tematykę jedynie po to, aby ją skompromitować; najbardziej znanym przykładem takich skutecznych działań u naszych wschodnich sąsiadów były sowieckie muzea ateizmu, dzięki którym udało się ochronić przed zniszczeniem wiele sakralnych obiektów. W Teatrze Laboratorium również posługiwano się antyreligijną retoryką; Grotowski m. in. pisał:

Jaki gatunek sztuki mógłby – po laicku – zaspokoić pewne nadwyżki wyobraźni i niepokoju eksploatowane w obrzędach religijnych? (...) Przyjmuję (...), że to, co mogłoby być laickim substytutem rytuału religijnego, jest sednem teatralności jako sztuki. Tym samym zakłada się laicyzującą funkcję teatru<sup>19</sup>.

Gorliwość w używaniu określeń bluźnierstwo czy laicyzacja może zdradzać ukryty sens zapożyczonych strategii; Grotowski był przecież zdolnym uczniem Jurija Zawadzkiego<sup>20</sup>. Spektakle, w których udało się uwolnić od deprymujących gier z cenzurą i uzyskać niezależność, to bez wątplenia przedstawienia *Księcia niezłomnego* i *Apocalypsis cum figuris*.

Koncepcja Tołstoja wyraźnie akcentowała społeczne zaangażowanie twórcy, przypisując sztuce istotne w tym zakresie zadania: (1) komunikowania emocji, przez co dla ludzkiej jednostki stawało się „dostępne w dziedzinie uczucia wszystko, co przeżyła przed nim ludzkość”, (2) przezwycięzania izolacji i samotności, bo działalność artystyczna „ma właściwości zbliżania

ludzi”<sup>21</sup> oraz (3) uszlachetniania i doskonalenia ludzkich emocji. W tym świetle sztuka, której można by zarzucić niekomunikatywność, niejasność, dziwaczność i elitaryzm, przedstawiała się szczególnie niekorzystnie. Zauważmy, że Różewicz w działaniach Teatru Laboratorium dyskretnie stara się punktować przejawy – jego zdaniem – niekomunikatywnych i niespołecznych tendencji: od niewyraźnego wypowiedzania tekstu po zwykły snobizm.

W kluczowym fragmencie wypowiedzi o *Apocalypsis cum figuris* Różewicz zastosował chwyt polegający na przeniesieniu do własnego tekstu słowno-gestycznej struktury omawianego przedstawienia teatralnego. Zadanie było trudniejsze niż np. w plautyńskim występie Cycerona (mowa *Pro Q. Roscio comoedo*), bo Różewiczowski tekst, z przyjętych założeń, miał być przeznaczony do cichej lektury.

Antynomiczny sposób traktowania słowa i gestu w Teatrze Laboratorium miał swoje źródło w fascynacji Grotowskiego metodą Konstantego Stanisławskiego. Ze względu na szerokie spopularyzowanie tej techniki aktorskiej w teatrze i szczególnie w filmie oraz jej duży wpływ na ludzkie zachowania w codziennym życiu, trudno z dzisiejszej perspektywy uchwycić wartość dokonanej przez Stanisławskiego przełomu; musimy posiłkować się świadectwem Jana Mukařovský'ego:

Wydaje się nam np., że gest, mimika i mowa muszą być konieczne współbieżne, ale Moskwićzanie pokazali, że w teatrze można artystycznie wyzyskać ich niewspółbieżność (...). Głos i gest rozeszły się więc dla artystycznego efektu. Dzięki temu, że Moskwićzanie – w odróżnieniu od starszej konwencji – oddzieliłi je nawzajem od siebie, wpłynęli oni nie tylko na dalszy rozwój teatru, ale i na pozateatralne życie swojej publiczności.<sup>22</sup>

Stanisławski opracował swoją metodę głównie z myślą o Antonim Czechowie, nazywanym „najbardziej naturalnym z naturalistów”<sup>23</sup>. W jego opowiadanych obrazach dramatach – zauważa Gabriela Matuszek – zostaje pokazana „powierzchnia, a pod powierzchnią pulsująca tkanka życia złożona z równoległych labiryntów chwil”, pod którą wyczuwa się wyraźny brak dna. U Czechowa naturalizm przyjął „kształt impresjonistyczny”<sup>24</sup>. Stanisławski, podążając wyznaczonym przez dramaturga tropem, oparł grę aktorską na wnikliwej obserwacji życia, w którym gesty, mimika i działania ludzi rzadko bywają

<sup>17</sup> Z.W. Solski, *Liturgia w dramatach Tadeusza Różewicza*, „Ethos” 2007, nr 77–78, s. 198–209.

<sup>18</sup> Przykładem takich praktyk może być incydent, którego byłem świadkiem. W połowie lat 70. pracowałem krótko w telewizji wrocławskiej jako asystent operatora filmowego. Operator filmuje rozległą panoramę. Nagle jego ręka zatrzymuje się tuż przed kościelną wieżą – wyraźną dominantą krajobrazu. Zapytany o powód tak niezwykłego zachowania filmowiec wyjaśnił, że gdyby sfilmował kościół, to nie zapłacono by mu za zamówione zdjęcia, bowiem wyczerpał już swój limit; przepisy co do procenta regulowały dopuszczalną liczbę zdjęć z sakralnymi obiektami. Cenzura dbała o to, aby w filmowych materiałach informacyjnych Polska przedstawiała się jako kraj laicki.

<sup>19</sup> J. Grotowski, *Farsa – misterium (tezy). Materiały teoretyczno-warsztatowe do użytku czysto wewnętrznego*, wyd. i oprac. J. Degler, „Pamiętnik Teatralny” 2002, z. 1–4, s. 247.

<sup>20</sup> Z. Osiński, *Grotowski doświadczenie Rosji. Rekonesans*, „Pamiętnik Teatralny” 2002, z. 1–4, s. 307.

<sup>21</sup> Tamże, s. 98.

<sup>22</sup> J. Mukařovský, *Wśród znaków i struktur. Wybór szkiców*, przeł. J. Baluch i inni, wstęp. J. Sławiński, Warszawa 1970, s. 353.

<sup>23</sup> H.J. Styan, *Czechow. Analiza aktu IV „Wiśniowego sadu”. Dramat nastroju*, przeł. E. Życińska, w: *Czechow w oczach krytyki światowej*, wyb. R. Śliwowski, Warszawa 1971, s. 259.

<sup>24</sup> G. Matuszek, *Naturalistyczne dramaty*, Kraków 2008, s. 208–209.



Tadeusz Różewicz (na zdjęciu drugi z prawej) w przerwie międzynarodowej konferencji poświęconej jego twórczości, której organizatorem był prof. Marek Zybura (na zdjęciu – drugi z lewej). Kamień Śląski, 24–28 października 2001. Fot. Tadeusz Parcej

logiczną konsekwencją zewnętrznych bodźców<sup>25</sup>. Wynika to w pewnym stopniu z konwencji obowiązującej w naszym kręgu kulturowym, w którym podejmuje się starania, aby komunikaty językowe sprawiały wrażenie świadomych i zamierzonych, a komunikaty ekspresywne utrzymywały się w fikcyjnym wrażeniu mimowolności i spontaniczności<sup>26</sup>. Wierność autorowi – oczywista dla Stanisławskiego – była obca twórcy Teatrum Laboratorium. Grotowski postulował wyzwolenie się „z traktowania teatru jako zlepku różnych dyscyplin”<sup>27</sup>. W tej perspektywie autor dramatyczny okazywał się przeżytkiem, zagrażającym odzyskiwanej autonomiczności teatru, który miał się uwolnić od wcześniejszego zdominowania przez literaturę.

W odróżnieniu od poprzednika Grotowski pracował też na zupełnie innym zestawie tekstów, preferując wyraźnie polski dramat romantyczny. Metoda Stanisławskiego zastosowana w nowym środowisku tekstowym przyniosła też efekt zupełnie odmienny, bo ekspresjonistyczny. Nie powierzchnia i odkrywanie pod nią motywów osobistych, nie analiza przybieranych różnorodnych ról i masek<sup>28</sup>, lecz nagość wewnętrznej mowy; nie stonowanie i półczenie, lecz ostry kontrast – stały się wyznacznikami tej twórczości. W teatrze Grotowski widział okazję do odrzucenia społecznych masek i skoncentrowania się na „procesie duchowym aktora”, który miał się charakteryzować „skrajnością, zupełnym ogołoceniem,

<sup>25</sup> J. Mukařovský, *Wśród znaków i struktur*, s. 353.

<sup>26</sup> E. Goffman, *Zachowanie w miejscach publicznych. O społecznej organizacji zgromadzeń*, przeł. O. Siara, Warszawa 2008, s. 17.

<sup>27</sup> J. Grotowski, *Ku teatrowi ubogiemu*, w: tenże, *Ku teatrowi ubogiemu*, oprac. E. Barba, przedmowa P. Brook, przeł. G. Ziółkowski, Wrocław 2007, s. 13.

<sup>28</sup> J. Grotowski, *Wyłożenie zasad*, w: tenże, *Ku teatrowi ubogiemu*, s. 247.

odsłonięciem swojej intymności”. Postulowany przez reżysera „akt całkowity” to odrzucenie przez aktora „półśrodków, objawienie, otwarcie, wyjście z siebie jako przeciwieństwo zamknięcia się w sobie”<sup>29</sup>. Swoje zadania aktor miał realizować przez ciało: „Aktor nie może ilustrować *aktu duszy*, ale musi go spełnić za pomocą własnego organizmu”<sup>30</sup>. Znakiem czasu było łączenie duchowości z cielesnością; np. w kręgu rodzącego się wówczas kognitywizmu popularność zyskał pogląd, że „rozum, podobnie jak percepcja, uczucia, przekonania i intuicja, jest w sensie dosłownym ucieleśniony – nierozdzielnie związany z naszymi cielesnymi interakcjami ze światem”<sup>31</sup>.

Różewicz opisując *Apocalypsis cum figuris*, mnoży metafory. Intensywne obrazy, zderzając się, to przenikając przez siebie, konkurują o pierwszeństwo w wyobraźni czytelnika. Przez tekst, jak przez ciało aktora, przebiegają konwulsje. Uwniosłający ton obrazu nawiązującego do teologii wcielenia i uczyty eucharystycznej: „Słowo na naszych oczach staje się ciałem, rośnie w czasie przedstawienia” nagle zostaje przełamany: „Słowa z Biblii, Dostojewskiego, S. Weil, Eliota... zostają wielokrotnie połknięte i zwrócone jako «świętokradcza» komunია”. Różewicz zawsze z dystansem odnosił się do prób zawłaszczania przez sztukę sfer życia religijnego:

Przeistoczenie we mszy świętej będzie zawsze czymś innym niż przeistoczenie w teatrze. Najwybitniejsi, najgenialniejsi twórcy powinni sobie z tego zdawać sprawę. A nie zdają sobie często sprawy. Nie będę się tu bawił w teologa, ale popełniają po prostu grzech pychy (JT:64).

W potoku obrazów zderzają się ze sobą metafory rodzenia: „Oni rodzą te teksty, rodzą raz jeszcze. Rodzą je w każdym nowym przedstawieniu. Ryki rodzącego rozlegają się w tej zamkniętej sali teatralnej (a raczej operacyjnej)” i gwałtu: „[słowo] zamienia się w ciało agresywne. Gwałcone i gwałcące”. Powraca znów motyw uczyty, ale już strywalizowany i pozbawiony obrzędowej powagi: „Ten zespół karmi się słowem (dosłownie). Tu odbywa się karmienie słowem. Godzina karmienia: dziewiętnasta. Pomruki, mlaskanie, milczenie”. O słowie mówi się jak o patroszonej i dzielonej tuszy mię-

<sup>29</sup> Tamże, s. 248.

<sup>30</sup> Tamże, s. 249.

<sup>31</sup> P. Stockwell, *Poetyka kognitywna. Wprowadzenie*, przeł. A. Skucińska, Kraków 2006, s. 37.



snej: „Słowo jest wykrwawione, rozdzierane, zbite na miazgę, odrzucone. Z jego boku tryska strumień krwi, spermy, milczenia”. Przez moment ukazuje się obrazoburcza figura umęczonego Chrystusa, ale przysłaniają ją kolejne obrazy: „Słowo jest tu trawione...(…). Ryki. W skurczach i rozkurczach tego organizmu słowo jest wydalane”. Potok słów-obrazów zamiera nagle, jakby święty mrozem: „Słowo w tym przedstawieniu zostaje unieważnione”(D2: 153–154).

Radykalność tej konkluzji może wydawać się tyleż krzywdząca dla Teatru Laboratorium, co zaskakująca w ustach autora, którego twórczość dostarcza przecież różnorodnych i dość licznych przykładów degradacji słowa. Urwane zdania w polifonicznym monologu Ewy (przypominające bodaj najbardziej potoki słów aktorów Grotowskiego) odnajdujemy w sztuce *Wyszedł z domu*. Ze zniekształconymi gwarą modlitwami Walusia i docierającymi do widza/czytelnika strzępami mszy polowej spotykamy się w dramacie *Do piachu*. W każdym z tych przypadków bliższa analiza tekstu dowodzi, że niszczenie słownej materii nie jest przypadkowe, lecz służy zaakcentowaniu wybranych kwestii. Nawet tam, gdzie autor zdaje się ograniczać do obyczajowego studium mowy „dwóch roślących parobasów” przed restauracją „Hawana”, w tytule szkicu *Odpowiednie dać rzeczy słowo* (PR 3: 347) wskazuje na perspektywę dialogu z Norwidem<sup>32</sup>. Nie zawsze jednak działania Różewicza okazywały się czytelne dla publiczności i krytyki.

Na wstępie podjęliśmy wątek sygnalizowanej przez Różewicza dwuznaczności jego wypowiedzi. Sprawa „unieważnienia słowa” ma chyba jednak głębsze przyczyny i dotyczy wewnętrznych sprzeczności Różewiczowskiej dramaturgii. Obszary wewnętrznej ludzkiej mowy, silnie penetrowane przez romantyków i Grotowskiego, interesujące były również dla autora *Kartoteki*. Lektura początkowego fragmentu rękopisu tej „prasztuki”<sup>33</sup> może odsłonić problemy poety, z którymi zetknął się już na początku swojej dramaturgicznej drogi:

AKT I

BOHATER *Leży w łóżku i patrzy w sufit. Zakłada skarpetkę – druga noga jest już obok – może szykuje się do wyjścia:*

<sup>32</sup> Por. C.K. Norwid, *Za wstęp* (*Ogólniki*).

<sup>33</sup> Skonfrontowanie tekstu drukowanego z jego wersją rękopiśmienną było możliwe dzięki uprzejmości pana profesora Józefa Kelery, u którego Różewicz zdeponował rękopis *Kartoteki* (por. D2: 141; Z. W. Solski, *Kropka Tadeusza Różewicza*, „Punkt po punkcie”, *Koniec*, z. 7, Gdańsk 2006, s. 112–118).

[Wykreślony fragment:]

No i co z tego, że leżę. Nie nudzę się. Jestem niewspółczesny. Żadnej metafizyki. Idioci. Leżę i to ~~wszystko~~. Jak wstanę i zacznę działać, to będę zaraz kim innym niż jestem w rzeczywistości. ~~W rzeczywistości leżę i nie wiem co będzie za rok.~~ Leżę bo się rozziłościłem na cały świat. Jestem oszukany. Nie jestem rozgoryczony. Jestem zadowolony z siebie. ~~A na wszystkich oszustów, ideologów i gazeciarzy pluję.~~

Małpy, oszuści, gnojki, błazny, świnię, moraliści, kretyni, bydlęta, bigamiści!

Do pokoju wchodzi niemłoda dziewczyna, Olga. Tłuste włosy.

OLGA *staje przy łóżku, patrzy bez słowa na Bohatera.*

BOHATER: Olga, co tu robisz.

OLGA: Słucham jak ~~wyzywasz ludzi~~

W pierwotnym zamierzeniu autora Bohater miał całkowicie milczeć. Milczenie nie jest pustką czy brakiem słów, lecz jest nadmiarem słów niewypowiedzianych, dlatego na scenie przyjmuje dwa oblicza: jedno to bezsłowna cisza, drugie – erupcja wielosłownia<sup>34</sup>. Niekiedy nawet się zdarza, że w świadomości widza dochodzi do podmienienia tych słowno-gestycznych zamienników<sup>35</sup>. W skreśleniach rękopisu widać, jak poeta, posługując się swoim „sekatorem-długopisem” (D2: 122) i przyjmując zewnętrzną perspektywę oceny sytuacji (w tym przypadku wchodzącej na scenę kobiety), konsekwentnie redukuje strumień wewnętrznej mowy. W nieukończonyj sztuce o Walerianie Łukasińskim Różewicz obrał przeciwny kierunek: „milczenie Łukasińskiego jest formą i treścią tej sztuki i główną zaporą, murem, przez który nie mogą się przedostać na drugą stronę... Z teatru zewnętrznego do teatru wewnętrznego” (D2: 143). Nigdy tego zadania nie udało mu się zrealizować<sup>36</sup>. Zdecydowane sformułowanie autora o „unieważnieniu słowa” w Teatrze Laboratorium może należałoby rozpatrywać w kontekście jego własnej rezygnacji z prób uwewnętrzniania słownej tkanki dramatu.

Zbigniew Władysław Solski

<sup>34</sup> M. Sugiera, *Niewypowiedziane i niewypowiedalne we współczesnym dramacie*, „Teksty Drugie” 1997, nr 6.

<sup>35</sup> Podczas konferencyjnej dyskusji prof. Czesława Mykita-Glesk wspomniała, że *Akropolis* Teatru Laboratorium zapamiętała jako przedstawienie przesycone gestami, lecz zupełnie pozbawione słów.

<sup>36</sup> Z.W. Solski, *Ce petit trou nommé Schlüsselburg* Tadeusza Różewicza, „Tematy z Szewskiej”, *Cisza*, 2007 nr 1, s. 62–67.

Zbigniew Władysław Solski – teatrolog, dramaturg, reżyser, scenograf. Studia na Uniwersytecie Wrocławskim, doktorat na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 2001 r. adiunkt w Katedrze Teatru, Filmu i Nowych Mediów Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego.

Paweł Marcinkiewicz

## Bonawentury, Stelli

Wypiłeś, nie jedź – nie piłeś, wypij,  
lecz nigdy nie tykaj wina w bezkresny dzień,  
a zwłaszcza po południu, wśród łąków nad senną rzeką,

gdy barki cicho suną przez migotliwą  
toń. W oddali widać miasto: kilometr za kilometrem  
cementarzysko perspektyw – dachy i kominy,

dotknięte szklistą poświatą, esencją dystansu.  
Widać też wyraźnie czas, jego mętną powierzchnię,  
pianę na styku rzeczy. Chłopiec idzie ścieżką

i gwizdże na psa. Mężczyzna i kobieta  
prowadzą rowery, a później znikają w wysokiej  
trawie. Mewa pikuje nad lustrem piaszczystej zatoczki.

Słońce powoli stygnie, choć żar bije od pól.  
A teraz jeszcze powrót przez plątaninę cieni,  
małymi krokami, w naprężonej uwadze,

jak po długiej podróży wraca się do siebie...  
Drzwi balkonu wrosły w trzeszczącą framugę.  
W szklance po herbacie fusy wyschły na kamień.

*Wiersz pochodzi z najnowszego tomiku „Dni”,  
który jest już do nabycia w księgarni akademickiej.*



Rys. Andrzej Hamada



Publikujemy ostatni fragment najnowszej książki prof. Stanisława Sławomira Nicieji „Kresowe trójmiasto. Truskawiec, Drohobycz, Borysław”, która w czerwcu bieżącego roku, za sprawą opolskiego wydawcy Bogusława Szybkowskiego, ukaże się na półkach księgarskich.

Wydawca rekomenduje ją słowami: *Książka bardzo bogato ilustrowana unikatowymi fotografiami, wysmakowana w formie i najbardziej literacka z wszystkich 15 dotychczasowych książek autora „Łyczakowa”.*

## Borysław, Borysław

Borysław leży u stóp Karpat na wklęsłej wycince leśnej w kształcie wielkiego amfiteatru. Pierwsze wzmianki o tej miejscowości występują w źródłach historycznych już w XV wieku – jako wiosce, gdzie ludność utrzymywała się z myślistwa i rybołówstwa oraz wydobywania z kopanych na łakach dołów mazi, która służyła do smarowania łożysk w wozach konnych i kołowrotach przy studniach. Nikt nie przypuszczał, że ta tłusta, przykra w zapachu maź, dzięki wynalazkowi Ignacego Łukasiewicza, stanie się źródłem bogactwa Borysławia.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej tzw. wielki Borysław był pod względem zajmowanego obszaru trzecim co do wielkości miastem w Polsce, po Warszawie i Łodzi. Na przestrzeni 15 kilometrów było 1300 szybów wiertniczych. Stąd pochodziło 70 proc. ropy wydobywanej w Polsce. W mieście były trzy kościoły i cztery cerkwie.

### Dwa oblicza miasta

W starych przewodnikach turystycznych nieznanym nam z nazwiska autor, starając się uchwycić specyfikę

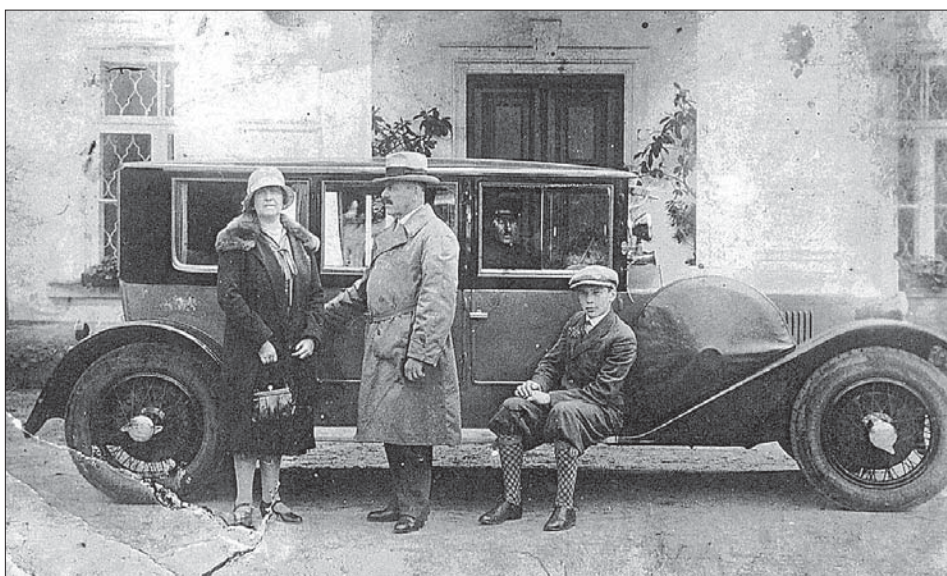
tego miasta, pisał: *Borysław to połączenie Warszawy z zapadłą mieściną poleską, połączenie amerykańskiego rozmachu ze wschodniem zacofaniem (...). Będąc co do obszaru jednym z największych po Warszawie miast w Polsce – nie posiada charakteru miasta, będąc najbogatszym – ma wygląd nędzarza, będąc nędzarzem – iskrzy wspaniałością. Obok nowoczesnych gmachów – pochylone lepianki, obok bogatych wystaw sklepowych – nędzne stragany, a wszędzie, jak okiem sięgnąć, las wież wiertniczych.*

Natomiast Roman Czernecki (1904–1986), były rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, później Uniwersytetu Gdańskiego, w barwnych wspomnieniach, próbując zdefiniować osobliwość tego miasta, tak zapisał swój pierwszy kontakt z Borysławiem w połowie lat dwudziestych XX wieku.

Gdy wjeżdża się do Borysławia nocą, sprawia wrażenie miasta z bajki. Na rozległych, otaczających miasto wzgórzach jarzy się tysiące kształtnych, stożkowatych choinek. Rozsiane po zboczach góry domy migocą rozlicznymi światełkami okien, tu i ówdzie strzelają w niebo jaskrawe ogniste jezory płomieni.

Czar pryska z nadejściem dnia. Kształtne choinki okazują się brudnymi szybami wiertniczymi, domy mieszkalne rudarami, ogniste jezory – kopcącymi pochodniami spalającego się gazu ziemnego.

Pierwszymi wszakże wrażeniami odbieranymi przez przybywającego do Borysławia nie są wrażenia wzrokowe. Przytłumiają je doznania węchowe. W nozdrza uderza zapach ropy naftowej. Ostry i mdły, drażniący błony śluzowe, przenikający do oczu, płuc, do przewodu pokarmowego. Przez pierwsze dni działa on przygnębiająco, odbiera apetyt, powoduje bezsenność. Potem stopniowo organizm przyzwyczaja się, a po dłuższym pobycie



Takie samochody jeździły wówczas po Borysławiu



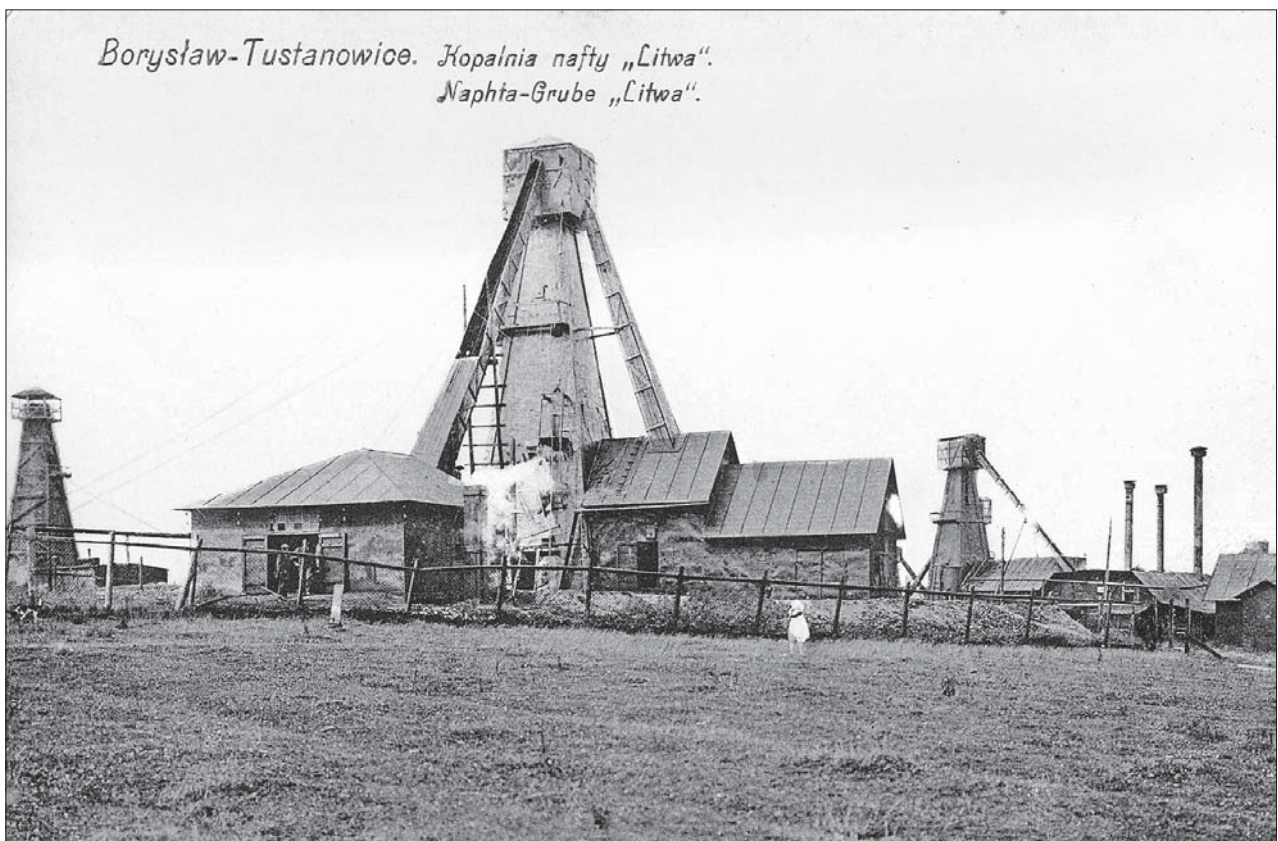


Ignacy Łukasiewicz – odkrywca nafty i twórca przemysłu naftowego

wszystkie uprzednie przykre wrażenia i reakcje zupełnie zanikają.

Andrzej Chciuk, świetny prozaik, w swoich wspomnieniach pisze podobnie. Twierdzi, że jeszcze w roku 1929 w roztopach na głównej ulicy Borysławia w błocie utopił się koń z wozem. *Borysław zarastał budami, knajpami oraz na metr wysokimi drewnianymi chodnikami. Mając dziewięć lat spadłem wraz z ojcem z takiego wysokiego chodnika w błoto ulicy: wychodziliśmy ze słynnej knajpy mamy Kubajowej, specjalistki od smażonych cielecych nóżek z chrzanem. Jeszcze wtedy było błoto, choć sława Borysławia była powszechna. Użyłaliśmy się w błocie jak nieboskie stworzenia, że ojciec z miejsca poszedł ze mną do sklepu i kupił sobie i mnie nowe ubrania. Te, w których wyjechaliśmy z domu, zostawiliśmy po prostu w sklepie, tak były zablocone. Ojciec tylko ze starego ubrania wyjął portfel, cebulę z łańcuszkiem, czyli zegarek i szpilkę do krawata. Ja z mego wyjąłem jedynie szpulkę na nici i szczyryk. Matusia w domu od razu się domyśliła, że ojciec miał w sobie parę głębszych i że to nie przeciąg strącił nas z chodnika.*

Są to opisy dość apokaliptyczne, a zarazem groteskowe. I Borysław miał w sobie wszystkie cechy „galicyjskiego piekła”, by użyć określenia tytułu jednej z książek Józefa Rogosza (1844–1896), zapomnianego dziś powieściopisarza. Powszechne zdziwienie budził fakt, że jakaś niewielka wio-



XIX-wieczna kopalnia nafty „Litwa” w Borysławiu



ska pod Drohobyczem – Borysław – nagle zasłynęła w całej Europie, że ryzykanci przybysze zrobili tam milionowe fortuny, a dawni mieszkańcy okolicznych terenów odchodzili często o kiju żebraczym. Tysiące robotników traciło w kopalniach zdrowie i sumienie. Nie było takiego czynu zdołnego, aby nie dopuścili się go tam chciwi zysku spekulanci.

Podobnie jak w słynnej łódzkiej „Ziemi obiecanej”, tak plastycznie przedstawionej przez Władysława Reymonta, w Borysławiu ludzie wyniszczali się w pogoni za bogactwem. Pośrednicy skupowali za bezcen ary, morgi, hektary i po pewnym czasie sprzedawali je z kilkusetnym, a nierzadko kilkutysięcznym procentem zysku. Rządziło tu prawo dzungli. W pogoni za pieniędzmi silniejszy niszczył słabszego. Wartość człowieka mierzono wysokością konta bankowego. Pieniądz wyznaczał pozycję społeczną, przyznawał przywileje. Nigdzie chyba w Polsce nie było takiej rozpiętości płac jak w Borysławiu. Tu ciągnęli jak do mekki Huculi, Łemkowie, bandosi z Podkarpacia, bezrobotni z Drohobycza, Stryja, Sambora.

Dla Józefa Rogosza Borysław na progu XX wieku wyrósł jak *chwast i okropny wrzód na zalanych ropą spalonych łąkach*. Miasto to było dla niego symbolem upadku dawnego społeczeństwa i jego ideałów. Było to miasto wielkich kontrastów. Kilkupiętrowe, strojne w sztukaterie kamienice sąsiadowały z nędznymi lepiankami, a nowoczesne wystawy sklepowe z prymitywnymi straganami.



Eleganci na niewybrukowanych ulicach Borysławia



Prezydent Ignacy Mościcki – jeden z twórców polskiego przemysłu naftowego, późniejszy prezydent RP

## Stracona szansa polskiego filmu

Aż dziw bierze, że tematyka ta nie znalazła odpowiedniego odbicia w filmie polskim, tak jak to stało się w Stanach Zjednoczonych. A przecież to na ziemiach polskich była kolebka przemysłu naftowego. Amerykańska kinematografia spenetrowała tę tematykę w sposób arcyciekawy. Warto przypomnieć choćby tylko takie obrazy jak „Olbrzym” George’a Stevensa (Oskar za reżyserię) w doborowej, jak na tamte czasy (rok 1956) obsadzie aktorskiej: James Dean, Rock Hudson i Elizabeth Taylor. Film, który przeszedł triumfalnie przez ekrany całego świata. Pokazał wielką ropę, wielkie, nagłe bogactwo, które oszołamia jego posiadaczy i wielkie namiętności. Zderzenie konserwatywnego świata farmerów, ranczerów ze światem nafciarzy. Sceneria z jednej strony pałaców i bajkowych rezydencji, a z drugiej strony lasu wież wiertniczych i wibrujących kiwonów maszyn wydobywczych. Albo najslawniejszy film o tej tematyce „Aż poleje się krew” Paula Andersona, oparty na powieści Upton’a Sinclaira „Oil”, wydanej w roku 1927. Jest to historia bajecznej kariery finansowej nafciarza, który przeszedł typową drogę pionierów z przełomu XIX i XX wieku – od brezentowego namiotu do pałacu o złotych klamkach. Daniel Plainview, w którego wcielił się aktor Daniel Day-Lewis (za rolę tę otrzymał Oscara w 2007 roku). Jest to pełna okrucieństwa opowieść o ciężkiej pracy w warunkach ekstremalnego zagrożenia, bezwzględnej konkurencji i ryzyka, które w tym wypadku niesie za sobą spustoszenie moralne.



Realizm tego filmu jest porażający. Pierwsze prymitywne studnie wiertnicze, broczące bądź tryskające mazią ropną, dymiące gazami, zabijają ludzi fizycznie i moralnie. Tak na pewno było też w polskim zagłębiu naftowym. Amerykanie osiągają tu perfekcję, ale za bardzo epatują publiczność kreacjami czarnych charakterów wyzutyk z jakiegokolwiek ideowości. A przecież byli też inni pionierzy nafciarstwa, których nazwiska przywołamy w tej książce: wizjonerzy, idealisci zdolni do filantropii, marzyciele ze świata Cervantesowego „Don Kichota”, jak w polskim, dziś zupełnie zapomnianym, niszowym filmie z roku 1970 „Dziura w ziemi” Andrzeja Kondratiuka, z piękną rolą Jana Nowickiego – wiertacza Andrzeja Orawca – idealisty. Jest też epizod związany z Zagłębiem Borysławskim w filmie „Lata dwudzieste, lata trzydzieste” Janusza Rzeszewskiego z 1984 roku, z Tomaszem Stockingerem w roli poszukiwacza ropy.

Swego czasu Ewa Petelska miała pomysł nakręcenia filmu o dramacie nafciarza Stanisława Szczepanowskiego – o jego sukcesie, a później o jego ikarowym locie do bankructwa. Długo o tym rozmawialiśmy w Opolu, ale niestety nic z tego nie wyszło. A mógł to być film na miarę „Bazy ludzi umarłych”.

Opis Borysławia w licznych wspomnieniach – nie tylko Józefa Rogosza, Andrzeja Chciuka, Romana Czerneckiego, ale i w jednej z najlepszych powieści Iwana Franki „Borysław się śmieje” z roku 1882 oraz powieści Stanisława Antoniego Muellera „Henryk Flis” z 1908 roku – wibruje, raz jawi się jako majestatyczny świat techniki, pełen zgiełku, zadziwia nocą pięknem oświetlonych szybów, innym razem szokuje brzydotą, imponuje bogactwem, to znów przeraża nędzą. Jego historię tworzyli ludzie bezwzględni jak szakale, ale i wspaniałomyślni idealisci.

## Cena awansu miasta i ludzi

A zaczęło się tak niewinnie. W 1835 roku w Borysławiu z trzydziestu czynnych studzien (szybików) czerpano po cztery kwarty (16 litrów) ropy dziennie.

W Borysławiu, u zarania jego kariery europejskiej, trwała niewyobrażalna gospodarka rabunkowa. W biednym kraju bogactwo buchnęło jak gejzer. Dla przykładu firma Wacława Wolskiego (rodzina znanej później poetki Maryli Wolskiej) dowierciła się szyb, nazwanego „Wilno”, który trysnął strumieniem o wydajności 50 wagonów dziennie. I skąd miał wziąć nagły szczęśliwiec tyle cystern? Powstało więc jezioro ropne na obrzeżach Borysławia. Po prostu firma Wolskiego zamknęła jar ziemnymi nasypami i poczęła do niego wlewać całą produkcję. Bogaci nuworysze nie budowali swoich will w Borysławiu, lecz w Drohobyczu, Truskawcu, we Lwowie, a nawet w Wiedniu.

W Borysławiu odstraszał wszystkich nieprzyjemny zapach. Tam zarabiali pieniądze i niechętnie inwestowali w infrastrukturę miasta. Bogacąc się, szybko stamtąd

uciekali. Pamiętajmy, że na początku XX wieku w Borysławiu było tysiące ziemnych kopanek wosku. Najeżony setkami wież wiertniczych, otoczony labiryntem zbiorników żelaznych i ziemnych, omotany siecią rurociągów, Borysław w dzień tonął w chmurach czarnego dymu i białej pary obłoków, w nocy fascynował ciemnoszkarłatną poświatą, płonącymi krwawo pochodniami od ciągów gazowych i żółtymi liniami ulicznych latarni.

Władysław Długosz, założyciel pierwszego szybu w Tustanowicach pod Borysławiem, wspominał: *w marcu 1893 roku jechaliśmy z Williamem Mac Garveyem z Drohobycza do Borysławia. Droga prowadziła korytem rzeki Tyśmienicy, którą trzeba było 21 razy przejeżdżać, zanim dostaliśmy się do Borysławia. Wjechaliśmy w sławne borysławskie błoto. Już na ulicy Pocztowej błoto tak się wlewało w powóz, że musieliśmy przesiąść się na furę, na której dostaliśmy się na teren, gdzie miałem rozpocząć pierwsze, pionierskie wiercenia.*

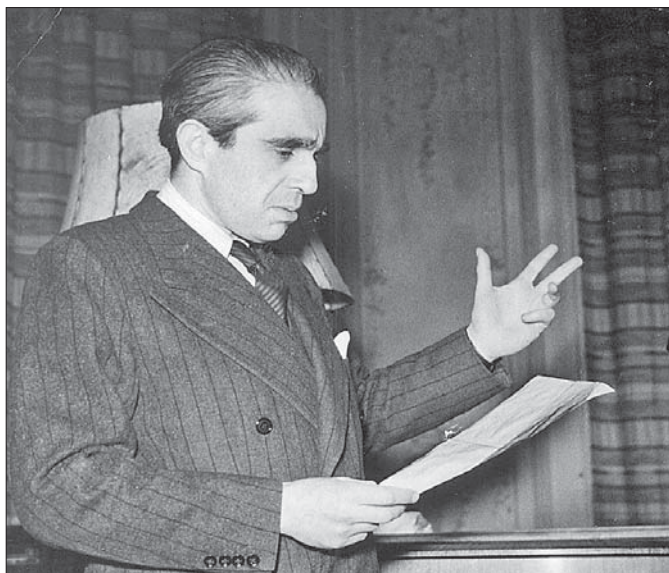
W tym czasie rośli też potężni rywale zagłębia borysławskiego. Trwały ogromne wiercenia w Baku na rosyjskim Kaukazie i w Ploesti – w Rumunii. Pod Borysławiem wywiercono ponad sześć tysięcy studzien. W sąsiednich Tustanowicach na rekordowej wówczas głębokości ok. 1200 metrów natrafiono na szczególnie bogate źródła ropy. Najgłębiej sięgał szyb o frywolnej nazwie „Wesoła Wdówka” (1412 m).

Neograniczona wolność wiercenia nowych szybów podziurawiła ten teren jak rzeszoto. Przybywali tu ludzie, którzy nie mieli nic do stracenia. Nieszczęścia, kalectwa,



Gwiazda polskiego radia Włada Majewska i Wiktor Budyński – twórca „Wesołej Lwowskiej Fali”, w drodze do Borysławia





Marian Hemar, lwowianin, twórca najbardziej znanych przedwojennych kabaretów

wypadki śmierci wskutek eksplozji, zaczadzenia gazami i obsuwania się ziemi były na porządku dziennym. Nikt nie liczył ofiar. Czasem trupy, żeby ukryć ślady tragedii, wrzucano po prostu do wyeksploatowanych szybów. Ponieważ pracowali tam ludzie nigdzie nierejestrowani, bez jakichkolwiek dowodów tożsamości, nikt ich nigdy nie szukał – poza może zrozpaczonymi żonami lub matkami. Życie robotnika nie przedstawiało większej wartości. Na miejsce jednego zmarłego czekało kilku. Warunki socjalne były częstokroć porażające.

Nikt tu nie dbał specjalnie o bezpieczeństwo pracy. Ginęli ludzie, paliły się szyby trafione piorunami. W listopadzie 1902 roku spłonęło np. 20 szybów z całym zapleczem technicznym. Paliła się zalana ropą rzeka Tyśmienica. Łuny widać było od Truskawca po Sambor. Poeta Leopold Staff, który wybrał się tu ze Lwowa w 1904 roku, w liście do kolegi napisał, iż był w *przedśionku dantejskiego piekła*.

## Krew, pot i łzy

Borysław był też miejscem ostrej walki politycznej. Brylował tu zwłaszcza młody socjalista Ignacy Daszyński – poseł do parlamentu wiedeńskiego, jeden z najlepszych mówców wiecowych i parlamentarnych szermierzy słowem, jakich wydała polska demokracja.

Tu zdobył wielką popu-

larność inny polityk i parlamentarzysta, adwokat Herman Lieberman (1869–1941), urodzony w Drohobyczu, syn Józefa – przedsiębiorcy naftowego i kuzyn bogatego właściciela kopalń wosku w Borysławiu.

Herman Lieberman wybrał zupełnie inną drogę niż jego krewni. Był wybitnym działaczem socjalistycznym, jednym z przywódców PPS. Odegrał bardzo ważną rolę w historii Polski jako opozycjonista więziony przez Piłsudskiego w Brześciu, a później minister sprawiedliwości w emigracyjnym rządzie Władysława Sikorskiego w Londynie. W latach swej młodości Herman Lieberman, związany mocno z Drohobyczem i Borysławiem, bronił robotników i zwalczał stosunki własnościowe w zagłębiu naftowym. Dużą popularność przyniósł mu długotrwały proces, w którym właściciele kopalń naftowych oskarżyli robotników o celowe podpalanie szybów – za co groziła kara śmierci.

Borysław kojarzył się z czarnymi, zbryzganymi ropą wieżami, z głębokimi ranami w ziemi zadawanymi stalowymi i diamentowymi świdrami. Pod ciśnieniem setek atmosfer gazy i woda wyrwały się nagle, wyrzucając w powietrze jak ciężką sztangę świdy i rury, bombardując ludzi kamieniami, a gdy strumień rozpałał się niespodziewanie i huczał płomieniem, wydawało się, że nic nie okiełzna tej piekielnej siły. Ślizgały się tłoki pomp, bulgotały wylatujące ze stawów wielkie bąble gazów. Mała nieostrożność powodowała wybuchy, a po nich ogień ogarniał całą wieżę, pożerał ludzi, rozlewał się w wielkie morze ogniste, grożąc całemu miastu.

Borysław i jego czarna krew – ropa – był miejscem, gdzie powstawały fabryczki smaru i destylatornie. Ropa spływała rowami do Tyśmienicy, która szerokim korytem niosła zawartość setek wagonów aż pod Stryj. Tustano-



Jadwiga Smosarska – gwiazda przedwojennego filmu polskiego, z wielbicielami na dworcu w Borysławiu

wice i Borysław znajdowały się jakby na wulkanie. 4 lipca 1908 roku, w czasie potężnej burzy, w wieżę największego szybu (Oil City) uderzył piorun. Zapalił się gaz i bijąca z ziemi ropa. Pożar rozszerzał się z godziny na godzinę. Potworny czarny wytrysk stał w powietrzu, a jego korona gorzała brudnym ogniem. Przez kłęby dymu ogień ledwo się przebijał. Czarne sadze opadały na miasto. Nocą słup jarzył się jak pochodnia, oświetlając całą okolicę. To był największy pożar w Galicji. Wydano nawet specjalne widokówki z tym pożarem, które turyści wysyłali do znajomych.

Przy ówczesnej technice pożar ten gaszono przez cztery miesiące. Setki robotników uzbrojonych jedynie w łopaty, bo nie było jeszcze spychaczy, otaczało płonąca czelusć wałami ziemnymi. Po wielu tygodniach skonstruowano ogromny kołpak, swoisty dzwon z rurociągiem na szczycie, podtoczono pod strumień i zakorkowano otwór. Tę operację opisał w swym reportażu pt. „Sztafeta” Melchior Wańkowicz. Niezwykłą pracę wykonywali tam łebacy borysławscy, głównie Żydzi.

Łebacy to robotnicy zbierający ropę z kałuż, stawów bądź rzeki Tyśmienicy za pomocą tzw. *chwosta* z włosów z końskiego ogona. Ropa przyklejała się do włosów, a łebacy wyciskali ją do wiader przymocowanych do nosideł. Umorusani w tej tłustej mazi wyglądali jak nieboskie stworzenia. Zachowały się wstrząsające zdjęcia, głównie drohobyckiego fotografa Wilhelma Russa, tych biedaków w trakcie ich niewolniczej pracy.

Nie tylko brakowało cystern do magazynowania tryskającej z ziemi ropy, ale też po prostu często wyobraźni i sposobu, jak kontrolować wypływającą z ziemi ropę, więc najczęściej kopano w ziemi doły, swoiste baseny czy stawy, do których napszczano zamiast wody – ropę. Czasem konkurenci podpalali te improwizowane, tymczasowe zbiorniki. Tak na dużą skalę zrobili Austriacy w 1914 roku, w czasie I wojny światowej, gdy wycofywali się przed Rosjanami, aby nie oddać cennego surowca w ręce wroga. Później te stawy, gdy już nie było ropy, napełniano wodą, tworząc kąpieliska dla miejscowej batiarni. Co raz ktoś tam się topił. Kronika wypadków w prasie borysławskiej była pełna takich informacji.

W swej historii apogeum znaczenia Borysław osiągnął w roku 1909, kiedy to z szybów tu wzniesionych wydobyto prawie dwa miliony ton ropy. Na owe czasy wynik absolutnie imponujący. W tym roku w Borysławiu sprzedano więcej szampana niż w Wiedniu.

Polska straciła te ziemie w wyniku układów jałtań-



Prof. Szewach Weiss, urodzony w Borysławiu, wybitny izraelski polityk i politolog, były przewodniczący Knesetu i ambasador Izraela w Polsce, w rozmowie z autorem

skich. Po wojnie Sowieci wzniesli tam nowe dzielnice. Złóża ropy zostały wyeksploatowane. Stara zabudowa zniknęła prawie zupełnie. Został tylko neogotycki kościół z czerwonej cegły, z dwukondygnacyjną wieżą, pod wezwaniem św. Barbary – patronki górników. Po 1945 roku zamknięty, a polscy mieszkańcy Borysławia, ci, którzy przeżyli wojnę, zostali przesiedleni głównie do Wałbrzycha.

Przedwojenny naftowy Borysław nie był pustynią kulturalną. Przyjeżdżały tam zespoły teatralne z Warszawy, Lwowa, Krakowa, Przemyśla i Stanisławowa. Pieniądz ściągał artystów. Bywali tam: Stefan Jaracz, Ludwik Solski, Juliusz Osterwa z „Redutą”. Przyjeżdżały warszawskie kabarety: „Perskie Oko” i „Banda” z Marianem Hemarem i słynnym konferansjerem Fryderykiem Jąrosym. Hemar bywał tu często przy okazji wizyt u matki we Lwowie.

Przyjeżdżał też do Borysławia słynny zespół lwowskiej „Wesołej Fali” stworzonej przez Wiktora Budzyńskiego, autora bardzo popularnej wówczas śpiewogry „Preclarka z Pohulanki”. Rekordy frekwencji bił też przyjeżdżający z Warszawy słynny cyrk braci Staniewskich.

W popularnym nowoczesnym kinie „Colosseum” wyświetlano najgłośniejsze światowe filmy z udziałem Charlesa Chaplina, Greta Garbo, Marleny Dietrich, Elmo Lincoln – słynnego odtwórcy Tarzana. Pieniądz ściągał artystów. Na premiery polskich filmów do Borysławia przyjeżdżały najjaśniejsze gwiazdy polskiego ekranu: Eugeniusz Bodo i Jadwiga Smosarska, Adolf Dymsha i Loda Halama.

W Borysławiu urodzili się dwaj znani opolanie, profesorowie Wiesław Lesiuk i Piotr Wach.

Stanisław Sławomir Nicieja

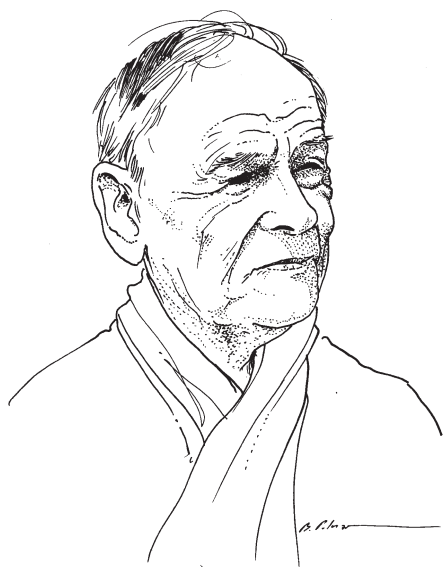


Adam Wierciński

## Z cyklu: Głowy opolskie

ANDRZEJ HAMADA – architekt; projektował przez tyle lat gmachy użyteczności publicznej, i filharmonię potrafił zaprojektować, i domy towarowe po miasteczkach, i sklepy, i kina, a nawet, zdarzyło się – piekarnię. Wnętrza też ze smakiem urządzał. Ostatnio jedno z merostw paryskich ozdobił własnymi rysunkami. Piękną i giętką kreską rysował tyle razy Opole, opisywał ze znawstwem i czułością – z przywiązania płynącą – ciekawe budowle (nie tylko ukochane zabytki). Tłumaczył, co znaczą detale, skąd pomysły czerpali niegdysiejsi budowniczy, skąd wzory, skąd florenckie wpływy w mieście nad Odrą; uczył po swojemu historii sztuki, zapraszał do podróży w czasie, tworzył oryginalny przewodnik po mieście, podręcznik architektury z przykładami tak łatwo dostępnymi. Oswajał miasto i pomagał je oswajać innym. Przysługuje mu już pewnie tytuł dobrze zasłużony: *civis opoliensis*.

Małopolanin z pochodzenia po



Andrzej Hamada. Rys. Bolesław Polnar

mieczu i po kądzieli (ale skąd przywędrowało pod Przemyśl egzotyczne nazwisko, brzmiące trochę z japońska, groźny wiceadmirał tak się też nazywał, trochę z węgierska – nie wiadomo; zapewne z Węgier właściwych pochodzi, stamtąd przeniesiono je do Górnych Węgier, jak nazywano kiedyś Słowację, a potem trafiło do Galicji; Milan Hamada, wybitny słowacki krytyk i teoretyk literatury, też się mógł z zesłowaczonych Madziarów wywodzić), ale urodził się w Gdańsku, wolnym wtedy mieście, gdzie ojciec, po I wojnie światowej tam oddelegowany, w polskiej dyrekcji kolejowej pracował. Z Gdańska zatem, ale i z Krakowa, i z Opola. Lwów wojenny też był po drodze, po tułaczce wrześniowej, za pierwszych Sowietów, przez kilka miesięcy tam mieszkał i uczył się w szkole wierszy Tarasa Szewczenki.

W okupowanym Krakowie chodził do szkoły budowlanej i konspiracyjnej (nastoletni akowiec „Kumala” z grupy „Żelbet” podpatrywał od czasu do czasu, co tam pod mostami, dobrze strzeżonymi przez wachmanów, minerzy zakładają, i w którym miejscu, potem rysunki z dokładnie zaznaczonymi ładunkami trafiały w odpowiednie ręce). I dotąd się nie ujawnił. Jak konspiracja, to konspiracja. Zapamiętał pewnie z dzieciństwa wiersz Stanisława Jachowicza: *Bo mi ojciec mawiał: „Synu! Nie chęlp się z dobrego czynu”*.

Studiował architekturę w Gdańsku, gdzie ojciec i po II wojnie pracował: synowi doradził studia na tamtejszej politechnice, tam znakomici profesorowie, egzulanci lwowscy i wileńscy (wiadomo: Jałta) ścignęli wtedy. Uczyli porządnie, po wielu latach A.H. zadziwił znajomych Francuzów – pokazał im na prowincji najwyższą nawę główną w katedrze gotyckiej (ponad 48 me-

trów); pytali, skąd o tym wie (oni nie mieli pojęcia, że w Beauvais takie wysokie sklepienie się zachowało), przyznał, że na studiach w mieście, za które nie chcieli ginąć ich ojcowie w pamiętnym roku, się o tym dowiedział. Patrzyli z podziwem na uczonego męża, pomyśleli pewnie, że to prawdziwy *magister caementariorum* i *magister lapidorum*.

Człowiek bywały w świecie i towarzyski; w Paryżu czuje się jak u siebie, wina odpowiednie do potraw dobiera niczym smakosz tamtejszy. A do tego *homme d'esprit*. Pogodny, pewnie dlatego, że każda pogoda go cieszy. Jak zmiana dekoracji. I budowle wtedy wyglądają coraz to inaczej. Ludziom życzliwy, prawie o nikim – jak wieść niesie – nie mówi źle. Humor ciepły i dobry. Z siebie też czasem żartuje, zabawne zdarzenia sprzed lat pamięta długo i chętnie o nich opowiada. Żartował – z wrodzoną skromnością – że z pisaniem miewał kłopoty. Bo mnie interesuje przede wszystkim architektura – potarzał. Przypominał ze smakiem, że przed wojną napisał najkrótsze w dziejach swojej szkoły wypracowanie, praca domowa o bohaterze noweli Prusa przeszła ponoć do legendy (było to jedno zdanie: *Antek był dobrym i dzielnym chłopcem*; kilka godzin popołudniowych to zdanie go kosztowało).

I nie poszła w las nauka. Od dziesięciu lat A. H. opisuje ze znawstwem i ze smakiem miasto nieopisane. Setki artykułów pięknie zilustrowanych posłuszną kreską zamieściła opolska prasa. Książka ciekawa, całość w wycinkach, też się ukazała. I to w dwóch językach równocześnie. Kto wie, może niebawem pojawią się i następne. Trudno być przecież autorem tylko jednej książki.

Adam Wierciński

Włodzimierz Kaczorowski

# Chora dynastia

## Znaczenie czynnika biologicznego w genealogii Habsburgów

Współczesna genealogia nie kończy się na konstruowaniu efektywnych ciągów pokoleniowych, lecz zgodnie z zasadą badań interdyscyplinarnych uwzględnia np. oddziaływanie czynnika biologicznego na działalność konkretnych postaci historycznych. W tym względzie widać, że przedstawiciele panujących dynastii posiadali, prawie zawsze, zespół wspólnych cech fizycznych bądź umysłowych. Również Habsburgowie nie byli wyjątkiem, gdyż mieli szczególne cechy, które badacze nazwali typem habsburskim, charakteryzującym się głównie progenią (prognatyzm) i charakterystyczną dolną wargą występującą dziedzicznie wśród członków dynastii<sup>1</sup>.

Zawieranie związków małżeńskich w obrębie tej samej rodziny wynikało z przyjęcia zasady *ebenbürtig* (równego rodu). Wydaje się, że małżeństwo Maksymiliana I z Marią burgundzką w 1477 r. przyniosło rodzinie poważne zyski, ale i kłopoty. Przejęcie księstwa Burgundii, „które tylko przez fatalny zbieg okoliczności nie stało się królestwem”<sup>2</sup>, ogromnie wzmocniło znaczenie rodu. Do tego doszło dziedziczenie Orderu Złotego Runa i przyjęcie skomplikowanego ceremoniału, stosowanego od średniowiecza na dworze książąt burgundzkich. Te dwie pozornie drobne sprawy, pomieszczone z elementami *pychy hiszpańskiej* (*fastus hispanicus*), doprowadziły do swoistego kryzysu eugenicznego dynastii Habsburgów, którzy nie znajdowali odpowiednich partnerów. Doszło więc do zawierania małżeństw między wujami i siostrzenicami, ciotkami i siostrzeńcami lub kuzynami, co przyczyniło się do powstania licznych genetycznych komplikacji, które odziedziczyły kolejne pokolenia. Z czysto ludzkiego punktu widzenia można mówić o ogromnych dramatach osobistych, które rozgrywały się w królewskich apartamentach (różnica wieku najbardziej odczuwalna dla młodych małżonek, często jeszcze dziewczynek, przypadki ewidentnego kalectwa, np. don Carlos), częste dyspensy papieskie nie mogły zniwelować konfliktów genetycznych lub nawet wyrzutów

sumienia. Żalną ilustracją tego stanu rzeczy jest np. pomnik Filipa II i jego trzech żon znajdujący się w Escorialu. Tam też jest miejsce wiecznego spoczynku licznych ofiar bliskich związków rodzinnych.

Dziedziczne deformacje fizyczne i umysłowe Habsburgowie sami spowodowali u siebie i przenieśli, za pośrednictwem arcyksiężniczek do innych rodzin panujących, np. polskich Wazów (najbardziej było to widoczne u króla Jana Kazimierza). Związki z innymi dynastiami, u których występowały cechy podobne do typu habsburskiego, potęgowały te komplikacje. W domu Habsburgów progenia, ze względu na częstotliwość jej występowania, była genetycznie dominującym znamięm dziedzicznym<sup>3</sup>. Mimo istnienia wielu portretów i posągów, nie można dziś stwierdzić bezspornie, jaki stopień deformacji twarzy posiadali niektórzy Habsburgowie, gdyż nadworni artyści, chcąc podkreślić cechy władców, często przesadzali w upiększaniu ich podobizn. Duża liczba istniejących wizerunków Habsburgów sugeruje, że nie wstydzili się swojego wyglądu. Niektóre portrety w sposób dosadny podkreślają deformację, co wypada uznać za fantazję malarską. Dziś można przypuszczać, że nawet zdobycze chirurgii plastycznej nie zmieniłyby osobowości i postępowania Habsburgów, którzy prawdopodobnie pogodzili się z losem<sup>4</sup>.

Pomimo występowania różnego rodzaju upośledzenia umysłowego i fizycznego, Habsburgowie odziedziczyli ogromną ambicję, wytrwałość, dar przywództwa. Ten najpotężniejszy ród europejski posiadał wiele indywidualności: arcyksiążąt, cesarzy, wodzów. Byli wśród nich i tacy, którzy ze względu na nadmierne obciążenie genetyczne nie stanęli na wysokości zadania i nie odznaczyli się niczym szczególnym. Brak przekazów źródłowych uniemożliwia przedstawienie innych wniosków badawczych w odniesieniu do wszystkich członków dynastii. Najobszerniejszy leksykon biograficzny zawiera sylwetki 58 mężczyzn, którzy posiadają osobne życiorysy; dodatkowo 19 osób zostało wymienionych bez biogramów.

<sup>1</sup> Z. Gajda, *Typ habsburski w polskich zbiorach sztuki*, „Czasopismo Stomatologiczne” 1961, nr 6, s. 493; J. Długosz, W. Kaczorowski, *Nieznana genealogia Habsburgów z XVIII w.* w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu, w: *Śląsk za panowania Habsburgów*, red. W. Lesiuk, M. Lis, Opole 2001, s. 41–58.

<sup>2</sup> J. Sobieski, *Peregryncja po Europie 1607–1613. Droga do Baden 1638*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 59–60.

<sup>3</sup> Z. Gajda, *Dziedziczenie progenii u Habsburgów i Jagiellonów*, „Czasopismo Stomatologiczne” 1970, nr 5, s. 569.

<sup>4</sup> G. P. Hodge, *A Medical History of the Spanish Habsburg*, „Jama” 1977, Vol. 238, nr 11, s. 1169.





Carlos II (Karol II) z charakterystycznym dla Habsburgów wysuniętym podbródkiem

62 kobiety z rodu Habsburgów posiadają życiorysy. Ponadto w leksykonie wskazano 39 dzieci, które żyły od kilku dni do kilkunastu lat<sup>5</sup>. Całość tych informacji jest wymownym świadectwem tego, że Habsburgowie to jedna z głównych osi dziejów Europy.

Z braku miejsca pomijam omówienie obszernych informacji o stanie psychosomalnym Habsburgów. Warto jednak skoncentrować uwagę na Rudolfie IV, synu Albrechta II Mądrego, arcyksięcia austriackiego i Joanny księżnej Ferrary; żona (od 1360) Katarzyna, córka Karola IV czeskiego, bezdzietna. Rudolf IV zmarł 26 sierpnia 1365 r. w Mediolanie, pochowany w Wiedniu. Jak wynika z przeprowadzonych badań, Rudolf IV posiadał wiele zalet, które unicestwiła dziedziczna choroba. Jej objawy wystąpiły u ojca i stryjów. Objawy te są widoczne na portretach Rudolfa: lekkie fioletowe zabarwienie skóry, senny wyraz twarzy, spowodowany osłabieniem muskulatury mimicznej, obwisłe powieki, zwiotczałe usta itp. Gorsze skutki miały jednak chorobowe zmiany w psychice, jak osłabienie silnej woli<sup>6</sup>. Wszystkie te objawy są charakterystyczne dla syndromu Curschmanna-Battena-Steinerta, powodującego chorobę

<sup>5</sup> K. Wurzbach, *Biografisches Lexicon des Kaiserthums Oesterreich enthaltende die Lebensskizzen derjenigen Personen, (...)*, Wien 1860–1861, Tl. 6: Stammtafel des Hauses Habsburg A-D,M; Tl. 7: Stammtafel des Hauses Habsburg E-G.

<sup>6</sup> G. P. Hodge, op. cit., s. 1173.

układu, objawiającą się m.in. zanikaniem mięśni, objawami miotonii i zaburzeniami wewnątrzwydzielniczymi. Choroba ta może wystąpić już w niemowlęctwie, powoduje wówczas opóźnienie rozwoju psychomotorycznego oraz upośledzenie inteligencji. W dojrzałym wieku występuje zanik mięśni twarzy, wypadanie owłosienia, zanik tkanki tłuszczowej, zaćma oczna i in. Do tego u Rudolfa dołączyły się zaburzenia naczyniowo-ruchowe, arytmia i hipotonia. Z tej przyczyny tenże Habsburg zmarł bezpotomnie w wieku 26 lat. Mimo choroby był jednak wielką indywidualnością i twórcą potęgi Habsburgów<sup>7</sup>. Stąd został przez biografów nazwany Założycielem (*der Stifter*)<sup>8</sup>.

W związku z ostatnimi badaniami nad stanem zdrowia dynastii Habsburgów, przeprowadzonymi przez Gonzalo Alvareza, Francisco C. Ceballosa i Celsa Quinteiro z Uniwersytetu Santiago de Compostela, należy więcej miejsca poświęcić hiszpańskiej dynastii habsburskiej, która zdaniem tych badaczy wymarła na skutek endogamii<sup>9</sup>. Wyniki te potwierdzają wcześniejsze moje badania, koncentrujące się na postaci Karola V zwanego Wielkim, synem Filipa I, najwybitniejszego przedstawiciela Habsburgów, urodzonego 24 lutego 1500 r., zmarłego 21 października 1558 r., księcia Brabuntu (1515), króla hiszpańskiego (1516), wybranego cesarzem 28 czerwca 1519 r.

Karol V (I) król hiszpański został władcą wielkiego imperium, od 1519 r. był także cesarzem. Jego osobowość początkowo nie zdradzała zdolności, które uwidoczniły się w późniejszym okresie panowania. Od młodości wyróżniał się progeniczną szczęką; nieprawidłowy zgryz uniemożliwiał mu zamykanie ust, wada wymowy powodowała jąkanie. Dodatkowo przerośnięty język, dolegliwość często związana z prognatyzmem, czyniła jego wymowę niewyraźną<sup>10</sup>. Wada zgryzu powodowała problemy trawienne, podobnie jak żarłoczność Karola V, który połykał duże ilości nieprzeżutego pokarmu<sup>11</sup>. Urodzony w Gandawie, znał słabo język hiszpański, wrodzona nieśmiałość, odmienny strój i sposób zachowania powodowała niechęć poddanych, którą pokonał ambicją i umiłowaniem wszystkiego co hiszpańskie<sup>12</sup>. Wiemy, że po matce, Joannie Szalonej, odziedziczył niestałość

<sup>7</sup> Ibidem, s. 1174

<sup>8</sup> K. Wurzbach, op. cit., Tl. 7, s. 137–141.

<sup>9</sup> G. Alvarez, Fr. C. Ceballos, C. Quinteiro, *The Role of Inbreeding in the Extinction of a European Royal Dynasty*, "PloS One" 2009, Vol. 4, nr 4, e5174, tekst dostępny na stronie internetowej: <http://www.plosone.org/article/info%3Adoi%2F10.1371%2Fjournal.pone.0005174> (stan na kwiecień 2009 r.).

<sup>10</sup> A. Kantorowicz, *Die Progenie Und Ihre Vererbung*, „Deutsche Monatschrift für Zahnheilkunde” 1915, H. 5, s. 105–128.

<sup>11</sup> S. Grodziski, *Habsburgowie*, w: *Dynastie Europy*, pod red. A. Maczaka, Wrocław 1997, s. 111; G. P. Hodge, op. cit., s. 1172.

<sup>12</sup> W. Strohmayer, *Die Vererbung des Familientypus*, „Archiv für Rassen und Gesellschafts-Biologie” 1911, Bd. 8, s. 775.

i stany melancholijno-depresyjne. Po śmierci żony, Izabeli Portugalskiej w 1539 r. pogłębił się jeszcze jego pesymizm i skłonność do melancholii, zamiłowanie do czarnego stroju. Nasiliła się również podagra, przed którą nie chroniło go noszenie drogiego szafiru; bransoletki ze złota i kości nie ustrzeżały go od hemoroidów<sup>13</sup>. Częste podróże po bezdrożach Hiszpanii pogarszały stan jego zdrowia, co łącznie z niepowodzeniami politycznymi stało się przyczyną jego abdykacji. Karol V (I) zmarł na febrę w klasztorze San Juste, pochowany został w Grenadzie<sup>14</sup>.

Dużo informacji o stanie zdrowia mamy o następujących Habsburgach, reprezentantach linii hiszpańskiej: Filipie II (1527–1598), Filipie III (1578–1621), Filipie IV (1605–1665), umacniających dynastię poprzez małżeństwa w obrębie rodziny<sup>15</sup>.

Rządy Habsburgów w Hiszpanii zakończyły się w 1700 r. po dwóch wiekach panowania, wraz ze śmiercią Karola II, urodzonego w 1661 r., proklamowanego królem zaraz po urodzeniu, zmarłym bezpotomnie, mimo iż był dwukrotnie żonaty<sup>16</sup>. Był żywym przykładem skutków zawierania wielopokoleniowych małżeństw w obrębie najbliższej rodziny. Bezsilny, zmęczony życiem, obciążony wszelkimi możliwymi zaburzeniami, które odziedziczył po przodkach, stał się godnym politowania wśród ówczesnych monarchów. Karol II był synem Filipa IV i Marianny, córki cesarza Ferdynanda III i zarazem siostrzenicy Filipa<sup>17</sup>. Karol II po śmierci ojca w 1665 r. liczył zaledwie cztery lata, posiadał widoczną progenię, m.in. nadmiernie rozrośnięty język i sierpowate wygięcie podniebienia, co utrudniało mu jedzenie; nie mógł przeżuwać pokarmów, połykając duże kęsy cierpiał na zaburzenia przewodzenia pokarmowego. Ponadto skarżył się na wrodzony syfilis, głuchotę, zapalenie rogówki. Częste napadowe stany gorączkowe towarzyszyły ropnym infekcjom. Do szóstego roku życia nie mógł utrzymać równowagi oraz nie potrafił czytać i pisać. Jako dorosły wyłysiał prawie całkowicie, posiadał m.in. zniszczony i upośledzony wzrok. Miał jednak duży apetyt. Z powodu nieprawidłowego układu zębów i złej budowy gardła połykał nieprzeżute wielkie kęsy, których nie mógł strawić żołądek. Częste stany niestrawności kończyły się wymiotami<sup>18</sup>. Pysznym Hiszpanom trudno było pogodzić się z licznymi nieszczęściami, które prześladowały Karola II. Jego niedorozwój umysłowy, impotencję i brak następcy oraz samą

śmierć przypisywano czarom. Stąd ostatni Habsburg na tronie hiszpańskim nosił przydomek Zakłętego<sup>19</sup>.

Powyższe ustalenia odnoszące się do stanu psychosomalnego Karola II, jak również całej linii hiszpańskich Habsburgów, potwierdzają wyniki badań osiągnięte przez zespół badawczy kierowany przez Gonzalo Alvareza z Uniwersytetu Santiago de Compostela. Zespół ten udokumentował, że związki małżeńskie między bliskimi były częste u Habsburgów w latach 1516–1700, gdy próbowali utrzymać pełnię władzy. Z przeprowadzonych badań wynika, że 9 spośród 11 małżeństw zawartych przez hiszpańskich Habsburgów w ciągu 200 lat łączył węzeł pokrewieństwa. Perspektywy dynastii Habsburgów ograniczała też wysoka umieralność wśród dzieci, co tłumaczy się endogenicznym charakterem związków małżeńskich. Połowa królewskich dzieci – jak wynika z bogatego materiału kwantytatywnego zawartego w cytowanym artykule wymienionych autorów – zmarła przed dziesiątym rokiem życia. Dla porównania w tym okresie wśród hiszpańskiej ludności wiejskiej umieralność dzieci wynosiła 20 proc.

Badania zespołu Gonzalo Alvareza wskazują, że Karol II był niski, słaby i chudy. Był człowiekiem okazującym niezwykle małe zainteresowanie światem zewnętrznym (osobowość abuliczna). Badacze dowodzą, że jego słabe zdrowie i bezdzietność były uzewnętrznieniem wielopokoleniowego kaziroduktwa w rodzie Habsburgów. Przeprowadzone badania w pełni potwierdziły ponadto, że był impotentem. Powiązania genealogiczne oraz analiza problemów zdrowotnych, które występowały u Karola II, wskazują, że mógł on cierpieć na dwa rzadkie schorzenia genetyczne: niedoczynność przysadki (organu sterującego funkcją tarczycy) oraz wadę układu moczowego pod postacią pierwotnej kwasicy cewkowej dystalnej skutkującej poważnymi zaburzeniami metabolicznymi<sup>20</sup>.

Karol II zmarł w 1700 r., a linia hiszpańska Habsburgów wymarła wraz z nim. W Hiszpanii zapanowała nowa dynastia – francuskich Burbonów (od Filipa V, wnuka Ludwika XIV), która panowała w Hiszpanii od 1701 r. (z przerwami 1808–1814 i 1868–1874) do 1931 r. Od nich z kolei pochodzą dalsze odgałęzienia Burbonów, panujące: w Neapolu i Sycylii 1735–1860 (z wyjątkiem okresu napoleońskiego), w Parmie 1748–1807 i 1847–1859, w Piacenzy 1847–1859. Z linii francuskich Burbonów – od Filipa, młodszego syna Ludwika XIII, wywodzi się też gałąź orleańska, panująca we Francji 1830–1848 (Ludwik Filip).

**Włodzimierz Kaczorowski**

<sup>13</sup> G. P. Hodge, op. cit., s. 1172.

<sup>14</sup> J. Długosz, W. Kaczorowski, op. cit., s. 51.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 52.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 53.

<sup>17</sup> G. P. Hodge, op. cit., s. 1173.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 1174.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 1172.

<sup>20</sup> G. Alvarez, Fr. C. Ceballos, C. Quinteiro, op. cit.



Krzysztof Spalek

# Gdzie jest posąg wojownika?

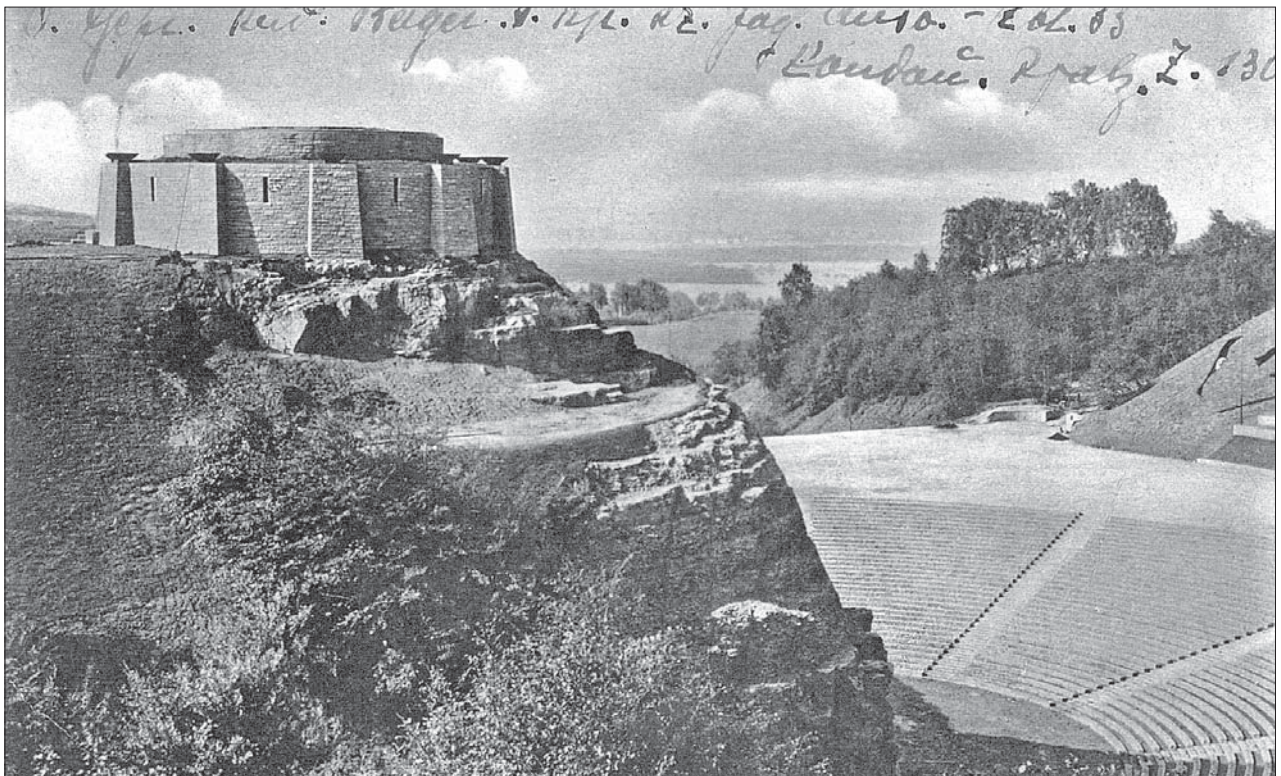
## Historia niemieckiego mauzoleum na Górze św. Anny

W okolicach Góry Świętej Anny znajduje się wiele nieczynnych kamieniołomów. W jednym z nich utworzono rezerwat geologiczny „Góra Świętej Anny”. Obejmuje on część nieczynnego kamieniołomu bazaltu oraz wapienia i stanowi atrakcyjną ilustrację budowy geologicznej tych okolic. W innym nieczynnym kamieniołomie wapienia w latach 1934–1938 wybudowano jeden z największych w Europie amfiteatrów. Nad nim wzniesiono rotundę – mauzoleum dla bojowników niemieckich, poległych w bitwie o Górę Świętej Anny w czasie III powstania śląskiego. Po wojnie w 1955 r. miejsce rotundy zajął pomnik *Czynu powstańczego* autorstwa Xawerego Dunikowskiego.

Zanim jednak te obiekty powstały, przez dziesięciolecia wydobywano tu białe złoto, czyli kamień wapienny. Jego wydobycie zaczęło się najprawdopodobniej na przełomie XVIII i XIX w. i skoncentrowane było wzdłuż wąskiej doliny zwanej Krowiokiem, zaczynającej się poniżej dzisiejszego parkingu na autostradzie, przechodzącej przez amfiteatr i schodzącej ku Zdieszowicom. Wybudowano tam trzy piece wapiennicze, z czego do

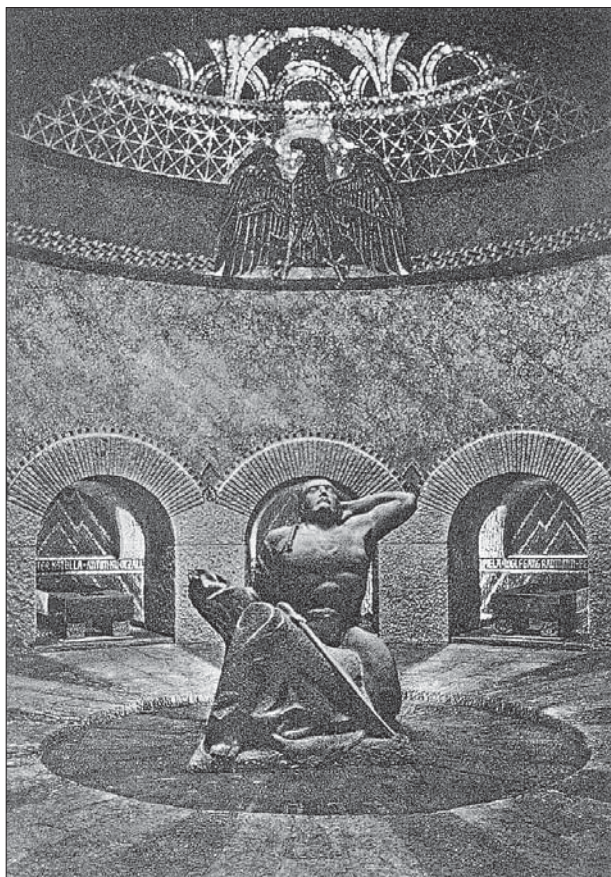
dnia dzisiejszego zachował się tylko jeden, na południowym skraju amfiteatru, popadający niestety w coraz większą ruinę. Bez naszej opieki te niezwykle zabytki techniki, będące wyjątkowymi warsztatami pracy naszych przodków, nie przetrwają próby czasu. Egzystują jako trwała ruina, gdyż nadanie im wtórnych funkcji z zachowaniem ich układu przestrzennego jest niezwykle trudne. Wokół wapienników rozpoczęto intensywną eksploatację, która jednak została szybko przerwana. Rozwój linii kolejowych w tym regionie sprawił, że oddalone od nich kopalnie w okolicach Góry Świętej Anny przestały być konkurencyjne w porównaniu z kamieniołomami w Gogolinie, Strzelcach Opolskich czy Krapkowicach. Doprowadziło to do wstrzymania wydobycia pod koniec XIX w., a krótko po I wojnie światowej ostatecznie zaprzestano w nich eksploatacji.

Kamieniołomem w dolinie Krowioka powtórnie zainteresowano się po objęciu rządów w Niemczech przez Hitlera. Naziści łączyli fascynację starogermańskimi obyczajami z potrzebą organizowania akcji propagandowych, stąd w całym kraju zaczęto budować amfiteatry

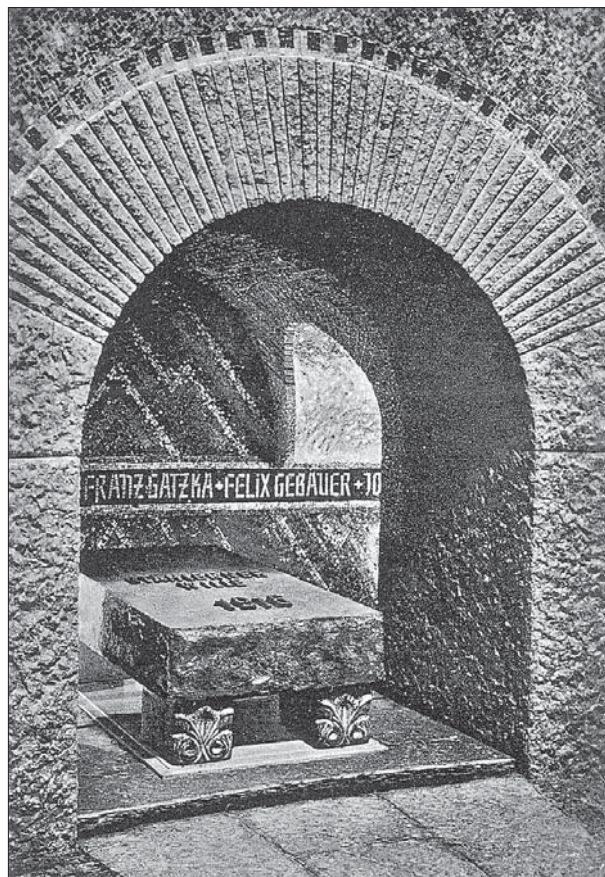


Widok na mauzoleum i amfiteatr. Poczтівka z 1942 r.





Posąg wojownika w środku rotundy



Sarkofag z prochami poległych

nawiązujące do germańskich Thingplätze, czyli miejsc zgromadzeń wojowników. Zaplanowano budowę 1200 takich obiektów, wykonano ponad 40. Wśród nich Góra Świętej Anny szczególnie przemawiała do wyobraźni nazistów jako wspaniała personifikacja Viktorii – germańskiego ducha nad słowiańskim żywiołem. W miejscu tym rozegrała się przecież największa bitwa III powstania śląskiego, w 1921 r.

Ówczesna właścicielka dawnego kamieniołomu – hrabina von Francken-Sierstorpff – bez wahania pozbyła się niedochodowej działki, przekazując ją w 1934 r. partii NSDAP. W tym samym roku, według planów architektów berlińskich Franza Böhmera i Georga Petricha, rozpoczęto budowę w kamieniołomie amfiteatru oraz nad jego górną krawędzią mauzoleum. Uroczyste otwarcie monumentalnej rotundy mauzoleum z wąskimi oknami, wzorowanymi na średniowiecznych strzelnicach nastąpiło 22 maja 1938 r. Prawie całą budowlę wykonano z bloków wapienia przywiezionych z pobliskich miejscowości, m.in. ze Strzelec Opolskich. Z zewnątrz rotunda wyglądała na bardzo niską, jednak po wejściu do środka zwiedzających zaskakiwała wielka i wysoka hala wykuta kilka metrów w głąb litej skały. Istotnym elementem wnętrza rotundy było 12 przypór wykonanych z czerwonego granitu wydobytego w kamieniołomie Beucha koło Lipska. Użycie tej skały, niezależnie od jej znacznych walorów dekoracyjnych, było symboliczne. W Lipsku niemiecka armia zadała – w 1813 r.



Płaskorzeźba wojownika



–cios Napoleonowi. Między granitowymi przyporami otwierały się niskie łuki z kamiennymi sarkofagami, z prochami niemieckich żołnierzy poległych w powstaniu, oraz płaskorzeźbami wojowników. Na środku rotundy klęczał germański wojownik wykuty z czerwonego porfiru – skały, która w starożytnym Rzymie była zastrzeżona wyłącznie do uwiecznienia rodziny cesarskiej. Nad wojownikiem wznosiła się ceglana kopuła pokryta połączoną, wzorzystą mozaiką, nawiązującą do złotego stropu, który według nordyckiego mitu przykrywał pałac poległych bohaterów – Walhallę. Na suficie znajdował się również niemiecki orzeł i swastyka. Mozaikę rozświetlało światło padające z okien na szczycie budowli.

Wkrótce jednak okazało się, że pomnikowi grozi katastrofa budowlana. Rotunda była niska, a ze względów politycznych musiała być widoczna z sąsiadującego z nią amfiteatru, dlatego architekci postawili ją tuż nad krawędzią kamieniołomu. Powstające pęknięcia skał groziły jej zawaleniem, stąd w 1942 r. zlecono wykonanie projektu prac ratunkowych słynnemu berlińskiemu geologowi Paulowi Assmannowi. Prac tych jednak nie podjęto, gdyż na początku 1945 r. na Górze Świętej Anny pojawili się żołnierze radzieccy. W październiku 1945 r. przed pierwszymi po wojnie powiatowymi dożynkami

połączonymi ze złotem Związku Weteranów Powstań Śląskich mauzoleum zostało wysadzone przez saperów. Według naocznych świadków, przed jego wysadzeniem został z niej wyniesiony i przetransportowany do któregoś z muzeów na Górnym Śląsku porfirowy posąg wojownika ze środka rotundy. Zapewne do dziś leży anonimowy w jakimś muzealnym magazynie. Gdyby udało się go odnaleźć i z powrotem sprowadzić, mógłby stać się zapewne atrakcyjnym eksponatem Muzeum Czynu Powstańczego na Górze Świętej Anny.

**Krzysztof Spalek**

(pocztówka i fotografie – ze zbiorów autora)

#### Literatura:

- Niedźwiedzki R., Zarankiewicz M., 2007. *Zanim Góra św. Anny wynurzyła się z morza. Skamieniałości, jaskinie i drogie kamienie wokół sanktuarium św. Anny. Góra św. Anny.*
- Rogier M. 1934. *Der Annaberg. Annaberg.*
- Spalek K. 2006. *Góra Świętej Anny – święta góra Śląska Opolskiego. Zabytki Heritage 15(6): 28–31.*
- Spalek K. 2009. *Opolskie piece wapienne. Spotkania z zabytkami 3: 24–25.*

**Mariusz Patelski**

## Historia pogrzebana na Półwsi

1 września 1939 r. z terenu Rejencji Opolskiej wyszło druzgoczące uderzenie wojsk niemieckich na Polskę. Zgrupowane tu oddziały 10. Armii gen. Waltera von Reichenaua, której twarde jądro stanowił potężny XVI Korpus Pancerny, miały rozerwać polską obronę, wejść pomiędzy współdziałające Armie Łódź oraz Kraków i szybkim marszem podążyć na Warszawę. Nad ranem 1 września rozlokowane w okolicy Bodzanowic, Laskowic, Olesna i Sierakowa dywizje pancerne 1. i 4. oraz dywizje piechoty 14. i 31. niemieckiego XVI Korpus przekroczyły granicę z Polską. W tumanach kurzu niemieckie czołgi ruszyły trasą w kierunku na Kłobuck, by od północy obejść Częstochowę.

### Piekło pod Mokrą

Najeźdźcy natknęli się na opór wojsk polskich już w rejonie wsi Mokra – Miedźno. Tutaj, o 8 rano 1 września, czołowe jednostki niemieckiej 4. Dywizji Pancerniej gen. Georga Hansa Reinharda uderzyły na rozlokowane wzdłuż linii kolejowej pozycje obronne Wołyńskiej Brygady Kawalerii płk. Juliana Filipowicza. Pod wsią rozpętało się piekło. Niemiecki dowódca frontalnymi atakami pancernych oddziałów próbował zmusić spieszonych ułanów do odwrotu i oddania ważnej magistrali kolejowej. Raz po raz ponawiane szturmy niemieckie z wielką determinacją odpierane były przez Polaków broniących się z użyciem broni przeciwpancernej

i wspieranych przez strzelające na wprost działa 2. Dywizjonu Artylerii Konnej.

O godzinie 12.00 ruszył pierwszy silniejszy atak. Niemcom udało się przerwać linię obronną Nadwiślańskiego 21. Pułku Ułanów i wdrzeć na polanę pod Mokrą. W krytycznym momencie nadwiślańskich ułanów wsparła jednak ruchoma forteca – pociąg pancerny nr 53 „Śmiały”. Interwencja „Śmiałego” zmusiła niemieckie czołgi do odwrotu.

Wreszcie, o godzinie 15.00 ruszyły główne natarcie sił niemieckich – 5. Brygada Pancerna, wsparta przez artylerię i lotnictwo. Niemieckie czołgi wdarły się ponownie na polanę pod Mokrą, tocząc zażarty bój z bateriami 2. dywizjonu. W krytycznej sytuacji pułkownik Filipowicz

rzucił do walki ostatnie odwody – 2. Pułk Strzelców Konnych oraz 21. Dywizjon Pancerny. Pojawienie się polskich czołgów i tankietek wywołało wielki popłoch wśród Niemców i zmusiło ich do odwrotu. Nieprzyjaciel poniósł także dodatkowe straty – na zasnutym dymami polu bitwy niemieckie jednostki pogubiły się i wzajemnie ostrzelały.

Ostatni, także nieudany, szturm na pozycje polskie miał miejsce po godzinie 17.00. Po tym ataku gen. Reinhard zmuszony był wycofać swą pokiereszowaną dywizję z pola bitwy. Przez cały następną dzień jednostka była niezdatna do walki.

W wygranej przez Polaków bitwie Niemcy stracili wielu żołnierzy oraz 150 pojazdów mechanicznych (w tym od 40 do 50 czołgów). Szczególnie dotkliwe były dla wroga straty wśród czołgistów, których ciała wyciągano z nadpalonych wraków wozów bojowych. Straty polskie były także duże. Wołyńska brygada straciła 500 żołnierzy oraz kilka dział, tankietek i czołgów. Do dziś nieznane są straty wśród miejscowej ludności.

Opór polski nie wszędzie był tak silny jak pod Mokrą. W tym samym czasie niemiecka 1. Dywizja Pancerna gen. Rudolfa Schmidta przełamała obronę polską na trasie Panki – Kłobuck, bronioną przez wydzielone oddziały 7. Dywizji Piechoty i 2 września zdołała uchwycić przyczółek w miejscowości Gidle nad Wartą. Dalszy szlak bojowy obu niemieckich pancernych dywizji wiódł poprzez Radomsko, Piotrków Trybunalski, Tomaszów Mazowiecki aż pod Warszawę. Od 8 września obie jednostki brały udział w oblężeniu polskiej stolicy.

## Na tyłach wroga

Podczas gdy tuż za granicą polsko-niemiecką z 1939 r. rozgrywał się dramat Mokrej, na Opolszczyźnie panował wielki ruch. Na północ i wschód odchodziły kolumny ciężarówek z bronią i uzupełnieniami. W drodze powrotnej przywożono rannych niemieckich żołnierzy oraz polskich jeńców. Na tych ostatnich czekały już miejsca w założonym przez Wehrmacht, 26 sierpnia 1939 r., obozie przejściowym dla jeńców wojennych i osób cywilnych tzw. Dulag VIII B Lamsdorf w Łambinowicach. Pierwszy polski oficer przybył tutaj już 3 września 1939 r. Zdrowi i lżej ranni jeńcy trafiali wprost do obozu, natomiast ciężko rannych umieszczano w Kriegslazarett w Opolu – zlokalizowanym najprawdopodobniej w kompleksie



Zdjęcie mogił – cmentarz Opole-Półwieś. Tu prawdopodobnie pochowani są polscy żołnierze i cywile z kampanii wrześniowej

wojskowym przy ul. Ozimskiej (Malapanerstrasse) lub w gimnazjum położonym u zbiegu ulic Katowickiej i Ozimskiej. Do opolskich szpitali trafiali także ciężko ranni polscy cywile – tych umieszczano w Sankt-Adalbert Hospital (dzisiejsze Collegium Maius). Jak liczna była to grupa, trudno dziś dokładnie ustalić. Wiadomo jednak, że tych, którzy nie przeżyli, grzebano najprawdopodobniej na cmentarzu Opole-Półwieś.

## Powojenne poszukiwania

Po II wojnie światowej poszukiwaniem na Opolszczyźnie miejsc pochówku żołnierzy polskich i obcych zajmował się pełnomocnik Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża na Oddział w Opolu – Jan Baran. Poszukiwania prowadzone były przy współpracy z siecią parafii katolickich dekanatu opolskiego, a także z pomocą dyrekcji szpitali i zarządców cmentarzy komunalnych. Na prośbę Jana Barana ówczesny kierownik cmentarzy w Opolu – Franciszek Wencel, w sierpniu 1949 r., sporządził „Wykaz grobów żołnierzy polskich zmarłych w niewoli niemieckiej, a pochowanych na cmentarzu w Opolu-Półwsi”. Czy i w jakim celu wykaz ten został wówczas wykorzystany, trudno jest dzisiaj odpowiedzieć. Ostatecznie dokument ten trafił, wraz z całym archiwum PCK, do Archiwum Państwowego w Opolu.

Dopiero w końcu lat 80. ubiegłego wieku listę Wencela odnalazł zasłużony opolski archiwista Stefan Czech. Po dokonaniu analizy dokumentu stwierdził jednak, iż



wykaz ten nie jest do końca wiarygodny i że został sporządzony na podstawie dokumentacji z niemieckich szpitali. Obok zmarłych żołnierzy i cywilów znalazły się na niej osoby, które leczyły się w opolskich szpitalach, ale najprawdopodobniej przeżyły.

## Historia porucznika Góreckiego

Dowodem potwierdzającym hipotezę Stefana Czecha może być historia umieszczonego na liście Wencla por. Wacława Góreckiego – pilota z 217. Eskadry Bombowej. Jednostka, w której służył por. Górecki, stacjonowała we wrześniu 1939 r. na lotnisku Podlodowo pod Lublinem. 4 września 1939 r. z Podlodowa wystartowały trzy samoloty bombowe typu „Łoś” z zadaniem ataku na niemieckie kolumny pancerne, które zauważono w rejonie Radomska. Wymienione kolumny były najprawdopodobniej częścią wspomnianej już 1. Dywizji Pancernej. Samolot pilotowany przez por. Góreckiego dotarł niebawem nad wskazany rejon, zrzucił ładunek bomb na czołgi nieprzyjaciela, a następnie zaczął ostrzeliwać uciekających wrogów. Niestety, wkrótce potem bombowiec „Łoś” dostał się pod ostrzał artylerii przeciwlotniczej i spadł w płomieniach koło Kodrąb pod Radomskiem. Członkowie załogi feralnego samolotu: pchor. obserwator Stadnicki, strzelcy: kpr. Kublicki i kpr. Makiewicz zostali wyciągnięci z dymiącej maszyny i ukryci przez miejscową ludność w majątku Smotryszów koło Radomska. Ciężko poparzony pilot, najprawdopodobniej nie nadawał się do ukrywania, dlatego miejscowi postanowili zostawić go na miejscu – gdyż tylko szybka interwencja niemieckich lekarzy wojskowych była w stanie mu pomóc. Po opatrzeniu ran por. Górecki trafił najprawdopodobniej do Kriegslazarett w Opolu, a po wyleczeniu do jednego z niemieckich obozów jenieckich. Z niewoli wyszedł po wyzwoleniu w 1945 r., by wpaść prosto w łapy UB. Po opuszczeniu komunistycznego więzienia osiadł w Częstochowie, pracował w oświacie i zmarł dopiero w 1988 r. Personalna Wacława Góreckiego w wykazie Wencla mogła mieć także inne skutki w postaci powtarzanej później informacji o lotnikach polskich rzekomo pochowanych na opolskich cmentarzach.

Dalsza analiza wykazu Wencla ujawnia natomiast dodatkowe informacje dotyczące cywilnych ofiar walk wrześniowych. W większości pochodziły one z okolic, przez które przeszły czołgi niemieckich dywizji pancernych 1. i 4. W tej liczbie znalazły się aż trzy kobiety z miejscowości Panki, dwu mężczyzn z Mokrej i po jednym mężczyźnie z Aleksandrowa oraz Kłobucka. Na tej podstawie można wysunąć hipotezę, że także żołnierze z listy Wencla pochodzą z jednostek, które w pierwszych dniach wojny starły się z niemieckimi jednostkami pancernymi w tej okolicy, to jest z Wołyńskiej Brygady Kawalerii oraz z 7. Dywizji Piechoty, w tym m.in. z Baonu Obrony Narodowej „Kłobuck”. Przy nazwiskach zmarłych nie podano jednak informacji

w jakich jednostkach służyli, jedynie przy nazwisku Piotra Kowala zaznaczono, iż był ułanem i pochodził z Kamionki Strumiłowskiej, a przy nazwisku Stefana Woiczka dodano – 1. kompania rowerzystów (powinno być kolarzy, M.P.). Dalsze badania w archiwach wojskowych być może pozwolą na rozwiązanie tej zagadki.

## Wyniki badań Stefana Czecha

Nie mając innych dokumentów, Stefan Czech ostatecznie skonfrontował listę Wencla z niemiecką księgą zmarłych z 1939 r., przechowywaną w opolskim Urzędzie Stanu Cywilnego. Operację tę powtórzył autor tekstu, w wyniku czego okazało się, że na 42 osoby zapisane przez Wencla 11 figuruje w księdze. Do tej liczby należy dodać, nieobecnego w spisie Wencla, Ignacego Parusela. Do zmarłych, którzy znaleźli miejsce ostatecznego spoczynku na cmentarzu Opole-Półwieś, z bardzo dużym prawdopodobieństwem, należy zaliczyć żołnierzy WP zmarłych w Kriegslazarett. W grupie tej znajdują się (pisownia nazwisk zapewne zniekształcona przez niemieckich urzędników): Stanisław Panczyk, Idzik Bekusz, Witczak, Franz Ligendza, Stanisław Saczewski oraz jeden żołnierz nieznany. Ofiary cywilne, zmarłe w Sankt-Adalbert Hospital: Józefa Gwarissowa (lat 10!), Antoni Marszałek, Wiktor Niepiekur, Ignac Parusel, Wincenty Suchański i Marcin Jarzyński.

O swym odkryciu Stefan Czech pisał w prasie naukowej i codziennej już w 1990 r. Najprawdopodobniej, z powodu burzliwych wydarzeń politycznych tego okresu, nikt z ówczesnych władarzy Opola nie zwrócił uwagi na publikacje opolskiego archiwisty. Działo się tak, mimo iż Czechowi udało się ustalić, z pomocą Jadwigi Wenzel – byłej kierownik Referatu Cmentarzy, 11 nieuporządkowanych mogił na tzw. starym cmentarzu w Opolu-Półwsi, które miały kryć prochy zmarłych w Opolu ofiar września 1939 r. Należy mieć nadzieję, że w przypadającej na ten rok okrągłej siedemdziesiątej rocznicy agresji hitlerowskich Niemiec na Polskę, ofiary i bohaterowie ówczesnych wydarzeń zostaną godnie upamiętnione.

**Mariusz Patelski**

### Bibliografia:

- Dokumenty ze zbiorów Archiwum Państwowego w Opolu.
- S. Czech, *Akta Polskiego Czerwonego Krzyża – Pełnomocnika na Oddział w Opolu (1945 – 1950)*, „Archeion” 1990, T. LXXXVII, s. 101–109.
- J. Pawlak, *Polskie eskadry w wojnie obronnej. Wrzesień 1939*, Warszawa 1991.
- J. Sawczuk, *Hitlerowskie obozy jenieckie w Łambinowicach w latach 1939–1945. Studium monograficzne*, Cieszyn 1974.
- D. Tomczyk, *Śląsk Opolski – 1945. Militarne i polityczne problemy okresu wyzwolenia*, Opole 1989.

Adam Wierciński

## Za szybkie pisanie (7)

Obrazoburczy tytuł polemicznego artykułu: *Zamknąć Jagiellonkę!* Jakiś spóźniony wyznawca Marinettiego, pomyślałem, wzywa do zamknięcia sławnej Biblioteki Jagiellońskiej. Okazało się, że to tekst o głośnej ostatnio książce i o próbie przeprowadzenia kontroli (zaniechanej na szczęście) na Uniwersytecie Jagiellońskim: *Salon żąda głowy IPN-u. Nie może ostać się instytucja, która przyjmuje do pracy kogoś wypisującego takie herezje, argumentują Policjanci Amnezji. Skoro zatem wolność badań to nieważny detal, należy pójść za ciosem. Nie może ostać się uniwersytet promujący takich magistrów. Czas zamknąć Jagiellonkę* („Gazeta Polska” 2009, nr 15, s. 17).

Pokpiwający z „salonu” autor nie wie, że Jagiellonka to Biblioteka, a nie – Uniwersytet Jagielloński. Redaktorzy też pewnie o tym zapomnieli.

Byłoby dobrze, gdyby ministerstwo, tak skore do kontroli, zechciało sprawdzić: kto nazwał podręcznikiem akademickim dwutomowy słownik biograficzny o dziwnym tytule. Tyle tam zmyśleń, opuszczeń i poważnych błędów. O poziomie dzisiejszych studiów historycznych świadczy i to, że ani jeden student historii nie poprosił na łamach prasy o jak najszybsze wycofanie tej zenującej miejscami książki z bibliotek uczelnianych. Tytuł brzmi tak: *Słownik biograficzny historii Polski*, pod redakcją Janiny Chodery i Feliksa Kiryka, t. 1–2, Wrocław 2005, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo. Na s. IV informacja: *Podręcznik akademicki dotowany przez Ministra Edukacji i Nauki*.

To zdanie kompromituje Ministra i Wydawnictwo. Nie po to na początku XIX wieku Józef Maksymilian hrabia Ossoliński tworzył Ossolineum, żeby takie, za szybko napisane i zredagowane książki, ukazywały się w wydawnictwie noszącym imię Ossolińskich. Kilka przykładów z „podręcznika”: *Sławę przyniosły B[randysowi] powieści hist[oryczne] o czasach od I rozbioru do emigracji polistopadowej...* (I, s. 145). Ale Marian Brandys nie pisał powieści historycznych, Brandys tworzył reportaże historyczne. O Broniewskim: *W 1945 powrócił do Polski, gdzie uznany został jako przedwojenny komunista piewcą nowego ustroju. Poeta przyjął tę rolę niejako wbrew sobie. To rozdwojenie doprowadziło go do alkoholizmu* (I, s. 156). Takie to podręcznikowe prawdy. O Jerzym Stempowskim: *Ur. w Krakowie (lub w Szegotynie)...* (II, s. 1459). Wiadomo od 1953 roku, kiedy ukazały się *Pamiętniki* Stanisława Stempowskiego, ojca Jerzego, że późniejszy eseista urodził się w 1893 roku w Krakowie.

Nie można pisać w podręczniku, że najważniejszym

osiągnięciem edytorskim Pawła Hertz był „Zbiór poetów polskich XIX wieku”: *gromadzący utwory mało znanych i zapomnianych poetów* (I, s. 538). *Zbiór...* obejmuje większość poetów i wierszopisów tworzących między r. 1795 a 1918. Znanych i zapomnianych. W przedmowie do 1. tomu Hertz uprzedził: *Ze zbioru niniejszego wylączyłem jedynie twórczość trzech poetów: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Cypriana Kamila Norwida*. Reszta poetów prawie w komplecie.

Maria Rodziewiczówna nie wychowała się u krewnych w Koczewiu (II, s. 1292), ale w Korzeniewie. Konstanty Rokossowski nie urodził się w Warszawie (II, s. 1295), jak głosili też niegdysiejsi poprawiacze życiorysów, ale w Wielkich Łukach, w dawnej guberni pskowskiej. *Kałużyce* i *Kalużycą* (II, s. 1599) to ta sama, błędnie zapisana, miejscowość na Mińszczyźnie – Kałużyce. Romuald Traugutt nie urodził się w Szostakowie na Podlasiu, ale w Szostakowie na Polesiu (!), niedaleko Wysokiego Litewskiego. I tyle jeszcze zmyśleń historycznych i geograficznych.

Pisałem już o tym słowniku. Wydawca się nie odezwał, zapowiedzi wydania poprawionego i uzupełnionego też jeszcze nie znalazłem. Szkic o dziwnym podręczniku ukazał się kilka lat temu (zob. *Kłopoty nie tylko z Broniewskim*, „Indeks” 2006, nr 7–8, s. 49–51).

\*\*\*

Swawole pań piszących. Już nawet znane dziennikarki, i to z działów kulturalnych, potrafią się publicznie posłużyć zamiennikiem fonetycznym plugawego słowa. Katarzyna Janowska zwróciła się do pianisty i kompozytora w te słowa: *Widzę, że się wkurzasz [sic!], kiedy dopytuję o płytę? (Muzyka jest używką. Rozmowa z Leszkiem Możdżerem, pianistą i kompozytorem*, „Polityka” 2009, nr 13; dodatek: „Sztuka życia”, s. 8).

Taka to i „sztuka życia”. Żeby rozmówczyni z takiego poważnego pisma nie wiedziała, że jej bohater może się publicznie najwyżej zirytować?

Druga pani pytała Denisa Demonpiona, autora książki biograficznej o głośnym pisarzu: *Houellebecq chyba najbardziej wkurzył się [sic!] na pana za wyciągnięcie z niebytu jego rodziców i danie im głosu. Też nie chciałabym, żeby moi rodzice udzielali wywiadów na mój temat (Houellebecq to dobry pisarz, ale też pozer i oszust. Denis Demonpion w książce „Houellebecq. Biografia” obala mit kontrowersyjnego autora powieści „Platforma” i „Cząstki elementarne”*. Rozmawiała Magdalena Miecznicka, „Dziennik” 2009, nr 68; „Magazyn Dziennika”, s. 14).



Równa w dół, kto może. Eufemizm z podmiejskiej dyskoteki trafił na stołeczne łamy.

\*\*\*

Dzieci sławnych rodziców o ciężarze noszonych nazwisk: „*Marysia Peszek powiedziała mi kiedyś: ja mam przerąbane [sic!], ale ty to masz przerąbane [sic!] podwójnie*” – wspomina Maria Seweryn, córka Krystyny Jandy i Andrzeja Seweryna (Joanna Podgórska, *Życie pod nazwiskiem*, „Polityka” 2009, nr 18, s. 29).

Sławne dzieci sławnych rodziców – z takimi znanymi nazwiskami – mówią zniżonym, byle jakim językiem. Jak niektórzy mieszkańcy niesławnej ulicy Brzeskiej na Pradze. Głośne imiona, pospolite zwroty. Zdziwiający równanie w dół. I mimowolna (?) legitymizacja bylejakości.

\*\*\*

Pisał Andrzej Bobkowski do Matki (Stanisławy z Malinowskich Bobkowskiej) w październiku 1956 roku:

*A co taki Brandys zrobił z Powstania Warszawskiego, co to za „utwór” ta „Czerwona czapeczka”? Tu się zarabia na życie nie przywilejami, lecz pracą, ciężką, nieraz rzeczywiście za ciężką (Andrzej Bobkowski, *Listy z Gwatemali do matki*, redakcja i opieka edytorska Elżbieta Jurczyszyn, Warszawa 2008, Wydawnictwo Książkowe Twój Styl, s. 185).*

W marcu 1957 napisze: *Z Kazimierzem miałem hecę, bo koniecznie chciał mnie ściągnąć do N. Yorku i nawet gwarantował pracę za 600 dol. miesięcznie. A wszystko przez to, że „po śmierci Lechonia nie ma tu właściwie z kim gadać”. Musiałem mu długo klarować, że tak ciężko wywalczonej wolności i niezależności [...] nie rzuca się lekko, że kocham tropik, że dopiero tu odżyłem i może coś więcej zdołam napisać itd. Mało ludzi może to zrozumieć” (ibidem, s. 214).*

Komentarz redakcji: *Prawdopodobnie chodzi o Kazimierza Brandysa (s. 240). Autor Obywateli, cyklu Między wojnami czy paszkwilanckiego opowiadania Nim będzie zapomniany, gwarantujący w 1957 roku, w Nowym Jorku, pracę Bobkowskiemu! Mroźek by tego nie wymyślił. W tym liście Bobkowski wspominał, że drukował w kraju przed 1948 rokiem, kiedy były pisma jeszcze, w których nie groziło człowiekowi znalezienie się obok Kazia Brandysa (s. 186). A i Lechoń pewnie by nie chciał wcześniej z Brandysem rozmawiać. Pisał w Dzienniku o jego powieściach: „Troja, miasto otwarte” Brandysa – ohydny smród zgnilizny umysłowej i moralnej, do której bolszewicy w pięć lat zdołali doprowadzić pozostałe w Polsce drugie i trzecie szeregi pisarzy. [...] W „Mieście niepokonanym” już czuło się tę duszyczkę, ale dopiero tutaj wygląda ona całym swym plugastwem. Nie ma to żadnej wartości, dziesiętorzędny romans kryminalny, wszystko tam jest skłamanie. Polska przedwojenna. Paryż, nowa Ambasada. Straszny, odrażający dokument (Dziennik, t. 2, s. 64, zapis z 4 marca 1951).*

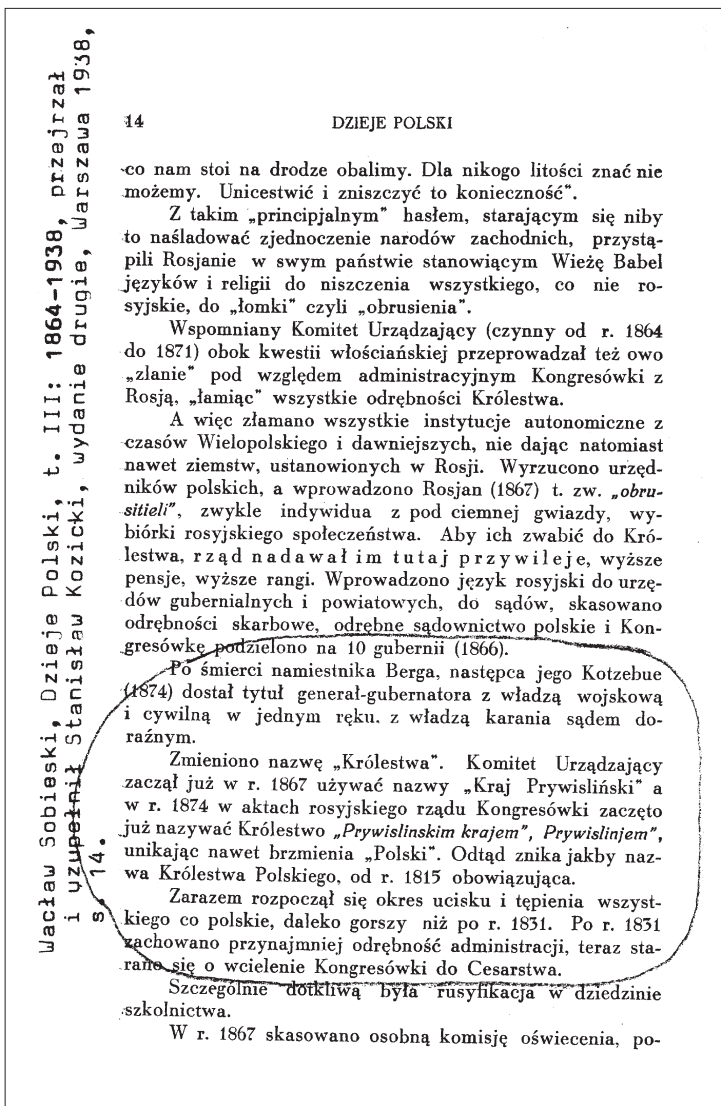
Kazimierz z listu Bobkowskiego to oczywiście Kazimierz Wierzyński, on to po śmierci Lechonia (8 VI 1956) nie miał w N.Y. *właściwie z kim gadać*. Kilka lat wcześniej Bobkowski pisał do Matki o spotkaniu z Wierzyńskim: *Okropnie mnie namawiał, żebym się przeniósł do N. Yorku...* (s. 147).

W innym liście napomknie: „*Die gelbe Gefahr*”, *kiedyś temat dowcipów i konik Wilusia, rysuje się dziś już nie tylko jako „gelbe”, ale o wielu innych odcieniach* (s. 180–181).

Objaśnienie redakcji: *Wilus – Wilhelm Mach (s. 235). Wilus z tego listu Bobkowskiego to nie Wilhelm Mach, ależ skąd! Wilus to cesarz niemiecki – Wilhelm II; on to straszyl „żółtym niebezpieczeństwem” Europę i swoich poddanych. To objaśnienie powinno trafić do księgi errorów.*

\*\*\*

Magdalena Micińska, autorka trzeciego tomu



Wacław Sobieski, *Dzieje Polski, t. III: 1864–1938, przejrzał i uzupełnił Stanisław Kozicki, wydanie drugie, Warszawa 1938, s. 14.*

*Dziejów inteligencji polskiej do roku 1918*, napisała, że po powstaniu styczniowym: *Zniesiona została także sama nazwa „Królestwo Polskie”, którą zastąpiono „Krajem Przywiślańskim” (Inteligencja na rozdrożu 1864–1918, Warszawa 2008, s. 14).*

W znakomitym wywiadzie z prof. Henrykiem Markiewiczem, Anna Mateja zacytowała fragmenty niedrukowanej jeszcze recenzji z książki Micińskiej pióra prof. Markiewicza: *Autorka nie ustrzegła się wielu błędów faktograficznych. [...] Wbrew temu, co czytamy na stronie 14., nazwa Królestwo Polskie nie została po powstaniu '63 roku zniesiona, tylko, począwszy od roku '88 [sic!], zastępowana niekiedy nazwą Priwislinskij Kraj („Tygodnik Powszechny” 2009, nr 14, s. 21).*

Było nieco inaczej. Na mocy ukazu z 4 marca 1864 roku zaczął swoją działalność tzw. Komitet Urządzący w Królestwie Polskim (*Uczrieditielnyj Komitet w Carstwie Polskom*); w 1866 podzielono Królestwo na gubernie, w 1864 wprowadzono język rosyjski do urzędów. Zmieniono też, choć nie była to zmiana urzędowa, nazwę kraju.

Tłumaczył historyk: *Zmieniono nazwę „Królestwa”. Komitet Urządzący zaczął już w r. 1867 używać nazwy „Kraj Prywisliński” [sic!], a w r. 1874 w aktach rosyjskiego rządu Kongresówki zaczęto już nazywać Królestwo „Prywislińskim krajem”, „Prywislinjem”, unikając nawet brzmienia „Polski”. Odtąd znika jakby nazwa Królestwa Polskiego, od r. 1815 obowiązująca (Wacław Sobieski, *Dzieje Polski*, wydanie drugie, t. III: 1864–1938, Warszawa 1938, s. 14).*

A że w książce Micińskiej tu i tam trafiają się za szybko napisane zdania, to już inna sprawa. Wspomina autorka o przypadkach odrzucania tożsamości polskiej na przełomie wieków: *Głośne były wybory polskiego arystokraty Romana Szeptyckiego, który został ukraińskim unickim metropolitą lwowskim (podczas gdy jego brat Stanisław był dowódcą III Brygady Legionów Polskich, a następnie generałem w szeregach armii II Rzeczypospolitej); Stanisława Narutowicza, brata pierwszego prezydenta odrodzonej Polski, który wybrał opcję [sic!] litewską i w latach 1917–1918 zasiadał w litewskim parlamencie; wreszcie Józefa Koźdonia, założyciela Śląskiej Partii Ludowej, który głosił narodową odrębność mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. Każdy z nich był przez Polaków piętnowany, zwłaszcza jeśli rezygnacja z tożsamości polskiej łączyła się z aktywnym wspieraniem innych niż polskie aspiracji narodowych i państwowych (M. Micińska, *op.cit.*, s. 111).*

Jakie to wszystko dla Autorki proste. A może należałoby przypomnieć, że Szeptyccy to była szlachta polsko-ruska, że w XVIII wieku biskupem przemyskim obrządku greckokatolickiego był Atanazy, Andrzej Szeptycki (1734–1779), brat Bazylego Szeptyckiego (1735–1800); Bazyli Szeptycki był prapradziadkiem Romana Szeptyckiego. W Przyłbicach, majątku Szeptyckich, stoi dotąd cerkiew unicka ufundowana przez bpa Atanazego. Koło tej cerkwi odbyły się w 1892 r.

uroczyste prymicje bazylianina, ojca Andrzeja. Kiedy przyszedł metropolita postanowił wstąpić do bazylianów, powiedział matce, Zofii z Fredrów Szeptyckiej: *Ja doskonale wiem, co mnie czeka: Polacy będą mnie uważać za Rusina, a Rusini – za Polaka – ale darmo!! Pan Bóg woła, trzeba iść”.*

Stanisław Narutowicz był Polakiem ze Żmudzi, był jedynym Polakiem w litewskiej Tarybie, polskiej tożsamości nigdy nie odrzucał, w późniejszych latach próbował godzić przywiązanie do kultury polskiej z lojalnością wobec litewskiego państwa. A Koźdoń miał świadomość regionalną tylko, jaką wtedy świadomość miał odrzucać? Szkoda, że Autorka nie napisała o Tadeuszu Rylskim i Wacławie Lipińskim czy Tadeuszu i Wacławie Iwanowskich. Wspominał August Iwański jun.: *Arystokratyczno-szlachecki prąd ruchu ukraińskiego popierał koło lat 1908–1910 Wacław Lipiński. Był to najrdzenniejszy Polak, ziemianin z Wołynia, urodzony z Rokickiej, zarażony jednak podobnym miazmatem, jak opisani wyżej bracia Iwanowscy. Dążył on do utworzenia wyższych warstw nad masą ludową ukraińską i wielu spośród nas ziemian agitował i namawiał do przyjęcia narodowości ukraińskiej. Twierdził, że wszyscy pochodzimy z dawnej szlachty ruskiej i że powinniśmy wrócić do solidarności z pierwotną naszą narodowością, której wyrzekli się nasi późniejsi przodkowie. W samym założeniu tej koncepcji tkwił fałsz, gdyż tylko część naszego ziemiaństwa, jak: Rohozińscy, Podhorscy, Czeczeli, Kotowicze, Jaroszyńscy, byli dawną szlachtą ruską lub potomkami nobilitowanych kozaków, większość zaś stanowiła rodziny rdzennie polskie, przesiedlane przeważnie w wieku XVIII na kresy ruskie (August Iwański sen., *Pamiętniki 1832–1876*, August Iwański jun., *Wspomnienia 1881–1939*, słowo wstępne Jarosława Iwaszkiewicza, opracował Wacław Zawadzki, Warszawa 1968, s. 386).*

I po co tak pisać: *Frustracja obozu narodowego wyradzała się w haniebne akty propagandowej i fizycznej przemocy, jak frenetyczna kampania antyintelektualna, antyliberalna i antyżydowska, która zaowocowała [sic!] zabójstwem prezydenta Narutowicza w gmachu warszawskiej Zachęty 16 grudnia 1922 roku, zaś w późniejszych latach w coraz brutalniejsze akcje antysemitki (M. Micińska, *op.cit.*, s. 194). Kampania zaowocowała zabójstwem... A gdzie indziej: *Ich pobudki wyartykułował [sic!] mecenas... (s. 103).* I jeszcze o Korzonie dziwna wzmianka: *Historycy i literaci namiastkę naukowego seminarium znaleźli u Tadeusza Korzonia (z pochodzenia Litwina [sic!], zesańca, który w 1869 roku osiadł w Warszawie) oraz warszawiaków... (s. 103).**

Skąd Autorka wie o litewskim pochodzeniu Korzonia? Korzonowie wywodzili się przecież z Tatarów litewskich. A Tadeusz Korzon pochodził z Litwy historycznej (urodził się w Mińsku Lit.) i był Litwinem w Mickiewiczowskim tego słowa znaczeniu. Polakiem spod znaku Pogoni.



## Miniatury na niepogodę

### Lustro

Stojąc w kolejce do kasy, w jednym z supermarketów, zwróciłam uwagę na kobietę, która stała naprzeciw mnie. Miała taką samą kurtkę, szalik, nawet czapkę. To niemożliwe – pomyślałam. Identyczne spodnie! Zaczęłam się zastanawiać, skąd znam tę zmęczoną twarz. Gdy wyczerpałam już wszystkie możliwości i dalej nic nie przychodziło mi do głowy, nagle zrozumiałam. To było moje odbicie w lustrze. Aż tak się zmieniałam?

### Dlaczego?

Długa rozmowa z przyjaciółką. Kasia jest piękną, mądrą kobietą. Błyskotliwą i pełną miłości do świata. Ukończyła teatrologię, historię sztuki i podyplomowe studia archiwistyczne. Pracuje jako kierownik literacki w jednym z najlepszych teatrów w Polsce. A więc zawodowo się spełnia. Powiedziała mi wczoraj, płacząc do słuchawki: „Kochają mnie tylko psy, konie i geje”. Bardzo się śmiałam, ale teraz to mnie chce się płakać. Dlaczego?

### Innastraniec

Wystawa kotów rasowych. Międzynarodowe kocie piękności: wyczesane i napuszone – różnojęzyczne. Zastanowiło mnie, czy rozumieją sędziowskie komunikaty. Wiem, jak ważne jest zrozumienie. Dla kota – najważniejsze. Goszczę w domu przybysza z Krymu. Znalazłam go w aluszańskim parku podczas wakacji. Siedział i czekał na mnie. Miłość od pierwszego wejrzenia. Aż do przekroczenia granicy zwracałam się do malca po rosyjsku. Burczał z aprobatą, wylizując rany. Rozumieliśmy się bez słów. Teraz, gdy muszę go skarczyć, a żadne zaklęcia nie skutkują, przemawiam w jego ojczystym języku. Patrzy zdziwiony – *patamu, szto niczjewo nie panimajet!*

Małgorzata Andrzejak-Nowara

### List

Zbysz nie żyje od połowy stycznia.  
Odchodził od roku. Rak mózgu.  
Słuchałam jego audycji przez ostatnie lata. Także drogą internetową.  
Nie opuściłam żadnej. Podarował mi mnóstwo płyt z muzyką różną. Nigdy jednak nie doczekałam się nagrania jego autorskiego programu. Czy ktoś porządkował po śmierci jego biurko?  
Nie wiem. Dziś rano odebrałam przesyłkę. Nadawca – Radio Rzeszów.  
W kopercie trzy płyty. Nie mogłam się powstrzymać. Z głośników popłynął jego głos... Dostałam list z nieba.



Andrzej Sznejweis, *Gonić króliczka, gwasz*, 1998

Andrzej Hamada

# Najstarszy widok Opola

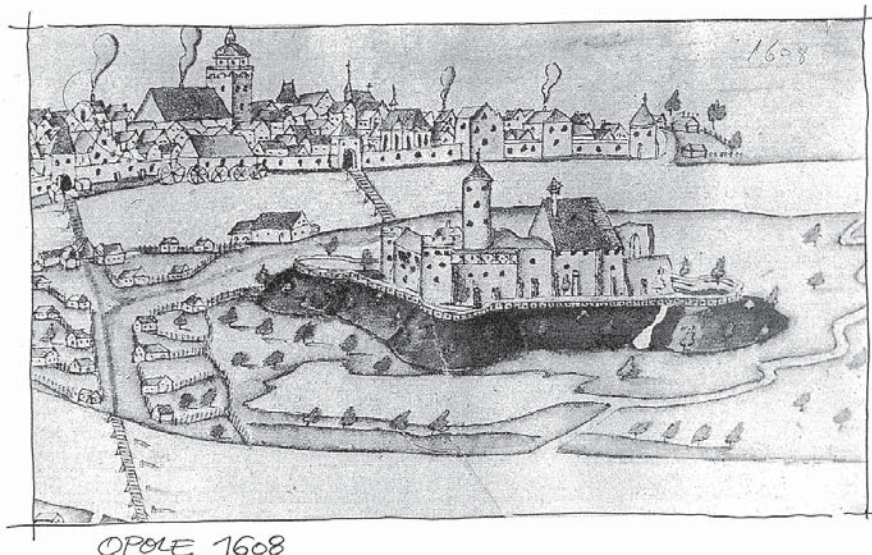
Kiedy pierwszy raz, a było to w 1997 roku, zobaczyłem wydrukowany w „Konwersatorium im. Josepha Eichendorffa” widok XVI-wiecznego Opola, nie potraktowałem tej publikacji poważnie. Opisana jako anonimowa, akwarela z około 1535 roku znacznie wyprzedzająca w czasie wszystkie znane dotychczas najstarsze widoki naszego miasta (Sabisch 1608 i 1654, anonim 1680, Werner 1750), nie mogła nie budzić uzasadnionych wątpliwości:

- kwadratowa wieża zamku na Wyspie,
- zamek na jakimś wzgórzu jak krakowski Wawel,
- górzyste tereny otaczające miasto, jakieś pagórki i wzniesienia,
- brak rzeki Odry
- dziwna nazwa miasta „Obl” lub coś podobnego.

Nie, to nie mogło być Opole. A że ogólna sylweta mogła nieco przypominać nasze miasto, no cóż, bardzo podobnie wyglądały wtedy otoczone murami obronnymi miasta średniowieczne środkowej Europy. Autorka tej publikacji, nieznana nam Angelika Marsch z dalekiego Hamburga, mogła się przecież mylić. Nie wzbudziła więc ta publikacja w Opolu większego zainteresowania; i o sprawie dość szybko zapomniano.

Aż tu nagle sensacja. Przyjeżdża do Opola w 2002 roku sama Angelika Marsch, przywozi ze sobą kilkadziesiąt dużych rozmiarów najstarszych widoków miast śląskich, i na zaproszenie księdza dyrektora Piotra Maniurki wystawia je w Muzeum Diecezjalnym; wśród nich znany nam już, jako wątpliwy, widok Opola, tym razem dokładnie datowany na rok 1537. Rewelacja.

Dowiadujemy się o pasjonującej przygodzie i żmudnej pracy badawczej, jakiej w latach 1991–2000 dokonał zespół naukowców z Angeliką Marsch na czele. Prace zwieńczyło w roku 2000 wydawnictwo albumowe pt. „Obrazy z podróży pałatyna



OPOLE 1608

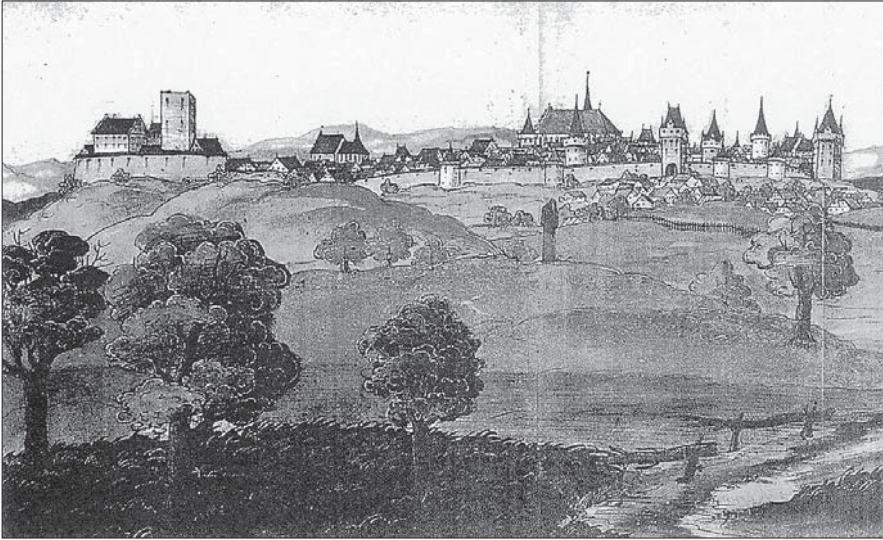
Ottheinricha z lat 1536/37 z Neuburga nad Dunajem przez Pragę do Krakowa i z powrotem przez Wrocław, Berlin, Wittenbergię i Lipsk do Neuburga”.

Pani Angelika Marsch, historyk z Hamburga, znawca historii Śląska i starych widoków miast, snuje arcyciekawą opowieść o detektywistycznym posmaku. Jak wyszperała w którymś z hamburskich antykwariatów informację o zasobach starych ilustracji – widoków miast, znajdujących się w posiadaniu biblioteki uniwersyteckiej w Wuerzburgu, jak w Wuerzburgu dotarła do oprawnego w skórę albumu z autentycznymi XVI-wiecznymi widokami siedemdziesięciu miast środkowej Europy, jak zaczęła rozpoznawać znane jej miasta, rysowane w



OPOLE 1680





czasach znacznie wyprzedzających dotąd znane najstarsze widoki. Ale poza niektórymi nazwami miast nie było tam żadnych informacji, kto i kiedy je wykonał.

I rozpoczęła się żmudna praca badawcza. Najpierw naniesiono wszystkie miasta na mapę Europy, ukazały się drogi podróży w trójkącie Berlin–Kraków–Neuburg w Bawarii; oznaczone miasta znajdowały się w odstępach odpowiadających jednodniowej podróży konnej. Analiza widoków, zwłaszcza Berlina, Krakowa i Pragi, pozwalała na przybliżone datowanie powstania obrazów, to umożliwiło uściślenie do lat 1535–1538.

Dalsze poszukiwania skoncentrowały się na osobie podróżnika, którym mogła być tylko jakaś ważna osobistość; tylko takie stać było wtedy na wielkie podróże, i do tego z własnym artystą rysownikiem.

Wnikliwe poszukiwania wskazywały dość jednoznacznie na palatyna bawarskiego w Neuburgu, możnowładcę spokrewnionego z polskim rodem królewskim w Krakowie, lecz ciągle brakowało dowodów jego podróży. Ale w końcu udało się odnaleźć listy pisane przez palatyna z Krakowa, z podróży lat 1536–37, której celem było zrealizowanie weksla na nie-splacony posąg jego babki, księżniczki Jadwigi, córki króla Kazimierza Jagiellończyka (32 tysiące guldenów) – co się wreszcie udało. Wspomina też palatyn w liście o wspaniałym przyjęciu wydanym przez króla Zygmunta I Starego, gdzie kto siedział, co podawano, jakie to były specjały. I pisze też, że będzie wracał przez Berlin, bo ma tam poruczoną bardzo ważną sprawę do załatwienia.

Palatyn Ottheinrich wyruszył w europejską podróż z czterdziestoma rycerzami w orszaku, i oczywiście z nadwornym malarzem, którego za-

daniem było upamiętnić tak piękną i wspaniałą wycieczkę. Dowiadujemy się też z listu palatyna, że zbliżając się do Krakowa, już od Olkusza towarzyszyli mu wysłannicy króla, czterej dygnitarze i tysiąc konnych rycerzy. Tak był witany.

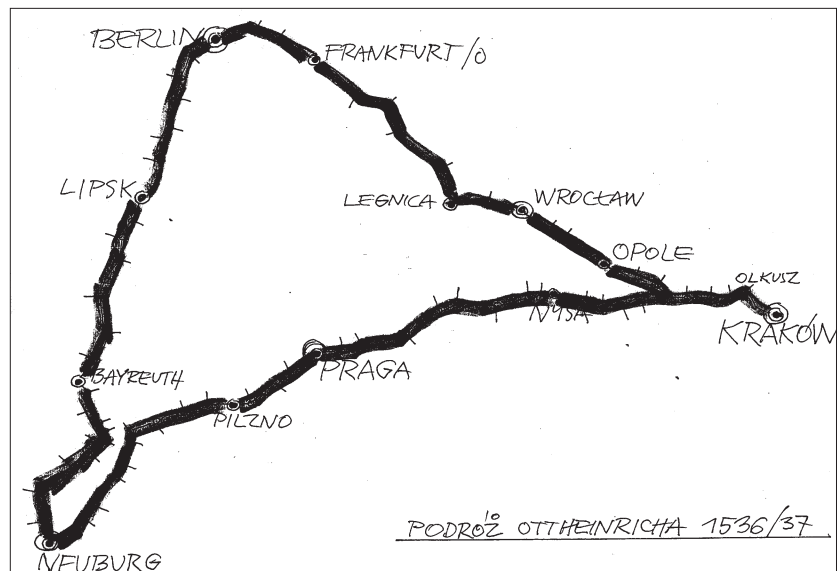
Naukowe śledztwo zostało szczęśliwie zakończone, autentyczność wizerunków miast, które w latach sekularyzacji trafiły do Wuerzburga z klasztoru Cystersów we Frankonii, potwierdziła się w całej rozciągłości.

Znalazły też pełne wytłumaczenie nieścisłości, odbiegające od faktycznego widoku miasta. Ówczesny rysownik nie miał potrzeb-

nego czasu na wierne odwzorowanie widoku podczas krótkiego postoju, prawdopodobnie przed wjazdem do miasta szkicował tylko ogólną sylwetę, niektóre ważniejsze budowle, czynił też zapewne zapiski. Ale samo opracowanie dzieła dokonywało się później, już po zakończeniu podróży, w pracowni mistrza. Stąd różne przekłamania, dodatki, na przykład wzgórza okoliczne, które zwyczajowo dodawano dla upiększenia obrazu. I nazwa miasta nieprecyzyjna Obl czy Opl, bo coś zasłyszał, ale niedokładnie.

Pomimo takich niedostatków odnalezione przez Angelikę Marsch wedyuty przedstawiają ogromną wartość historyczną, w większości przypadków (ponad sześćdziesiąt) przesunęły granicę czasową starych wizerunków tych miast do początku XVI wieku.

Wcześniej, do XV wieku włącznie, malarze rzadko albo też wcale nie wychodzili w plener, malowało się w zaciszu pracowni, tematyka była głównie religijna i portretowa. Dopiero z końcem XV wieku budzi się zainteresowanie widokami zewnętrznymi, szkicowanie



krajobrazów i miast z natury. Jednym z pierwszych był Albrecht Duerer, którego akwarele krajobrazów z podróży do Włoch zapoczątkowały ten rodzaj malarstwa i są dokumentem minionego czasu. I do tych najwcześniejszych malarzy wędrowników wpisał się nieznan nam z imienia i nazwiska artysta z dworu bawarskiego palatyna.

Ta piękna życiowa przygoda Angeliki Marsch potwierdza prawdziwość naszego polskiego przysłowia, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Gdyby bawarski książę palatyn nie roztrwonił dorobku swych antenatów i nie popadł przez to w dokuczliwe długi, że musiał wyruszyć w wielką podróż po guldeny do

Krakowa, i gdyby nie musiał wracać do swojego Neuburga drogą okrężną przez Wrocław i Berlin, by spełnić jakieś królewskie życzenie – to nie mielibyśmy dziś tego znakomitego dokumentu, najstarszego wizerunku Opola z 1537 roku.

A ja na wystawie w Muzeum Diecezjalnym byłem, z Angeliką Marsch rozmawiałem, i jej gratulowałem.

**Andrzej Hamada**

Korzystałem także z publikacji Thomasa Schulza, współpracownika Angeliki Marsch, pt. „Podróż przez centrum Europy” z 2002 r.

## Opolskie wątki polskiej wyprawy na Nanda Devi East

**Jak nieoczekiwanie mogą toczyć się losy ludzkie, świadczyć może organizowana właśnie polska wyprawa na Nanda Devi East, której sponsorem jest opolanin, szef firmy „Polbau”, Andrzej Duda, spokrewniony z uczestnikiem pierwszej polskiej wyprawy z 1939 r.**

W kwietniu tego roku wyruszyła z Polski wyprawa w Himalaje, której celem będzie zdobycie góry Nanda Devi East o wys. 7434 m n.p.m., położonej w północnych Indiach, uważanej za najtrudniejszy szczyt zdobyty przed II wojną światową.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, iż jest to wyprawa jubileuszowa, zorganizowana w 70-lecie zdobycia tej góry przez Polaków, którzy jako pierwsi postawili na niej stopę w 1939 r. Żadnemu Polakowi nie udało się dotąd powtórzyć wyczynu pierwszych zdobywców, a od kilku lat szczyt Nanda Devi East pozostaje niezdobyty<sup>1</sup>.



Na zdjęciu od lewej: Janusz Klarnier, Franciszek Bujak, Adam Karpiński, J. R. Foy, S. Blake, Stefan Bernadzikiewicz

W wyprawie z 1939 r. wzięły udział cztery osoby. Jakub Bujak, syn znakomitego polskiego historyka Franciszka Bujaka, Stefan Bernadzikiewicz, Adam Karpiński i Janusz Klarnier. Zdobycie Nanda Devi East miało być przetarciem szlaku przed atakiem Polaków na K2. Pierwsza

polna wyprawa himalajska była szeroko opisywana w ówczesnej prasie przede wszystkim z powodu wypadku, który dotknął jej uczestników. Podczas drugiej części wyprawy, w czasie zdobywania szczytu Tirsuli (7074 m) w lawinie zginęli Karpiński i Bernadzikiewicz<sup>2</sup>. Nanda Devi

<sup>1</sup> W sumie Nanda Devi East została zdobyta jedenaście razy, ostatni w 2004 r. Więcej

informacji można znaleźć na stronie: [www.nandadevi.pl](http://www.nandadevi.pl)

<sup>2</sup> M. Bujak-Lenczowska, *Zdobywca Nanda Devi East. Wspomnienie o moim Ojcu Jakubie*





Szczyt już blisko (1939 r.)

East udało się zdobyć pozostałym dwóm uczestnikom wyprawy, 2 lipca 1939 r. Był to wówczas szósty co do wysokości ze wszystkich zdobytych szczytów świata i na długo pozostał najwyższym szczytem zdobytym przez Polaków.

Po zakończeniu wyprawy, wypłynąwszy z Bombaju 23 sierpnia 1939 r., Bujak i Klarner przybyli przez Egipt i Rumunię do Lwowa 12 września. Tego samego dnia na rogatekach Lwowa pojawiły się czołgi niemieckie. Klarner znalazł się w Warszawie. Walczył w powstaniu warszawskim. Po wojnie prowadził warsztat samochodowy na ul. Konopackiej w Warszawie. Jeździł też po kraju z odczytami o wyprawie himalajskiej. 17 września 1949 r. wyszedł ze swego mieszkania przy ul. Lipskiej na Saskiej Kępie. Po drodze do rodzinnego domu zaginął bez wieści. Od willi na Francuskiej dzieliło go zaledwie kilkaset metrów, jednak nigdy nie dotarł do celu. W tym okresie trwały aresztowania, więc część rodziny przypuszczała, że za działalność w podziemiu mógł trafić do więzienia. Po poszukiwaniach okazało się, że w polskich więzieniach Janusza Klarnera nie ma.

Jeśli chodzi o Bujaka, to po powrocie do Polski, po miesięcznym pobycie we Lwowie, zdecydował się opuścić kraj, by dostać się do formowanego we Francji wojska polskiego. Z Węgier przedostał się do Francji. Do Anglii dotarł pod koniec 1939 r. Początkowo służył tam w polskim lotnictwie, w służbie technicznej. W 1940 r. otrzymał urlop z wojska i rozpoczął pracę w fabryce silników Diesla pod Londynem. W 1943 r. został zaangażowany przez firmę Rolls-Royce w Derby. Był w zespole zajmującym się najnowszymi rozwiązaniami. Pracował przy nowym typie napędów samolotów odrzutowych. W związku z rodzajem pracy był obiektem zainteresowania brytyjskich służb specjalnych<sup>3</sup>.

W październiku 1945 r. do rodziny dotarła wiadomość o jego zaginięciu. Dopiero po wielu miesiącach można było zrekonstruować przebieg wydarzeń. 30 czerwca 1945 r. Jakub wybrał się na tygodniową wycieczkę z koleżanką Lorną Wilkinson. Na trzy dni dołączył do nich kolega Zygmunt Dąbrowski, lotnik polski z brytyjskiego RAF-u, który opuścił ich 4 lipca. Jakub miał wrócić do Derby, gdzie mieszkał i pracował, 9 lipca. Gdy nie powrócił, zawiadomiono policję. Po bezskutecznych poszukiwaniach ustalono, że poszukiwani nocowali w namiocie z 4 na 5 lipca, po czym udali się do odległego o 7 mil Penzance, skąd wysłali kartki do znajomych. Od tej chwili wszelki ślad po nim zaginął. Nie odnalazła się też towarzysząca mu Lorna Wilkinson<sup>4</sup>. Oficjalne ustalenia policji to stwierdzenie zaginięcia. Przyjaciele wykluczyli możliwość samobójstwa oraz ucieczki za granicę. W sferze przypuszczeń pozostaje możliwość wypadku i utonięcia. Bardziej fantastyczna teoria to uprowadzenie przez

wywiad radziecki. Jakub Bujak był człowiekiem, który znał i tworzył nowoczesne rozwiązania techniczne stanowiące tajemnicę wojskową<sup>5</sup>. Do dziś zagadka zniknięcia Jakuba nie została rozwiązana.

Gdy w niewyjaśnionych okolicznościach zaginęli Bujak i Klarner, zaczęto w Polsce mówić o kłątwie Nanda Devi East. Wszak nigdy nie odnaleziono ciała żadnego z polskich uczestników wyprawy.

Pomysłodawcą i kierownikiem aktualnie trwającej wyprawy jest Jan Lenczowski, wnuk pierwszego zdobywcy góry Jakuba Bujaka. Oprócz



Franciszek Bujak na fotografii z 1939 r. i jego wnuk Jan Lenczowski (zdjęcie współczesne) – fotomontaż

niego w wyprawie udział weźmie około siedmiu uczestników, chociaż liczba ta może w ostatniej chwili ulec zmianie. Wyprawa jest próbą zdobycia góry drogą polską z 1939 r., a zakończy się w czerwcu 2009 r.

Z wyprawą wiąże się też ciekawy wątek rodzinny. Głównym sponsorem wyprawy jest związany od lat z Opolem Andrzej Duda, który dzięki różnym splotom okoliczności po raz pierwszy spotkał się ze swoją rodziną i w zasadzie dowiedział się o jej istnieniu. Jego babcia Salomea Dutkiewicz i Franciszek Bujak (ojciec pierwszego uczestnika wyprawy Jakuba, a pradziadek organizatora aktualnej Jana) byli rodzeństwem.

**Bogna Szafranec**

*bie Bujaku*, „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”, t. 11, Kraków 2002, s. 118.

<sup>3</sup> Tamże, s. 120.

<sup>4</sup> Tamże, s. 122.

<sup>5</sup> Tamże.

Z cyklu : *Świat starych fotografii*

## Czy to hula-hoop?

Patrząc dzisiaj na te stare XIX- i XX- wieczne fotografie zapyta ze zdziwieniem: czy już wtedy dzieci



Fotografia wykonana w atelier H. Voreta w Paryżu



Tę fotografię wykonano w atelier D. Klička w Židenicach

znały tę lekką plastikową albo kauczukową obręcz zwaną hula-hoop? Czy już wtedy kręciły ją na biodrach, rękach i szyi? Jakże to mylące skojarzenia.

Obręcze hula-hoop wymyślili dopiero w roku 1958 dwaj Amerykanie z Kalifornii – Richard Knerr i Arthur Melvin i zabawka ta natychmiast podbiła amerykański kontynent. Wkrótce trafiła do Europy, gdzie również zdobyła miliony zwolenników. W Polsce pojawiła się na początku lat 60. i wówczas prawie każda dziewczynka stała się właścicielką takiej obręczy, bo to właśnie dziewczynki najżywiej zareagowały na pojawie-



Dziewczynka z kołem sfotografowana w zakładzie Straussa w Brnie



Dziecko z kolorowym kołem (atelier Heinricha Axtmanna w Plauen)

nie się tej nowości. Na podwórkach, placach, w szkole, w świetlicy widać było dzieci, które kręciły energicznie biodrami, by jak najdłużej utrzymać w



Fotografia wykonana w atelier S. Weitzmanna w Wiedniu



ruchu plastikową obręcz. Mistrzynie zabawy w hula-hoop mogły kręcić ją godzinami, potrafiły opuścić wirujące koło na kolana, a nawet kostki i znów wzniesić je na biodra. Przeniesienie obręczy z bioder na szyję udawało się tylko nielicznym. Wiem coś o tych zmaganiach, gdyż moje młodzieńcze lata upływały pod znakiem hula-hoop. Moda na hula-hoop powraca co jakiś czas, ale nigdy już nie osiągnęła takiego apogeum jak w latach 60.

Co zatem trzymają w dłoniach dzieci z prezentowanych fotografii



Dziecko sfotografowane we wrocławskim atelier K. W. Pfeiffera



Zdjęcie sióstr z Freiburga



Fotografia z Drezna (atelier Martina Herzfelda)

– chłopcy i dziewczynki z różnych krajów Europy: od Francji, przez Austrię, Szwajcarię, Niemcy, Rosję, Czechy... A także z naszego Śląska? Otóż fotografują się z bardzo popularną wówczas zabawką – drewnianym kółkiem, które zwykle popychało się przed sobą za pomocą specjalnego patyczka. Jednak drewnianymi kółkami, zakupionymi w sklepie z zabawkami, bawiły się dzieci z tzw. dobrych domów, dzieci z zamożniejszych rodzin. Dzieci biedniejsze popychały przed



Chłopiec z kołem

sobą na długim, specjalnie zagiętym drucie najczęściej fajerkę kuchenną bądź, później, metalową obręcz od koła. Zabawa, która znana była już w starożytności, polegała na jak najdłuższym utrzymaniu koła w ruchu.

Na trzech pierwszych zdjęciach – jedno wykonano w Paryżu ok. 1895 roku, drugie w Żidenicach w 1906 roku, trzecie w Brnie ok. 1910 roku – dzieci trzymają nie tylko drewniane koło, ale także patyczek. Wielkość koła na wszystkich fotografiach jest



Fotografia z 1912 r. (atelier Guida Seeberra z Chemnitz)



Fotografia wykonana w Toruniu ok. 1914 roku



Grupowe zdjęcie dziewczynek z kołami wykonano w atelier Josefa Rogiera w Janowie

prawie taka sama, natomiast patyczki mają różny kształt i długość.

Kolejne trzy fotografie pochodzą mniej więcej z tego samego okresu, z przełomu wieków XIX i XX. Zwracają uwagę stroje dzieci – wspaniałe sukienki i prawie identyczne u wszystkich buciki. Nie możemy jednak zdecydowanie stwierdzić, choć dzieci są w sukienkach, że są to dziewczynki, gdyż bardzo często w tym okresie podobnie ubierano małych chłopców,

nawet do 6. roku ich życia.

Dziecko, które sfotografował Heinrich Axtmann w swym atelier w Plauen, trzyma nieco większe koło, jego średnica może wynosić ok. 1 metra. Na zdjęciu tym widać również, że koło jest albo pomalowane na różne kolory, albo sklejjane z drewna różnych gatunków. Wyraźnie widać to na kolejnym zdjęciu – dwóch sióstr z Freiburga, gdzie dolna część koła ma zdecydowanie ciemniejszy kolor.

Trzej chłopcy z kołami – te fotografie wykonano w latach 1910–1912.

Na zakończenie dwa zdjęcia. Pierwsze wykonano w Toruniu ok. 1914 roku. Fotograf pięknie ustawił matkę i jej troje dzieci: kobieta obejmuje najmłodsze dziecko, siedzące na dość wysokim stoliku, natomiast starsze dziewczynki stoją przed matką, trzymając w dłoniach z pewnością wybrane przez siebie, a będące na wyposażeniu atelier, zabawki – jedna piłeczkę, a druga drewnianą obręcz właśnie.

Ostatnie zdjęcie jest nieco inne od pozostałych, gdyż koła trzymane przez dużą grupę małych dzieci nie są z drewna, ale prawdopodobnie z drutu i nie służyły do toczenia przed sobą, ale do jakiejś inscenizacji albo ćwiczeń. Dzieci ubrane są odświętnie w stroje krakowskie.

**Halina Nicieja**

Przy pisaniu korzystałam z *Leksykonu rzeczy minionych i przemijających* Małgorzaty Szubert (Muza SA, Warszawa 2003).

**Mirosław Matyja**

# Podatkowe raje

## Mikropaństwa w Europie

Mikropaństwa to kraje, a właściwie enklawy, powstałe na skutek historycznych wydarzeń, o wyjątkowo małej powierzchni geograficznej i liczbie ludności, które zachowały w pełni swoją suwerenność państwową i terytorialną. W Europie do tak zdefiniowanych państw należą: Andora, Liechtenstein, Luksemburg<sup>1</sup>, Malta<sup>2</sup>,

<sup>1</sup> Luksemburg jest od początku istnienia Unii Europejskiej członkiem tego ugrupowania. Ze względu na fakt członkostwa Luksemburga w UE, pomijam w artykule analizę tego państwa.

<sup>2</sup> Republika Malty, południowo-europejskie państwo wyspiarskie na Morzu Śródziemnym, niezależniło się 21 września 1964 roku od Wielkiej Brytanii. Od 1 maja 2004 r. Malta jest członkiem Unii Europejskiej i jednocześnie najmniejszym państwem tego ugrupowania. Ze względu na fakt członkostwa Malty w UE, pomijam w artykule również analizę tego państwa.

Monako, San Marino i Watykan. Państwa te, mimo iż w pełni europejskie i leżące w obrębie granic Unii Europejskiej, nie należą jednak do tego ugrupowania. Definicja tych państw w prawie międzynarodowym nie była łatwa do ustalenia. W związku z wprowadzeniem jednolitej waluty europejskiej i na skutek reformy podatkowej w Unii, rozgorzała ponownie dyskusja na temat mikropaństw w Europie.

**Księstwo Andory** to pozostałość dawnego terytorium feudalnego, położonego wysoko w Pirenejach, na granicy między Hiszpanią i Francją. Biskup hiszpański i graf francuski rządili w przeszłości wspólnie tym księstwem, później patronat francuski przejął król, a następnie prezydent Francji. Andora jest niezależnym państwem od 1278 roku, jednak w pełni suwerennym



dopiero od roku 1993.

**Księstwo Liechtensteinu** funkcjonuje jako niezależne państwo od roku 1806, początkowo bardzo związane politycznie i gospodarczo z Cesarstwem Austrii, a później z Cesarstwem Austro-Węgierskim. Od 1919 roku Liechtenstein zorientował się bardziej w stronę Szwajcarii, z którą wszedł w unię celną i monetarną. Od lat 70. księstwo Liechtensteinu zintensyfikowało swoją politykę zagraniczną, czego wyrazem było między innymi wejście do Rady Europejskiej, ONZ, a później do Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Należy stwierdzić, iż Liechtenstein utrzymał niezależność głównie dzięki swojemu położeniu geograficznemu – między Szwajcarią i Austrią – i uniknął w ten sposób zaborczych wpływów ze strony Niemiec.

**Księstwem Monako**, położonym na Riwierze Francuskiej, rządzi od wieków rodzina Grimaldi. Pełną niezależność polityczną uzyskało Monako jednak dopiero w roku 1860. Księstwo to, mimo iż z punktu widzenia prawa międzynarodowego suwerenne, funkcjonuje w zależności ekonomicznej i politycznej od Francji.

**Republika San Marino** jest ostatnią z dużej liczby samorządnych włoskich gmin okresu średniowiecza. San Marino przetrwało okres konsolidacji w XV wieku i zjednoczenie Włoch w wieku XIX, m.in. dzięki swojemu strategicznemu położeniu w Apeninach. Przynajmniej formalnie księstwo to przetrwało również okres napoleoński, a potem faszystowski we Włoszech, chociaż ten ostatni okres zdominował politykę wewnętrzną San Marino.

**Państwo Watykan** jest pozostałością dawnego państwa kościelnego, które do 1870 roku podlegało bezpośrednio papieżowi. Na mocy układów laterańskich między Stolicą Apostolską i królestwem Włoch w 1929 roku doszło do utworzenia Watykanu. Papież uznał wówczas państwo włoskie i w zamian za to Rzym zagwarantował niezależność Watykanu. Do tego małego państewka w centrum Rzymu należy plac św. Piotra i niewielkie wzgórze nieopodal.

## Specyfika polityki walutowej

Tylko z punktu widzenia geograficznego zadziwia fakt, iż pozaeuropejskie enklawy Unii Europejskiej jak Azory, Gwadelupa, Wyspy Kanaryjskie, Madeira czy Martynika posługują się euro. Natomiast politycznie rzecz biorąc, jest to zupełnie oczywiste, bowiem regiony te są integralną częścią państw unijnych. Zupełnie inaczej jest w przypadku europejskich mikropaństw, które wprawdzie wprowadziły euro do obiegu, jednakże z punktu widzenia prawa europejskiego właściwie dokonały tego bezpodstawnie.

Monako, San Marino i Watykan współpracowały już od dziesiątków lat z sąsiadującymi krajami w kwestii polityki walutowej i na tej podstawie posługiwały się ich walutą. Ponieważ 1 stycznia 1999 politykę walutową przejął, w ramach UE, Europejski Bank Centralny,

wygasły w tym dniu dotychczasowe umowy walutowe tych mikropaństw. W aneksie do Układu z Maastricht Włochy i Francja zostały zobowiązane do odnowienia umów walutowych z Monakiem, San Marino i Watykanem. Ze względu na ich znikomą rolę na europejskim rynku walutowym, państwa te nie zostały zobowiązane do spełnienia kryteriów ekonomicznych, wymaganych od państw członkowskich Unii przed wprowadzeniem euro. Te trzy mikropaństwa mogą nawet bić własne monety – jednak tylko w ograniczonej ilości.

Od czasu zawarcia układów laterańskich między dyktatorem Benito Mussolinim i Watykanem funkcjonuje pewien rodzaj unii walutowej między mikropaństwem w centrum Rzymu i Włochami. Watykan może bić monety z wizerunkiem aktualnego papieża, na mocy uchwały Rady Ministrów UE z roku 1998, o wartości 670 tys. euro. W przypadku śmierci papieża Watykan może nadal bić monety z jego wizerunkiem o wartości 210 tys. euro – ze względu na popyt na te monety ze strony zbieraczy monet.

**San Marino**, najstarsza republika świata, bije własne monety euro z wizerunkiem zamków i pałaców tego kraju, mimo iż to mikropaństwo nie posiada oficjalnej waluty ani banku centralnego. San Marino jest chyba, w porównaniu z innymi mikropaństwami, najbardziej poszkodowane na skutek wprowadzenia euro w Europie. Przez siedem wieków państwo to posiadało własną walutę w obiegu – o wdzięcznej nazwie libertas. W roku 2002 libertas utraciła swoją ważność na rzecz euro. Obecnie San Marino może bić monety o wartości 2 milionów euro. Natomiast Unia Europejska zobowiązała Włochy do uregulowania z San Marino kwestii walutowej i ustalenia zasad funkcjonowania wspólnej waluty w tym mikropaństwie.

Również w **Monako** euro zostało wprowadzone do obiegu równocześnie z wprowadzeniem tej waluty do obiegu w Unii Europejskiej. Monako nie miało innego wyjścia, bowiem od 1925 roku obowiązywał w tym mikropaństwie francuski frank jako środek płatniczy. Księstwo rodziny Grimaldi ma prawo do bicia monet w południowo-zachodniej francuskiej miejscowości Pessac w wartości 15 milionów euro z wizerunkiem księcia Monako.

**Andora** jest dopiero od 1993 roku w pełni niezależnym państwem, nie posiadała nigdy własnej oficjalnej waluty ani prawnych uregulowań z innymi państwami, które by pozwalały temu państwu na wprowadzenie obcej waluty. Do czasu wprowadzenia euro w UE Andora posługiwała się zarówno frankiem francuskim, jak i hiszpańską pesetą. Następnie wprowadziła euro właściwie samowolnie, bez zawierania jakiegokolwiek umowy z Europejskim Bankiem Centralnym. Ministrowie finansów państw Unii Europejskiej przyjęli to co prawda do wiadomości, jednak to małe państwo pirenejskie nie jest uprawnione oficjalnie – w przeciwieństwie do pozostałych mikropaństw – do posługiwania się euro i bicia monet w tej walucie. Umowa walutowa z Unią Euro-



pejską byłaby jednak konieczna w przypadku Andory, chociażby ze względu na ochronę przed fałszerstwem i szmuglowaniem pieniędzy.

Liechtenstein przejął na mocy unii walutowej ze Szwajcarią w roku 1919 szwajcarską walutę, która jest pełnoprawnym środkiem płatniczym w tym państwie.

## Oazy podatkowe

Inną szczególną cechą polityki finansowej europejskich mikropaństw jest ich wyjątkowość jako tzw. oaz podatkowych. Oazą podatkową określane jest państwo, które nie potrąca lub potrąca jedynie znikomą podatek dochodowy. Z reguły są to małe państwa, bez rozwiniętego przemysłu, nie odgrywające większej roli w globalnym rozwoju ekonomicznym. Z tego względu dysponują one nieliczącymi się praktycznie – za wyjątkiem Szwajcarii – własnymi źródłami dochodów gospodarczych.

Jest rzeczą jasną, iż każdy europejski obywatel i każde przedsiębiorstwo są zobowiązane – na podstawie własnych dochodów – do płacenia podatków. Mogą

tego jednak w pewnym sensie uniknąć, wybierając miejsce osiedlenia się w kraju o niewielkiej stopie podatkowej. W tym wypadku państwo przyjmujące taką osobę lub firmę, mimo małej stopy podatkowej, korzysta z wpływu ich podatków, szczególnie wtedy, gdy dochody osiedlających się są ponadprzeciętnie wysokie.

Faktem jest jednak, iż w wielu przypadkach osoby lub firmy, decydujące się na przeniesienie swojego miejsca zamieszkania do państwa o nikłej stopie podatkowej, nie deklarują swoich dochodów. Temu procederowi sprzyja niezadawalająca wymiana informacji w ramach europejskiej polityki podatkowej między poszczególnymi państwami i tajemnica państwową. Ostatnia dyskusja na ten temat w instytucjach unijnych jak najbardziej potwierdza ten proceder.

Mimo iż w mikropaństwach tajemnica bankowa nie jest prawnie uregulowana, to jednak państwa te przekazują informacje o kontaktach bankowych innym państwom tylko w pojedynczych przypadkach i tylko na mocy wyroku sądowego. Sytuacja ta zmieni się z pewnością w niedalekiej przyszłości, ze względu na presję Unii, która obecnie jest na etapie rozwiązania tego nabrzmiałego od lat problemu. Obecnie jednak mikropaństwa korzystają z uprzywilejowanej polityki podatkowej, szczególnie Monako znane jest jako najbardziej lukratywna oaza podatkowa. Podatnikowi, zameldowanemu w tym księstwie, wystarczy jedynie 6 miesięcy

stałego pobytu w roku, aby korzystać w pełni z przywilejów podatkowych. Jest to szczególnie atrakcyjne dla bogatych sportowców i gwiazd filmowych podróżujących nieustannie po świecie. Również Andora, której tajemnica bankowa uchodzi praktycznie za nieprzenikalną, jest interesującym miejscem zamieszkania, a raczej zameldowania dla zamożnych, wędrujących podatników.

Celem Unii Europejskiej jest doprowadzenie do zawarcia umów z Andorą, Liechtensteinem, Monako i San Marino, regulujących opodatkowanie dochodów obywateli państw unijnych. Tego rodzaju umowy pozwoliłyby na wymianę informacji osób i firm, które swoje dochody deklarują (albo i nie) w tych mikropaństwach. W ten sposób Unia dąży do zahamowania ucieczki kapitału z jej państw członkowskich do banków mikropaństw.

## Spojrzenie w przyszłość

W przeciwieństwie do ONZ, gdzie status mikropaństw jest prawnie w pełni uregulowany, dyskusja na temat przedstawicielstwa tych państw w Unii Europejskiej



nie przyniosła dotychczas pozytywnych rezultatów. Wprawdzie zostały one włączone – ze względu na ich geopolityczną sytuację – do rynku wewnętrznego Unii, jednak żadne z nich nie złożyło wniosku o wejście do UE. Do tego dochodzi fakt, iż definicja tych czterech krajów jest nieściśła. Przykładowo Liechtenstein strukturalnie jest mikropaństwem, politycznie jednak (w Europejskim Obszarze Gospodarczym z Islandią i Norwegią) ma aspiracje tzw. małego państwa. Z tego względu oraz biorąc pod uwagę rosnący proces integracji europejskiej, podział na mikropaństwa i małe państwa jest coraz mniej sensowny. W tej sytuacji wydaje się, iż

porównanie omawianych mikropaństw, nienależących do Unii Europejskiej, z małymi państwami członkowskimi (np. Maltą i Luksemburgiem) wydaje się coraz bardziej uzasadnione. Oprócz tego dużą rolę odgrywa w tym procesie regionalna integracja i współpraca międzynarodowa, które stwarzają płaszczyznę do dalszego rozwoju europejskich mikropaństw.

**Mirosław Matyja**

Autor jest ekonomistą i politologiem, pracownikiem naukowym Uniwersytetu w Bernie.

**Rys. Leszek Oldak**

**Zbigniew Bereszyński**

# Instytut Śląski w Opolu w czasach rewolucji solidarnościowej

(w świetle dokumentów sprawy obiektowej krypt. „Silesia”)  
część VII

Inną komórką organizacyjną Instytutu Śląskiego, której SB okazywała szczególne zainteresowanie, był Dział Wydawnictw. Jednym z powodów szczególnego zainteresowania SB tym działem była obawa, by znajdujące się tam środki poligraficzne nie były wykorzystywane dla celów związanych z działalnością opozycyjną. SB czuwała też na tym, by wydawnictwo IŚ nie drukowało tekstów autorów, którzy narazili się władzom PRL z racji swojej postawy politycznej.

Wśród materiałów SB krypt. „Silesia” zachowały się m. in. dokumenty pokazujące, jak w 1976 r. SB, działając zakulisowo, nie dopuściła do wydrukowania w Opolu fragmentu wspomnień Tadeusza Byrskiego, jednego z sygnatariuszy słynnego „Listu 59”, protestującego przeciwko zmianom w Konstytucji PRL<sup>1</sup>. Inicjatywa w tej sprawie wyszła od Wydziału III Komendy Stołecznej w Warszawie, która zaalarmowała Wydział III KW MO w Opolu, a ten z kolei zwrócił się o podjęcie przeciwdziałania do Wydziału II KW MO (kontrwywiad),

dysonującego większymi możliwościami działania w środowiskach twórczych.

W datowanym 12 maja 1976 r. piśmie do naczelnika Wydziału II KW MO w Opolu zastępcą naczelnika Wydziału III KW MO, kpt. Andrzej Mikołajew, tak przedstawiał sprawę oraz związane z nią oczekiwania w stosunku do Wydziału II:

*Komenda Stołeczna MO w Warszawie poinformowała nas, że w toku prowadzenia sprawy operacyjnego rozpracowania na małżeństwo Ireny BYRSKIEJ i Tadeusza BYRSKIEGO z Warszawy (sygnatariuszy tzw. »petycji 59« protestującej przeciwko uchwaleniu przez Sejm poprawek do Konstytucji PRL) uzyskano sprawdzoną informację, iż kobieta o imieniu Czesława (b.[liższych] d.[anych] brak) planuje opublikowanie w »Studiach Śląskich« fragmentu pamiętnika Tadeusza Byrskiego (który jest zdeponowany w Instytucie Sztuki PAN), gdzie opisuje on swoją działalność na terenie Opolu. Jak ustalono, w/wym. zdołała uzyskać przez Instytut Śląski odbitkę kserograficzną pamiętnika i uzyskać zgodę na wydrukowanie go w »Studiach Śląskich« od red. prowadzącego – doc. Fr. HAWRANKA.*

*W związku z tym, że w prowadzonej sprawie założono ograniczenie kontaktów figurantów oraz ograniczenie możliwości wpływu na środowisko twórcze w kraju, prosimy o wykorzystanie swoich możliwości operacyjnych i podjęcie stosownych czynności uniemożliwiających opublikowanie wspomnień Tadeusza Byrskiego.*

*Jednocześnie uprzejmie prosimy o poinformowanie*

<sup>1</sup> Sygnatariuszami tego listu, podpisanego 5 grudnia 1975 r., byli m. in.: Stanisław Barańczak, Ludwik Cohn, Andrzej Drawicz, Jerzy Ficowski, Zbigniew Herbert, Jakub Karpiński, Stefan Kisielewski, Leszek Kołakowski, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Adam Michnik, Halina Mikołajska, Ludwik Muzyczka, Antoni Pajdak, o. Jacek Salij, Władysław Siła-Nowicki, Antoni Słonimski, Jan Józef Szczepański, Adam Szczypiorski, Wisława Szymborska, ks. Jan Zieja i Wojciech Ziemiński (W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski. 1945–1980*, Warszawa 2003, k. 679–680).

nas o przebiegu załatwienia sprawy w celu sporządzenia odpowiedniej informacji dla Wydz. III KS MO w Warszawie<sup>2</sup>.

Zakulisowe działania operacyjne Wydziału II KW MO zapobiegły planowanemu opublikowaniu fragmentu wspomnień T. Byrskiego w „Studiach Śląskich”. W piśmie datowanym 15 czerwca 1976 r. zastępca naczelnika Wydziału II KW MO, kpt. Gustaw Podgórski, w następujący sposób poinformował naczelnika Wydziału III o poczynionych ustaleniach i wyniku podjętych działań:

[...] informuję, że kobietą, która planuje opublikowanie w »Studiach Śląskich« fragmentu pamiętnika Tadeusza BYRSKIEGO, jest dr MYKITA-GLENSK Czesława, pracownik Instytutu Śląskiego w Opolu. Tadeusz BYRSKI powyższą sprawę omawiał osobiście z dr MYKITĄ. Sporządziła ona odbitki kserograficzne stron 492–523 pamiętnika i ulokowała je w Archiwum Prac Naukowych Instytutu Śląskiego pod nr 113-0-2300/76. Następnie na ich podstawie sporządziła nowy maszynopis wspomnień, obejmujący okres pobytu autora w Opolu w latach 1948–49. Zwróciła się do T. BYRSKIEGO o autoryzację i zgłosiła maszynopis do opublikowania w »Studiach Śląskich«.

Tutejszy Wydział II podjął niezbędne czynności operacyjne zmierzające do nieopublikowania wyżej wymienionych wspomnień. Równocześnie informuję, że sprawa ta została załatwiona pozytywnie<sup>3</sup>.

Informacje te zostały powtórzone w piśmie z dnia 1 września 1976 r., skierowanym przez zastępcę naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu kpt. A. Mikołajewą do naczelnika Wydziału III Komendy Stołecznej MO. Poprzez Wydział II tut. KW MO podjęto niezbędne czynności operacyjne zmierzające do uniemożliwienia publikowania w/wym. wspomnień – informował kpt. A. Mikołajew<sup>4</sup>.

Warunki działalności Działu Wydawnictw IŚ w czasach rewolucji solidarnościowej zostały dość szczegółowo opisane w notatce służbowej z dnia 23 lutego 1984 r., opracowanej przez kierownika Sekcji III Wydziału III KW MO w Opolu, ppor. Henryka Czajkowskiego. Dokument ten mówi w szczególności o trybie, w jakim cenzurowane były publikacje Instytutu, oraz zawiera ogólne informacje na temat form i sposobu sprawowania przez SB kontroli nad Działem Wydawnictw IŚ. Czytamy tam:

*W Instytucie Śląskim, Instytucie Naukowo-Badawczym w Opolu funkcjonuje wydawnictwo książkowe na podstawie koncesji nr 2/72 na prowadzenie działalności wydawniczej w zakresie publikowania dorobku naukowego*

<sup>2</sup> Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału II KW MO, Opole, 12 maja 1976, IPN Wr 08/576, k. 199.

<sup>3</sup> Pismo zastępcy naczelnika Wydziału II KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału II KW MO, Opole, 15 czerwca 1976, IPN Wr 08/576, k. 200.

<sup>4</sup> Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III KW MO w Opolu do naczelnika Wydziału III KS MO w Warszawie, Opole, 1 września 1976, IPN Wr 08/576, k. 201.

Instytutu, wydanej przez Ministra Kultury i Sztuki.

*Proces wydawniczy przebiega wg ściśle określonych zasad. Po wpłynięciu wniosku o edycję określonej pozycji, Instytut występuje do Ministra Kultury i Sztuki o zatwierdzenie tytułu. Nakład określa się wg potrzeb społeczno-politycznych, zamówień oraz zależnie od tego, czy pozycja będzie podlegała rozpowszechnianiu ograniczonemu czy ogólnemu. Następnie cały materiał jest przekazywany do Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk<sup>5</sup>. Po uzyskaniu zezwolenia na druk, wpisuje się do księgi zamówień i przekazuje do wykonania systemem małej poligrafii w Instytucie lub do innej drukarni na terenie kraju.*

*Po wydrukowaniu książkę ponownie przedstawia się w Okręgowym Urzędzie Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk w Opolu w celu uzyskania pozwolenia na rozpowszechnianie.*

*W przypadku wydawnictw periodycznych każdy numer podlega oddzielnemu cenzurowaniu.*

*W latach 80-tych zanotowano dwie próby wydania pamiętników z roku 1956 emerytowanego dziennikarza – Ryszarda HŁADKO – sympatyzującego z działaczami opozycyjnymi<sup>6</sup>. W obydwu przypadkach wym.[ieniony] spotkał się ze zdecydowaną odmową Dyrektora Instytutu.*

*Plan wydawniczy Instytutu jest realizowany, przy czym działalność wydawnicza jest deficytowa, co wynika z małej bazy poligraficznej i konieczności zlecenia druku innym drukarniom po wysokich cenach oraz z rosnących zapasów magazynowych gotowych książek, które obecnie stanowią równowartość 2,5 mln zł. Zapasy tworzą się przez duże – nie uzasadnione zamówieniami – nakłady, wydawnictwa niepopularne – chociażby uzasadnione względami społeczno-politycznymi – np. poświęcone 100 rocznicy ruchu robotniczego, książki niezbędne do habilitacji pracowników naukowych. Ostatnie inicjatywy pracowników wydawnictwa zmierzają do zlikwidowania*

<sup>5</sup> Właśc. Okręgowy Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

<sup>6</sup> Ryszard Hładko, były dziennikarz, internowany w okresie od grudnia 1981 do lipca 1982 r., był po stanie wojennym objęty kontrolą operacyjną, sprawowaną przez Wydział III KW MO w Opolu w ramach kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Redaktor”. W datowanym 7 października 1988 r. wniosku o zaniechanie prowadzenia tego kwestionariusza kpt. Zygmunt Pyszkowski, kierownik Sekcji IV Wydziału III, tak m. in. pisał o dotychczasowej działalności R. Hładki: *Był autorem szczególnie napastliwych artykułów zam. [jieszczanych] w »Solidarności Opolszczyzny« i biuletynie »Praworzędności« [...]. W latach 1982–1984 zajmował się pisaniem dla »potomnych« swoich spostrzeżeń z pobytu w ośrodku dla internowanych, ale nie widział możliwości opublikowania tego, gdyż nie miał zamiaru związać się z reżimowym wydawnictwem. Prac tych nie ukończył z powodów nieznanych. Kolejny etap jego działalności to pisanie polemik z redaktorami piszącymi w »Rzeczywistości« i w »Przeglądzie Tygodniowym« oraz próba publikacji wspomnień z Powstania Warszawskiego, a także z »Października 1956«. Na powyższe nie uzyskał zgody z Okręgowego Urzędu Kontroli Publikacji, Prasy i Widowisk. WNIOSEK o zaniechanie prowadzenia kwestionariusza ewidencyjnego, Opole, 7 października 1988, IPN Wr 065/1366.*



zapasów poprzez rozdawnictwo nieodpłatne, niszczenie zdezaktualizowanych książek oraz prowadzenie właściwej polityki nakładowej.

W Dziale Wydawnictw Instytutu zatrudnionych jest obecnie 19 osób. Kierownikiem działu jest mgr MEISSNER Jan – członek partii, wieloletni wykładowca WUMLU-u<sup>7</sup>, były członek egzekutywy KZ PZPR i działacz ZNP.

Wydawnictwo zatrudnia 6 redaktorów merytorycznych, w tym 4 członków partii i 1 działacza ZSL. W latach 1980–81 większość pracowników należała do »Solidarności«, nie angażując się [jednak] w negatywną działalność. Negatywną postawę prezentowała jedna pracownica działu – korektorka Sawicka Violetta.

Maszyny poligraficzne są obsługiwane tylko przez 2 osoby, niezaangażowane politycznie, cieszące się pełnym zaufaniem kierownictwa działu i Instytutu.

W funkcjonowaniu wydawnictwa na przestrzeni ostatnich lat nie notowano poważniejszych zagrożeń. Obecna praca merytoryczna działu nie budzi żadnych zastrzeżeń. Niewystarczające jest natomiast zabezpieczenie fizyczne majątku – szczególnie maszyn poligraficznych – z uwagi na brak okratowania okien piwnicy i parteru i zabezpieczenia drzwi pomieszczeń, jakie zajęło wydawnictwo po przemieszczeniu do nowego budynku.

W przyszłości nie przewiduje się zagrożeń w działalności wydawniczej Instytutu. Mogą wystąpić natomiast próby docierania działaczy opozycyjnych do pracowników malej poligrafii w celu wykorzystania maszyn do nielegalnego powielania materiałów bezdebitowych.

Dział Wydawnictw Instytutu Śląskiego jest zabezpieczony przez 2 tajnych współpracowników, umieszczonych w malej poligrafii i administracji oraz przez 2 kontakty służbowe. W 1984 r. planuje się pozyskanie 1 kontaktu operacyjnego spośród redaktorów merytorycznych.

W stosunku do Działu Wydawnictw podejmowane są systematyczne działania kontrolne w celu polepszenia zabezpieczenia fizycznego obiektu i działania profilaktyczne w celu uniemożliwienia nielegalnego wykorzystania bazy poligraficznej<sup>8</sup>.

Z punktu widzenia SB czarną owcą w Dziale Wydawnictw IŚ była Violetta Sawicka, zatrudniona jako korektor, przed stanem wojennym członek Komisji Zakładowej NSZZ „S”. W notatce służbowej z dnia 22 marca 1983 r. ppor. Henryk Czajkowski, starszy inspektor Sekcji III Wydziału III KW MO, tak charakteryzował jej osobę: *Była działaczką »S«. Jest negatywnie ustosunkowana do obecnej rzeczywistości. Gloryfikuje »Solidarność«. Nie ma dostępu do maszyn poligraficznych*<sup>9</sup>. Wśród mate-

riałów zgromadzonych przez SB na temat V. Sawickiej znalazła się również następująca informacja: *Za jej pośrednictwem prac.[ownik] Z[arządu] R[egionu] NSZZ »S«, [Roman] Kirstein, starał się ograniczyć nakład książki dot. spr. PZPR na Śląsku Opolskim; dopuszczał nakład 450 egz.*<sup>10</sup>

W 1983 r. ppor. H. Czajkowski pozyskał w Dziale Wydawnictw IŚ tajnego współpracownika o pseudonimie „Jan”. W omówieniu informacji pozyskanych w dniu 5 grudnia 1983 r. ppor. Czajkowski tak charakteryzował tego informatora: *Tw. ps. »JAN« posiada duży zasób informacji na temat pracowników Instytutu, jednakże nie potrafi odróżnić informacji przydatnych dla naszej służby i ma trudności z ujęciem tych informacji w formie pisemnej. Szkolenie tw. będzie zmierzało w kier[unku] wyrobienia u niego nawyku rejestrowania w pamięci użytecznych informacji z zachowaniem konspiracji*<sup>11</sup>.

7 lipca 1983 r. „Jan” jako kandydat na tw. przekazał następujące informacje na temat Działu Wydawnictw IŚ:

*Z Działu Wydawnictw zwalnia się jedyny kserografista – GOWARZEWSKI i idzie na kierownika administracyjnego do biura projektowego Dyrekcji Rozbudowy Miasta. Ściągnął go tam poprzedni kierownik Działu Wydawnictw [IŚ] – DĘBOWSKI.*

*Nowy kierownik Działu Wydawnictw, mgr [Jan] MEISSNER, jest »człowiekiem na właściwym miejscu«. Trzyma dyscyplinę pracy, przez co podpada pracownikom administracyjnym w dziale.*

*Natomiast nowy redaktor techniczny – [Teresa] NIE-TYKSZOWA – nie radzi sobie na tym stanowisku i nie zna się na maszynach poligraficznych*<sup>12</sup>.

Ppor. Czajkowski zlecił wówczas „Janowi” następujące zadania: *Prowadzić rozpoznanie pracowników Działu Wydawnictw i sygnalizować o próbach nielegalnego powielania materiałów*<sup>13</sup>.

Na spotkaniu w dniu 5 grudnia 1983 r. ppor. Czajkowski wydał „Janowi” następujące dyspozycje: *Prowadzić kontrolę pracowników Działu Wydawnictw. W przypadku zgłoszenia się kogokolwiek z prośbą o nielegalne powielenie materiałów – przyjąć zamówienie i natychmiast skontaktować się z pracownikiem SB. Rozpoznać charakter wykonywanych prac i poglądy fotografa SILA*<sup>14</sup>.

**Zbigniew Bereszyński**

IŚ (po uprzednim sprawdzeniu).

<sup>10</sup> Spis zawartości teczki, IPN Wr 08/576, k. 12.

<sup>11</sup> INFORMACJA ze słów, IPN Wr 08/576, k. 400.

<sup>12</sup> INFORMACJA ze słów, IPN Wr 08/576, k. 251. W omówieniu informacji ppor. Czajkowski pisał: *Informacja została przyjęta podczas spotkania w kawiarni »Secesyjna« i służy przede wszystkim wdrażaniu kandydata do współpracy. Informacja jest wiarygodna, ponieważ kandydat osobiście zna osoby wymienione w informacji.*

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> INFORMACJA ze słów, IPN Wr 08/576, k. 400.

<sup>7</sup> Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu.

<sup>8</sup> NOTATKA SŁUŻBOWA dot. wydawnictwa książkowego Instytutu Śląskiego w Opolu, Opole, 23 lutego 1984, IPN Wr 08/576, k. 17–18.

<sup>9</sup> NOTATKA SŁUŻBOWA dot. Działu Wydawnictw IŚ, Opole, 22 marca 1983, IPN Wr 08/576, k. 11. W tej samej notatce ppor. H. Czajkowski pisze o zamiarze nawiązania kontaktu operacyjnego z Leszkiem Nowakiem, maszynistą offsetowym w Dziale Wydawnictw

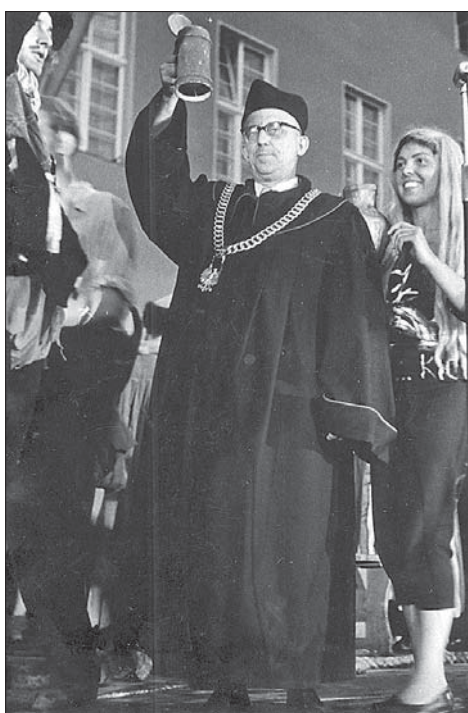
Kartka z kalendarza: czerwiec 1957

# Żakinada

Te unikatowe fotografie – autorstwa znakomitego, nieżyjącego już fotografa, **Stanisława Bobera** – pochodzą z albumu, który w czerwcu 1957 r. wręczono przewodniczącemu Wojewódzkiej Rady Narodowej i posłowi ziemi opolskiej **Ryszardowi Hajdukowi**. Zebrano w nim fotografie wykonane w trakcie „Dni Opola” (w ramach których studenci bawili się podczas „Żakinady”) – w dowód wdzięczności za pomoc w zorganizowaniu tej imprezy. Pod podziękowaniami, na pierwszej stronie albumu, swoje podpisy złożyli: **Karol Musioł**, ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Opolu oraz **Zenobia Michlik**, kierownik Oddziału Kultury.

(bas)

Toast na opolskim Rynku wznosił przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Opolu Karol Musioł



Otwarcie Żakinady. Na zdjęciu od lewej stoją: dziekan Wydz. Filologiczno-Historycznego WSP w Opolu Stanisław Dąbrowski, prorektor prof. Alojzy Gembala, rektor prof. Stanisław Kolbuszewski, dziekan Wydz. Matematyczno-Fizycznego Rościław Oniszczyk



Opolscy studenci w trakcie „Żakinady”



Otrzęsiny



Marianna Drzyzga

## Studia były moim azylem

Książki są bramą, przez którą wychodzisz na ulicę (...). Dzięki nim uczysz się, mądrzejesz, podróżujesz, marzysz, wyobrażasz sobie, przeżywasz losy innych, swoje życie mnożysz razy tysiąc. Ciekawe, czy ktoś da ci więcej za tak niewiele.

[Arturo Perez-Reverte, *Królowa Południa*]

Kiedy sięgam pamięcią wstecz, wracają wspomnienia młodości, którą w dużej mierze ukształtowała nauka w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim. Dyrygował (i dyrektorował) nim z niebywałym rozmachem Kazimierz Kobiałko. I tu mała dygresja: pamiętam jak w stanie wojennym nasz ukochany dyrektor, wtedy już zwolniony z pracy, z goryczą zaprawioną dumą pokazał nam dokument stwierdzający, że nie nadaje się do prowadzenia socjalistycznej szkoły. Chciałoby się rzec, święta racja. Bo to właśnie Kazimierz Kobiałko uczył swoich wychowanków myśleć krytycznie, wierzyć we własne siły, rozwijać talenty. W PSKOiB traktowano nas podmiotowo, uznawano naszą indywidualność, dostrzegano oryginalność, wkładano do głowy, że trzeba studiować, nie dla prestiżu, kariery i pieniędzy lecz dla samej wiedzy i osobistej satysfakcji.

Tak więc decyzja o podjęciu studiów była właściwie przesądzona, pozostawał tylko wybór odpowiedniego kierunku; co do pozostania w Opolu nie miałam żadnych wątpliwości, chciałam być jak najbliżej przyjaciół i ukochanego Studium. Zważywszy, że od dziecka lubiałam czytać, język polski w szkole średniej był dla mnie najłatwiejszym przedmiotem, zaś liczba kierunków na WSP wówczas nie była oszalałająca, postanowiłam zdawać na filologię polską. Udało się. I tak na lat kilkanaście zostałam opolanką.

Jednak radość z sukcesu szybko wyparowała wraz z początkiem zajęć. Pierwsze kontakty z wykładowcami i kolegami z roku rozczarowały mnie kompletnie, ci ostatni, w zdecydowanej większości tuż po maturze, bez żenady pytali tych pierwszych, z jakiego podręcznika i od której do której strony należy się przygotować, ciągle prosili o podyktowanie notatek i powtórzenie jakiejś kwestii, a wykładowcy odpłacali pięknym za nadobne – traktowali nas jeśli nie jak lekko upośledzone, to już na pewno jak niesamodzielne dzieci. Miałam wrażenie, że wróciłam do podstawówki. To uczucie stopniowo blakło, ale tak naprawdę znikło dopiero na trzecim roku, kiedy dla wykładowców staliśmy się partnerami.

Nasz rok liczył niewiele ponad czterdziestu studentów, więc dość łatwo zostaliśmy zapamiętani przez prowadzących, tak że dekowanie się i udawanie wiedzy było prawie niemożliwe. Spośród wielu przedmiotów w największy popłoch wprawiała nas gramatyka opisowa, z której ćwiczenia w poniedziałkowy poranek (godzina 7.30) prowadził adiunkt dr Stanisław Gajda – na dodatek opiekun naszego roku. Z duszą na ramieniu czekaliśmy na prowadzącego (nigdy się nie spóźni!), niepewni, czy uda nam się nie tyle nawet dobrze odpowiedzieć na jego pytania, ile w ogóle je zrozumieć. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że nauka jest dla dr. Stanisława Gajdy wszystkim, w czytelnicy miał na stałe złączone stoliki, zarzucone książkami i artykułami, których żaden z bibliotekarzy nie ważył się dotykać. To był jego azyl i tam zawsze można go było znaleźć. Do dziś się zastanawiam, czy profesora Gajdy nie irytowało, że musi odrywać się od badań naukowych po to, by pójść na zajęcia i tracić czas ze studentami, którzy z jego punktu widzenia absolutnie nie mają pojęcia o języku. Egzamin



Studenci Państwowego Studium Kulturalno-Oświatowego i Bibliotekarstwa w Opolu, 1980 r. Druga z prawej – autorka

z opisówki cieszył się opinią najtrudniejszego, i jako żywo była to opinia zasłużona – na moim roku zdały go w pierwszym podejściu dwie lub trzy osoby. Miałam to szczęście, że znalazłam się w grupie zwolnionych z egzaminu, co zawdzięczałam dobrym ocenom i pracy w kole językoznawczym. Prowadził je młody asystent Mieczysław Balowski, dzięki niemu wyjeżdżaliśmy na wspaniale zorganizowane obozy naukowe. Udało mu się nawet doprowadzić do tego, że bez krztyny żalu spędziłam któregoś sylwestra na czytaniu Krzysztofa K. Baczyńskiego i sporządzaniu fiszek do słownika frekwencyjnego.

Z pierwszych lat studiów pamiętam zajęcia z poetyki prowadzone przez delikatną w obejściu mgr Elżbietę Dąbrowską, precyzyjnie tłumaczącą subtelnym głosem wszelkie poetyczne zawilości. Czy wiedziała, że wyznaczając jako temat pracy semestralnej *Ulisses* Jamesa Joyce’a, pozwoli mi zrozumieć i zasmakować w tej powieści?

Wykłady z filozofii dra Bartłomieja Kozery to była uczta dla ducha i ucha. Terminy filozoficzne tłumaczył za pomocą przykładów rozumiałych nawet dla średnio inteligentnego słuchacza, posługując się przy tym piękną żywą polszczyzną, na dodatek okraszoną dowcipem. Żał, że trwały tylko rok. Aż się prosi, by towarzyszyły studentom polonistyki podczas zajęć z kolejnych epok literackich.

Pora na przypomnienie trzech wspaniałych, emanujących kulturą osobistą wielkich uczonych, dystyngowanych i eleganckich w każdym calu profesorów Henryka Borka, Antoniego Furdala, Wiesława Kaczmarka. Przygotowywaliśmy się do ich zajęć jak szaleni, i wcale nie dla ocen. Jak ognia baliśmy się kompromitacji wynikającej z niewiedzy. Obnażenie swoich braków przed profesorami-dżentelmenami byłoby plamą na honorze do końca życia – przynajmniej studenckiego.

Największą frustrację wywoływały zajęcia z drem Adamem Wiercińskim. Przyczyna była oczywista, z góry wiedzieliśmy, że nigdy ale to nigdy nie dorównamy ani jego erudycji (choćbyśmy czytali dzień i noc – często zresztą tak bywało), ani jego błyskotliwości i inteligencji. Dr Adam Wierciński nie tylko przeczytał wszystko, co wydano w naszym kraju, ale jeszcze na dodatek to zapamiętał, więc jakiegokolwiek próby dorównania mu lub chociaż spełnienia jego wymagań musiały spalić na panewce.

Inaczej rzecz się miała z drem Krzysztofem Raczyńskim, znanym ze swego feblika na punkcie C.K. Norwida. Na zajęciach, a prowadził romantyzm, teorię literatury i techniczne środki nauczania, zwykle próbował nas sprowokować, wygłaszając jakąś kontrowersyjną opinię, a my, chyba trochę wbrew jego oczekiwaniom, lubiliśmy tę grę wywołującą ożywione dyskusje. Muszę dodać, że rozmowy z dr. Krzysztofem Raczyńskim ugruntowały decyzję, by pracę magisterską poświęcić teorii literatury; jej napisanie zawdzięczałam doc. Adeli Kozolub – która nie tylko pozwoliła mi na samodzielny wybór tematu,



Marianna Drzyzga odbiera z rąk Kazimierza Kobialki dyplom ukończenia PSKO i B w Opolu (1981 r.)

ale podczas pisania sprawowała, nie szczędząc czasu, opiekę merytoryczną.

Nie mogę zapomnieć o doc. Piotrze Obrączce, nazywanym przez nas tajemniczym Don Pedro: mam przed oczyma, jak wbiega po schodach z rozwianymi połami płaszcza, błyskając wypolerowanymi na glanc czarnymi trzewikami. Na zajęcia przynosił pocztówki, reprodukcje różnych obrazów, rzeźb, zabytkowych budowli, po czym wzywał nas po kolei do siebie i kazał rozpoznawać, co to za kierunek w sztuce, czym się charakteryzuje dany styl.

Albo o nienagannie prezentującym się dr. Wiesławie Olkusz, który z anielską cierpliwością tłumaczył nam – beczelnie zarzucającym twórcom pozytywistycznym infantylizm, toporność i brak oryginalności – że dzieła należy rozumieć w kontekście historycznym, prosił o wczuwanie się w daną epokę, o rozumienie wydarzeń i ludzi. W taki oto sposób uczył nas nie tylko historii literatury, uczył nas tolerancji.

Przyznaję, nigdy nie chciałam być nauczycielką polskiego w szkole i nią nie zostałam. Kiedyś zdecydowałam, że chcę się rozwijać, wiedzieć więcej, że studia będą przyjemnością, a nie praktyczną przepustką do zawodu – nie żałuję. Polonistyka pozwoliła mi przeżyć wredne lata 80. w azylu wypełnionym pięknymi słowami i ideami. I choć rzeczywistość skrzeczała, zwłaszcza na obowiązkowym szkoleniu wojskowym, to zawsze potem wracało się do książek. Coraz mocniej zdaję sobie sprawę, że doświadczyłam na studiach czegoś niezwykle już rzadkiego: relacji mistrz-uczeń. Obcowanie z literaturą znacząco wpłynęło na styl mojego życia, czytam nadal nałogowo (choć już nikt nie każe zdawać lektur), kiedy na półce leży mniej niż pięć nieprzeczytanych książek, zaczynam odczuwać wewnętrzny niepokój, który każe mi kupować bez umiaru kolejne książki, o co zresztą w Krakowie, gdzie teraz mieszkam, nietrudno.

**Marianna Drzyzga**  
absolwentka filologii polskiej z 1986 r.



Maria i Lech Nowakowscy

# Droga do Uniwersytetu Opolskiego

Na uroczystości związane z inauguracją pierwszego roku akademickiego w Uniwersytecie Opolskim, Studio Telewizyjne Sekcji ds. Aparatury WSP zrealizowało w 1994 r. film<sup>1</sup> pt. *Droga do uniwersytetu*. Film rozpoczyna się relacją z posiedzenia Sejmu RP w dniu 10 marca 1994 roku, w którym marszałek Sejmu – Józef Zych rozpoczyna obrady i po kolejnej przerwie mówi: *Powracamy do rozpatrzenia punktu czwartego porządku dziennego – sprawozdanie Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego o poselskim projekcie „Ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego”*. Przypominam, że Sejm wysłuchał sprawozdanie Komisji, przedstawione przez pana posła Jerzego Zdradę i przeprowadził dyskusję. W dyskusji nie zgłoszono poprawek. Przystępujemy zatem do trzeciego czytania. Komisje w sprawozdaniach wnoszą o uchwalenie przedłożonego projektu ustawy. Przechodzimy do głosowania, kto z pań i panów posłów jest za przyjęciem w całości ustawy... Wyniki głosowania: *obecnych posłów głosujących – 363; za uchwaleniem ustawy – 353; przeciw uchwaleniu ustawy – 3; wstrzymujących się od głosowania – 7*. Po ogłoszeniu wyników marszałek J. Zych powiedział: *Stwierdzam, że Sejm uchwalił „Ustawę o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego”*. I wtedy rozległa się w Sejmie burza oklasków. W tym historycznym posiedzeniu Sejmu uczestniczyli zaproszeni przedstawiciele Prezydium Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu (PSK): prof. Maria Nowakowska – wiceprzewodnicząca PSK, prof. Jerzy Pośpiech – rektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej (WSP) i członek PSK oraz ks. prof. Helmut Sobeczko – dyrektor Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego (DITP – Filia KUL) i członek PSK. Ponadto, uczestniczyła także prof. Dorota Simonides, opolanka, senator RP.

Odtwarzamy, za filmem, wypowiedzi dziesięciu osób – w tym dziewięciu profesorów i dwóch przewodniczących Społecznego Komitetu ds. powołania UO. Dodajemy komentarz (przede wszystkim w oparciu

o „Kalendarium”<sup>2</sup>, aby pokazać starania o powołanie uniwersytetu w latach 1986–1994.

**Prof. Teodor Musioł:** „Przyszedłem do Opola w 1950 roku na stanowisko kuratora oświaty. Brakowało nauczycieli. Wpadłem więc na pomysł założenia w Opolu wyższej szkoły pedagogicznej, w której moglibyśmy kształcić nauczycieli. Rozpocząłem odpowiednie starania, które doprowadziły do uzyskania zgody władz na realizację tej inicjatywy. Jednak po krótkim czasie wzywa mnie Edward Gierek i oświadcza, że nie będziemy zakładać wyższej szkoły w Opolu, a postaramy się przenieść istniejącą Wyższą Szkołę Pedagogiczną z Wrocławia do Opola. No i stało się. Opolanie przyjęli decyzję z dużym entuzjazmem. Największym problemem były kwalifikowane kadry do nauczania na poziomie szkoły wyższej. Takich ludzi w Opolu po prostu nie było. Decyzja o przeniesieniu już zorganizowanej WSP z Wrocławia do Opola wraz z kadrami problem ten rozwiązała. Teraz należało już w Opolu przygotować dla tej uczelni pomieszczenia dydaktyczne i mieszkania dla nauczycieli. Rozpoczęły się więc kolejne kłopoty. Trzeba było wybudować niezbędne obiekty, a na to potrzebne były środki finansowe. Ministerstwo bało się zaciągania kredytów. Ja byłem wtedy także prezesem Funduszu Rozbudowy Szkół i w ramach tych środków rozpocząłem wspólnie ze swoimi współpracownikami działania zmierzające do zbudowania trzech budynków dla WSP, stosując politykę faktów dokonanych”.

**Komentarz.** Zanim miasteczko akademickie nabrało ostatecznego kształtu, upłynęło jednak trochę czasu, ale pierwsi studenci rozpoczęli naukę już 1 października 1954 r. Pierwsza inauguracja odbyła się więc w teatrze, skąd wykładowcy i studenci udali się na zajęcia do budynku przy ul. Luboszyckiej (dawnego Liceum Pedagogicznego). W początkowym okresie istniały dwa wydziały Filologiczny i Matematyczno-Fizyczny.

**Prof. Leokadia Pośpiechowa:** „Uczelnia była właściwie bardzo uboga, jeśli chodzi o bazę materialną.

<sup>1</sup> Film zrealizowano na zlecenie PSK. Konsultacja merytoryczna – prof. Maria Nowakowska, scenariusz, zdjęcia i montaż – Izabela Oko i Zbigniew Ratajczak, realizacja – Studio Telewizyjne Sekcji ds. Aparatury WSP, montaż elektroniczny – Wojciech Brzeszczak, muzyka – Ireneusz Poznański; 1994 r.

<sup>2</sup> *Droga do Uniwersytetu Opolskiego „KALENDARIUM”*, oprac. prof. Maria Nowakowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2004.

Dysponowała jedynie trzema budynkami przy ulicy Luboszyckiej nr 3, 7 i 9. W jednym dużym gmachu (nr 7) odbywały się zajęcia dydaktyczne. Mniejszy budynek (nr 9) zajmował rektorat z jedną salą wykładową. W budynku nr 9 były również pomieszczenia noclegowe dla przyjeżdżających z zewnątrz nauczycieli akademickich. Pamiętam pierwsze dni organizacji biblioteki. Przywieziono z Wrocławia dużą pakę książek, którą wysypano na środek pokoju, a my wszyscy – nauczyciele przystąpiliśmy do ich porządkowania i segregowania tematycznego. Żadna praca nie była nam obca. Byliśmy zespołem młodych pracowników przybyłych z Wrocławia i innych miast Polski, bardzo zaangażowanych w budowanie naszej WSP w Opolu. Praktycznie rzecz biorąc, byliśmy w tych pierwszych miesiącach do dyspozycji uczelni od rana do wieczora. Wykonywaliśmy – poza zajęciami dydaktycznymi – także różnego rodzaju prace organizacyjne i porządkowe. Kadre nauczycieli, która zaczynała pracę w WSP w 1954 r., (m.in. ja, F. Pluta, W. Dobrzyński, J. Pośpiech) stanowili magistrzy. Po pewnym czasie uzyskaliśmy doktoraty, dzisiaj wszyscy są profesorami. Duży wpływ na nasz rozwój naukowy i na rozwój organizacyjny całej uczelni wywarli dwaj profesorowie z Wrocławia: prof. Stanisław Kolbuszewski i prof. Stanisław Rospond. To oni mobilizowali nas do pracy naukowej. Rektor Kolbuszewski inspirował nas przede wszystkim do badań Śląska, jego historii i kultury. Dlatego pierwsze nasze publikacje były poświęcone tej tematyce. Dzięki inicjatywie wymienionych profesorów powstało Opolskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które już w 1955 roku rozpoczęło wydawanie „Kwartalnika Opolskiego”.

**Prof. Feliks Pluta:** „Po ukończeniu studiów magisterskich rozpocząłem pracę w WSP 1 września 1954 r. W uczelni pełniłem różne obowiązki i funkcje, a najdłużej byłem dziekanem Wydziału Filologiczno-Historycznego. Jako dziekan troszczyłem się nie tylko o prawidłowe kształcenie studentów, ale szczególnie naciskałem na rozwój naukowy pracowników. Zaowocowało to uzyskaniem praw doktoryzowania. W 1974 roku wydział uzyskał pierwsze uprawnienia do nadawania stopnia *doktor habilitowany nauk humanistycznych w zakresie historii*. W 1986 roku Wydział Fil.-Hist. uzyskał dalsze dwa uprawnienia do nadawania stopnia *doktor habilitowany w zakresie językoznawstwa i literaturoznawstwa*. Staraliśmy się także pozyskiwać kadre naukową z innych ośrodków, które współpracowały z nami, głównie z Uniwersytetu Wrocławskiego (w ramach półetatu lub drugiego etatu). Wiele z tych osób, po zapoznaniu się z dobrą atmosferą, jaka panowała w naszej uczelni, przeniosła się do nas na pierwszy etat”.

**Prof. Janusz Kroszel:** „W latach 60. środowisko ekonomistów w Opolu postanowiło doprowadzić do uruchomienia w naszym mieście studiów ekonomicznych. Prof. T. Gospodarek ściągnął mnie do pracy w

WSP i powierzył mi pełnienie funkcji prorektora. Miałem doprowadzić do uruchomienia studiów ekonomicznych w naszej uczelni. Po długich staraniach w ministerstwie i uzupełnieniu kadry ekonomistów wyrażono zgodę na uruchomienie w Wyższej Szkole Pedagogicznej kształcenia studentów na kierunku ekonomia. Utrzymanie i rozwijanie tego kierunku studiów nie było łatwe, ale poradziłem sobie. W krótkim czasie staliśmy się Wydziałem Ekonomicznym, zatrudniającym w 1994 roku piętnastu samodzielnych pracowników naukowych. Od 1993 roku posiadamy uprawnienia do nadawania stopnia naukowego doktora w dyscyplinie ekonomia. Ten szybki rozwój Wydziału Ekonomicznego – czyli wydziału nienauczycielskiego był dużym atutem w staraniach zmierzających do uruchomienia w Opolu uniwersytetu”.

**Komentarz.** Zwiększa się liczba studentów i nauczycieli akademickich w WSP. Powstają nowe kierunki studiów, między innymi filologia angielska uruchomiona i kierowana przez prof. Mariana Adamusa, pozyskanego z Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1969 roku Wydział Matematyczno-Fizyczny zmienia swój status na Wydział Matematyki, Fizyki i Chemii, w ramach którego w 1971 roku zostaje utworzony Instytut Chemii. Prężny rozwój uczelni w końcu lat 70. łączy się z potrzebą rozbudowy bazy lokalowej. Zapada decyzja o budowie biblioteki. Niestety, nie uzyskano środków na realizację tego obiektu. W 1978 roku, za kadencji rektora prof. Tadeusza Gospodarka, oddano jednak do użytku nowo wybudowany obiekt dla Instytutu Chemii. Dziewięć lat wcześniej inspiratorem budowy tego obiektu była prof. Barbara Rzeszotarska, która wniosła także znaczący wkład w jego budowę. Wspólnie z dr. Stanisławem Wiekajkiem opracowała założenia użytkowo-techniczne tej inwestycji i z uporem pokonywała trudności związane z jej realizacją. Instytut Chemii dążył na początku lat 80. do uruchomienia specjalności, która byłaby związana z rolnictwem (co dla regionu opolskiego miało duże znaczenie), oraz intensywnie rozwijał współpracę z przemysłem. Między innymi zespół prof. M. Nowakowskiej wdrożył do praktyki przemysłowej dwa opracowania naukowe w Bydgoskiej Fabryce Kabli.

**Prof. Maria Nowakowska:** „Na przełomie lat 70. i 80. wśród pracowników WSP pojawiają się propozycje przekształcenia uczelni w Akademię Pedagogiczną. Obawiano się jednak, czy w takim przypadku będzie miejsce na rozwój nienauczycielskich kierunków kształcenia. A przecież już wtedy istniały w WSP takie kierunki kształcenia, jak np. ekonomia czy chemia podstawowa i stosowana. Kandydaci na rektora w 1981r w swoich programach wyborczych formułowali i uzasadniali wnioski dotyczące formalnego podniesienia rangi uczelni. Program wyborczy prof. M. Adamusa obejmował dążność do stworzenia warunków umożliwiających przekształcenie WSP w uniwersytet. Kolegium elektorów wybrało na

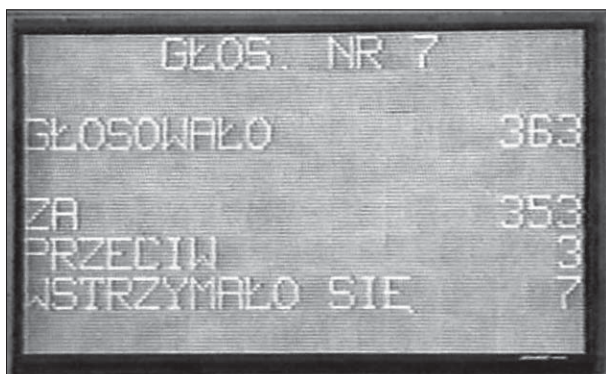


stanowisko rektora WSP na kadencję 1981/1984 prof. Mariana Adamusa. Profesor realizował od początku swój program wyborczy, zmierzający do przekształcenia WSP w uniwersytet. Równocześnie podkreślał, iż wniosek w tej sprawie będzie można sformułować dopiero wtedy, gdy merytorycznie (tj. naukowo i organizacyjnie) będziemy podobni do jednego z uniwersytetów w Polsce. Stawiał sprawę jasno, należy dążyć przede wszystkim do rozwoju własnej kadry naukowej i sam tego pilnował. Wizytował, co dwa lub trzy tygodnie, kolejne jednostki organizacyjne i zapoznawał się z opieką naukową nad młodymi nauczycielami akademickimi. Następnie z ich opiekunami omawiał możliwości przyspieszenia rozwoju naukowego. Dążył także do pozyskiwania profesorów i doktorów habilitowanych z zewnątrz. W wyniku tych działań nastąpił znaczący wzrost ich liczby z 55 do 76 w okresie 1981/1984. Dużym osiągnięciem władz uczelni pod kierunkiem rektora M. Adamusa było pozyskanie budowanego, dla potrzeb Komitetu Wojewódzkiego PZPR (ale niewykończonego), obiektu przy ul. Piastowskiej, z przeznaczeniem na bibliotekę WSP. Przekazanie tego budynku uczelni nie rozwiązywało jeszcze problemu biblioteki. Należało zdobyć środki finansowe na modernizację projektu i dokończenie budowy tego obiektu. W trudnych latach stanu wojennego wymagało to szczególnego zaangażowania, cierpliwości i czasu. Sprawa się przeciągała, Komitet Wojewódzki Partii w pewnym momencie chciał to wykorzystać do wycofania decyzji o przekazaniu budynku uczelni. Powiadomiono administrację WSP, że jeżeli uczelnia nie zdobędzie tych środków w ciągu dwóch dalszych dni, to Komitet cofnie decyzję o przekazaniu uczelni budynku na bibliotekę. Sytuacja była naprawdę dramatyczna. Rektor Adamus w ciągu 24 godzin zdobył na piśmie decyzję naszego ministra i wojewody opolskiego o przekazaniu uczelni środków finansowych, które były niezbędne na modernizację projektu budynku dla potrzeb biblioteki. Oznaczało to, że roboty mogły ruszyć, a Komitet nie miał już podstaw do cofnięcia swojej pierwotnej decyzji. Zakończenie budowy i otwarcie biblioteki miało miejsce za kadencji następnego rektora – prof. Stanisława Kochmana, który wraz z kierowniczką biblioteki dr Wandą Matwiejczuk nadzorowali wykonawstwo budynku biblioteki. Działania władz uczelni spowodowały, że pod koniec kadencji rektora prof. M. Adamusa dążenia do powołania uniwersytetu w Opolu uległy wzmocnieniu”.

**Komentarz.** Teraz coraz głośniejszy i pewniejszy mówi się o powołaniu uniwersytetu w Opolu. WSP przestała być już dawno uczelnią kształcąca tylko nauczycieli. Obok istniejących już kierunków ekonomicznych w 1983r powstaje na kierunku chemii unikatowa specjalność – agrobiochemia. Podnoszona już wielokrotnie idea utworzenia uniwersytetu w Opolu zyskała w latach 80. swoją dojrzałość. Za wcieleniem jej w życie przemawia osiągnięty poziom rozwoju kadry naukowej i jej aktywności badawczej oraz zaplecza materialnego obu opolskich

uczelni – WSP i WSI. Wszystkie te przesłanki spowodowały, że prof. M. Nowakowska zainicjowała nowy etap starań oddolnych o powołanie Uniwersytetu Opolskiego na drodze połączenia obu opolskich uczelni. W tym celu pod koniec 1986r zaprosiła do Instytutu Chemii na spotkanie kilka osób spośród pracowników WSP i WSI. Po dyskusji osoby te wyraziły chęć uczestniczenia w pozauczelnianej inicjatywie dążenia do uniwersytetu w Opolu. Byli to: doc. dr hab. S. Gajda, dr T. Farbiszewska, dr A. Maj, dr A. Micker, dr A. Namysło, doc. dr hab. S. Nicieja, prof. M. Nowakowska i prof. R. Rauziński. Grupa ta, kierowana przez M. Nowakowską, nazwała się Roboczym Zespołem Inicjującym, który wyznaczył sobie do realizacji dwa zadania: opracowanie koncepcji powołania uniwersytetu w oparciu o integrację Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Wyższej Szkoły Inżynierskiej oraz przekonanie do tej koncepcji społeczeństwa i władz regionu.

Ciężar przygotowania koncepcji przyjęli na siebie doc. S. Gajda, prof. M. Nowakowska i prof. R. Rauziński. Dyskusje środowiskowe i otwarte dotyczące idei powołania w Opolu uniwersytetu organizowano m.in. w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki przy ul. Krakowskiej. W każdym spotkaniu uczestniczyli opolscy dziennikarze. Ich relacje były publikowane w prasie lokalnej i centralnej. Dyskutanci wyrażali potrzebę powołania w Opolu uniwersytetu, chociaż przyznawali, że nad strukturą tej bardzo nowoczesnej uczelni uniwersyteckiej, łączącej nauki humanistyczne, ścisłe i techniczne, trzeba będzie popracować i co najważniejsze, przekonać władze i senaty obu uczelni – WSP i WSI. Prasowe doniesienia o publicznej dyskusji o uniwersytecie w Opolu wywołały także reakcję w postaci różnych szkalujących nas artykułów w prasie lokalnej sąsiednich regionów, a także w prasie centralnej. Doc. Stanisław Nicieja przyjął na siebie ciężar odpierania ataków, wykazując ich bezsens. Po zakończeniu „publicznej akcji dyskusyjnej” Roboczy Zespół Inicjujący opracował dokument „Koncepcja powołania uniwersytetu w Opolu” w oparciu o integrację WSP i WSI. Zespół dąży także do utworzenia społecznego komitetu ds. powołania uniwersytetu w Opolu. W tym celu organizuje spotkanie poświęcone dyskusji nad koncepcją w gronie decydentów lokalnych, tj. wojewody, kierowników wszystkich opolskich jednostek naukowych (rektor WSP prof. S. Kochman; rektor WSI prof. W. Kotowski; dyrektor Instytutu Śląskiego prof. J. Kroszel; dyrektor Instytutu Ciężkiej Syntezy Organicznej prof. M. Taniewski; dyrektor Instytutu Mineralnych Materiałów Wiązanych, prof. B. Weryński; dyrektor Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli doc. S. Rogala) oraz dyrektorów dużych przedsiębiorstw produkcyjnych (Norbert Lysek, Józef Pękała, Tadeusz Sendal). Spotkanie to odbyło się w grudniu 1987 r. Zebrani poparli ideę powołania uniwersytetu. Ujawniły się jednak różnice dotyczące sposobu jej realizacji. Rektor WSI i dyrektor Instytutu Śląskiego zgłosili zastrzeżenia i obawy wobec przyjętej drogi integracyjnej. Zebrani postanowili, że dyskusja



Wynik głosowania nad poselskim projektem ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego

nad modyfikacją drogi dojścia do uniwersytetu w Opolu będzie przez nich kontynuowana i utworzyli Zespół Konceptyjny, kierowany formalnie przez wojewodę opolskiego Kazimierza Dzierżana, roboczo przez prof. Marię Nowakowską. Zespół ten przyjął na siebie także zadanie doprowadzenia do utworzenia „Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu Opolskiego”.

10 marca 1988 r. w Zamku Piastów Śląskich w Brzegu inauguracyjnym spotkaniem rozpoczyna swoją działalność Społeczny Komitet ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu. Przewodniczącym został wybrany dr Kazimierz Dzierżan, wojewoda opolski, który prowadził to zebranie. Po wystąpieniach doc. Franciszka Marka *Historyczne przesłanki powołania uniwersytetu w Opolu* oraz doc. Stanisława Rogali – *Współczesne i perspektywiczne potrzeby kształcenia uniwersyteckiego w Opolu*, zebrani wybrali Prezydium Społecznego Komitetu (SK) w składzie: przewodniczący – dr K. Dzierżan; wiceprzewodniczący – N. Lysek, M. Nowakowska, J. Pękala; sekretarz, – S. Gajda; przewodniczący komisji merytorycznych – J. Kroszel (ds. kontaktów i informacji), S. Malarski (ds. organizacyjnoprawnych), S. Rogala (ds. modelu uniwersytetu), T. Sendal (ds. bazy materialnej) oraz członków, którymi byli rektorzy i dyrektorzy jednostek naukowych Opolszczyzny, mianowicie – S. Kochman, W. Kotowski, M. Taniewski i B. Weryński.

**Dr Kazimierz Dzierżan:** „Mieliśmy ogromną chęć utworzenia uniwersytetu na bazie obu opolskich uczelni i przy udziale Instytutu Śląskiego. Niestety, było trudno doprowadzić do definitywnego rozstrzygnięcia, a 10 marca 1988 r. to już etap zorganizowanego i uporządkowanego – jak na ówczesny okres – działania, które próbowaliśmy podjąć. Trzeba powiedzieć, iż wiele liczących się osób z terenu Opolszczyzny i spoza jej granic przyjęło nasze działania z zadowoleniem i wyraziło chęć udzielania pomocy lub bezpośredniego uczestniczenia w pracach organizacyjnych Społecznego Komitetu. Obecnie należy się cieszyć, że finał jest pomyślny”.

**Komentarz.** Pierwsze półrocze pracy SK to opracowywanie modelu uniwersytetu w kilku wersjach. Były

to modele integracyjne, które stały się przedmiotem dyskusji i wzajemnego przekonywania się. W jesieni 1988 r. dotarła do prezydium informacja, iż wojewódzkie władze partyjne są zmuszone przez centralę do wycofania swojego uczestnictwa w działaniach zmierzających do utworzenia w Opolu uniwersytetu. Efektem tego było pewne załamanie w społecznej pracy niektórych członków SK. Dlatego prof. M. Nowakowska poprosiła o spotkanie z ks. bpem prof. Alfonsem Nossolem. Na spotkaniu 17 listopada 1988 r. przedstawiła działalność SK i poprosiła o wyrażenie opinii w tej sprawie. W odpowiedzi ks. biskup w pełni poparł działania zmierzające do utworzenia w Opolu uniwersytetu i zasugerował, że byłoby dobrze, gdyby w nowym uniwersytecie znalazł się także wydział teologiczny. Mógłby on powstać na podstawie Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego (DITP), filii KUL w Opolu oraz Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie. Ks. biskup zadeklarował także pomoc Społecznemu Komitetowi i na początek zaproponował włączenie ks. dr. Helmuta Sobeczki – dyrektora DITP do Prezydium Społecznego Komitetu i do przyszłej Rady Fundacji na rzecz uniwersytetu. Wyniki tego spotkania stały się impulsem do dalszego działania SK w kierunku integracji jednostek naukowych w Opolu, a także nad utworzeniem fundacji wspierającej to działanie.

**Prof. Stanisław Gajda:** „Do powstania uniwersytetu doprowadziła wiara i determinacja tych, którzy inicjowali całe przedsięwzięcie, ale przede wszystkim praca całego środowiska. Kiedy pisaliśmy pierwsze opracowanie w 1987 roku, jeszcze przed powstaniem Społecznego Komitetu, WSP miała 67 profesorów i doktorów habilitowanych. W ciągu siedmiu lat przekroczyliśmy liczbę stu pracowników o takim statusie. Był to więc radykalny wzrost i dowód, jak wielką pracę wykonano w środowisku w okresie, kiedy się tyle mówiło o uniwersytecie. Świadczą o tym także rozliczne konferencje i kontakty międzynarodowe. Chciałbym przypomnieć, nawiązując do tej wiary i determinacji, list Edmunda Jana Osmańczyka, który wystosował na brzeskie posiedzenie. Był chory, nie mógł się tutaj zjawić. Kilkakrotnie przed tym posiedzeniem spotykaliśmy się z nim. Wyrażał wielką wolę wspierania naszych działań. A oto fragment tego listu: *Trzy są powody powołania Uniwersytetu w Opolu. Powód zasadniczy, materialny, sprawdzalny. To pierwsze w dziejach Opola, wyrosłe z potrzeb Opolszczyzny środowisko naukowe mające dalsze szanse rozwoju wraz z Opolem i historycznym jego regionem. To środowisko ma już dziś prawo do takiego rozwoju, jakie uczonym zapewnia tylko Uniwersytet. Powodem drugim jest zapotrzebowanie kraju. Powodem trzecim są naturalne ambicje Opola. Ambicje nasze mają i będą miały coraz większe szanse wielostronnego rozwoju, wielokierunkowego myślenia i kontaktowania się z całym światem. Bo taka jest przyszłość naszego regionu, naszego kraju, naszej Europy, naszego globu. Dla tych trzech głębo-*



*ko optymistycznych powodów popierałem, popieram i będę popierał ideę powołania Uniwersytetu Opolskiego i prace ukonstytuowanego 10 marca w Brzegu Społecznego Komitetu. Niech wejdzie do tradycji Uniwersytetu Opolskiego trwała łączność z Zamkiem Piastów Śląskich w Brzegu. Nie stawiamy granic naszej wyobraźni – to będzie przecież w przyszłości hasło studentów Uniwersytetu Opolskiego. Pięknie pozdrawiam Wysokich Brzeskich Inicjatorów. Edmund Jan Osmańczyk.*

**Komentarz.** Podkreślić należy, że równoległe z działaniami SK obie opolskie uczelnie WSP i WSI rozwijają się, czego dowodem było między innymi, uzyskanie w 1988 r. przez Wydział Mat.- Fiz.- Chem. WSP uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora w dyscyplinie chemia. Były to pierwsze uprawnienia doktorskie z nauk ścisłych w tej uczelni, czym powinni być zainteresowani chemicy z bratniej WSI. Dlatego prof. M. Nowakowska uczestniczy 12 października 1988 r. w posiedzeniu Senatu WSI, przedstawiając argumenty, uzasadniające powołanie w Opolu uniwersytetu. Stara się odierać argumenty przeciwko integracji. Między innymi zwrócono jej uwagę na fakt, że uczelnie techniczne otrzymują większe środki finansowe niż uniwersytety. Wiedziała, że w tym czasie tak było, ale liczyła na zmianę w tym zakresie, jeśli pojawi się w kraju uniwersytet z wydziałami technicznymi. Jednak na pytanie, czy może zapewnić, że po powołaniu Uniwersytet Opolski otrzyma większe środki niż inne uniwersytety, takiego zapewnienia nie mogła udzielić. Po pierwsze, dlatego że od niej to nie zależało. A po drugie, w dyskusjach na temat uniwersytetu z pracownikami Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego ciągle słyszała, że w tej chwili nie ma środków na dofinansowanie nowych uczelni. Dlatego uznała, że do integracji z tą uczelnią nie dojdzie. Trzeba się więc skupić nad integracją WSP z innymi jednostkami naukowymi Opolszczyzny.

Na spotkaniu Społecznego Komitetu (26 września 1989 r.) ks. dr hab. H. Sobeczko oficjalnie w imieniu diecezji poparł utworzenie uniwersytetu w Opolu i złożył propozycję włączenia w jego strukturę Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego (DITP) i Wyższego Seminarium Duchownego z Nysy. Z kolei doc. T. Górecki – w imieniu Senatu WSI – opowiedział się za powołaniem w Opolu uniwersytetu, ale równocześnie poinformował, że WSI nie wejdzie w jego skład. Wobec stanowiska WSI przedstawiciel WSP doc. Adam Suchoński stwierdził, że szanse na powołanie uniwersytetu są nikłe. Dlatego należy rozważyć propozycję przekształcenia WSP w Uniwersytet Pedagogiczny. Podsumowując dyskusję, przewodniczący SK dr K. Dzierżan zaproponował kontynuowanie starań prowadzących do utworzenia w Opolu uniwersytetu w wyniku integracji dwóch jednostek – WSP i Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego (Filia KUL). Na tym posiedzeniu zaakceptowano także opracowany przez doc. S. Malarskiego statut Fundacji na rzecz Uniwersytetu

w Opolu i poparto działania prowadzące do utworzenia tej Fundacji.

Na 22 grudnia 1989 r. ks. bp prof. Alfons Nossol zaprasza do Opolu ministra edukacji narodowej prof. Henryka Samsonowicza, aby przedstawić mu działania środowiska opolskiego zmierzające do powołania uniwersytetu w Opolu. Na tym spotkaniu, z udziałem Prezydium SK, wraca jeszcze raz idea integracji WSP i WSI. Minister wręcz nalegał na rektora prof. W. Kotowskiego, aby jeszcze raz WSI rozważyła możliwość integracji z WSP i weszła w struktury nowoczesnego uniwersytetu opolskiego. Dlatego ks. bp A. Nossol podejmuje rozmowy z Senatem WSI, przekonując do korzyści, jakie przyniesie integracja WSP i WSI.

Prezydium SK podejmuje ostatnią próbę integracji. 25 stycznia 1990r. powołuje pod przewodnictwem prof. J. Kroszela Komisję Porozumiewawczą, której zadaniem było wypracowanie federacyjnego modelu uniwersytetu. Na kolejnym posiedzeniu PSK (11 kwietnia 1991 r.) Komisja Porozumiewawcza informuje, że opracowała federacyjny model uniwersytetu, który został zaakceptowany tylko przez WSP. Dlatego obecny na zebraniu nowy wojewoda Ryszard Zembaczyński, podobnie jak wcześniej przewodniczący SK Kazimierz Dzierżan, zaproponował przystąpienie do opracowania wniosku o powołanie uniwersytetu w Opolu w oparciu o integrację WSP i DITP (Filia KUL), co zostało przyjęte do realizacji. Na tym samym posiedzeniu dr K. Dzierżan poprosił o przyjęcie jego rezygnacji z funkcji przewodniczącego SK. Zebrani zaakceptowali jego prośbę i podziękowali mu za trzyletnie kierowanie Komitetem. Na wspólny wniosek prof. M. Nowakowskiej i wojewody R. Zembaczyńskiego postanowiono poprosić ks. bpa prof. A. Nossola o wyrażenie zgody na przewodniczenie Społecznemu Komitetowi ds. Powołania Uniwersytetu Opolskiego. Ks. bp prof. A. Nossol zgodził się na pełnienie tej funkcji.

**Ks. bp prof. Alfons Nossol:** „W grudniu 1989 r.



W Sejmie, tuż po głosowaniu. W towarzystwie ówczesnych posłów Ziemi Opolskiej – rektor prof. Jerzy Pośpiech, ks. prof. Helmut Sobeczko, prof. Jerzy Zdrada

zaprosiłem ministra edukacji narodowej pana prof. Henryka Samsonowicza do naszego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego na spotkanie z Prezydium Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu. W spotkaniu wzięli udział także przedstawiciele wojewódzkich władz administracyjnych, politycznych i społecznych oraz władze obu opolskich uczelni (WSP i WSI). Było to pierwsze spotkanie pana ministra z Komitetem. Było to więc posiedzenie oficjalne na szczeblu ministerialnym, konstytuujące współdziałanie i w pewnym sensie intencjonalne w stosunku do przyszłego uniwersytetu opolskiego. Przedstawiony nasz model integracyjny spodobał się panu ministrowi. Również dlatego, że w tym uniwersytecie mają być różne dyscypliny, i to z obu biegunów: humanistyczne – teologia, a w dyscyplinach ścisłych – nauki techniczne. Owszem, stwierdził, że będzie to uniwersytet stosunkowo mały, ale powinien być prężny i nowoczesny o szerokim spektrum dyscyplin. Zgodnie z samą nazwą uniwersytetu, pochodzącą z łaciny – *universitas*, powinien on obejmować wielość dyscyplin naukowych.

Po jakimś czasie, na skutek presji członków Prezydium Społecznego Komitetu, stałem się jego przewodniczącym i odpowiadałem za postępowanie w działaniu zmierzającym do powołania uniwersytetu w Opolu. Po kolejnych próbach bezskutecznego przekonywania, zdaliśmy sobie sprawę, że do fuzji z Wyższą Szkołą Inżynierską nie dojdzie, a czas uciekał. I wtedy, pamiętam, na jednym z posiedzeń wprost powiedziałem: *Koniec wzajemnego przekonywania się*. Rozpocznijmy okres nowej edukacji, popierając ideę powstania uniwersytetu w oparciu o dwie uczelnie akademickie, mianowicie: Wyższą Szkołę Pedagogiczną i Instytut Teologiczno-Pastoralny (Filia KUL). Odtąd koncentrowaliśmy się na tej linii.

Po złożeniu w ministerstwie szeroko uzasadnionego wniosku o powołanie uniwersytetu opolskiego, należało uzyskać jego ocenę przez senaty trzech uniwersytetów: Warszawskiego, Jagiellońskiego i Wrocławskiego. Pamiętam wizytę (koniec września 1993 r.) w Opolu wieloosobowej grupy przedstawicieli Senatu Wrocławskiego z rektorem prof. Wojciechem Wrześnińskim na czele. Na miejscu przekonali się, że my nie operujemy tylko słownymi danymi, ale mamy realną bazę naukową, sprzętową i dydaktyczną. Goście byli mile zaskoczeni. Przekonali się naocznie, że dane w naszym wniosku nie są skonstruowane na wyrost, są to dane rzeczywiste.

Uzyskanie pozytywnych ocen trzech wymienionych senatów przodujących uniwersytetów polskich były podstawą do poparcia naszego wniosku przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego i otworzyło ostatni etap drogi do powołania Uniwersytetu Opolskiego – w Sejmie i Senacie Rzeczypospolitej Polskiej. Szczęśliwy finał nastąpił 10 marca 1994 r., w dniu uchwalenia przez Sejm RP Ustawy o powołaniu Uniwersytetu Opolskiego.

To nic, że w odległości 80 km mamy potężny, wspinały z wielkimi tradycjami Uniwersytet Wrocławski, a na wschód także prawie 80 km, Uniwersytet Śląski w

Katowicach. Opolszczyzna ma swoją specyfikę. A to tak mocno zawsze uwydatniałem w oparciu o historię tej ziemi. Tutaj schodzą się trzy kręgi kulturowe – krąg kultury morawskiej, kultury polskiej i kultury niemieckiej. To dziedzictwo kulturowe należy kształtować i integrować, co stworzy nową jakość, która będzie potężnym ubogaceniem nie tylko naszego regionu”.

**Komentarz.** Na zebraniu Prezydium SK 17 grudnia 1991 r. pod przewodnictwem ks. bpa prof. Alfonsa Nosola w skład Prezydium powołano wojewodę opolskiego, pana Ryszarda Zembaczyńskiego i marszałka Sejmiku Województwa Opolskiego prof. Leona Troniewskiego. Zespół w składzie S. Gajda, M. Nowakowska i ks. H. Sobeczko przedstawił stan prac nad wnioskiem o powołanie Uniwersytetu Opolskiego poprzez połączenie WSP, DITP (Filia KUL) i Instytutu Śląskiego. Zespół zobowiązał się w krótkim terminie przedstawić gotowy wniosek. Został on zmodyfikowany przez Prezydium 28 stycznia 1992 r. Na tym bowiem posiedzeniu nowy dyrektor Instytutu Śląskiego dr Krystian Heffner złożył oświadczenie, że Instytut nie wejdzie w strukturę przyszłego uniwersytetu. Tym razem nie było już wzajemnego przekonywania się, przewodniczący ks. bp prof. A. Nossol zaproponował, aby ograniczyć tworzenie uniwersytetu do integracji tylko dwóch jednostek naukowych – WSP i DITP, z czym zebrani się zgodzili. Autorzy wniosku zobowiązali się poprawić jego tekst możliwie szybko, aby przewodniczący Społecznego Komitetu, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, mógł ten dokument przekazać 2 marca 1992 r. ministrowi edukacji narodowej, prof. Andrzejowi Stelmachowskiemu, podczas umówionego wcześniej spotkania w Warszawie.

12 listopada 1991 r. gościł w Opolu wiceminister MEN, prof. Roman Duda, który spotkał się z władzami WSP i z członkami PSK. Zapoznał się ze stanem przygotowań do powołania uniwersytetu w Opolu. Pochwalił obecnych za inicjatywę i działania, ale na pytanie, kiedy resort widzi możliwość utworzenia uniwersytetu w Opolu, stwierdził, że na pewno to nastąpi w przyszłości, ale teraz uczelnia jeszcze nie spełnia warunków. Wówczas prof. M. Nowakowska zaatakowała pana ministra stwierdzeniem, że taką odpowiedź słyszymy od kilku lat i jak dotąd nikt nie określił warunków, jakie musi spełniać uczelnia, aby stać się uniwersytetem. Zwróciła się też do pana ministra z prośbą o sformułowanie tych warunków. Zapewniła gościa, że uczelnia będzie wtedy cierpliwie dążyć do ich spełnienia. Po ożywionej dyskusji minister zobowiązał się, że w ciągu pół roku, czyli do czerwca 1992, warunki takie będą sformułowane i słowa dotrzymał. Na jego wniosek Rada Główna Szkolnictwa Wyższego (RGSzW) opracowała „warunki merytoryczne powoływania uczelni wyższej typu uniwersyteckiego”. W tym czasie członkiem RGSzW był prof. Marian Kaczmarek (z WSP Opole), który swoim głosem w dyskusji przyczynił się do uchwalenia tego ważnego dokumentu, który nieomal natychmiast



1 czerwca 1992 dostarczył do WSP w Opolu. To był przełom na drodze do Uniwersytetu Opolskiego. Rozpoczęła się finalna droga do założonego celu. Prezydium SK analizuje postawione warunki i stwierdza, że brakuje uprawnień do doktoryzowania tylko w jednej dyscyplinie naukowej. Pozostałe warunki są spełnione. Podkreślić należy, że w tym czasie w Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej czekał już na recenzje wnioski WSP o przyznanie uprawnień doktoryzowania z ekonomii. Uprawnienia te przyznano Wydziałowi Ekonomicznemu WSP w połowie roku 1993. Oznaczało to, że przyszły Uniwersytet Opolski utworzony z integracji Wyższej Szkoły Pedagogicznej i Diecezjalnego Instytutu Teologiczno-Pastoralnego – (Filia KUL) spełnia wszystkie warunki postawione przez RGSzW.

**Ks. prof. Helmut Sobeczko:** „Nowy Wydział Teologiczny w UO ma swoją długą historię. Korzeniami sięga do pierwszej wyższej uczelni na Opolszczyźnie – do Wyższego Seminarium Duchownego, które zostało erygowane po wojnie 15 września 1949 r. Później to seminarium zostało przeniesione do Nysy. W 1977 r., nowy ordynariusz, ks. biskup Alfons Nossol, powołał w Opolu Instytut Pastoralny, którego kadra naukowa w dużej mierze rekrutowała się z pracowników Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie. Po trzech latach instytut ten został przemianowany na Instytut Teologiczno-Pastoralny i afiliowany do Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Można więc powiedzieć, że powstały obecnie Wydział Teologiczny UO odbył wcześniej 14-letni staż pracy w KUL i jest dobrze przygotowany do pełnienia swojej obecnej roli. W tej chwili mamy już częściowo odremontowaną nową siedzibę wydziału przy ul. Drzymały. Po całkowitym zakończeniu modernizacji budynku będzie tam w przyszłości przeniesione seminarium z Nysy, aby seminarzyści mogli podejmować także studia w Uniwersytecie Opolskim na Wydziale Teologicznym. Każdy uniwersytet działa w trzech sferach – kulturotwórczej, naukowej i dydaktyczno-wychowawczej. We wszystkich tych sferach religia ma coś do powiedzenia, przede wszystkim w rozwijaniu

kultury i wychowaniu. Każde pogłębione studium w jakiś istotny sposób odniesie się do praw metafizycznych, duchowych i będzie także płaszczyzną do współpracy interdyscyplinarnej, co z pewnością wpłynie na jakość formacji *universitas*. Wydział Teologiczny swoją ważną rolę przypisuje także kształceniu nauczycieli religii w szkołach państwowych, zapewniając katechetom uniwersyteckie wykształcenie”.

**Komentarz.** Czekać na przyznanie uprawnień do doktoryzowania z ekonomii, w okresie od czerwca 1992 do lipca 1993, członkowie Prezydium SK aktywnie pracują. Przewodniczący SK ks. bp A. Nossol składa wizytę 17 lutego 1993 r. pani premier RP Hannie Suchockiej i prosi o przyspieszenie działań legislacyjnych.

Podkreśla przy tym, że rozumiejąc trudną sytuację ekonomiczną kraju, przyszły uniwersytet opolski nie oczekuje od władz państwowych dodatkowych środków finansowych ponad te, które otrzymuje WSP w Opolu. Do finansowania Wydziału Teologicznego, w początkowym okresie, zobowiązują się diecezja opolska i diecezja gliwicka. Z kolei premier H. Suchocka w czasie dwudniowego pobytu (12–13 marca 1993 r.) na Opolszczyźnie na spotkaniu, zorganizowanym przez wojewodę Zembaczyńskiego z udziałem przedstawicieli PSK, obiecała poparcie idei powołania Uniwersytetu Opolskiego i zaleciła złożenie nowego wniosku uwzględniającego spełnienie merytorycznych warunków sformułowanych przez RGSzW. Wniosek ten będzie podstawą wszczęcia przez rząd RP inicjatywy ustawodawczej w tej sprawie.

Prof. S. Gajda, prof. M. Nowakowska, ks. dr hab. H. Sobeczko opracowują drugą i ostatnią wersję wniosku o utworzenie Uniwersytetu Opolskiego w oparciu o integrację WSP i DITP (Filia KUL). Prace nad wnioskiem zakończono 2 lipca 1993 r. Oprawiony dokument (73 strony) zawiera: informacje o spełnieniu warunków niezbędnych do utworzenia uczelni wyższej typu uniwersyteckiego; przesłanki uzasadniające powołanie Uniwersytetu Opolskiego; projekt funkcjonowania Uniwersytetu Opolskiego oraz trzy załączniki – charakterystykę kadry

Lp.	Warunki powołania uczelni typu uniwersyteckiego Opracowane przez RGSzW (01.06.1993)	Stopień ich spełnienia w 1993 r. zgodnie z „Wnioskiem o powołanie UO”	Stan w 2009 r. po 15 latach funkcjonowania UO
1.	Zatrudnienie na podstawie mianowania 60 samodzielnych naucz. akademickich ze stopniem dr hab., w tym co najmniej 30 z tytułem naukowym profesora	103, w tym 35 profesorów	225, w tym 91 profesorów
2.	Prowadzenie studiów magisterskich na co najmniej 6 kierunkach studiów	11	29
3.	Posiadanie uprawnień do nadawania stopnia doktora w co najmniej 6 dyscyplinach naukowych, w tym w 3 dyscyplinach humanistycznych	6, w tym 4 w dyscyplinach humanistycznych	11, w tym 7 w dyscyplinach humanistycznych
4.	Posiadanie uprawnień do nadawania stopnia dr. habilitowanego w co najmniej 2 dyscyplinach naukowych	3	4

naukowej, badań naukowych i bazy materialnej.

Przewodniczący SK ks. bp prof. A. Nossol razem z rektorem WSP prof. J. Pośpiechem przekazują opracowany wniosek pani premier RP i ministrowi edukacji narodowej, a także trzem rektorom uniwersytetów: Warszawskiego, Jagiellońskiego i Wrocławskiego z prośbą o jego zaopiniowanie przez senaty tych prestiżowych uczelni polskich. Na podstawie wniosku Ministerstwo Edukacji Narodowej rozpoczyna przygotowanie projektu ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego z pierwszym po II wojnie światowej wydziałem teologicznym w strukturze uczelni państwowej. W tych pracach prof. M. Nowakowska i ks. prof. H. Sobeczko aktywnie współpracują z prawnikami resortu. Z kolei ks. bp A. Nossol na Konferencji Episkopatu Polski 15 sierpnia 1993 r. przedstawia informację o finalnych działaniach SK ds. Powołania w Opolu uniwersytetu i prosi o wyrażenie zgody na utworzenie w nim wydziału teologicznego w oparciu o Diecezjalny Instytut Teologiczno-Pastoralny (Filia KUL). Po dyskusji episkopat wyraził na to zgodę.

Przed podjęciem przez rząd RP decyzji o wszczęciu inicjatywy ustawodawczej, Społeczny Komitet Rady Ministrów, kierowany przez wicepremiera Łączkowskiego, musiał zaopiniować wniosek w sprawie utworzenia Uniwersytetu Opolskiego. Na posiedzeniu 14 września 1993 r. wydał opinię negatywną, nie zaakceptował powołania w Opolu uniwersytetu. Uzasadnił to brakiem środków finansowych na ten cel. Ta decyzja była dużym ciosem dla działań SK ds. Powołania Uniwersytetu Opolskiego, tym bardziej, że zbliżały się wybory do Sejmu i Senatu RP. Oznaczało to, że powołanie Uniwersytetu Opolskiego oddala się w czasie.

**Prof. Jerzy Pośpiech, rektor WSP w Opolu:** „Chcieliśmy się wpisać do rodziny polskich uniwersytetów. Jesteśmy najmłodszym i na pewno najmniejszym uniwersytetem, ale może nie najgorszym. Oby się tak stało. Uniwersytet w Opolu jest sympatycznie witany przez społeczeństwo oraz przez władze wojewódzkie i miejskie, a także przez akademickie ośrodki w kraju. Jestem szczęśliwy, że udało mi się zrealizować główny motyw mojego programu wyborczego. W 1990 r. miałem mieszane uczucia i niezbyt dużą nadzieję na perspektywę sfinalizowania drogi do uniwersytetu w trakcie mojej kadencji, ale udało się i mamy Uniwersytet Opolski”.

**Komentarz.** Po wyborach do Sejmu i Senatu (23 września 1993 r.) wygranych przez partię lewicową SLD, prof. M. Nowakowska składa 4 października 1993 r. wizytę posłowi dr. Jerzemu Sztelidze. Informuje go o stanie zaawansowania działań SK i przekazuje mu *Wniosek o powołanie Uniwersytetu Opolskiego*. Poseł potwierdził, że – tak jak dotąd – będzie popierał ideę jak najszybszego powołania Uniwersytetu Opolskiego i zaproponował wycofanie się z rządowej inicjatywy ustawodawczej na rzecz poselskiej. Podkreślał przy tym, iż to powinno przyspieszyć proces legislacyjny, ponie-



Mamy Uniwersytet Opolski! Na sejmowych schodach m.in. parlamentarzysty Ziemi Opolskiej i przedstawiciele uczelni. Od lewej stoją: posłanka Danuta Dancewicz, prof. Dorota Simonides (w środku), prof. Maria Nowakowska, z tyłu – ks. prof. Helmut Sobeczko, prof. Jerzy Pośpiech

waż nowy rząd, którego jeszcze nie ma, na początku będzie się zajmował przede wszystkim sobą i planem działań na całą kadencję. Nie starczy mu więc czasu na Uniwersytet Opolski. Ponadto w przypadku ustawodawczej inicjatywy poselskiej, przygotowanej w oparciu o wniosek Społecznego Komitetu, jego przedstawiciele (jako strony wnioskującej) będą mogli uczestniczyć w pracach Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego i na tym forum uzasadniać swoje racje i przeciwstawiać się merytorycznie niezasadnym argumentom ewentualnych przeciwników idei Uniwersytetu Opolskiego. Prof. Nowakowska poprosiła posła, by nie zwlekał i podjął natychmiast działania w tej sprawie wśród posłów ziemi opolskiej i w Sejmie RP. W imieniu Prezydium SK zaoferowała wszelką potrzebną pomoc w tej sprawie. Od tego momentu proces legislacyjny zostaje przyspieszony.

27 października 1993 r. prof. Jerzy Wiatr, jako poseł wnioskodawca, zgłasza marszałkowi Sejmu RP Józefowi Oleksemu w imieniu kilkudziesięciu posłów inicjatywę ustawodawczą utworzenia Uniwersytetu Opolskiego. Poseł Szteliga i autorzy „Wniosku” – prof. S. Gajda, prof. M. Nowakowska i ks. dr hab. H. Sobeczko 5 listopada 1993 r. opracowują w Opolu projekt tekstu *Ustawy o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego*, wykorzystując także wcześniejszy projekt opracowany w MEN. Prezydium Sejmu kieruje 17 listopada poselski projekt ustawy do Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego.

Przewodniczący SK ks. bp prof. A. Nossol oraz członkowie PSK byli już uspokojeni, a tu pojawia się kolejna przeszkoda. W Opolu przebywa z jednodniową wizytą wiceminister MEN, Kazimierz Dera, który indagowany przez opolskich redaktorów wypowiedział się negatywnie o powołaniu uniwersytetu w Opolu. Uważał, że WSP (której był absolwentem) jest bardzo dobrą uczelnią pedagogiczną i należy ją rozwijać dalej w tym profilu.



Notatka prasowa w tej sprawie ukazała się już po wyjeździe ministra z Opolą. Prezydium SK podjęło więc natychmiastowe działania. 25 listopada 1993 r. ks. bp prof. A. Nossol i rektor WSP prof. Jerzy Pośpiech składają wizytę wicepremierowi Aleksandrowi Łuczakowi i przekazują mu informacje o stanie zaawansowania działań formalnych i proszą o poparcie ze strony rządu RP dla poselskiej inicjatywy ustawodawczej utworzenia w Opolu uniwersytetu. Z kolei prof. Nowakowska złożyła niespodziewaną wizytę wiceministrowi K. Derze, z którym współpracowała w czasie pełnienia funkcji prorektora WSP w latach 1981/1984. (K. Dera był wtedy dyrektorem jednego z departamentów naszego ministerstwa). W krótkiej rozmowie przekonywała ministra, że obecnie WSP w Opolu nie jest już tą uczelnią, którą wiele lat temu ukończył, a na potwierdzenie przekazała mu nasz *Wniosek o powołanie Uniwersytetu Opolskiego* i poprosiła, aby go wnikliwie przestudiował, wtedy na pewno zmieni zdanie o pomysle utworzenia Uniwersytetu Opolskiego. O tym, że nasze interwencje były skuteczne, można się przekonać po przeczytaniu wypowiedzi wiceministra K. Dery na posiedzeniu Senatu RP, który rozpatrywał *Ustawę o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego*<sup>3</sup>.

Przedstawiciele SK – rektor WSP prof. J. Pośpiech, prof. M. Nowakowska i ks. dr hab. H. Sobeczko – zostali zaproszeni na posiedzenie Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego (16 lutego 1994 r.), która ma rozpatrywać wniosek o powołanie Uniwersytetu Opolskiego. W przeddzień goście z Opolą składają wizytę w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Delegację przyjmuje wiceminister Kazimierz Przybysz, który nie kryje negatywnego stanowiska władz resortu wobec powołania Uniwersytetu Opolskiego, powołując się przede wszystkim na trudności finansowe. Delegacja wyjaśnia, że przyszły uniwersytet nie oczekuje środków większych niż otrzymywała dotychczas WSP. Ta rozmowa dała pozytywny skutek, bo uczestniczący także w posiedzeniu Komisji Sejmowej ENiPT wiceminister K. Przybysz stanowisko MEN wyraźnie złagodził, wskazując jedynie na obawy, jakie resort wyraża: czy nowa uczelnia uniwersytecka poradzi sobie bez dodatkowego zastrzyku finansowego. Na tym posiedzeniu jednolity tekst ustawy przedstawiła podkomisja kierowana przez posła Jerzego Zdradę. W dyskusji podnoszono zastrzeżenia. Zdaniem przedstawiciela Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego opolski wniosek spełnia kryteria ustanowione przez Radę Główną, jednak przedstawiona w nim kadra zbliża się do wieku emerytalnego, nie doszło też do integracji z WSI, co było życzeniem MEN. Wskazywano także, że powołanie nowego uniwersytetu wymaga dodatkowych środków, których brak w budżecie państwa, a opolskie potrzeby edukacyjne mogą zaspokoić sąsiadujące ośrodki uniwersyteckie. Wszystkie te zarzuty i



Dziedziniec Collegium Maius UO

obawy zostały rozwiane argumentami merytorycznymi członków delegacji opolskiej oraz zdecydowanym poparciem projektu ustawy przez posłów: J. Wiatra, J. Zaciurę (prowadzącego posiedzenie Komisji) i J. Zdradę. Na zakończenie Sejmowa Komisja Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego postanowiła wystąpić do Sejmu RP z prośbą o uchwalenie stosownej ustawy.

Przewodniczący Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu, ks. bp prof. Alfons Nossol zostaje przyjęty (7 marca 1994 r.) przez marszałka Sejmu RP Józefa Oleksego, któremu uzasadnił potrzebę powołania w Opolu uniwersytetu. Na zakończenie spotkania dowiedział się, że marszałek planuje głosowanie nad ustawą już 10 marca 1994r.

Tak więc Społeczny Komitet ds. Powołania Uniwersytetu w Opolu osiągnął cel, dla którego został powołany. Jego działanie zamknął dziękczynny list ks. bpa A. Nossola z dnia 21 lipca 1994 r. wysłany do wszystkich członków 180-osobowego Społecznego Komitetu.

Warto na zakończenie powtórzyć za prof. S. Gajdą, że do powstania uniwersytetu doprowadziła wiara i determinacja tych, którzy inicjowali i z uporem prowadzili całe przedsięwzięcie, a także żmudna 40-letnia praca całego opolskiego środowiska. Dowodem na to, że decyzja o utworzeniu Uniwersytetu Opolskiego była słuszna, jest rozwój uczelni w pierwszych piętnastu latach, o czym świadczą liczby zamieszczone w tabeli.

<sup>3</sup> Stanisław S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis*, str. 203, Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego

Gość UO: Aleksander Szczygło

## Ostrożnie i dyplomatycznie

16 kwietnia br. **Aleksander Szczygło**, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, gościł na UO. Minister przyjechał do Opolą, by spotkać się z kombatantami i młodzieżą. Wygłosił wykład dla studentów Uniwersytetu Opolskiego. Gościa przywitała rektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja**. W spotkaniu uczestniczył także rektor Politechniki Opolskiej **prof. dr hab. Jerzy Skubis**.

Szef BBN zaprosiło Opolskie Stowarzyszenie Pamięci Narodowej, które skupia działaczy niepodległościowej opozycji z lat 80. Minister Szczygło zaczął wizytę w Opolu od spotkania z kombatantami w opolskim Ratuszu. Potem otworzył na rynku wystawę „Żołnierze wyklęci – podziemie niepodległościowe po 1944 roku” i przeszedł na plac Wolności, gdzie złożył kwiaty pod pomnikiem Antykomunistycznego Podziemia.

Szef BBN wygłosił także w Collegium Maius UO wykład dla studentów poświęcony obecności polskich żołnierzy w Afganistanie. Szczygło opowiadał o złożonej historii Afganistanu i przekonywał, że sowiecka próba narzucenia komunizmu zmieniła umiarkowanych islamistów w radykałów. – Przed interwencją sowiecką w Kazachstanie panował islam w wydaniu bardzo umiarkowanym, nieszkodliwym, niezaprawionym terroryzmem, jednak ucisk, wymordowanie przywódców duchowych islamu, uczyniło z wyznawców islamu radykałów.

– Historia tego kraju jest historią przewrotów – dowodził Szczygło. – Każdy przewrót na szczytach władzy dokonywał się w prosty sposób – mordowano przywódcę i jego rodzinę. Przywódcy zawsze byli agentami KGB, pozostawali na usługach Związku Radzieckiego. W Afganistanie swoje wpływy mieli także Brytyjczycy, ale wobec potęgi ZSRR były one zbyt słabe.

Szczygło odpowiadał na pytania studentów. Głównie byli to studenci politologii, ciekawi wyjaśnień ministra Szczygły dotyczących współczesnych wydarzeń dziejących się w Afganistanie. – Lepiej porozmawiajmy o tym co się zdarzyło w Nangar Khel czy o sytuacji polityczno-militarnej kraju, w którym mamy 1.600 żołnierzy – nalegał **Bartek Maziarz**, przewodniczący

koła politologów UO. Szczygło jednak zachowywał ostrożność w wypowiedzianiu się na ten temat („O Nangar Khel nie mogę mówić, bo sprawą zajmuje się już sąd”), podkreślił za to, że polski kontyngent zostanie wzmocniony do 2 tysięcy żołnierzy, a dwustu będzie czekać na sygnał wyjazdu w kraju. – Ale nie wiemy, czy to wystarczy – przyznał.

Zapytany o główny cel NATO w odniesieniu do Afganistanu, odparł: – Powstrzymanie terroryzmu, którego tak naprawdę nie da się zlikwidować całkowicie. Zamachy we Francji i Wielkiej Brytanii, jakie miały miejsce na początku 2000 roku pokazały, że nie można czuć się bezpiecznie. Obecność naszych żołnierzy jest tam niezbędna. Wydaje się, że wyznawcy islamu mieszkający w Europie są zasymilowani, ale tak nie jest. Na szczęście w Polsce społeczność islamska jest nieliczna. Szczygło dyplomatycznie wypowiadał się także na temat żałoby narodowej ogłoszonej z powodu ofiar, jakie zginęły w pożarze w Kamieniu Pomorskim. – To jest kwestia delikatna, ale z pewnością były podstawy do ogłoszenia takiej żałoby.

Beata Zaremba



Na zdjęciu od lewej: rektor Politechniki Opolskiej prof. Jerzy Skubis, minister Aleksander Szczygło, rektor UO prof. Krystyna Czaja



Warsztaty naukowe w Instytucie Historii UO

## Irena Gut – wybawca i ofiara

Młodzi dydaktycy historii UO przygotowali warsztaty naukowe z okazji Dnia Pamięci Ofiar Holocaustu. Dzień ten obchodzony jest od 2005 r. (60. rocznica wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau) – 27 stycznia. Tegorocznym uroczystościom przyświecały słowa: *Uratowała 13 istnień ludzkich, siebie skazując na poniewierkę*, a dotyczyły one Ireny Gut, kobiety, która ratowała życie Żydów podczas wojny. Było to czwarte spotkanie zorganizowane w Instytucie Historii w ramach obchodów dni pamięci o ofiarach Holocaustu. Wcześniej odbywały się pod następującymi hasłami: *Auschwitz-Birkenau – miejsce pamięci ofiar Zagłady* (2005), *Pomniki w słowach i obrazach* (2006), *„Gdzie jest miejsce walizki z Auschwitz?”* (2007), *„Wszystkie drogi prowadzą do Auschwitz”* (2008).

Tegoroczna bohaterka sesji, Irena Gut, jest u nas w kraju prawie nieznaną. Popularność przyniosła jej dopiero sztuka pt. *Przysięga Ireny*, wystawiona w Nowym Jorku 22 września 2008 r. (sztuka ta ma być pokazana w Polsce). Ta dzielna Polka podczas wojny uratowała dwunastu żydowskich uciekinierów z tarnopolskiego getta i dziecko, które urodziło się podczas ukrywania tej grupy w piwnicy willi niemieckiego oficera Edwarda Rugemera. Kiedy pewnego dnia major odkrył prawdę, postawił warunek: w zamian za darowanie życia Żydom kobieta miała się godzić na bliskie intymne kontakty.

Irena Gut przyjęła propozycję. Ukrywała Żydów aż do wkroczenia Armii Czerwonej.

Przez wiele lat milczała na temat swoich wojennych losów. Wyszła za mąż za delegata ONZ i w 1949 r. zamieszkała w Stanach Zjednoczonych. Nie wyjawiała swojej historii, przerażające doświadczenia zamknęła w sobie. Tak było do czasu, kiedy zadzwoniła do niej ankierka badająca wiedzę Amerykanów na temat Holocaustu. Wtedy Irena Gut przerwała milczenie, zaczęła opowiadać o tragedii wojny, o swoich doświadczeniach. Opisała je też w książce pt.: *W moich rękach*, która stała się bestsellerem. W 1982 r. otrzymała Medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Zmarła w Kalifornii w 2003 r., a prezydent Lech Kaczyński przyznał jej pośmiertnie Krzyż Komandorski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Obchodzony przez studentów Dzień Pamięci Ofiar Holocaustu miał na celu przybliżyć takie postaci jak Irena Gut, które z narażeniem własnego życia ratowały Żydów skazanych na śmierć. Wystąpienia studentów urozmaicały prezentacje medialne, zbiory fotografii, gazetki tematyczne.

Podczas sesji **prof. Adam Suchoński** wygłosił referat na temat obecności Holocaustu w polskich i zagranicznych podręcznikach do nauczania historii, ze szczególnym uwzględnieniem popularnej fotografii małego żydowskiego chłopca z warszawskiego getta i historii związanej z próbami ustalenia jego tożsamości.

**Prof. Barbara Kubis**, od wielu lat opiekunka sekcji dydaktycznej i inicjatorka spotkań, przedstawiła w swoim wystąpieniu kwestie dotyczące specyficznej sytuacji w getcie łódzkim. Podstawą tej prezentacji były wspomnienia Estery Daum. Ta kobieta była przez cztery lata sekretarką Chaima Rumkowskiego, wszechwładnego zarządzającego gettem w Łodzi. Pracując tam jako sekretarka, ocaliła życie swoje i najbliższych, ale nie chciała by te wspomnienia ujrzały światło dzienne przed jej śmiercią. Dzieje tego jednego z blisko czterystu gett założonych przez nazistów na terenie całej Polski mają swą odrębną historię. Są one nierozzerwalnie



Fragment wystawy

związane z postacią, która odcisnęła swoje piętno na życiu getta, stając się jego czarną legendą. Rumkowski był twórcą gigantycznej fabryki produkującej na potrzeby Rzeszy i kiedy likwidowano ostatecznie getta na ziemiach polskich, tylko jedno – łódzkie, ocalało, jako miejsce specjalne. Fenomen getta łódzkiego wypływa powoli ze zbiorowej niepamięci, jednak jego obraz jest ciągle jeszcze niepełny, tak jak i władcy Chaima – twórcy państwa w państwie.

Spotkanie studentów zakończyło się dyskusją, która miała na celu pokazać postawę człowieka w trudnych, zagrażających życiu sytuacjach. U podstaw włączenia dyskusji do programu spotkania leżała także potrzeba wykorzystania i możliwości prezentacji na lekcjach historii problematyki Holocaustu. Ważne jest, by przyszli młodzi nauczyciele mieli świadomość dramatycznych przeżyć ludności żydowskiej, narodu skazanego na Zagładę i w umiejętny, efektywny sposób uczyli o tym młodzież.

Barbara Kubis



Fragment wystawy – fotografie Ireny Gut

## Mieliśmy własne Katynie

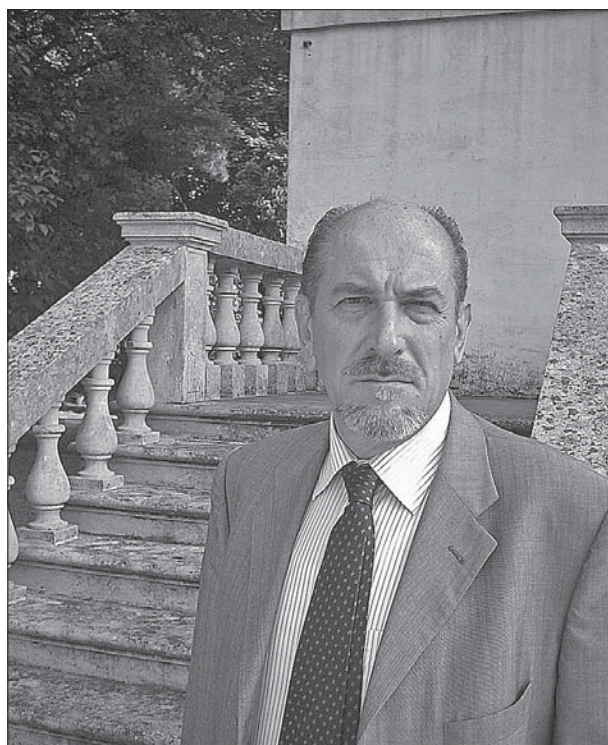
Z prof. Gianpaolo Romanato, wykładowcą historii współczesnej na Uniwersytecie Padewskim, rozmawia Beata Zaremba

– Wykłada Pan na uniwersytecie w Padwie, jest znawcą i miłośnikiem kultury polskiej. Czy w ogóle polska kultura jest we Włoszech rozpoznawalna?

– We Włoszech, m.in. w Padwie, przebywa dość liczna społeczność polska. Społeczność ta korzeniami wrosła już w rzeczywistość włoską i jest z pewnością zauważalna, kreatywna oraz żywa. Z padewskim uniwersytetem są związani profesorowie z Polski i oni propagują polską kulturę, organizują konferencje, wykłady dotyczące literatury, historii i języka polskiego. Mirosław Lenart z waszego uniwersytetu ma na przykład bardzo prestiżowy wykład dotyczący kultury polskiej. Włoscy intelektualiści, studenci oraz mieszkańcy miasta mają dzięki temu okazję dowiedzieć się o Polsce dość dużo.

– Jakie jej elementy przenikają do świadomości przeciętnego Włocha?

– Wiedza na temat kultury polskiej, jaka przenika do przeciętnego Włocha, nie jest zbyt wielka. Z punktu widzenia Włochów, Polska jest krajem dość odległym. Spośród państw należących do dawnego bloku komunistycznego najbardziej znana Włochom wydaje się być Rumunia. Dzieje się tak głównie dlatego, że w ostatnich latach napłynęła do Włoch liczna grupa emigrantów z



Prof. Gianpaolo Romanato



tego kraju. Historia Polski praktycznie nie jest znana, choć wszyscy rozpoznają w byłym papieżu Janie Pawle II Polaka. Informacje w mediach dotyczące Polski pojawiają się niezmiernie rzadko.

– **No właśnie, podobno nie ukazała się żadna poważna informacja, że powstała włoska wersja językowa polskiego filmu „Katyń”, co więcej, włoskie kina nie są zainteresowane wyświetlaniem filmu. O to, dlaczego tak się dzieje, zapytałam zarówno włoskich, jak i polskich intelektualistów, jednak nie uzyskałam odpowiedzi na to pytanie. Czy to temat tabu?**

– Temat nie jest zbyt wygodny. Według mnie, nie mówi się o filmie „Katyń” z dwóch powodów. Pierwszym powodem są uprzedzenia Włochów co do historii. Katyń pokazuje złe oblicze komunizmu, tymczasem Włochy zawsze komunizowały. Drugi powód – i tu się powtórzę – historia Polski jest mało znana, a Polska jest zbyt odległa. Poza tym, my Włosi, także mieliśmy swoje Katynie w historii. Istotnie, film nie był u nas w ogóle nagłośniony, żadna jego recenzja nie pojawiła się w prasie, a we Włoszech jest tak – i chyba zresztą

wszędzie – że jeśli film nie zostanie zrecenzowany w mediach, to społeczeństwo nawet nie zauważy, że istnieje taka taśma filmowa.

– **Pan jednak widział ten film, jakie ma Pan refleksje?**

– Zrobił na mnie wielkie wrażenie. Bez wątpienia jest to film o dużym ładunku emocjonalnym, dramatyzm wpisany jest w każdą scenę. Na pewno najbardziej uderzająca jest po prostu prawda. Ale trzeba też powiedzieć, że z punktu widzenia sztuki filmowej nie jest to arcydzieło.

– **Wśród Pańskich studentów pojawiła się inicjatywa, by ten film nie tylko pokazać na uniwersytecie, ale i omówić w szerszej dyskusji.**

– Tak. Rzeczywiście – 12 maja odbyła się projekcja filmu „Katyń”, połączona z dyskusją. Pomocą w zorganizowaniu tego spotkania służyli polscy naukowcy – m.in. Mirosław Lenart.

– **Życzę zatem powodzenia i dziękuję za rozmowę.**

Tłumaczenie: Grzegorz Żarski

Mirosław Lenart

## Spór o „Katyń”

We Włoszech nie milkną polemiki na temat filmu „Katyń” Andrzeja Wajdy. Opublikowano już ponad 140 artykułów i wywiadów, starając się dać odpowiedź na pytanie o powody słabej dystrybucji filmu. Jedną z pierwszych osób, które wypowiedziały się w tej sprawie na łamach „Corriere del Veneto” (dodatek do „Corriere della Sera”), był prof. Gianpaolo Romanato, który podkreślił potrzebę pokazywania tego filmu w szkołach oraz na uniwersytetach. Według niego dzieło Wajdy jest rodzajem syntezy tragedii oraz kłamstwa, które w obrazie zeszłego stulecia pozostaną elementem dominującym. W obecnej debacie coraz bardziej widoczne są jednak spory polityczne pomiędzy włoską prawicą i

lewicą, w których Katyń stał się wygodnym punktem odniesienia. Wszystko to doprowadziło do mnożących się inicjatyw prezentacji filmu w niewielkich, prywatnych salach kinowych. Autorytetowi prof. Romanato zawdzięczamy zorganizowanie w Padwie, 12 maja, przez Comunion e Liberazione, projekcji filmu. Poprzedziło ją krótkie wystąpienie prof. Romanato. W wydarzeniu wziął udział także konsul generalny RP z Mediolanu **Krzysztof Strzałka**, który zaangażował się w promocję tego ważnego dla historii Polski i Europy obrazu.

Mirosław Lenart

Uniwersytet Opolski i Uniwersytet w Padwie

## Kariery absolwentów naszej uczelni

**Bożena Jawor**, absolwentka polonistyki z roku 1977, jest obecnie **wiceprezydentem Nowego Sącza** i wybijającą się członkinią Prawa i Sprawiedliwości. W latach studenckich w Opolu była związana blisko z księdzem Józefem Czaplakiem (1941–1993) – charmatycznym duszpasterzem, który swoją otwartą

postawą i zadziwiającą serdecznością potrafił skupić wokół siebie stale powiększające się grono studentów, znajdujących w ośrodku duszpasterskim Xaverianum swój drugi dom. Bożena Jawor była jedną z liderek opolskiego duszpasterstwa akademickiego wspólnie z **Ewą Serafin-Kołodziejczyk** – ówczesną studentką

matematyki, która obecnie również mieszka w Nowym Sączu i jest wykładowczynią w znanej nowosądeckiej Wyższej Szkole Biznesu. **Maryla Barylska-Solarek**, również absolwentka matematyki, osiadła z kolei w rodzinnym Wałbrzychu, gdzie jest uważana za jednego z najwybitniejszych dydaktyków matematyki.

**Andrzej Placzyński**, absolwent filologii rosyjskiej z roku 1975, jest prezesem polskiego oddziału firmy

Sportfive, która za 100 milionów euro podpisała z Polskim Związkiem Piłki Nożnej kontrakt, na mocy którego nabyła prawa na 10 lat do wszystkich transmisji telewizyjnych z meczy polskiej reprezentacji. Andrzej Placzyński zaprzyjaźniony jest z prezesem Polskiego Związku Piłki Nożnej Grzegorzem Lato i uchodzi za jednego z najbardziej wpływowych marketingowców w europejskim świecie piłkarskim. (sn)

Gość UO: Joachim Gabor

## Wielki szewc ze Strzelec Opolskich

Był styczeń roku 1945, Joachim miał 16 lat. Jego rodziców: Piusa i Luzie zastrzelili „wyzwalający” miasto Rosjanie, spalili dom rodzinny i sklep z obuwem „Pius Gabor”, który stał przy Krakauerstrasse 5. Dzień przed tragedią rodzice wystali syna do ciotki w Saalfeld w Turynii. Joachim odnalazł po wojnie braci, wraz z jednym z nich – Bernhardem, zaczął produkować w Saalfeld pantofle ze starych opon samochodowych. Rodzice zawsze im powtarzali: „Kto ma buty, ten ma co jeść”. Obaj wiedzieli, że właśnie buty pomogą im zacząć nowe życie. Enerdowska Turynia nie była jednak najlepszym miejscem do rozwoju firmy.

W roku 1949 bracia rozbierają maszyny szewskie na najdrobniejsze części i przenoszą je w plecakach do Niemiec Zachodnich. Przekraczają granicę nielegalnie nocą. 36 razy.

But dla każdego, czyli „Jedermann-Schuh” to pierwszy pomysł na sukces młodych Gaborów na Zachodzie. Rozpoczynają produkcję w wynajętej fabryce w Barmstedt pod Hamburgiem, zatrudniając na początku 14 osób. Joachim rozwozi codziennie świeży towar w walizce na rowerze. Sprzedaje buty za pieniądze albo za kawałek kielbasy, wymienia na skórę. W roku 2009 firma obchodzi 60-lecie istnienia.

W roku 1952 bracia budują własną fabrykę, powiększają asortyment, kupują nowoczesne maszyny. Za buty marki „California” handlarze zaczynają ustawiać się w kolejkach i wpłacać zaliczki. Gaborowie jako pierwsi w Niemczech zaczęli przyklejać podeszwy do cholew, zamiast je zszywać, co rewolucjonizuje przemysł obuwniczy Europy. Gdy w roku 1966 Bernhard ginie tragicznie w wypadku samochodowym, firmę przejmuje Joachim Gabor, przenosi jej siedzibę do Rosenheim pod Monachium. Razem z maszynami przeprowadza 60 pracowniczych rodzin. Po sukcesie „Californias” nadszedł kolejny – Gaborowie produkują najmodniejsze w latach 60. „Balerinas”.

Dziś, w sześciu fabrykach Gabora w Niemczech, Austrii, Portugalii i na Słowacji, pracuje 4100 pracowników,

wytwarza się 35 tysięcy butów dziennie, 6,8 miliona rocznie.

Od roku 2005 firmą kieruje syn Joachima – Achim Gabor.

\*\*\*

8 maja br., Achim Gabor, prezes firmy Gabor Shoes z Rosenheim w Bawarii był gościem Uniwersytetu Opolskiego.

W Sali Senatu UO Achim Gabor opowiadał o życiu i karierze swego ojca – Joachima, który pochodzi ze Strzelec Opolskich, z rodziny o tradycjach szewskich. Fakt, że jeden z największych producentów butów w Europie pochodzi z tego miasta, był na Opolszczyźnie w latach powojennych nieznanym.

Achim Gabor wziął także udział w otwarciu wystawy o karierze „wielkiego szewca ze Strzelec Opolskich” oraz w uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej w miejscu, gdzie do 1945 roku stał rodzinny dom i sklep jego dziadka – Piusa Gabora.

Wystawę zorganizowało Starostwo Powiatowe w Strzelcach Opolskich.

W uroczystościach wzięli udział dziennikarze ze Stowarzyszenia Polskich Mediów, którzy zwiedzali Opolszczyznę w ramach IV Kongresu Mediów Regionalnych i Lokalnych.

W programie pobytu: pałac w Dobrej, podzwignięty z ruin przez Franciszka Jopka, przedsiębiorcę z Zabrze, pałac i słynna w Polsce stadnina koni w Mosznej, planowany Dinpark w Krasiejowie, projekt ochrony bioróżnorodności w kopalni wapienia w Górażdżach, opolski pub „Maska”, gdzie rozpoczął światową karierę Jerzy Grotowski.

Sesja odbywa się w ramach IV Kongresu Mediów Lokalnych i Regionalnych w Polsce, pod patronatem marszałka województwa opolskiego (jej organizatorem był Departament Promocji Regionu i Współpracy z Zagranicą).

Teresa Kudyba



W ramach Festiwalu Filmowego Opolskie Lamy 2009 odbył się konkurs na najlepszą recenzję jednego z dziesięciu filmów rekomendowanych przez **Jerzego Stuhra**, zorganizowany w ramach cyklu spotkań z filmem *Kino według Jerzego Stuhra*. Jerzy Stuhr wskazał dziesięć filmów, uznanych przez siebie za przełomowe dla kinematografii, które jednocześnie są dla niego najistotniejsze. Filmy prezentowano w Opolu w marcu i kwietniu na specjalnych pokazach. Najwyższe uznanie jurorów zyskała recenzja z *Wesela*

w reż. Andrzeja Wajdy autorstwa **Diany Niwisiewicz**, studentki III roku filologii polskiej UO (studia zaoczne). Nagrodę główną – 18-karatowe złote pióro wręczył jej Jerzy Stuhr podczas spotkania poprzedzającego ostatni pokaz filmowy w ramach cyklu (15 kwietnia br. w opolskim Kinopleksie „Helios”).

Jury Opolskich Lam wyróżniło także **Natalię Musioł**, studentkę II roku języka biznesu UO (studia zaoczne) – za recenzję filmu *Amarcord* i **Macieja Borkowskiego** – za recenzję filmu *Zezowate szczęście*. (d)

## Polska mitologia *Wesela*

Jak to dobrze, że we współczesnym świecie, z pozoru niepodobnym do młodopolskich realiów, niczym lustro czy właściwie krzywe zwierciadło nadal swoje miejsce ma *Wesele*. Chata bronowicka – *polska szopa*, *wieś bajecznie kolorowa*, ten *teatr ogromny* to kompendium mitów polskich, tak aktualnych do dziś. Wyrasta bowiem *Wesele* z przesłania, że największe zagrożenie dla Polski stanowią sami Polacy. Uświadamiają nam to kolejne interpretacje dramatu. Teatr i film rządzą się osobnymi prawami, w każdej z form inne aspekty można uwydatnić, a niektóre trzeba pominąć. Wyspiański, wielki entuzjasta teatru – wiadomo, na którą ze sztuk spojrzaliby przychylniej. Jednak odbiorca współczesny chętniej zasiądzie we własnym domu przed odbiornikiem telewizyjnym niż odświeżnie odziany wybierze się do teatru, bo ten jest wobec widza bardziej wymagający. W modzie jest kultura popularna ze wszystkimi swymi gadżetami i przeciętnością, jaką niesie.

Paradoksalnie tą jednak drogą niepostrzeżenie może przenikać refleksja i pytania o wartości dziś tak niemodne, jak m.in. patriotyzm, tolerancja. Dobrze, że jest obraz filmowy *Wesele* w reżyserii Andrzeja Wajdy, który może zagościć w naszych domach niczym Matejkowski Wernyhora czy litografia Raclawic w bronowickiej chacie. Do tego plejada znakomitych aktorów – Daniel Olbrychski, Maja Komorowska czy Ewa Ziętek, którzy dodają smaku literackim postaciom. Oczywiście wyrasta tu kategoria przekładu intersemiotycznego, czyli przekładu dzieła literackiego na język innej sztuki, ale na temat tej sprawności u Andrzeja Wajdy nie ma potrzeby dyskutować, widać tu niesamowitą kunszt reżyserski. Dzięki temu

mamy *Wesele* dodatkowo wzbogacone symboliką, jakiej pozazdrościłby reżyserowi sam Wyspiański – jak choćby pogoń konnych za Jaśkiem, zwołującym chłopów na powstanie i jego symboliczna ucieczka w chwili, kiedy trzech konni stają przeciw sobie (chodzi tu oczywiście o trzech zaborców).

*Wesele* jest swego rodzaju barometrem społeczeństwa, choć można by zapytać socjologów, czy rzeczywiście istniejemy jeszcze jako społeczeństwo? Czy realna jest idea pojednania mieszkańców wsi i miast? Pytał o to współczesnych sobie Wyspiański, pyta i Andrzej Wajda. W latach PRL-u co prawda głoszone to pojednanie, pojawiła się nawet osobliwa definicja chłoporobotnika, ale rozdzwięk między tymi grupami społecznymi cały czas jest widoczny i ciągle *każden sobie rzepkę skrobie*. W dodatku w niechlubne posiadanie *kaduceusa polskiego* weszło wielu polityków, owa zgraja *puszczyków* posiada jakiś wabik i zdolność mącenia w głowach Polaków.



Teatr w Opolu, rok 1957 (później, po przebudowie, budynek zajęła Filharmonia Opolska). Fot. Stanisław Bober (zdjęcie z archiwum prywatnego Janiny Hajduk-Nijakowskiej)

Media przyczyniają się do propagowania takich postaw lub zwyczajnie, nie panując nad sytuacją, dają się porwać w chocholi taniec. *Złoty róg* nam zawsze ciążył, o ileż wygodniejsza jest *czapka z piór* i taniec do muzyki chochoła. Łatwiej pozbyć się indywidualności i nie wychodzić przed szereg, wygodniej powierzyć *złoty róg* komuś innemu, byle tylko nie podejmować odpowiedzialności. Prościej działać w złej sprawie niż czynić wielkie rzeczy.

Jest *Wesele* pełne takiej reportażowej bezwzględności. Demaskuje polskie przywary: hołdowanie stereotypom, podziałom, waśniom, podżeganie do sporów, rozbudzenie lęków i kompleksów narodowych. Ksenofobia i kategoria obcego kumulują się w postaci Żydówki Racheli – tu świetna kreacja Mai Komorowskiej. Dochodzi do głosu polski antysemityzm, ale również brak akceptacji dla wszelkiej odmienności, nie tylko narodowościowej, przede wszystkim światopoglądowej. Nie ma bowiem litości dla jednostek wrażliwych, wybitnych czy często zagubionych w swych życiowych poszukiwaniach i próbujących upoetyzować każdy aspekt życia.

Nic prawie nie zmieniło się przez tych przeszło sto lat, postęp cywilizacyjny nie naprawił ani nie zlikwidował rodzimego nieporządku. Teraz, kiedy nie musimy wydzierać niepodległości trzem zaborcom ani nawet dwu czy jednemu okupantowi, teraz, kiedy mamy wolną Polskę, nie możemy obarczać winą za swoje niepowodzenia innych. Nadal mimo to tkwimy w chaosie i

*chocholim tańcu*. Jeśli Wyspiański nie był prorokiem, to z pewnością znawcą polskiej mentalności narodowej z całą jej powierzchownością i głębią. Precyzja metafory i gorycz, jaka spływa z dramatu, aluzje literackie – to zabiegi godne geniusza poetyckiego i geniusza filmowego, jakim obdarzeni zostali Stanisław Wyspiański i Andrzej Wajda.

*Wesele* należy traktować jak lustro, które mieni się refleksami i wciąż nowymi odbiciami, fenomen jego ponadczasowości tkwi w zapisanym w nim portrecie psychologicznym Polaków, w tej skarbnicy mitów polskich. Od Zawiszy Czarnego, poprzez wieś Kochanowskiego, przez romantyczną martyrologię po dekadentyzm Tetmajera, ale i dalej – po Piłsudskiego, powstańców warszawskich, poetów – Baczyńskiego, Gajcego czy Pokolenie Kolumbów.

Jak to dobrze, że jest ten obraz filmowy Andrzeja Wajdy. Wizja i próba odtworzenia tego, co ujrzał sam Wyspiański w bronowickiej chacie, obraz utkany ze słów, znaków i postaci, które można kodować i transferować do czasów współczesnych. Te symbole dowolnie szyfrowane pozwalają ciągle zadawać sobie pytanie: co w polskiej mitologii jest siłą nośną, co jest wartościowe, ważne, wyraziste i zrozumiałe? Odpowiedź możemy usłyszeć w słowach Stanisława Wyspiańskiego i ujrzeć okiem Andrzeja Wajdy. Bo *Polska to jest wielka rzecz*.

Diana Niwisiewicz

## Foto-żart: *Detronizacja?*



Na pozór zwykła fotografia: grupa rektorów i prorektorów w trakcie kolejnego, wspólnego posiedzenia. I rzeczywiście, zdjęcie wykonano podczas ostatniej Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, 8 maja 2009 r. Tyle, że w togach szefów sfotografowali się ich kierownicy. Na zdjęciu od lewej stoją kierownicy z uniwersytetów w Białymstoku, Opolu (Jerzy Mokrzycki), Łodzi, Gdańsku, Zielonej Górze i Rzeszowie.

(b)



# Inauguracja konwersatorium EUROJOS w Kamieniu Śląskim

W dniach 17–18 kwietnia br. w siedzibie Centrum Kultury i Nauki Wydziału Teologicznego UO w Kamieniu Śląskim odbyło się pierwsze spotkanie warsztatowe inauguracyjne praktyczną działalność konwersatorium EUROJOS. Skrótem tym, który powstał przez złożenie przymiotnika „europejski” z terminem „językowy obraz świata”, oznakowano międzynarodowy projekt badawczy *Językowo-kulturowy obraz świata Słowian na tle porównawczym*. Projekt stanowi kontynuację wieloletnich badań nad rekonstrukcją utrwalonych w językach etnicznych narodowych wizji świata Polaków i ich bliźszych, i dalszych sąsiadów. Badania takie zostały zapoczątkowane na początku lat 80. w środowisku lingwistów lubelskich skupionych wokół **prof. Jerzego Bartmińskiego**. Rozwijane w indywidualnych i zespołowych pracach, prowadzonych także w innych środowiskach akademickich – m.in. Wrocławia, Warszawy, Gdańska, Opola – w owocnym współdziałaniu z ośrodkami zagranicznymi, badania te nabrały szczególnego wymiaru po zorganizowanej w roku 2000 w Opolu przez **prof. Stanisława Gajdę** międzynarodowej konferencji na



Uczestnicy seminarium w Kamieniu Śląskim – przed wejściem do zamku

temat *Komparacji systemów i funkcjonowania współczesnych języków słowiańskich*. Podczas tej konferencji prof. prof. Jerzy Bartmiński (UMCS) i **Wojciech Chlebda** (UO) nakreślili metodologiczne ramy porównawczych badań nad obrazami świata w językach słowiańskich. Po serii konferencji, konwersatoriów, seminariów i wydawanych następnie publikacji do idei międzynarodowego projektu badawczego poświęconego analizie językowych obrazów świata Słowian (a także nie-Słowian) profesorowie Bartmiński i Chlebda powrócili w referacie programowym przedstawionym na XIV Międzynarodowym Kongresie Sławistów w Ochrydzie (Macedonia) we wrześniu ubiegłego roku. Projekt przybrał nazwę *Językowo-kulturowy obraz świata Słowian na tle porównawczym* i objęty został patronatem Komisji Etnolingwistycznej Międzynarodowego Komitetu Sławistów, organizacyjnie zaś został umocowany przy Instytucie Sławistyki PAN w Warszawie.

Na kongresie w Macedonii prof. Wojciech Chlebda zaproponował, by właściwa realizacja projektu – zaplanowana na pięć lat (2008–

2013) – poprzedzona została czterema spotkaniami metodologicznymi poświęconymi możliwościom pozyskiwania istotnych dla tego rodzaju badań informacji z czterech podstawowych źródeł: słowników różnego typu, tekstów pisanych i ustnych, zrównoważonych korpusów tekstowych dużej objętości oraz ankiet. Spotkanie w Kamieniu Śląskim było pierwszym z tej serii i praktycznie zainauguowało realizację całego projektu. Spotkanie przebiegające pod hasłem *Etnolingwistyka a leksykografia* poświęcono możliwościom i metodom wydobywania ze słowników informacji etnolingwistycznie relewantnej oraz sposobom jej interpretacji. Organizatorem spotkania, w którym udział wzięło 27 referentów z Polski, Rosji, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i Belgii, był Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Opolskiego, który wkrótce będzie też wydawcą tomu tekstów wygłoszonych podczas seminarium w Kamieniu, a którego troje pracowników bierze udział w realizacji projektu.



Obrazy rozpoczął prof. Jerzy Bartmiński

**Wojciech Chlebda**

Konferencja *Dziedzictwo kulturowe i tożsamość regionalna***Zapach tożsamości**

***Dziedzictwo kulturowe i tożsamość regionalna* to tytuł konferencji, jaka odbyła się 5 maja br. w Collegium Civitas. Spotkanie prowadził prof. dr hab. Marek S. Szczepański, jeden z najwybitniejszych polskich socjologów. W konferencji wzięli udział naukowcy, dyrektorzy placówek chroniących dziedzictwo kulturowe Opolszczyzny. Poszukiwano m.in. odpowiedzi, jak chronić dobra kulturowe i jak rozwijać świadomość kulturową?**

– *Tożsamość regionalna znajduje schronienie w butelkach wina i kawałkach sera* – ta sentencja Davida Bella jest mi bardzo bliska, w niej zawiera się definicja tożsamości. Jestem zresztą praktykującym znawcą win i serów, których we Francji jest aż 251 gatunków. Ale miastem, które zawsze kojarzyć będzie mi się z zapachem sera jest Florencja, nad nią unosi się wręcz specyficzny zapach sera. Gdy mówimy o dziedzictwie kulturowym, mamy na myśli długie trwanie, nie 10 lat, tylko znacznie więcej – argumentował prof. Szczepański we wstępie do wykładu, przedstawionego przez **dr Elżbietę Nierobę** i **mgr Annę Czerner** z Uniwersytetu Opolskiego.

– Respondenci zapytani, jakie elementy dziedzictwa kulturowego Opolszczyzny należałoby zachować i chronić, wskazali między innymi na kościółki drewniane, cmentarze, Nysę, zabudowę Paczkowa, gwarę regionalną, starówki w opolskich miastach. Natomiast za najbardziej wyraziste zwyczaje stanowiące o przywiązaniu do tradycji uznają zwyczaje dożynkowe i bożonarodzeniowe obecne na całej niemal Opolszczyźnie, skubanie pierza – praktykowane nadal w powiecie nyskim oraz tłuczenie talerzy przez sąsiadów panny młodej – zwyczaj towarzyszący obrzędowi weselnym.

Dr Elżbieta Nieroba i mgr Anna Czerner z Uniwersytetu Opolskiego mówiły o jarmarkach, urządzanych w miastach z okazji świąt, podczas których sprzedaje się rękodzieło regionalne, ale także tradycyjne wyroby kulinarne. – Regionalnym smakołykiem jest kołocz śląski. Zorganizowano nawet konkurs na najdłuższy kołocz śląski i pobity został rekord Guinnessa. Jarmarki te są jednak dowodem na mix kulturowy dokonujący się na każdej płaszczyźnie życia, bowiem na straganach prezentuje się wyroby pochodzące z różnych kultur. Można więc kupić wietnamskie kapelusze czy peruwiańskie ozdoby.

Prelegentki dowodziły, że samorządy podejmują różnorodne inicjatywy, by nadać swojemu regionowi rozpoznawalny charakter, poprzez wykorzystanie elementów historii, a nawet legend. Kilka lat temu w ogniu dyskusji znalazły się... czarownice. Radni powiatu nyskiego dyskutowali na temat projektu, by na pograniczu

polsko-czeskim stworzyć turystyczny szlak czarownic. Inicjatywa budziła jednak kontrowersje, niektórzy radni argumentowali, by słowo czarownice zastąpić łagodniejszą formą czarodziejki.

Świadomość społeczna na temat posiadanych dóbr kultury na ogół jest dosyć niska, jednak zdarzają się wyjątkowe inicjatywy społeczne, które mają na celu ratowanie dóbr kultury. Na odbudowę ratusza w Głubczycach złożyli się mieszkańcy Głubczyc.

**Maria Burian**, dyrektor Regionalnego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Opolu, przedstawiła materialny wymiar dziedzictwa kulturowego Opolszczyzny. – Nasze szczególne bogactwo to pałace, mamy ich aż 72, parki oraz zespoły pałacowo-folwarczno-parkowe. Najciekawsze pałace znajdują się w Mosznej, Kamieniu Śląskim, Dobrej, Niewolnikach, Frączkowie, Izbicu, Jędrzejowie, Tułowicach, Kopicach. Niestety, wiele pałaców, tak jak np. w Kopicach, znajduje się w ruinie.

Bogactwem Opolszczyzny są także kościoły. Posiadamy 129 kościołów gotyckich, 180 – renesansowych i barokowych, 228 – neohistorycznych. Niektóre z nich charakteryzują się unikatową polichromią. Na Opolszczyźnie wyznaczony został szlak polichromii brzeskich. Na tym właśnie szlaku jest m.in. kościół w Bierdzanach ze słynną śmiercią bierdzańską wymalowaną na jednej ze ścian. Ciekawy kościół znajduje się także w Obórkach, w którym gromadzą się nieliczni (jedynie 8 osób) wierni kościoła polskokatolickiego.

W 97 procentach Opolszczyzna została już zbadana pod względem archeologicznym. W naszym rejestrze odnotowanych zostało 1100 zabytków archeologicznych, najwięcej z nich znajduje się na ziemi nyskiej, namysłowskiej, oleskiej, kluczborskiej.

Zdaniem **Iwony Solisz**, wojewódzkiego konserwatora zabytków, ratując zabytki trzeba mieć świadomość, że łatwo zabytek zniszczyć. – Nieświadome dewastacje dotyczą najczęściej mieszkań, kamienic, domów. W ramach remontów właściciele usuwają zabytkowe detale architektoniczne, przemalowują elewacje na agresywne kolory, wstawiają plastikowe okna, kładą nowoczesne dachówki, niemające nic wspólnego z kolorystyką dawnej dachówki. Dewastacje dotyczą także kościołów, zwłaszcza tych w małych miejscowościach. Zdarzały się takie przypadki, że dokonywano szkodliwych przekształceń bez względu na zakazy konserwatorskie – dowodziła Iwona Solisz.

Podczas konferencji mówiono także o roli muzeum w społeczności regionu (**Jarosław Gałęza**, dyrektor Muzeum Wsi Opolskiej), o dziedzictwie kulturowym jako



przedmiocie walki symbolicznej (**dr Lech Nijakowski**, Uniwersytet Warszawski), o specyfice demograficznej i narodowościowej Góry św. Anny (**dr Piotr Wróblewski**, Uniwersytet Śląski) oraz o inspiracjach trendami globalnymi w kreowaniu zasobów kulturowych (**dr Kamilla Biskupska**, Uniwersytet Opolski).

Prof. Szczepański przyznał, że cmentarze są miejscem, które najlepiej świadczą o duchowości regionu, związkach z zamieszkiwaną ziemią. – Jednak należy myśleć o życiu. Przebywając kiedyś w Gruzji w Tbilisi gościłem u pewnego gospodarza, rozmawialiśmy o cmentarzach, o zaklętej w nich pamięci zbiorowej. Rozmowa odbywała się przy stole suto zastawionym jedzeniem i dzbanami z winem. W pewnym momencie gospodarz zreflektował się, że zbyt długo rozmawiamy o śmierci i wznosił toast: „Za dęby, z których będą zrobione nasze trumny, by długo jeszcze rosły!”. W ten sposób powróciliśmy do tematów związanych z życiem,

które mają znaczenie dla naszej teraźniejszości i przyszłości, i zaczęliśmy jeść i pić.

Konferencja poświęcona tożsamości kulturowej, choć nawiązywała do historii i tradycji regionu, tak naprawdę uświadamiała, co można zrobić dziś, by zachować ciągłość tradycji. – Chcąc rzeczywiście chronić region, trzeba przyjrzeć się także obiektom współczesnym, np. budynkom z lat siedemdziesiątych – one także domagają się ochrony, ponieważ podobnie jak kościoły gotyckie czy barokowe stanowią część historii. No i należy z rozważą podchodzić do renowacji zabytków, by przy okazji nie zepsuć pierwowzoru, co niestety się dzieje. Wspomniany ratusz w Głubczycach jest tego przykładem – mówił opolski architekt **Antoni Domicz**.

Beata Zaremba

Gość UO: Ryszard Legutko

## Monotonnie o polskiej duszy

**21 kwietnia br. w Instytucie Historii UO gościł Ryszard Legutko, prawnik, polityk, filozof, który został zaproszony przez Klub „Gazety Polskiej” w Opolu, Opolskie Stowarzyszenie Pamięci Narodowej, Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Opolskiego oraz Koło Naukowe Studentów Historii Sekcja „Politycy i Mężowie Stanu”.**

Sala im. prof. Leszka Kuberskiego pękała w szwach na długo przed przybyciem mocno spóźnionego profesora Legutki. Publiczność stanowili głównie studenci. Czas przeznaczony na spotkanie z profesorem, dawnym ministrem edukacji (2007 rok), postanowili spędzić

pożytecznie, przygotowując się do kolejnych zajęć, czytając zadane lektury, podkreślając skserowane materiały. Nic dziwnego – Ryszard Legutko gwiazdą polityki już nie jest, a monotonia, z jaką ciągnął swój wywód na temat duszy polskiej, odwołując się co jakiś czas do swojej ostatniej książki pt. „Esej o duszy polskiej”, była – niestety – dość nużąca.

Temat także nie okazał się zbyt ciekawy dla młodych ludzi, zwłaszcza że odniesienia do czasów komunistycznych były dla młodego pokolenia prawie nieczytelne. Prof. Legutko powiedział, że długo nad swoją książką myślał (od upadku komunizmu w Polsce), ale krótko

ją pisał. Zmierzył się w niej ze stereotypami – np. z pojęciem *homo sovieticus* spopularyzowanym przez ks. Józefa Tischnera oraz z opinią ugruntowaną w komunizmie, że wolny rynek i demokracja to rzeczy, do których Polak nie dorósł. Legutko powiedział: – Tak nie jest, nie dajmy sobie wmówić krzywdzących opinii.

Prof. Legutko uważa też, że brak nam wiedzy historycznej: – Nie wiemy np., jak to w końcu było z tym stanem wojennym. Czy to Wałęsa pokonał Jaruzelskiego czy Jaruzelski Wałęsę. Wmówiono nam też, że jesteśmy narodem zarozumiałym, skłonny do megalomanii. Polak współczesny ma poważne kłopoty

Prof. Ryszard Legutko w wyborach parlamentarnych w 2005 z listy Prawa i Sprawiedliwości w okręgu krakowskim uzyskał mandat senatora VI kadencji. Przewodniczył Polsko-Izraelskiej Grupie Parlamentarnej, był członkiem Komisji Praw Człowieka i Praworządności. Do 4 listopada 2007 pełnił też funkcję wicemarszałka Senatu. Od 13 sierpnia 2007 do 16 listopada 2007 zajmował stanowisko ministra edukacji narodowej w rządzie Jarosława Kaczyńskiego. W wyborach parlamentarnych w 2007 bez powodzenia ponownie kandydował do Senatu. Od 4 grudnia 2007 do 16 kwietnia 2009 był sekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego.



Prof. Ryszard Legutko w trakcie wykładu na Uniwersytecie Opolskim

tożsamościowe, bo nie wie, co konstytuuje jego dzisiejszą rzeczywistość, co go ukształtowało, co ma chwalić, a co ganić, jakie są jego możliwości, miejsce i rola we współczesnym świecie, z czego w przeszłości powinien czerpać oraz – jakie wyzwania przyszłe przed nim stoją. Od siedemdziesięciu lat Polacy są niemal wyłącznie przedmiotem, w znikomym zaś stopniu podmiotem historii. Od siedemdziesięciu lat określają się nie wobec tego, czym są, lecz czym mają się stać, przyjmując bezrefleksyjnie, że osiągnięcie tego przyszłego celu nie może się udać bez obsesyjnego wracania do przeszłości.

Beata Zaremba

Międzynarodowa konferencja na Wydziale Ekonomicznym

## Rządzenie i zmiany instytucjonalne

W dniach 19–21 kwietnia br. Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Opolskiego zorganizował IX międzynarodową konferencję z cyklu *Current Issues of Sustainable Development*, której tematem przewodnim było *Rządzenie oraz zmiany instytucjonalne*. Przy organizacji konferencji współuczestniczyli: Uniwersytet Nauk Stosowanych w Zittau/Goerlitz (Hochschule Zittau/Goerlitz, Niemcy), Prywatny Uniwersytet Nauk Stosowanych w Göttingen (Private Fachhochschule Göttingen, Niemcy), Międzynarodowy Uniwersytet w Zittau (Internationales Hochschulinstitut Zittau (IHI), Niemcy), Uniwersytet w Groningen (Rijksuniversiteit Groningen, Holandia) oraz Uniwersytet w Wilnie (Litwa). Międzynarodowy charakter konferencji został wyraźnie uwydatniony dzięki uczestnictwu gości ze Szwajcarii, Anglii, Ukrainy, Rumunii, Turcji, Słowenii, Francji, Iranu oraz Korei Południowej. Głównymi organizatorami byli **prof. Joost Platje** oraz **prof. dr hab. Janusz Słodczyk**, wspo-

magani przez sekretarzy konferencji – **dra Roberta Poskarta** i **mgr Agnieszkę Dembicką**, mgra **Bartosza Fortuńskiego**, jak również piętnastu członków Studenckiego Koła Naukowego Zrównoważonego Rozwoju.

Do głównych zagadnień poru-

szanych w trakcie konferencji należała transformacja w kierunku zrównoważonego rozwoju w Europie Środkowo-Wschodniej i w Azji Środkowej, zrównoważony transport oraz zbiorowa odpowiedzialność społeczna w dążeniu do zrównoważonego rozwoju. Bardzo



Na zdjęciu od lewej: prof. dr hab. Janusz Słodczyk, prof. Herman Hoen, Markus Will



ważny element stanowiły burzliwe dyskusje – po przedstawieniu poszczególnych prezentacji były one omawiane publicznie pod przewodnictwem moderatorów: **prof. Joachima Ahrensa** (Göttingen, Niemcy), **prof. Hermana Hoena** (Groningen, Holandia), **dra Karola Kociszewskiego** (Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu, Polska), **dra Sebastiana Plóciennika** (Uniwersytet Wrocławski) i prof. Joosta Platje. Istotnym punktem konferencji była sesja posterowa. W głównym holu Wydziału Ekonomicznego zaprezentowano ponad 20 posterów. Bardzo interesujący okazał się poster przygotowany przez studentów należących do Studenckiego Koła Naukowego Zrównoważonego Rozwoju, ukazujący wyniki badań dotyczących kierunków ruchu drogowego w Opolu. Także studenci uczestniczący w zajęciach *Urban and Regional Sustainable Development* (III rok) przedstawili doskonale postery poruszające problematykę, w jakim stopniu samo-



Na zdjęciu od lewej: Markus Will, dr Holger Kreft, dr Joost Platje, prof. UO

rzędy lokalne są w stanie wpływać na własny rozwój.

Współorganizatorzy konferencji wyrazili nadzieję na przyszłoroczną współpracę, której celem będzie między innymi poszerzenie w jeszcze większym stopniu międzynarodowego zakresu konferencji. Dobry przykład stanowi tu deklaracja partnera z Turcji, aby w przyszłym roku wystąpić w roli współorganizatora. Taki kierunek rozwoju doskonale

wpasowuje się w dążenia Wydziału Ekonomicznego do utworzenia studiów angielskojęzycznych *Master in Economics* (specjalizacja *Urban and Regional Sustainable Development*), na których zajęcia prowadzone będą przez nauczycieli akademickich z partnerskich uczelni zagranicznych.

**Joost Platje**  
**Agnieszka Dembicka**

## Teobald Kupka

# Tajwańskie impresje

Z Taipei do Opolu wróciłem we wrześniu 2006 r. Studiowałem i pracowałem w Krakowie, Katowicach, Kanadzie, USA i prawie dwa lata na Tajwanie. Na Tajwanie korzenie chińskie są wszędzie widoczne – od języka począwszy, a na religiach kończąc. Tajwan jest specyficzną częścią chińskiego świata, obszarowo znikomo małą, około 7 razy mniejszą od Polski. Jest tygłem, w którym miesza się rasy, języki, kultury i kuchnie z całych Chin, Ameryki i Europy. Przypomina USA z ich wielką różnorodnością poszczególnych stanów oraz skrajnie odmiennych społeczności, wywodzących się z Europy, Azji i Afryki, a mimo to żyjących obok siebie w harmonii i zrozumieniu.

Od pierwszej chwili Tajwan zaskakuje przybysza z Europy gorącym i subtropikalnym klimatem. W przeciwieństwie do Tajwanu brak wilgoci w powietrzu na południu Europy pozwala znacznie łatwiej znosić upały. Krótka tajwańska zima jest bardzo dokuczliwa, mokre i chłodne powietrze wciska się wszędzie, powodując pleś-

nienie ubrań i mebli.

Tajwańska ulica jest zdominowana modą japońską. Stroje wyszywane są paciorkami i cekinami, z dziecinnymi figurkami zwierząt i motywami roślinnymi. Tajwanki ubierają się bardzo schludnie i gustownie. Spódnica lub suknia podkreśla ich smukłą sylwetkę. Całości stroju dopełnia gustowny kapelusz. Wszędzie widać uśmiechnięte twarze i gotowość do pomocy zblaknemu cudzoziemcowi. Szczupli Tajwańczycy różnią się bardzo od przeciętnych mieszkańców USA i Kanady, których sylwetka przypomina trzęsącą się górę galarety. Do tego doprowadza nadmiar spożywania tłuszczów i genetycznie modyfikowanej żywności. Ponadto, mieszkańcy „cywilizowanego” świata lubią siedzieć za kierownicą i oglądać telewizję. Niestety, jest to choroba otyłości, o której zaczyna się mówić na kontynencie amerykańskim. W Ameryce trudno odróżnić kobietę od mężczyzny, gdyż jedni i drudzy noszą dzinsy i flanelowe koszule.

\*\*\*

Praktycznie na Tajwanie nie widać wandalizmu i gra-

*fitti*. Nie widziałem tu agresji nastolatków i podejrzanych indywiduów. Tu zawsze i wszędzie czuję się bezpieczny. Nieoceniona jest też na Tajwanie silna instytucja rodziny, która opiekuje się zbłąkanymi owieczkami; nie widać tutaj żebraków i bezdomnych. Wielki szacunek do nauczycieli i ludzi starszych jest przeciwieństwem tego, co obserwuje się w Polsce i krajach „cywilizowanych”. Na parkingach górskich w Szwajcarii czy USA nie widziałem wypożyczalni wózków inwalidzkich i specjalnie przygotowanych szlaków turystycznych dla niepełnosprawnych. Na górze Yang Ming Shan połowa szlaku turystycznego jest specjalnie wyasfaltowana. Wiele udogodnień, w tym ławek i toalet dla niepełnosprawnych, znajdujemy na szlaku. Pięknem przyrody mogą się wciąż cieszyć ludzie starzy i niepełnosprawni. W wielu miejscach w górach chodzimy po kamiennych schodkach. Jest to męczące, ale bezpieczniejsze niż nasze śliskie szlaki w Beskidach i Tatrach. Pod tym względem Polsce daleko do cywilizowanych szlaków turystycznych w USA i Kanadzie, nie mówiąc już o Tajwanie.

\*\*\*

Tajwan to kraj pracowitych mrówek, otwarty i zycziwy dla obcokrajowców przyjeżdżających tu w interesach, dla nauki języka chińskiego lub wymiany naukowej.

Kraje śródziemnomorskie takie jak Grecja, Włochy i Hiszpania żyją z turystyki. Podobnie Tajlandia i inne kraje południowo-wschodniej Azji nastawiły się na turystykę. Zapewniają stosunkowo tanie hotele, restauracje i wspaniałe plaże. Tajwańczycy wierzą, że pieniądź robi się na przemyśle, a nie na turystyce. Na Tajwanie, podobnie jak w Polsce, hotele i restauracje są drogie. Tajwan, obok Singapuru i Korei, należy do tygrysów Azji i słynie z wyrobów komputerowych. Mówiono mi, że 50 lat temu na Tajwanie ludzie umierali z głodu. To przypomina Polskę i Niemcy po II wojnie światowej. Teraz centrum Taipei to nowoczesna metropolia z betonu, stali i szkła, lśniącą czystością, a nowoczesne metro jest w ciągłej rozbudowie, natomiast komunikacja i budownictwo w Polsce są bardzo opóźnione. W Warszawie krótkie odcinki metra są budowane latami. Pomimo częstych trzęsień ziemi i tajfunów w Tajpei postawiono najwyższy budynek świata – „Taipei 101”. Na Tajwanie oddano do użytku kilka autostrad przecinających wyspę z północy na południe, a ostatnio bardzo szybką kolej nadziemną. W samym Taipei, bardzo zatłoczonej metropolii, doskonale funkcjonuje sieć szybkich dróg nadziemnych. Mieszkania są tu bardzo drogie, a własnym domem mogą się pochwalić jedynie nieliczni mieszkańcy tajwańskiej prowincji. Słyszałem, iż mieszkanie w dobrej dzielnicy Taipei kosztuje aż 30 mln USD, a dla porównania na Manhattanie w Nowym Jorku ceny kształtują się w okolicy 1,5 mln USD. Warszawa jest znacznie tańsza i wielu Polaków ma własne domy.

Widok ulicy tajwańskiej krzyczącej kolorowymi reklamami, napisami i światłami jest szokiem dla przybysza z Zachodu. Przy takiej feerii barw USA, Kanada i Polska stają się szare i nieciekawe, a niemiecka ulica wydaje się być symbolem pruskiego porządku. Tajwan jest pełen



Rektorzy: prof. Krystyna Czaja i prof. Wen-Shu Hwang. Pamiątkowa fotografia, wykonana 4 maja br., podczas pobytu w Uniwersytecie Opolskim delegacji tajwańskiego National Dong Hwa University

spontaniczności i życia. Na ulicy tajwańskiej kłębi się życie – rowery, motocykle, samochody i żółte taksówki. Wielu motocyklistów nosi maski zmniejszające ilość wdychanego kurzu. W porównaniu z tym polska ulica wydaje się pusta i cicha. Motocykle są najszybszym i najtańszym środkiem lokomocji na Tajwanie, wciskają się w każdą lukę i wyprzedzają samochody z lewej i prawej strony. Czasem na motocyklu siedzi kierowca, pies i kilkoro dzieci. Motocykliści powodują najwięcej wypadków, a o zasadach bezpieczeństwa trudno mówić. Za to w metrze panuje zachodni porządek i nienaganna czystość. Zabronione jest jedzenie, picie oraz żucie gumy, a tłumy posłusznie stoją w kolejkach. Metro jest najlepszym środkiem komunikacji w zatłoczonym mieście.

Widziałem szpital w dobrej dzielnicy Taipei – świetnie wyposażony i z doskonale wyszkolonym personelem w USA i Europie Zachodniej. Pracownia diagnostyki rezonansu magnetycznego wyglądała wspaniale. Porównując szpitale w Europie, USA i Kanadzie, można tylko zazdrościć Tajwańczykom takich osiągnięć w dziedzinie służby zdrowia. Podobnie jest z Academia Sinica, odpowiednikiem naszej Polskiej Akademii Nauk. Oprawdając niemieckich profesorów po pracowniach w Academia Sinica oraz po Taipei, słyszałem tylko słowa zachwytu. Nagroda Nobla jest prestiżowym symbolem osiągnięć w dziedzinie nauki i kultury. Tylko jeden Tajwańczyk, prof. Lee, chemik i poprzedni prezydent Academia Sinica uzyskał tę nagrodę za swoje prace w USA.

Tajwan to jednak nie tylko blaski, ale i cienie. Tylko centra miast są nowoczesne i czyste. Peryferia i wieś są bardzo brudne i zaśmiecone. Potrzeba jeszcze wielu lat, aby to zmienić, ale jest to możliwe w zdyscyplinowanym społeczeństwie. Przy błyskawicznym rozwoju kraju, zmiana mentalności również następuje szybko.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć o zbliżonej historii Tajwańczyków i Polaków: Tajwan długo był kolonią japońską, a Polska została podzielona przez trzech sąsiadów w wyniku rozbiorów. Stan wojenny Tajwan zniósł w 1987 roku, a Polska w 1989. Tajwańczycy są narodem niezmiernie pracowitym i pomysłowym, ceniącym



wysoko instytucję rodziny. Niestety, Polacy przejmują niechlubne zwyczaje świata zachodniego. Nauka języka chińskiego i przyjazdy studentów tajwańskich na studia medyczne w Polsce przyczyniają się do coraz lepszego wzajemnego poznania i zrozumienia. Tajwańczycy studiują w Polsce w języku angielskim i uzyskują dyplom Unii Europejskiej za znacznie mniejsze pieniądze niż w USA i Europie Zachodniej. My cenimy tajwańską go-

ścinnność, pracowitość i radość życia, a oni brak tłoku w Polsce, nasze puste przestrzenie w miastach i wsiach, lasy, stosunkowo czyste powietrze i wodę oraz europejski styl życia.

**Teobald Kupka**  
Wydział Chemii UO

## Listy, polemiki

# Opole pamięta o swojej Halszce

Profesor Stanisław Gajda na kulturalnym spotkaniu CK zapytał, czy nie wygłosiłbym wykładu w Opolu. Ponieważ za życia mojej siostry Halszki nasze kontakty z Opołem były częstsze, chętnie zgodziłem się na to zaproszenie sądząc, że będę mógł przypomnieć o jej pracy w ukochanym przez nią Opolu.

Jej Magnificencja prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja zaakceptowała pomysł profesora Gajdy i dostałem piękne zaproszenie do wygłoszenia wykładu w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych Uniwersytetu Opolskiego. Tak perfekcyjnie prowadzonych przygotowań do zapraszanego wykładu nigdy dotąd nie miałem. Mimo kiepskiego stanu zdrowia, nie mogąc zawieść Opola – pojechałem, przywożąc wykład, dotyczący rozwoju idei mechaniki kwantowej. Tytuł na zaproszeniu był tajemniczy, lecz moją intencją było omówienie ewolucji mentalności fizyków ku pełnej akceptacji mechaniki kwantowej. Sądzę, że to mi się w jakimś stopniu udało. Tym, co mnie wzruszyło była atmosfera gościnnosci, która trwała przez trzy dni mojego pobytu w Opolu. Już w drodze z Poznania do Opola odnalazł mnie w pociągu profesor Stanisław Gajda, który wraz ze znajomą wracali z jakiejś habilitacji w Poznaniu. Przez to droga była miła i przyjemna.

Na dworcu czekał na mnie rzecznik Uniwersytetu Opolskiego, który zawiózł mnie do pięknej rezydencji

Villa Academica. Cała załoga była troskliwa i niebywale uprzejma., a karmiony byłem bardzo solidnie. Następnego dnia rano o godz. 10.00 czekała na mnie p. profesor Maria Rowińska-Szczepaniak, która pokazała mi otoczenie wzgórza uniwersyteckiego. Podczas spaceru ulicami Opola przekonałem się, że moja przewodniczka bardzo dobrze znała Halszkę i zrozumiałem, że jej ślad jest tutaj. Zaskoczyło mnie, że znane jej były szczegóły naszych wakacyjnych wypraw nad morze, które Halszka bardzo lubiła. Znała imiona naszych dzieci i różne szczegóły nadmorskich eskapad.

W trójkę z prof. Stanisławem Gajdą spotkaliśmy się na herbatce w pokoju filologów. Zauważyłem,

że na ścianie obok obrazu nieżyjącego już profesora Kaczmarka, są fotografie i grafika z Halszką. Gdy przed dziekanatem zobaczyłem, że Halszce poświęcono całą gablotę z jej pracami, zdumiałem się. Po 17 latach od śmierci Halszki, jej ślad w Opolu jest bardzo trwały. Zapewne mój wykład nie jest potrzebny, aby tutaj wspomnieć kochaną siostrę. Przychodzi mi do głowy myśl, że jej niestandardowa postawa życiowa pozostawiła trwały ślad w otoczeniu, które było jej bardzo zycziwe. Kochała Opole bardziej niż inne miejsca i tam postanowiła umrzeć.

O godzinie 12.30 przyjęła mnie Jej Magnificencja w otoczeniu fizyków. Bardzo byłem rad, że tutaj, a nie w Zielonej Górze, jest profesor



Prof. Halina Stankowska podczas promocji doktorskiej Jana Neuberga (1985 r.)

Piotr Garbaczewski. Znałem go i dlatego dobrze się czułem, bo towarzystwo znanego fizyka dawało szansę na to, że wykład na trudny temat będzie oceniony przez świetnego fachowca. W spotkaniu z fizykami u Jej Magnificencji uczestniczyli: prof. Piotr Garbaczewski – dyrektor Instytutu Fizyki, prof. Józef Musielok – kierownik Katedry Spektroskopii Plazmy i dr hab. Kazimierz Dobrzycki z Katedry Fizyki Fazy Skondensowanej. Pani Rektor okazała się osobą bezpośrednią i szalenie gościnną. Po podziękowaniu za przyjęcie w Opolu rozmawialiśmy o fizyce i poruszaliśmy sprawy ogólne. Mnie najbardziej zdziwiło to, że środowisko uniwersyteckie, podobnie jak panowskie, nie rozumie reformy nauki, zaproponowanej przez p. minister Barbarę Kudrycką. Przede wszystkim budzi powszechny sprzeciw pomysł odebrania uprawnień nadawania

stopnia doktora habilitowanego przez rady wydziału (naukowe). Także przerzucenie obowiązków merytorycznych na CK z dala od Rad Wydziałów (Naukowych) spotkało się z powszechną dezaprobatą. Jest to odczucie całego środowiska, co wyrażały Rady Wydziału (Naukowe) i sama CK.

Po spotkaniu w bardzo miłej atmosferze wybrałem się do księgarni uniwersyteckiej i tu – kolejne moje zdziwienie nad przygotowaniem Złotej Serii. Pod obrazem obok zdjęcia wisiał mój biogram, a ponadto gabłota zawierała moje książki i liczne artykuły. Niebawem!

Na wykładzie wspominałem o Halszce, której zdjęcie wisi w sali seminaryjnej Wydziału Filologicznego. Wykład nie zawierał żadnych skomplikowanych wzorów, dlatego sądzę, że spełniłem swoje zamierzenie omówienia rozwoju mechaniki kwantowej od Plancka do Diraca.

Selektywne przykłady: Maser, Laser, Gigantyczny Magnetoopór w nanostrukturach pokazują na konieczność stosowania mechaniki kwantowej. Po wykładzie dyskusję bardzo miło prowadził profesor Piotr Garbaczewski. Na koniec dostałem ogromny bukiet od pani Rektor (dowiozłem go do Poznania). Obiad zjedliśmy w towarzystwie panów profesorów: Garbaczewskiego i Dobrzyckiego.

Po śniadaniu na stację odwiózł mnie kierowca Jej Magnificencji. Tak zakończyło się moje spotkanie z Uniwersytetem Opolskim. Teraz dopiero zdaję sobie sprawę z tego, że było ono niezwykle, bo gościnność i życzliwość wszystkich spotkanych osób upewniła mnie o wyjątkowości Opola. Zrozumiałem, że tutaj Halszka była bardzo szczęśliwa.

Jan Stankowski  
Poznań, 16 maja 2009 r.

Jerzy Duda

## Kościół opolski w latach 1945–1946

Jako 51. pozycja serii „Z dziejów kultury chrześcijańskiej na Śląsku Opolskim”, wydawanej przez niezwykle prężną Redakcję Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, ukazało się dzieło **ks. dr. Andrzeja Hanicha** pod tytułem *Czas przełomu. Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946*. W przedmowie **ks. prof. dr hab. Antoni Kielbasa SDS** napisał: *Prezentowana praca stanowi analizę faktów historycznych, a zarazem jest syntezą rekonstrukcji narodzin i początków Kościoła opolskiego...*

Zakres terytorialny pracy obejmuje historycznie ukształtowaną zachodnią część Górnego Śląska, umownie określaną jako Śląsk Opolski, rozciągającą się od Paczkowa na zachodzie, po wielkoprzemysłowe miasta Gliwice, Zabrze, Bytom na wschodzie, oraz od Byczyny na północy po ziemię raciborską na południu. Z kolei zakres chronologiczny obejmuje lata 1945–1946, zatem okres, w którym na Śląsku Opolskim toczyły się działania wojenne frontu wschodniego, jednocześnie rozpoczął się okres państwowości polskiej. Na te lata przypada także gwałtowna wymiana znacznej części ludności.

Całość publikacji podzielona została na cztery rozdziały. Rozdział pierwszy jest właściwym wstępem,

poświęcony jest bowiem dziejom lokalnego Kościoła do 1945 roku, a były to dzieje burzliwe, bo kilkakrotnie zmieniała się podległość państwowa tego regionu, zaś pod względem administracji kościelnej parafie katolickie podlegały archidiecezjom wrocławskiej i ołomunieckiej.

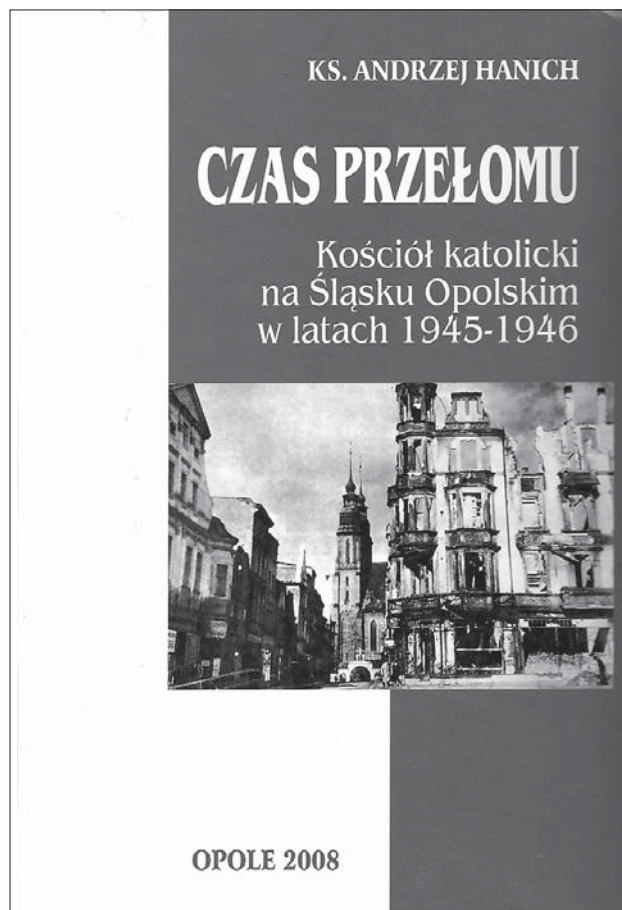
Rozdział drugi nosi tytuł: „Determinanty militarnopolityczne przełomu w latach 1945–1946”. Historia Kościoła lokalnego wiąże się w sposób nierozzerwalny z dziejami politycznymi i społecznymi, dlatego autor podjął próbę opisu zmian instytucjonalnych i personalnych, jakie miały miejsce po zajęciu Śląska Opolskiego przez Armię Czerwoną i wcieleniu go do państwa polskiego. A trzeba tu dodać, że działania wojenne wschodniego frontu i stopniowe – od stycznia do maja 1945 roku – zajmowanie regionu przez pracę na zachód wojska sowieckie spowodowały dramatyczne, wymykające się obiektywnej ocenie, przeobrażenia na tych ziemiach – nie tylko ogromne zniszczenia wojenne i straty w ludziach, ale w konsekwencji także przemieszczenie ludności, przede wszystkim w miastach i miasteczkach. Oficjalne przekazanie Śląska Opolskiego władzom polskim zostało także rozciągnięte w czasie, praktycznie obecność Polski na tych ziemiach usankcjonował dekret z 13 listopada



1945 roku *O zarządzie Ziemi Odzyskanych*, który ostatecznie regulował sytuację prawną nabytego terytorium. Natychmiast po przesunięciu się frontu na zachód, zanim jeszcze wysiedlono Niemców, z różnych kierunków ruszyła na Śląsk Opolski fala polskich osadników. Masowo, głównie transportami kolejowymi, napływali tu tzw. repatrianci, czyli Polacy wypędzeni z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, które we wrześniu 1939 roku zostały zagrabione przez ZSRR, stając się częścią republik sowieckich Białorusi, Litwy, Ukrainy, a które po decyzjach poczdamskich już ostatecznie znalazły się poza nową, wschodnią granicą Polski. Wraz z ludnością przyjeżdżali księża, zakonnicy i siostry zakonne, również ciężko doświadczeni w latach wojny. Wyjazd ludności i księży oznaczał samolikwidację opuszczanych kresowych parafii, tym bardziej, że Sowieci niemal od razu zamieniali kościoły w warsztaty, kotłownie, magazyny, sale sportowe itp. Jakby w przeczuciu tego wyjeżdżający Polacy wieźli z sobą nie tylko to, co było najpotrzebniejsze do życia, ale nierzadko z narażeniem się na represje – przedmioty kultu religijnego z ojczystych świątyń. W taki sposób po wojnie znalazło się na Śląsku Opolskim siedemnaście (na terenie kraju 100) obrazów Matki Boskiej i dwa obrazy z wizerunkiem Pana Jezusa. Ludność kresowa osiedlająca się na Śląsku Opolskim pochodziła głównie z południowo-wschodniego obszaru przedwojennej Polski. I tak mieszkańcy województwa tarnopolskiego przeważali w powiatach kluczborskim i prudnickim, województwa lwowskiego – w opolskim, kozielskim i strzeleckim, natomiast wołyńskiego – w niemodlińskim. W samym Opolu ludność kresowa stanowiła prawie 60 proc. ogółu mieszkańców.

Kolejne rozdziały mówią o formowaniu się administracji kościelnej w tym regionie. Kierując się zaleceniami metropolity wrocławskiego kardynała Adolfa Bertrama, ordynujący dotychczas proboszczowie w zdecydowanej większości pozostali w swoich parafiach, mimo groźących niebezpieczeństw, wystarczy wspomnieć, że tylko w pierwszych miesiącach 1945 roku czerwonoarmieci zamordowali 32 księży diecezjalnych, zginęło również 12 zakonników, a także 80 siostr zakonnych. W trakcie działań wojennych 254 świątynie katolickie i 7 kościołów ewangelickich uległo zniszczeniu lub dewastacji.

Kiedy na zajętych terenach władzę z rąk sowieckich przejęła polska administracja państwowa, sytuacja Kościoła w archidiecezji stała się krytyczna. Władze polskie nie zgadzały się, by na ziemiach Polsce przyznanych niemiecka hierarchia kościelna zachowała dotychczasową władzę. Nowa rzeczywistość polityczno-społeczna na Ziemiach Zachodnich wymagała także pełnego wprowadzenia regulacji prawnych ze strony Kościoła, zwłaszcza przejęcia władzy z rąk niemieckiej administracji kościelnej przez polskich hierarchów. Kluczową rolę odegrał w tej sprawie – zwolniony z internowania w Wiedenbruck w Niemczech – ówczesny prymas Polski kardynał Augustyn Hlond. Dotychczasową archidiecezję wrocławską podzielił na trzy okręgi kościelne zarządza-



Okładka książki ks. Andrzeja Hanicha *Czas przełomu. Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945-1946*

ne przez trzech powołanych przez siebie administratorów apostolskich, a mianowicie: Śląsk Opolski ze stolicą w Opolu z ks. dr. Bolesławem Kominkiem jako administratorem, Dolny Śląsk ze stolicą we Wrocławiu z ks. dr. Karolem Milikiem oraz ziemię lubuską ze stolicą w Gorzowie Wielkopolskim i ks. dr. Edwardem Nowickim. Nowo mianowani administratorzy rozpoczęli pracę duszpasterską 1 września 1945 roku. Podstawą działań opolskiego administratora apostolskiego miało być dostosowanie się księży i ludności napływowej do zastanej na Śląsku Opolskim tradycji kościelnej i stylu tutejszego duszpasterstwa, które zresztą nowo przybyli szybko wzbogacili elementami własnej tradycji i pobożności. To właśnie dzięki kapłanom i ludności kresowej lokalna Śląska obrzędowość wzbogaciła się m.in. o uroczyste odprowadzanie w niedzielę Wielkiego Postu nieznanego dotąd nabożeństwa gorzkich żalów z kazaniem pasyjnym, zwyczaj comiesięcznej adoracji Najświętszego Sakramentu (praktyka zapoczątkowana w archidiecezji lwowskiej przez arcybiskupa Józefa Bilczewskiego). Powszechnie też przyjął się – wcześniej nieznaną na Śląsku Opolskim – zwyczaj łamania się opłatkiem podczas wieczery wigilijnej oraz poświęcanie potraw wielkanocnych w Wielką Sobotę i dzielenie się poświęconym jajkiem w czasie uroczystego rodzinnego śniadania po mszy rezurekcyjnej w Niedzielę Wielkanocną. W trosce o zlikwidowanie podziałów w parafiach i ujednolice-

nie duszpasterstwa na terenie diecezji biskup Bolesław Kominek w uzgodnieniu z Komisją Duszpasterską Episkopatu Polski wydał 18 grudnia 1945 roku *Instrukcję w sprawie jednolitego duszpasterstwa na Śląsku Opolskim*, która definitywnie rozstrzygała, iż podstawą powojennej posługi apostolskiej będzie dotychczasowy, śląski model duszpasterstwa, z tym, że *usunie się z niego obce naleciałości nie związane z liturgią Kościoła, zwłaszcza te, które są obce duchowi polskiemu...* Proboszczowie śląscy w różny sposób starali się zbliżyć ku sobie ludność miejscową i napływową. Wspólne podjęcie trudu odbudowy zniszczonej świątyni parafialnej było wówczas jednym ze sposobów rozpoczęcia procesu integracji obu grup ludności w jedną wspólnotę parafialną. Bardzo niekorzystnie na duszpasterstwie odbijała się – i to zarówno wśród ludności miejscowej jak i osadniczej – odczuwana powszechnie niepewność i obawy dotyczące przyszłości i dalszego losu. Poczucie tymczasowości pogłębiały różnego rodzaju plotki rozszerzane przez propagandę niemiecką, niektórych komendantów sowieckich, a nawet przedstawicieli władz polskich o powrocie na te ziemie Niemców, a także wieści o dalszych przesiedleniach repatriantów na inne tereny Ziemi Zachodnich z powodu przeludnienia niektórych miejscowości na Śląsku Opolskim.

Haniebną była decyzja wydana w dniu 9 stycznia 1946 roku przez wojewodę śląsko-dąbrowskiego Aleksandra Zawadzkiego nakazująca *oczyszczenie terenu województwa z niemieckich księży i zakonów...* Do opuszczenia swoich parafii zmuszono 200 księży. Wysiedleń dokonano w sposób bezwzględny. Szczególnie tragiczny był los biskupa Josepha Martina Nathana, twórcy potężnego kompleksu szpitalnego dla umysłowo chorych w

Branicach. Został on, mimo podeszłego wieku i choroby, siłą – 21 grudnia 1946 roku – usunięty poza granice kraju, w miesiąc później zmarł w nieodległej Opawie.

Pod koniec 1946 roku na Śląsku Opolskim posługę duszpasterską sprawowało 576 księży, a wśród nich 165 duchownych pochodzących z Kresów Wschodnich. Z archidiecezji lwowskiej – 140, łuckiej – 13, przemyskiej – 10, z archidiecezji wileńskiej i diecezji pińskiej po jednym kapłanie. Równocześnie działało 10 zgromadzeń zakonnych męskich, najliczniejsi byli franciszkanie, w siedmiu klasztorach posługę pełniło 31 ojców i 24 braci i nowicjuszy. Z kolei w 308 placówkach zakonnych działały 23 zgromadzenia żeńskie skupiające 2059 zakonnice. Nowymi na Śląsku zakonami żeńskimi były m.in. benedyktynki-sakramentki, felicjanki i józefitki.

Koniec II wojny światowej i najbliższe po jej zakończeniu lata to okres pełen tragedii, dramatów dotyczących na równi spraw ogólnych, jak i w czysto ludzkim – indywidualnym wymiarze. I właśnie ta znakomita księga jest hołdem złożonym duchowieństwu, które tu na Śląsku Opolskim odegrało niezwykle rolę w niewyobrażalnie skomplikowanych warunkach w budowaniu nowej społeczności, która już w następnych latach pięknie zapisała się na kartach najnowszych dziejów Śląska Opolskiego i naszej ojczyzny.

**Jerzy Duda**

Ks. Andrzej Hanich: *Czas przełomu. Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w latach 1945–1946*, Opole 2008, Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Str. 456.



Domek Lodowy przy ul. Barlickiego w Opolu (w tle synagoga) na przedwojennej pocztówce (ze zbiorów prof. Stanisława Nicieji)



## Z prac Senatu UO

26 lutego 2009 r.

- Prorektor UO prof. dr hab. Piotr Wieczorek poinformował o złożeniu przez pracowników UO 18 grantów w 37. edycji naboru projektów badawczych, ogłoszonych przez MNiSW.
- Prorektor UO prof. dr hab. Stanisława Sokołowska poinformowała o opracowaniu raportu o możliwościach finansowych UO, który zostanie przekazany dziekanom wydziałów oraz przewodniczącym komisji senackich i komisji budżetowej.
- Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki dr hab. Jacek Nikiel, prof. UO przekazał oficjalną decyzję Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułu o nadaniu wydziałowi praw nadawania stopnia doktora z zakresu fizyki.
- Senat UO minutą ciszy uczcił pamięć nagle zmarłego pracownika Wydziału Prawa i Administracji dra hab. Artura Kozaka, prof. UO.
- Dziekan Wydziału Teologicznego ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej poprosił o zatwierdzenie wniosków dotyczących powołania na stanowiska: profesora zwyczajnego – ks. prof. dra hab. Tadeusza Doli (wniosek przyjęty został większością głosów) i na stanowisko profesora nadzwyczajnego – ks. dra hab. Franciszka Wolnika (wniosek przyjęty został większością głosów).
- Senat Uniwersytetu Opolskiego po zapoznaniu się z recenzjami o dorobku naukowo-badawczym oraz działalności społecznej i organizatorskiej prof. dra hab. Henryka Samsonowicza, jednogłośnie podjął uchwałę o nadaniu profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. W honorowym przewodzie doktorskim prof. Henryka Samsonowicza wzięli udział: jako laudator – prof. dr hab. Stanisław Sławomir Niciejka, jako opiniodawcy – prof. dr hab. Feliks Kiryk z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, prof. dr hab. Jerzy Strzelczyk z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- Senat UO po zapoznaniu się z recenzjami dorobku literackiego Wiesława Myśliwskiego, wybitnego pisarza, jednogłośnie podjął uchwałę o nadaniu mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. W honorowym przewodzie doktorskim Wiesława Myśliwskiego wzięli udział: jako laudator – dr hab. Elżbieta Dąbrowska, prof. UO, jako opiniodawcy: prof. dr hab. Przemysław Czaplński z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz prof. dr hab. Krzysztof Kłosiński z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.
- Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Kadry Naukowej i Zatrudnienia prof. Zenon Jasiński omówił uwagi,

sugestie i propozycje rozwiązań, które napłynęły pod adresem projektu „Arkusza oceny pracownika dydaktyczno-naukowego”, po jego przedstawieniu na posiedzeniu Senatu w styczniu br.

- W dyskusji dziekan Wydziału Historycznego dr hab. Marek Masnyk podkreślał, że nie wszyscy pracownicy byli poddawani ocenie studentów; prof. Krystyna Czaja – twierdziła, że dokonana ocena pozwoli na pełny obraz całości działalności pracowników, ks. dr hab. Marek Lis – podkreślił, że nie wszyscy pracownicy są w posiadaniu materiałów pozwalających wypełnić bardzo szczegółowy arkusz. Senat w głosowaniu jawnym większością głosów opowiedział się za przyjęciem zaproponowanego „Arkusza oceny pracownika dydaktyczno-naukowego”.



Aleksandra Mały i Krzysztof Jędrzyś – zwycięzcy w wyścigu dwójek kajakowych, rozegranym podczas tegorocznych „Piastonaliów”

■ Sprawozdania z działalności wydawniczej UO w 2008 r. złożyli: dyrektor Wydawnictwa UO mgr Halina Szczegot i dyrektor Wydawnictw Wydziału Teologicznego ks. prof. dr hab. Helmut Jan Sobeczko.

W dyskusji głos zabrali m.in.: prof. dr hab. Janusz Słodczyk, dziekan Wydziału Ekonomicznego, podkreślając wysoki poziom redakcyjny, graficzny i techniczny naszych wydawnictw, które to cechy bardzo korzystnie wyróżniają wydawane przez UO publikacje; należy

jednak przeprowadzić szczegółową analizę organizacji pracy, możliwości skrócenia procesu wydawniczego, przeprowadzenie bilansu opłacalności druku; prof. Janusz Słodczyk zaoferował również materialną pomoc Wydawnictwu UO, np. w formie partycypacji w kosztach fachowego oprogramowania; prof. Wiesława Piątkowska-Stepianiak poprosiła o informacje dot. ponownego (po likwidacji „Sokratesa”) uruchomienia księgarenki akademickiej czy punktu sprzedaży wydawnictw uniwersyteckich; prorektor UO prof. Marek Grochalski wyjaśnił iż ponowne zmontowanie księgarenki „Socrates” nie jest technicznie możliwe, zaś koszt zaadoptowania części holu w obiekcie przy ul. Oleskiej został oszacowany na ok. 40 tys. zł, co wydaje się być zbyt kosztownym przedsięwzięciem; poinformował ponadto o podjętej decyzji w sprawie lokalizacji księgarni uniwersyteckiej w pomieszczeniu przy ul. Czapląka, przekazał także informacje o braku rozstrzygnięcia dwóch przetargów na uruchomienie takiej działalności w wytypowanym miejscu; prof. Krystyna Czaja poinformowała, że likwidacja dotychczasowego punktu sprzedaży wydawnictw UO „Sokrates” była podyktowana nakazem inspekcji przeciwpożarowej.

■ Prof. Krystyna Czaja poinformowała o nowej wersji noweli ustawy o szkolnictwie wyższym, w tym przede wszystkim o tzw. „ścieżce awansowej”. Prof. Czaja zaapelowała do senatorów o odwiedzanie strony internetowej Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego ([www.mnsw.gov.pl](http://www.mnsw.gov.pl)). Dyrektor Biblioteki Głównej dr Wanda Matwiejczuk poprosiła o aktualizację baz tekstowych oraz zwrot wypożyczonych książek lub ich prolongatę. Artur Dumnicki, przewodniczący Rady Forum Kół Naukowych, poinformował o planowanej edycji rocznika kół naukowych funkcjonujących w UO. Justyna Chudy, przewodnicząca Samorządu Studenckiego, zaprosiła wszystkich obecnych na koncert Jana Ptaszyna-Wróblewskiego, organizowany w ramach Zimowej Giełdy Piosenki. Prof. Krystyna Czaja zaprosiła senatorów na uroczystości obchodów 15-lecia powołania Uniwersytetu Opolskiego oraz 55-lecia powstania Wyższej Szkoły Pedagogicznej – pierwszej uczelni wyższej na Ziemi Opolskiej.

## Dni kobiet na UO



19 maja br. na Uniwersytecie Opolskim gościła Henryka Bochniarz, szefowa Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan. Na zdjęciu – w rozmowie z rektor UO prof. Krystyną Czają



22 maja br. w Sali Audytoryjnej im. prof. Józefa Kokota Collegium Civitas ze studentami i mieszkańcami Opola spotkały się Jolanta Kwaśniewska i prof. Magdalena Środa. Debatę, z cyklu *20 lat transformacji 1989–2009*, zorganizowali: Instytut Politologii Uniwersytetu Opolskiego oraz Kongres Kobiet Polskich

## 26 marca 2009 r.

■ Prorektor UO prof. dr hab. Piotr Wiczorek poinformował o: wpłynięciu pism informujących o przyznanych dotacjach na badania statutowe (do dyspozycji dziekanów wydziałów) – jednostki organizacyjne posiadające I kat. otrzymały dotacje na wysokości dotacji ubiegłorocznych, w przypadku pozostałych dotacje są niższe o 20–30 procent.

■ Komunikaty przewodniczących komisji senackich.  
Ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola poinformował o posiedzeniu Senackiej Komisji ds. Kształcenia, które odbyło się 5 marca br.



Prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja, przewodniczący Rady Bibliotecznej poinformował o odbytym 25 marca br. spotkaniu z udziałem wojewody opolskiego, które odbyło się na Politechnice Opolskiej. Wniosek dot. budowy nowego gmachu biblioteki został sformułowany 12 lat temu. Uniwersytet samodzielnie nie jest w stanie zrealizować takiej budowy. Pojawiła się możliwość budowy biblioteki środowiskowej, do której musiałyby przystąpić uczelnie Opola oraz Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka.

■ Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki dr hab. Jacek Nikiel, prof. UO, zreferował wniosek Rady Wydziału w sprawie zatrudnienia w Instytucie Matematyki, Fizyki i Informatyki, na I etapie, prof. dra prof. Romana Zmyślonego. Wniosek przyjęty został większością głosów.

■ Prorektor UO dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO przedstawił – do zatwierdzenia – projekt limitów przyjęć na studia w roku akademickim 2009/2010. Propozycje limitów zgłoszone przez dziekanów wydziałów, zostały przedyskutowane i zatwierdzone 5 marca br. przez Senacką Komisję ds. Kształcenia.

■ Senat UO na posiedzeniu 26 marca br. jedomyślnie zatwierdził limity przyjęć na studia w roku akademickim 2009/2010, zaakceptowane przez Senacką Komisję ds. Kształcenia na posiedzeniu 5 marca br.

■ Sprawozdanie z działalności Biblioteki Uniwersytetu Opolskiego przedstawiła dyrektor dr Wanda Ma-

twiejczuk. Przedstawione sprawozdanie dr Matwiejczuk uzupełniła informacją dot. wysokości kosztów prenumerowanych baz danych i czasopism zagranicznych: w roku 2008 koszt zakupu wyniósł 650.000 zł.

■ Senat UO w głosowaniu jawnym podjął uchwały w sprawie aplikowania o realizację projektów z funduszy strukturalnych: „Dodatki badawcze dla doktorantów Wydziału Chemii UO”, projekt przygotowany przez Wydział Chemii; „Nauczyciel w przedsiębiorstwie”, projekt zgłaszany przez dra Dariusza Rajchela z Wydziału Ekonomicznego; „Uniwersytet dla biznesu”, projekt opracowany przez Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości; „Prowadzenie, publikowanie i upowszechnianie badań i analiz z zakresu polityki społecznej w regionie”, projekt zgłaszany przez Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości.

■ W związku z przystąpieniem Uniwersytetu Opolskiego do konkursu w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego na lata 2004–2006, Priorytetu II „Wzmocnienie rozwoju zasobów ludzkich w regionach” Działania 2.6 „Regionalne Strategie Innowacyjne i transfer wiedzy”, ogłoszonego przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego na składanie wniosków o dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Senat Uniwersytetu Opolskiego zatwierdza projekt oraz upoważnia prorektora ds. kształcenia i studentów dra hab. Stefana Marka Grochalskiego,

prof. UO do reprezentowania Uniwersytetu Opolskiego na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

■ W związku z przystąpieniem Uniwersytetu Opolskiego do konkursu w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007–2013, Priorytet III „Wysoka jakość systemu oświaty” Działanie 3.4 „Otwartość systemu edukacji w kontekście uczenia się przez całe życie”, Poddziałanie 3.4.3 „Upowszechnienie uczenia się przez całe życie” ogłoszonego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej – Instytucję Pośredniczącą na składanie wniosków o dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego Senat Uniwersytetu Opolskiego zatwierdza projekt oraz upoważnia prorektora ds. kształcenia i studentów dra hab. Stefana Marka Grochalskiego, prof. UO do reprezentowania Uniwersytetu Opolskiego na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

■ W związku z przystąpieniem Uniwersytetu Opolskiego do konkursu w ramach Zintegrowanego Pro-

## Foto-zart: *Dysputa*



Fot. Jerzy Mokrzycki

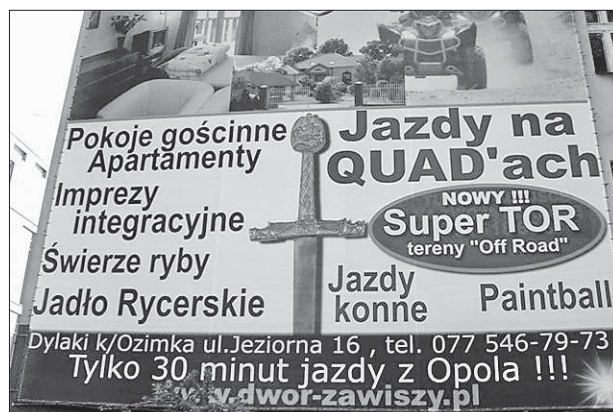
gramu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego na lata 2004–2006, Priorytetu II „Wzmocnienie rozwoju zasobów ludzkich w regionach” Działania 2.6 „Regionalne Strategie Innowacyjne i transfer wiedzy”, ogłoszonego przez Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego – Senat Uniwersytetu Opolskiego zatwierdził projekt oraz upoważnił prorektora ds. kształcenia i studentów dra hab. Stefana Marka Grochalskiego, prof. UO do reprezentowania Uniwersytetu Opolskiego na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

■ W związku z przystąpieniem Uniwersytetu Opolskiego do konkursu w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki na lata 2007–2013, Priorytetu VII „Promocja integracji społecznej”, Działania 7.2 „Przeciwdziałanie wykluczeniu i wzmocnienie sektora ekonomii społecznej”, Poddziałania 7.2.1 „Aktywizacja zawodowa i społeczna osób zagrożonych wykluczeniem społecznym” ogłoszonego przez Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu Senat Uniwersytetu Opolskiego zatwierdził projekt oraz upoważnił prorektora ds. kształcenia i studentów dra hab. Stefana Marka Grochalskiego, prof. UO do reprezentowania Uniwersytetu Opolskiego na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

■ Przewodnicząca Senatu UO prof. Krystyna Czaja podziękowała wszystkim osobom zaangażowanym w organizację tegorocznego jubileuszowego święta UO. Zwróciła uwagę na bardzo niską frekwencję pracowników i studentów na uroczystości przyznania doktoratów honorowych.

Lucyna Kusyk

## Na tropie błędów

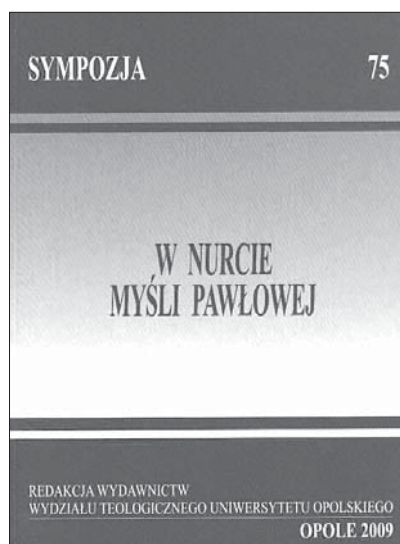


Studentka I roku kulturoznawstwa UO Agnieszka Łaszek zauważyła na banerze reklamowym wiszącym na budynku nieopodal Centrum Handlowego Solaris napis z błędami ortograficznymi – „świerze ryby”, „Jadło Rycerskie”, JAZDY na „Quad’ach”. Dzięki jej interwencji jeden błąd został poprawiony – „świerze ryby” zamieniono na poprawne „świeże ryby”. Resztę pozostawiono...

BEZ

## Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

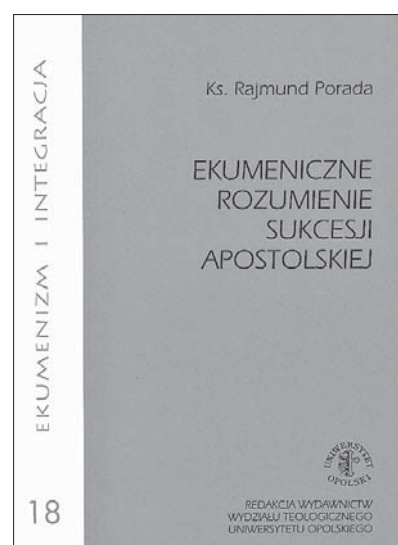
**Worbs Marcin (red.),** *W nurcie myśli Pawłowej* (seria – Sympozja, nr 75), Opole, 2009, 123 s., cena 10,00 zł



Niniejsza publikacja zawiera tegoroczne Wielkopostne Wykłady Otwarte, które zostały zorganizowane przez Wydział Teologiczny UO. Miały one za zadanie przybliżyć słuchaczom wielkie dzieło Apostoła Pawła.

■ ■ ■  
**Porada Rajmund (red.),** *Ekumeniczne rozumienie sukcesji apostołskiej. Studium dokumentów dialogów doktrynalnych* (seria – Ekumenizm i Integracja, Tom 18), Opole, 2008, 516 s., cena 36,00 zł

Celem niniejszej pracy będzie ukazanie dokonującej się na forum dialogu ekumenicznego rzeczywistej ewolucji stanowisk różnych Kościołów w kwestii sukcesji apostołskiej, widocznej zwłaszcza na



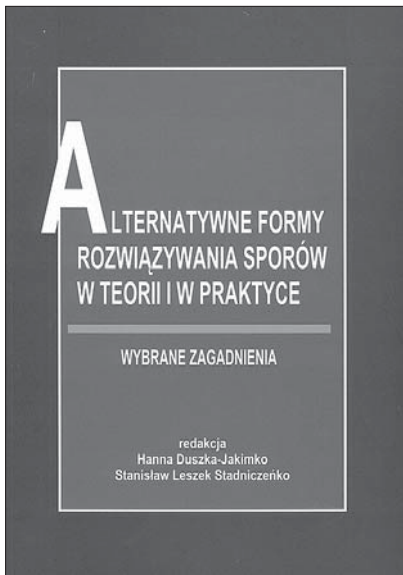
tle konfesyjnych założeń i uwarunkowań.

Przygotował:  
mgr Piotr Juszczyszyn



## Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

**Duszka-Jakimko H., Stadniczeńko S.L., (red.),** *Alternatywne formy rozwiązywania sporów w teorii i praktyce*, ISBN 978-83-7395-329-9, Opole: Wyd. UO, 2008, format B5, 214 s., oprawa miękka, cena 18,00 zł.



Praca stanowi kolejny już, powstały z inicjatywy Katedry Nauk Prawno-Ustrojowych Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego i przy współpracy przedstawicieli innych ośrodków akademickich, zbiór opracowań poświęconych różnym aspektom złożonej problematyki pozasądowych metod rozwiązywania sporów prawnych. Literatura tradycyjnie już zalicza do nich: negocjacje, mediacje, koncyliacje i arbitraż. Przedstawione artykuły wskazują na różnorodność obszarów stosunków prawnych, w których mediacja czy arbitraż znajduje lub może znaleźć zastosowanie, tak w płaszczyźnie regulacji krajowych (w prawie cywilnym, gospodarczym, rodzinnym i opiekuńczym, finansowym), jak również w prawie międzynarodowym i europejskim. W niniejszym zbiorze Czytelnik odnajdzie również uwagi dotyczące krytyki obowiązującego prawa i postulaty *de lege ferenda* wynikające z doświadczeń prawników praktyków zajmujących się alternatywnymi me-

todami rozwiązywania sporów, jak również wpływających z doświadczeń samych mediatorów.

Praca adresowana jest do praktyków, mediatorów sądowych, nauczycieli uniwersyteckich, studentów.

■ ■ ■  
**Kisielewicz D., Świder M. (red.),** *Marzec '68 z czterdziestoletniej perspektywy*, ISBN 978-83-7395-327-0, Opole: Wyd. UO, 2009, format B5, 318 s. + 1 s. nieliczb., oprawa miękka, cena 26,00 zł



Publikacja dotyczy wydarzeń marcowych 1968 roku, które były masowym i spontanicznym buntem młodych ludzi, pokolenia, które urodziło się i wzrastało w PRL. Dokonana została w niej ocena wydarzeń z czterdziestoletniej perspektywy, jako jednego z kryzysów politycznych w powojennej historii Polski – zainicjowany przez inteligencję i młodzież akademicką protest przeciwko systemowi społeczno-politycznemu PRL, który w konsekwencji doprowadził do rozwoju opozycji politycznej w Polsce w latach 70. i 80. Publikacja jest pokłosiem obchodów czterdziestej rocznicy wydarzeń marcowych na Uniwersytecie Opolskim i składa się z trzech części. W pierwszej zamieszczone zostały wypowiedzi uczestników wydarzeń w Wyższej

Szkole Pedagogicznej w Opolu, w drugiej zaprezentowane zostały artykuły naukowe dotyczące wydarzeń marcowych w opolskim środowisku akademickim i w kraju, trzecia część zbioru prezentuje wydarzenia 1968 roku w kontekście międzynarodowym. Rok 1968 stał się synonimem masowego ruchu studenckiego, który objął Europę Zachodnią – RFN, Francja, Włochy oraz niektóre państwa bloku wschodniego – Polskę i Czechosłowację. Książka jest uzupełnieniem dotychczasowych publikacji, w których brakowało opolskiego wątku wydarzeń marcowych 1968 r.

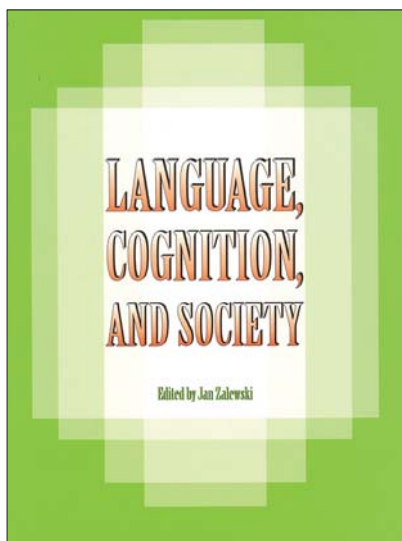
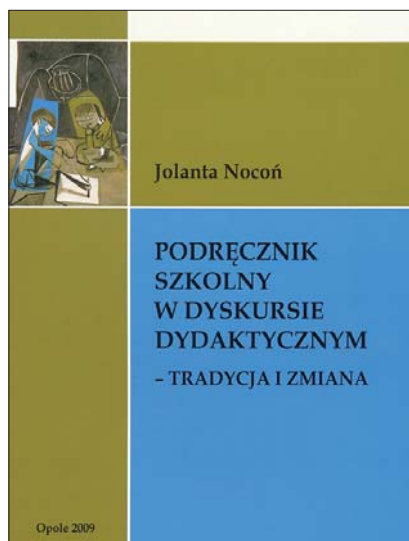
Mimo że niniejsza publikacja zawiera w większości materiały o charakterze naukowym, spełnia również rolę popularyzatorską. Jest kierowana do młodzieży studenckiej i szkolnej oraz do tych czytelników, którzy pragną poszerzyć swoją wiedzę na temat jednego z kryzysów politycznych czasów PRL, który doprowadził do wydarzeń 1968 r. i w konsekwencji do powstania III RP.

■ ■ ■  
**Nocoń J.,** *Podręcznik szkolny w dyskursie dydaktycznym – tradycja i zmiana*, ISBN 978-83-7395-332-1, Opole: Wyd. UO, 2009, format: B5, 280 s., oprawa miękka, cena 26,00 zł

W książce opisany został model podręcznika szkolnego, m.in. takie zagadnienia, jak: segmenty tekstu i ich funkcje, sposoby prezentacji wiedzy, styl językowy wypowiedzi, modele interakcji nadawczo-odbiorczej, wizualizacja przekazu edukacyjnego. Przedmiotem badań były podręczniki wydane po 1998 roku. Problem ujęty został nie tylko statycznie (opis abstrakcyjnego wzorca gatunkowego współczesnego podręcznika), ale przede wszystkim dynamicznie – pokazane zostały główne kierunki przemian, jakim podlega ten gatunek dyskursu dydaktycznego na początku XXI wieku.

Książka adresowana jest do językoznawców, autorów i wydawców podręczników, dydaktyków, nauczy-

## Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



Praca jest adresowana do czytelników zainteresowanych językiem, nauczaniem języka, językoznawstwem.

### Ponadto ukazały się:

**Gajda S. (red.),** *Jezyk polski w europejskiej przestrzeni kulturowo-jezykowej*, ISBN 9780-83-86881-52-9, Opole: UO-IFP, 2008, format B5, 400 s. + 4 s. nieliczb., oprawa miękka, cena 33,00 zł

**Ostrowski A.,** *Matematyka z przykładami zastosowań w naukach ekonomicznych*, ISBN 83-7395-071-0, Opole: Wyd. UO, 2004, format: B5, 132 s., oprawa miękka, cena 25,00 zł

Przygotowała:  
**Lidia Działowska**

cieli, pracowników instytucji zajmujących się oświatą.

**Zalewski J. (ed),** *Language, Cognition and Society*, ISBN 978-83-7395-334-5, Opole: Wyd. UO, 2009, format B5, 136 s., oprawa miękka, cena 13,00 zł

Praca zbiorowa upamiętniająca 30-tą rocznicę powstania Instytutu Filologii Angielskiej na Uniwersytecie Opolskim. Autorami są pracow-

nicy Zakładu Języka Angielskiego, a artykuły odzwierciedlają ich zainteresowania badawcze kognitywnymi, społecznymi i kulturowymi aspektami języka oraz nauczania języka angielskiego jako obcego.

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego  
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa  
[www.wydawnictwo.uni.opole.pl](http://www.wydawnictwo.uni.opole.pl)  
tam też działa księgarnia internetowa



Stoisko Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego w trakcie tegorocznego VII Opolskiego Festiwalu Nauki. Na zdjęciu (od lewej): Lidia Działowska i Zofia Wedler



